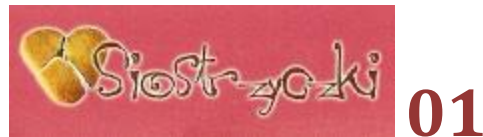




*Susan Mallery*



*Słodkie słówka*



Tytuł oryginału: Sweet Talk

## Kokosowe ciastki Claire

1 szklanka brązowego cukru

2 białka

2 szklanki płatków kukurydzianych 1 szklanka wilgotnych wiórków kokosowych

1/2 szklanki posiekanych orzechów włoskich

1/2 łyżeczki esencji waniliowej

Ubić białka na sztywną pianę, pod koniec ubijania dodać cukier. Wymieszać pianę z płatkami kukurydzianymi, wiórkami i orzechami. Dodać wanilię. Na natłuszczoną blaszkę nakładać łyżeczką niewielkie porcje masy. Piec około 15–20 minut w średnio nagrzanym piekarniku w temperaturze 160 stopni Celsjusza.

Po wyjęciu z piekarnika blaszkę położyć na wilgotnej ściereczce i od razu zdjąć łopatką ciasteczka. Jeśli przywarły do blaszki, należy na chwilę wstawić ją do piecyka, by nieco zmiękły. Z podanej porcji wychodzi 12–18 sztuk.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na dźwięk telefonu Claire Keyes poderwała się z miejsca. Nawet mało przyjemna rozmowa z menedżerką będzie lepsza, niż układanie góry ciuchów piętrzących się na środku salonu.

– Halo?

– Cześć. Czy to Claire? Mówi Jesse. A więc to nie Lisa. Claire odetchnęła.

– Jaka Jesse?

– Twoja siostra.

Claire odsunęła leżącą na kanapie bluzkę i osunęła się na miękkie poduszki.

– Jesse? – wyszeptała bez tchu. – To naprawdę ty?

– Uhm. Niespodzianka, co? Niespodzianka to za mało powiedziane. Claire od lat nie miała kontaktu z młodszą siostrą. Ostatni raz widziała ją, gdy przyjechała do domu na pogrzeb ojca. Próbowwała wtedy odbudować zerwane więzi z rodziną, lecz czekało ją gorzkie rozczarowanie. Jesse i Nicole, bliźniaczka Claire, potraktowały ją jak wroga. Nie przebierając w słowach, oznajmiły, że nie chcą jej więcej widzieć. Uprzedziły, by nigdy na nie nie liczyła. Jeśli wpadnie pod autobus, one nawet nie kiwną palcem, by jej pomóc.

Do dziś pamięta, jaki to był dla niej szok. Przez chwilę nie mogła oddychać. Czowała się tak, jakby została ciężko poturbowana i porzucona na poboczu szosy. Przecież Jesse i Nicole były jej siostrami. Jak mogły powiedzieć jej coś takiego?

Odrzuciły ją, odwróciły się do niej plecami. Nie miała pojęcia, jak to zmienić. Wyjechała z domu. Od tamtej pory minęło siedem lat.

– No więc – z wymuszoną wesołością zagaiła Jesse. – Co tam u ciebie?

Claire pokręciła głową, starając się zebrać myśli. Przesunęła wzrokiem po bałaganie panującym w salonie. Stosy ubrań na podłodze, przy fortepianie pootwierane walizki, masa poczty, do której jeszcze nie zajrzała. Przed oczami stanęła jej menedżerka, która żywcem obedrze ją ze skóry, by wymusić na niej ustępstwa i dopiąć swego.

– Dzięki, w porządku – skłamała. – A tobie jak leci?

– Świetnie, aż brak słów, by to opisać. Ale nie w tym rzecz. Z Nicole jest nie najlepiej.

Claire z całej siły zacisnęła palce na słuchawce.

– Co się stało?

– Na razie jeszcze nic, ale lada moment czeka ją operacja. Na woreczek żółciowy. Niby nic takiego, ale jest problem, bo jest jakoś dziwnie zlokalizowany czy coś w tym stylu. Dokładnie nie wiem. W każdym razie nie mogą jej zrobić takiego zabiegu przez niewielkie nacięcie w skórze. Lapi coś tam.

– Laparoskopii – z roztargnieniem wymruczała Claire, zerkając na zegarek. Za trzydzieści minut zaczyna lekcję.

– No właśnie. Muszą operować ją tradycyjnie, czyli otworzyć brzuch, a to oznacza, że Nicole dużo dłużej będzie dochodzić do siebie. I tu zaczyna się problem, bo trzeba doglądać piekarni i w ogóle. W normalnych okolicznościach ja bym ją zastąpiła, ale teraz nie mogę. Trochę się... pokomplikowało. Dlatego pomyślałyśmy, że może ty mogłabyś przyjechać do domu i zająć się wszystkim. Nicole byłaby ci bardzo wdzięczna.

Przyjechać do domu... Jej serce wezbrało tęsknotą. Ile by dała, żeby znowu się tam znaleźć. Pamiętała go jak przez mgłę, lecz zawsze był w jej marzeniach.

– Myślałam, że ty i Nicole nie chcecie mnie znać – wyszeptała, czując kielkującą w niej nadzieję i bojąc się tego.

– Tak było, ale to było kiedyś. Wtedy miałyśmy trudne chwile. Mówię serio, od jakiegoś czasu myślałyśmy o tym, by nawiązać z tobą kontakt. Nicole sama by do ciebie zadzwoniła, ale teraz nie jest w najlepszej formie, a obawia się, że możesz odmówić. Nie czuje się teraz na siłach, by działać. Claire podniosła się.

– Nigdy bym nie odmówiła. Oczywiście, że przyjadę. Naprawdę bardzo tego chcę. Jesteście moją rodziną. Obie.

– Super. W takim razie, kiedy możesz przyjechać?

Claire ogarnęła wzrokiem bałagan panujący w pokoju – doskonały symbol jej obecnego życia – pomyślała o irytujących telefonach Lisy, jej menedżerki, o najbliższych dniach wypełnionych zajęciami i ćwiczeniami.

– Jutro – oświadczyła z przekonaniem. – Jutro przyjeżdżam.

– Po prostu weź i mnie zabij – powiedziała Nicole Keyes, przecierając kuchenne blaty. – Wyatt, mówię poważnie. Chyba masz pistolet? Zrób to, proszę cię. Zostawię list, że to nie była twoja wina.

– Przykro mi, ale nie mam w domu żadnej broni.

Tak jak ja, ponuro pomyślała Nicole. Wrzuciła gąbkę do zlewozmywaka.

– Ta głupia operacja nie mogła wypaść w gorszym momencie – wymamrotała. – Lekarze już mi zapowiedzieli, że przez sześć tygodni nie będę mogła pracować. Sześć tygodni! Wyobrażasz sobie, co to znaczy? Kto

będzie zarządzał firmą? Tylko mi nie mów, żebym poprosiła o pomoc Jesse. Ostrzegam cię.

Wyatt, który już wkrótce będzie jej byłym szwagrem, uniósł obie ręce.

– Na ten temat nie pisnę ani słowa. Obiecuję.

Wiedziała, że może mu wierzyć. Nie dlatego, że się jej przestraszył; Wyatt doskonale rozumiał, że jej fatalny stan bierze się nie tylko z powodu bolącego woreczka. Ma wszystkiego dość, bo wciąż nie może się pogodzić z krzywdą, jaką wyrządziła jej Jesse.

– Ja już nie wyrabiam. Dobija mnie myśl, że ciało mnie tak zawodzi.

Co ja takiego zrobiłam, czym sobie na to zasłużyłam?

Wyatt wysunął krzesło.

– Usiądź – zachęcił. – Nie denerwuj się, to ci nie służy.

– Skąd wiesz?

– Tak mi się wydaje.

Z rezygnacją osunęła się na krzesło. Nie miała siły walczyć. Czuła się naprawdę marnie.

– O niczym nie zapomniałam? – zastanowiła się. – Chyba nie. Pamiętasz, że przez jakiś czas nie będę mogła zajmować się Amy, prawda?

Nicole kilka razy w tygodniu opiekowała się ośmioletnią córką Wyatta.

Wyatt pochylił się i położył dłoń na ramieniu Nicole.

– Odpręż się, wyluzuj. Wszystko jest w porządku, o niczym nie zapomniałaś. Będę wpadać do piekarni, a potem zdawać ci relację. Masz świetną załogę, oddaną i lojalną. Dadzą sobie radę, wszystko będzie działało bez zgrzytów. Za kilka dni będziesz w domu i zaczniesz dochodzić do siebie.

Wiedziała, że Wyatt ma na myśli nie tylko jej zdrowie. To aluzja do jej relacji z mężem, już wkrótce byłym.

Nie chciała teraz myśleć o Drewie. Popatrzyła na dużą, zgrubiałą dłoń Wyatta. On umie zarabiać na] życie. Porządny z niego gość. Prawy, przystojny, wesoły.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Dlaczego to nie w tobie się zakochałam?

Wyatt odpowiedział uśmiechem.

– Mógłbym zapytać o to samo.

Byłaby z nich idealna para... gdyby choć odrobinę na siebie działali.

– Powinniśmy się bardziej postarać – stwierdziła Nicole. – Pójść razem do łóżka.

– Zastanów się nad tym chwilę – rzekł Wyatt – a potem powiedz, czy to cię bierze.

– Nie – westchnęła. Sama myśl z miejsca ją odrzucała. Wyatt był dla niej jak brat. Szkoda, że Drew, jego przyrodni brat, nie budził w niej takiej samej reakcji.

Niestety, było dokładnie odwrotnie. Drew działał na nią jak magnes.

Cofnęła się, popatrzyła uważnie na Wyatta.

– Dość już o mnie, zmieńmy temat. Pora, byś znalazł sobie kogoś i się ożenił.

Wyatt sięgnął po kubek z kawą.

– O nie, dzięki.

– Amy potrzebuje matki.

– Nie aż tak.

– Przecież jest tyle sensownych kobiet.

– Powiedz, która. Poza tobą.

Nicole zastanowiła się, a po chwili westchnęła.

– No cóż...

Claire wylądowała w Seattle wczesnym popołudniem. Bardzo zadowolona z siebie, bo cały wyjazd załatwiła sama. Ba, zarezerwowała nawet samochód. W normalnych okolicznościach skorzystałaby z usług zawodowego kierowcy, lecz wiedziała, że będzie kursować między szpitalem a piekarnią, może trzeba będzie jeszcze coś załatwić dla Nicole. Samochód jej to ułatwi.

Z trudem ściągnęła z taśmy dwie ciężkie walizki i ruszyła do ruchomych schodów. Parking był daleko. Zadyszała się, nim doszła do schodów jadących w dół, gdzie mieściły się biura wypożyczalni. Teraz żałowała, że ubrała się w długi wełniany płaszcz. Było jej gorąco, strużki potu spływały jej po plecach, kaszmirowy sweterek kleił się do skóry.

Weszła do wypożyczalni Hertza i stanęła w kolejce. Była spięta, denerwowała się tym, co ją czeka. Jak ją przyjmą siostry? Tak czy inaczej, zrobi wszystko, by odnowić zerwane więzi. Los daje im drugą szansę. Na pewno jej nie zmarnuje.

Obsługująca klientów kobieta przywołała ją zapraszającym gestem. Claire podeszła do lady, ciągnąc za sobą walizki.

– Dzień dobry. Mam u państwa zarezerwowany samochód.

– Pani nazwisko?

– Claire Keyes. – Claire podała swoje prawo jazdy i platynową kartę kredytową.

Kobieta uważnie obejrzała prawo jazdy.

– Ma pani ubezpieczenie czy chce pani skorzystać z naszego?

– Chętnie skorzystam. – Nie chciała wyjaśniać, że nie ma samochodu.

I nigdy nie miała. Zrobiła prawo jazdy, bo bardzo jej na tym zależało, gdy



tylko skończyła osiemnaście lat. Uczyła się prowadzić i wkuwała przepisy, aż zdała egzamin.

– Ma pani coś na koncie? Mandaty, wypadki? Claire się uśmiechnęła.

– Ani jednego. – Musiałaby choć czasem prowadzić, by coś takiego zaliczyć, a w ciągu ostatnich dziesięciu lat zdarzyło jej się usiąść za kierownicą raz, no, może dwa razy.

Wypełniła formularze i podpisała je. Kobieta oddała jej prawo jazdy i kartę.

– Numer sześćdziesiąt osiem. Chevrolet malibu. Zamawiała pani samochód średniej wielkości. Jeśli woli pani coś większego, to nie ma problemu.

Clair zamrugła.

– Numer sześćdziesiąt osiem? Co to znaczy?

– Pani samochód stoi na miejscu numer sześćdziesiąt osiem. Kluczyki są w środku.

– Aha, dziękuję. Pozostanę przy tym samochodzie.

Schowała mapę do torebki, podniosła walizki i wyszła z przeszklonego biura. Parking był zastawiony rzędami aut. Odnalazła stanowisko sześćdziesiąte ósme. Zatrzymała się i wlepiła wzrok w srebrne malibu.

Samochód był czterodrzwiowy i wydawał się naprawdę wielki. Z trudem przełknęła ślinę. Da radę nim jeździć? Na razie nie będzie się nad tym zastanawiać. Pierwsze, co musi zrobić, to wyjechać z lotniska.

I od razu zaczęły się schody. Nie miała pojęcia, jak się dostać do bagażnika, by upchnąć bagaże. Daremnie szukała sposobu, by go otworzyć. Żadnych przycisków, żadnych dźwigni. Popychała i ciągnęła klapę, wszystko na nic. W końcu poddała się i z trudem wepchnęła wielkie walizki na tylne siedzenie. Wreszcie usiadła za kierownicą.

Minęło kilka minut, nim udało jej się przysunąć bliżej fotel, żeby dostać stopami do pedałów. Jakoś zdołała umieścić kluczyk w stacyjce. Przekręciła go, silnik zapalił od razu. Starannie ustawiła lusterka, zaczerpnęła powietrza. Już prawie może ruszać.

Włączyła GPS. Usłyszała powitanie. Po francusku.

Wbiła wzrok w urządzenie. Co się dzieje?

Nacisnęła kilka guzików. Nadal francuski. Świetnie. Wprawdzie знаła francuski, lecz nie aż tak, by sobie radzić podczas prowadzenia auta. Już i tak była w ogromnym stresie, a tu jeszcze polecenia w obcym języku.

Dalej naciskała guziki. Teraz ktoś mówił po duńsku, potem po japońsku. Wreszcie rozległ się miły kobiecy głos mówiący po angielsku. Claire, która już chciała sobie odpuścić, odetchnęła z ulgą.

Uważnie przeczytała instrukcję, a potem starannie wpisała adres piekarni. Zapomniała zapytać Jesse, w którym szpitalu jest Nicole. Dowie się tego na miejscu. Wreszcie zebrała się na odwagę. Pora ruszać.

Dławiło ją w piersi. Starła się nie zwracać na to uwagi. Poczwała ciarki na plecach, potem na całym ciele.

Nie, tylko nie to, przemawiała do siebie. Nie teraz. Nie może ulec panice.

Zamknęła oczy i starała się oddychać powoli. Wyobrażała sobie Nicole leżącą na szpitalnym łóżku, rozpaczliwie potrzebującą pomocy. Muszę do niej jechać, tam jest moje miejsce, z Nicole.

Lęk nieco złagodniał. Claire otworzyła oczy i ruszyła.

Parking wydawał się pogrążony w mroku i obudowany ścianami. Na szczęście miejsce przed nią było puste, więc nie powinna mieć problemów z wyjazdem.

Szczęście, że to automat. Powoli i bardzo ostrożnie przesunęła dźwignię do przodu i samochód od razu ruszył. Claire natychmiast z całej siły nacisnęła hamulec. Auto szarpnęło gwałtownie i się zatrzymało. Bardzo delikatnie odpuściła hamulec, samochód znów zaczął się toczyć. Poruszając się wolniutko, po kilkanaście centymetrów, i hamując co chwila, jakoś wymanewrowała ze swojego miejsca. Piętnaście minut później wyjechała z parkingu i znalazła się na drodze wiodącej z lotniska do miasta.

– Trzymaj się prawej. Za sto dwadzieścia metrów będzie wjazd. I-5 jest po prawej.

Polecenia wydawane przez GPS brzmiały stanowczo. Zupełnie jakby wiedzieli, że Claire nie zna się na prowadzeniu samochodu. I że nie ma pojęcia, dokąd jedzie.

– I-5? Co to jest? – zapytała i w tej samej chwili dostrzegła znak zapowiadający wjazd na autostradę. Mimowolnie zapiszczała. – Nie pojedę tędy, nie ma mowy – zaproponowała, zwracając się do GPS-u. – Chcę jechać ulicami, nie autostradą.

Odpowiedziało jej głośnie brzdęknięcie.

– Trzymaj się prawej.

– Ale ja nie chcę!

Gorączkowo rozejrzała się wokół, lecz nie było żadnego zjazdu. Droga prowadziła prosto do autostrady. Nie było szans, by zjechać w lewo, zbyt wiele samochodów tamtędy jechało. W dodatku bardzo szybko.

Kurczowo zacisnęła palce na kierownicy. Była napięta jak struna, wyobraźnia podsuwała jej widoki przerażających wypadków.

– Dam radę – wyszeptała do siebie. – Uda mi się. Odrobinę mocniej nacisnęła na gaz. Na liczniku było już prawie osiemdziesiąt. To chyba wystarczająca szybkość? Komu potrzeba jechać szybciej?

Tuż za nią wyrosła ogromna ciężarówka, rozległ się dźwięk klaksonu. Claire aż podskoczyła ze zdenerwowania. Z tyłu było coraz więcej samochodów, niektóre niebezpiecznie blisko. Co chwila któryś wyprzedzał ją i znikał w oddali. Te śmigające obok pojazdy wprawiały ją w popłoch. Za wszelką cenę starała się nie ulec panice, więc nie miała już czasu, by się skoncentrować na czymkolwiek innym. Do chwili, kiedy znów odezwał się GPS:

– I-5 na północ po prawej.

– Co? Co po prawej? Po co mam jechać na północ?

Szosa zakręciła, a ona wraz z nią. Najchętniej zamknęłyby oczy, ale wiedziała, że to kiepski pomysł. Ze strachu była cała mokra. Szkoda, że nie może zdjąć płaszcza. Musi zrobić wszystko, żeby się zaraz nie roztrzaskać. Tak mocno trzymała kierownicę, że już bolały ją palce.

Robię to dla Nicole. Dla mojej siostry. Dla rodziny.

Nadal jadąc osiemdziesiątką, Claire zmieniła pas na prawy. Nie ruszę się z niego aż do zjazdu z autostrady – poprzysięgła sobie w duchu.

Ta jazda była koszmarem. Gdy dotarła do zjazdu przy dzielnicy uniwersyteckiej, cała się trzęsła. Nienawidzi prowadzenia samochodu. Nienawidzi samochodów i tych wstrętnych kierowców, którzy na nią trąbią i wrzeszczą. Co za koszmarni ludzie! Jednak jakoś dała sobie radę, dojechała. I to się liczy.

Posuwając się do przodu zgodnie ze wskazówkami GPS-u, powoli dotarła na miejsce i wtoczyła się na parking przy piekarni. Wyłączyła silnik, oparła głowę na kierownicy i wreszcie zaczęła oddychać.

Minęło trochę czasu, nim jej serce bijące jak szalone nieco się uspokoiło. Claire wyprostowała się i popatrzyła na budynek na wprost niej.

Piekarnia należąca do jej rodziny mieściła się w tym samym miejscu od osiemdziesięciu lat. Założyli ją jej pradziadkowie. Początkowo wynajmowali połowę pomieszczeń od frontu. Z czasem, gdy firma się rozwinęła i zaczęła lepiej prosperować, przejęli drugą część, a sześćdziesiąt lat temu wykupili cały budynek.

W dwóch oknach wystawowych pyszniły się firmowe wyroby: ciasta, ciasteczka i pieczywo. Górne części szyb były pokryte subtelnymi reklamami pozostałego asortymentu. Tuż nad wejściem była umieszczona reklama słynnego czekoladowego ciasta, dumy Keyesów.

Składające się z wielu warstw ciasto od dziesięcioleci cieszyło się zasłużoną renomą – było ozdobą najwykwintniejszych przyjęć i gościło na stołach największych osobistości, poczynając od rodzin królewskich, prezydentów czy światowej sławy artystów. Czekoladowy smakołyk miał miliony kalorii – w jego skład wchodziły: mąka, cukier, masło, czekolada i jeszcze jakieś tajne składniki, które rodzina utrzymywała w tajemnicy. Claire nie miała pojęcia, co to takiego było, lecz wkrótce się tego dowie. Nicole na pewno wyjawia jej sekret.

Wysiadła z samochodu. Było dość chłodno, więc nie zdjęła płaszcza. Może nie pogniółł się tak bardzo podczas jazdy. Sięgnęła po torebkę i starannie zamknęła drzwi samochodu. Nabrała powietrza i ruszyła do piekarni.

Było po południu i w środku panował spokój. Przy stoliku w rogu siedziały dwie młode mamy przy kawie i ciastkach. Między nimi stały dwa wózki. Claire uśmiechnęła się do nich i podeszła do lady. Młoda dziewczyna popatrzyła na nią zachęcająco.

- Czym mogę służyć?
- Jestem Claire. Claire Keyes.

Pulchna nastolatka o dużych brązowych oczach westchnęła cicho.

– Dobrze. Co pani sobie życzy? Polecam czosnkowy chleb z rozmarynem, przed chwilą wyjęty z pieca.

Claire uśmiechnęła się z nadzieją.

– Jestem Claire Keyes – powtórzyła.

– Słyszałam. Już pani to mówiła.

Claire pokazała na napis na ścianie piekarni.

– Keyes. Jestem siostrą Nicole.

Oczy rozmówczyni zrobiły się wielkie jak spodki.

– O mój Boże! Niemożliwe. To naprawdę pani? Siostra, która gra na pianinie?

Claire skrzywiła się mimowolnie.

– Tak, to ja, jestem pianistką. Solistką, ale teraz nie pora wdawać się w szczegóły. Przyjechałam w związku z operacją Nicole. Jesse zadzwoniła i prosiła, żebym...

– Jesse? – Wykrzyknęła dziewczyna z niedowierzaniem. – Na pewno tego nie zrobiła. Czy pani żartuje? O Boże! No nie, nie wierzę. – Ekspedientka się cofnęła. – Nicole ją zamorduje. Jeśli już tego nie zrobiła. Ja tylko... – Podniosła rękę. – Proszę chwilę poczekać, dobrze? Zaraz wracam.

Nim Claire zdążyła otworzyć usta, dziewczyna zniknęła na zapleczu.

Claire poprawiła torbę na ramieniu i popatrzyła na wystawione za szybą wyroby. Ciasta, ciastka, bochenki chleba. Poczowała burczenie w żołądku. No tak, przez cały dzień nic nie jadła. W samolocie była tak spięta, że niczego nie tknęła.

Może weźmie trochę tego pieczywa z rozmarynem, a potem zatrzyma się przy delikatesach i...

– Do cholery, co pani tu robi?

Claire podniosła wzrok i spojrzała na zbliżającego się mężczyznę. Wysoki, potężnie zbudowany i opalony. Wygląda na kogoś, kto pracuje fizycznie lub spędza sporo czasu w siłowni. Starła się nie skrzywić na widok jego kraciastej koszuli i wyblakłych dżinsów.

– Jestem Claire Keyes – powiedziała zaskoczona.

– Wiem, kim pani jest. Pytałem, co pani tu robi.

– Dokładnie cytując, zapytał pan, co, do cholery, tu robię. To pewna różnica.

Mężczyzna patrzył na nią zwięzionymi oczami.

– To znaczy?

– Jedno pytanie sugeruje rzeczywiste zainteresowanie, zaś drugie daje do zrozumienia, że moja obecność pana drażni. Nie obchodzi pana, po co przyjechałam, chce pan tylko przekazać, że nie jestem tu mile widziana. Co jest dziwne, bo nie mieliśmy okazji się spotkać.

– Jestem dobrym znajomym Nicole. Nie znam pani osobiście, ale wiem wystarczająco dużo na pani temat.

Uff. Coś tu jest nie tak, pomyślała. Jeśli Nicole nadal jest na nią wściekła, to czemu Jesse wprowadziła ją w błąd?

– Kim pan jest?

– Wyatt Knight. Nicole jest żoną mojego przyrodniego brata.

Nicole wyszła za mąż? Kiedy? Za kogo?

Przepełniło ją głębokie poczucie smutku i zawodu. Nicole, jej rodzona siostra, nie pofatygowała się, by ją powiadomić o ślubie i zaprosić na uroczystość. Czyż to nie żalodne?

Wyatt widział uczucia malujące się na twarzy Claire, ale nie zamierzał się w nie wczytywać. Kobiety i ich emocje były dla niego tajemnicą, w którą



wolał nie próbować się zagłębiać. Jeśli człowiek zacznie się w to wkręcać, już po nim.

W milczeniu przypatrywał się stojącej przed nim wysokiej blondynie, szukając w niej podobieństwa do Nicole i Jesse.

Chyba oczy, pomyślał, lustrując jej duże niebieskie tęczówki. Może kształt ust. Kolor włosów... w pewnym sensie. Nicole jest typową blondynką. Ta ma włosy w kilku odcieniach. I bardzo błyszczące.

Ale na tym koniec. Cała reszta jest diametralnie inna. Nicole zna od lat, przyjaźnią się. Jest ładną dziewczyną, ale niczym szczególnym raczej się nie wyróżnia.

Claire ma strój w kolorze złamanej bieli: taki odcień ma jej długi płaszcz, sweter i spodnie. Do tego beżowa torebka i beżowe botki. Wygląda jak lodowa księżniczka – wcielenie zła.

– Chcę zobaczyć się z moją siostrą – oświadczyła stanowczo. – Wiem, że jest w szpitalu. W którym?

– Ode mnie na pewno się pani nie dowie. Nie mam pojęcia, po co tu pani przyjechała, ale z obiecuję, że Nicole nie zechce pani widzieć.

– Ja słyszałam coś zupełnie innego.

– Od kogo?

– Od Jesse. Powiedziała, że po operacji Nicole będzie wymagała opieki. Jesse zadzwoniła do mnie wczoraj, a ja dziś rano wsiadłam w samolot. – Lekko uniosła brodę. – Nie zamierzam wyjechać, panie Knight, i na pewno mnie pan do tego nie zmusi. Zobaczę się z siostrą. Jeśli pan się uprze, by nie podać mi adresu, obdzwoń wszystkie szpitale i znajdę ją. Jesteśmy rodziną.



– Od kiedy? – wycedził, rozpoznając w tym dumnym uniesieniu brody i stanowczym tonie głosu zachowanie Nicole. Bliźniaczki jednak miały coś wspólnego.

Jakimi motywami kierowała się Jesse? Po co to nakręciła? Chce jeszcze bardziej skomplikować i tak zabagnioną sytuację? Prawda jest taka, że Nicole będzie wymagała opieki, ale duma nie pozwoli jej się do tego przyznać i prosić o pomoc. On zrobi, co w jego mocy, lecz mając na głowie firmę i Amy, nie przyda się na wiele. Nicole z pewnością nie zechce widzieć przy sobie Drewa, zresztą ten przystojniak prawdopodobnie postanowił przeczekać i dobrze się gdzieś skrył. O Jesse nawet nie ma co mówić. Czyli naprawdę nie ma nikogo.

Właściwie, czy decyzja należy do niego? Zaklął pod nosem.

– Gdzie się pani zatrzyma?

– W domu. A niby gdzie bym miała?

– W porządku. Niech pani tam poczeka. Nicole wyjdzie ze szpitala za kilka dni. Wtedy się rozmówicie.

– Nie będę czekać ani jednego dnia, żeby się z nią zobaczyć.

Rozpuszczona, zapatrzona w siebie egoistka. Właśnie tak mówiła o niej Nicole. Sądząc po tej rozmowie, miała całkowitą rację.

– Coś pani powiem – zaczął. – Może pani poczekać na nią w domu albo wrócić do Paryża czy gdziekolwiek pani mieszka.

– W Nowym Jorku – powiedziała spokojnie. – Mieszkam w Nowym Jorku.

– Nieważne. Co innego jest teraz istotne. Nie zobaczy się pani z Nicole wcześniej niż za kilka dni, gdy ona już trochę dojdzie do siebie. Zapowiadam pani, że tak będzie, choćbym miał warować w szpitalu pod jej

drzwiami. Czy to jasne? Nicole jest świeżo po operacji i aż nadto cierpi, by użerać się jeszcze z taką zołą jak pani.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Poczuł się jak skończony palant, bo Claire zmieniła się na twarzy. Wyglądała, jakby w jednej chwili uszło z niej powietrze. Nie zamierzał się tym przejmować; wiedział, że z jej strony to tylko gra, że od dziecka miała do tego wrodzony talent, a z wiekiem wydoskonaliła swój kunszt. Zarzeka się, że zależy jej na siostrze, a przez tyle lat, odkąd zna Nicole, nigdy się tutaj nie pokazała. Ani razu nie pofatygowała się na jej urodziny, nie przyjechała nawet na ten cholerny ślub. Nie pojawiła się w domu, gdy Jesse zrobiła maturę. Świetnie jej idzie odgrywanie roli skrzywdzonej owieczki, ale jego nie zwiedzie. Nie da się na to nabrać.

Był pewny, że Claire odwróci się na pięcie i odejdzie, tym bardziej się zdumiał, widząc, że prostuje zgarbione ramiona i dumnie unosi głowę. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Moja siostra mnie tutaj wezwała.
- Pani tak twierdzi.
- Nie wierzy mi pan.
- Szczerze mówiąc, jest mi to dokładnie obojętne.

Claire potrząsnęła głową; długie jasne włosy załśniły, opadając jej na ramiona.

- Nicole ma w panu dobrego przyjaciela. Mam nadzieję, że to docenia.

Aha. Zmieniła taktykę i teraz będzie się podlizywać. Sprytnie podejście. Z pewnością na wielu działa.

– Jesse zadzwoniła do mnie – ciągnęła Claire. – Powiedziała mi o operacji. Chyba musi pan w to uwierzyć, bo skąd inaczej bym o tym wiedziała? Jesse zapewniała, że Nicole liczy na mój przyjazd i cieszy się, że

będę przy niej w czasie rekonwalescencji. Przyzna pan, że w tej sytuacji prędzej uwierzę Jesse niż panu.

– Zareczam, że jeszcze dwadzieścia minut przed operacją Nicole nie miała pojęcia o pani przyjeździe. Niech mi pani uwierzy. Na pewno by mi powiedziała.

– Nic z tego nie rozumiem. Coś jest nie tak. Po co Jesse miałyby kłamać? A pan?

– Ja nie kłamałem.

Widział po jej minie, że naprawdę jest w kropce i nawet był skłonny uwierzyć w jej szczerłość. Wszystko wskazywało, że to Jesse celowo namieszała, co do niej podobne. Tylko po co? Chciała jeszcze pogorszyć sytuację czy może naprawdę chodziło jej o zapewnienie pomocy Nicole? Za Jesse trudno trafić.

– Tak czy inaczej ja się stąd nie ruszam – rzekła Claire. – Mówię to, by nie było żadnych niedomówień. Zostaję tutaj. Pojadę do szpitala i...

– Nie.

– Ale ja...

– Nie.

Popatrzyła na niego.

– Jest pan naprawdę nieugięty.

– Chronię to, co moje.

Coś przemknęło w jej oczach. Jakby cień smutku. Nie miał ochoty się w to wgłębiać.

– Skoro tak, dobrze. Odczekam w domu, aż stan Nicole poprawi się na tyle, że będzie mogła wyjść ze szpitala – poddała się wreszcie.

– Byłoby lepiej, gdyby od razu wróciła pani do Nowego Jorku.

– Nie idę na łatwiznę. Nigdy. Praca mnie tego nauczyła.

Nie bardzo wiedział, co miała na myśli. Chyba nie sądziła, że ktokolwiek uwierzy, że granie na pianinie dla garstki bogatych snobów w Europie jest wielkim wyzwaniem.

– Czyli za kilka dni Nicole wróci do domu? – upewniła się.

– Mniej więcej.

Uśmiechnęła się do niego.

– Panie Knight, strasznie się pan zawziął, by nic mi nie powiedzieć, ale skoro będę mieszkała w tym samym domu, to przyjazdu Nicole nie da się przede mną ukryć.

– Wyatt. Proszę mi mówić po imieniu. Nie jestem pani szefem, a pani nie jest moim doradcą bankowym.

– Pańscy pracownicy zwracają się do pana po nazwisku?

– Nie. Po prostu określiłem nasze relacje.

– Mój doradca bankowy mówi do mnie Claire.

– Mój nie.

Uśmiech Claire zgasł.

– Nie przypadłam ci do gustu.

Pozostawił to stwierdzenie bez komentarza.

– Przecież ty wcale mnie nie znasz – ciągnęła. – Dlatego twoje podejście wydaje mi się nie fair.

– Wiem wystarczająco dużo.

Zesztywniała, jakby wymierzył jej cios. Egoistyczna i wrażliwa, podsumował w myślach ponuro. Fatalna kombinacja.

Claire odwróciła się i wyszła z piekarni. Wyatt podążył za nią. Musiał się upewnić, że naprawdę wsiądzie do samochodu i odjedzie.

Popatrzył na parking. Spodziewał się ujrzeć jakąś szpanerską limuzynę albo mercedesa i zdziwił się bardzo, widząc niewielki czterodrzwiowy samochód wyładowany bagażami.

– Ile szajsu ze sobą nawiozłaś? – zapytał, za późno gryząc się w język.  
– Nawet nie udało się go upchnąć w bagażniku?

Claire zatrzymała się, spojrzała na niego.

– Nie. Te walizki to cały mój bagaż.

– Masz opory przed schowaniem rzeczy do bagażnika? Bałaś się, że złamiesz paznokcie?

– Jak sam to elegancko określiłeś, gram na fortepianie. Nie miewam długich paznokci. – Wyprostowała się, obronnym gestem skrzyżowała ramiona na piersi. – Powiedziałam już, że mieszkam w Nowym Jorku. Nie mam tam samochodu. Rzadko gdzieś jeżdżę. Nie mogłam dojść, jak się otwiera bagażnik.

Już wiedział, czemu tak na niego patrzy. Czekwała na reakcję i spodziewała się najgorszego. Piękna zagrywka! Akurat da się na to nabrać. Nawet jego ośmioletnia córka potrafi otworzyć bagażnik.

Powstrzymał się z uwagami. Wiedziała, że nie budzi w nim pozytywnych uczuć, a jednak przyznała się do słabości. Mógłby jej przygadać, ale nie jest skończonym draniem.

Podszedł do Claire, wyjął z jej dłoni kluczyki i pokazał dołączony do nich breloczek.

– Widziałaś kiedyś coś takiego? Te małe ikonki oznaczają funkcje przycisków. – Nacisnął guzik, który otwierał bagażnik. Kłapa odskoczyła.

Claire uśmiechnęła się.

– Naprawdę? To tak działa? – Podeszła bliżej i zajrzała do bagażnika.  
– Jaki wielki! Mogłam mieć jeszcze więcej bagażu. A te inne guziki?

Jej radość była zupełnie niewspółmierna. Przecież to zwykły pilot.

– Rzadko jeździsz samochodem, prawda?

Uśmiechnęła się jeszcze radośniej.

– Jeszcze mniej niż myślisz.

– Tym zamykasz drzwi, tym otwierasz, tu przycisk od alarmu.

– Ale super!

Była jak dziecko cieszące się nową zabawką. Chyba go wrabia.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała z przejęciem. – Na parkingu wypożyczalni czułam się jak idiotka, bo nie miałam pojęcia, co robić. – Zmarszczyła nos.

– Gdyby jeszcze jazda była tak prosta. Czy na autostradzie ludzie naprawdę muszą tak strasznie grzać?

Nie miał pojęcia, co o niej myśleć. Nicole nieczęsto mówiła o siostrze, lecz na podstawie jej opowieści miał wyrobione zdanie i wiedział, że nie powinien Claire ufać. Nicole miała rację, że jej siostra jest beznadziejna, lecz wcale nie wydaje się taka zimna i obojętna.

To nie mój problem, upomniał się w duchu.

Podał jej kluczyki. Claire sięgnęła po nie i ich dłonie się musnęły. Trwało to mgnienie, sekundę, może dwie. Niby nic takiego, ale Wyatt poczuł, jakby przeszył go ogień.

O cholera, tylko nie to! Zaklął w duchu, gwałtownie cofając rękę i wpychając ją do kieszeni. Nie ma mowy. Nic z tego. Wszystkie, tylko nie ona.

Claire paplała coś, pewnie dziękowała za wyjaśnienia, ale on nie słuchał. Pochłaniało go coś innego – czemu, choć na świecie jest tyle kobiet, akurat ta tak niesamowicie na niego podziałała?

Łagodny kobiecy głos GPS-u szczęśliwie doprowadził ją do domu, w którym przeżyła pierwsze sześć lat swego życia. Zaparkowała na wąskiej ulicy pod domem. Wolne miejsce było tuż przy podejździe, więc wystarczyło tylko delikatnie skrócić. Bogu dzięki, bo parkowanie równoległe było manewrem nie dla niej. Nawet by nie próbowała.

Wyłączyła silnik, wysiadła i zamknęła pilotem samochód. Czuła się bardzo z siebie dumna. Obeszła dom i podeszła do wejścia od ogrodu. Jesse powiedziała jej, gdzie będzie zapasowy klucz. Rzeczywiście, był. Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Minęło wiele lat, odkąd tu była ostatni raz. Prawie dwanaście, uściśliła, przypominając sobie jedyną noc, jaką spędziła pod tym dachem po śmierci mamy. Wciąż miała w pamięci tamten wieczór. Jesse wpatrywała się w nią jak w obcą osobę, a Nicole mierzyła ją nienawistnym spojrzeniem. Miała wtedy szesnaście lat i nie poprzestawała na milczącym potępieniu. Swą nienawiść wykrzyczała jej w twarz.

– To ty ją zabiłaś! – wołała na cały głos. – Odebrałaś ją nam, a potem zamordowałaś! Nigdy ci tego nie wybaczę. Nienawidzę cię! Nienawidzę!

Lisa, menedżerka Claire, zabrała ją wtedy z domu i aż do pogrzebu mieszkały w luksusowym hotelu, a potem pojechały do Paryża. Jak zapewniała Lisa, wiosna w Paryżu miała pomóc Claire, piękno tego miasta miało uleczyć jej duszę.

Tak się nie stało. Dopiero czas zagoił rany, choć blizny po nich pozostały na zawsze. „Wiosna w Paryżu”. Te słowa skojarzyły się jej ze znaną piosenką i potem za każdym razem, gdy ją słyszała, przypominała sobie śmierć mamy i Nicole krzyczącą, że jej nienawidzi.

Odepchnęła od siebie te przykre wspomnienia i weszła do kuchni. Wydała się jej inna, niż pamiętała, większa i bardziej nowocześnie



urządzona. Widać Nicole zrobiła spory remont. Poszła dalej. Parter został przebudowany. Niewielkie pokoje połączono, tworząc przestronny, utrzymany w ciepłych barwach salon. Stały tu wygodne meble, na jednej ze ścian był telewizor z płaskim ekranem i szafka ze sprzętem elektronicznym. Jadalnia też wyglądała imponująco. Mała sypialnia na parterze została zamieniona na gabinet.

W domu panował ziąb, pokoje tonęły w mroku. Claire znalazła termostat, włączyła ogrzewanie. Zapaliła kilka lamp, lecz to nie na wiele się zdało. Dom wciąż wydawał się jej obcy i wrogi. Może to nie dom, ale związane z nim wspomnienia budziły w niej takie emocje.

Ostatni raz przyjechała do Seattle na pogrzeb ojca. Jakiś mężczyzna, pewnie Wyatt, zadzwonił z informacją o jego śmierci. Podał datę, godzinę i miejsce pogrzebu, po czym od razu się rozłączył.

Była wtedy w szoku. Nie miała pojęcia, że tata był chory. Nikt nic jej nie powiedział.

Wiedziała, co siostry sobie o niej myślały – że nie interesuje się rodziną, że ich sprawy nic jej nie obchodzą. Co z tego, że tyle razy próbowała otworzyć im oczy, wyjaśnić, że to ona została zabrana z rodzinnego domu. Im nikt nie kazał opuszczać domu, gdzie czuły się bezpieczne i kochane. Przemawiała im do rozsądku, lecz Nicole nigdy nie chciała uznać jej racji, wszystko widziała inaczej. I zawsze była rozżalona i zła.

Claire przesunęła dłonią po miękkim obiciu kanapy. Czuła się tutaj obco, nic nie wydawało się znajome. Wyatt miał rację – to już nie był jej dom. Co nie znaczy, że stąd wyjedzie. Nicole i Jesse są jej siostrami, poza nimi nie ma nikogo bliskiego. Przez lata próbowała nawiązać z nimi

kontakt, dzwoniła, pisała. Wszystko na próżno. Ale teraz jest tutaj i nie ruszy się z miejsca, nim się ze sobą nie dogadają. Dopóki się nie pojedną.

Podniosła się i ruszyła na górę. Stała przy największej sypialni. Sądząc po kolorach i drobiazgach rozrzuconych na komodzie, teraz to pokój Nicole. Na końcu korytarza były dwie mniejsze sypialnie ze wspólną łazienką.

Jedna wyglądała na gościnną. Starannie zaścielone łóżko, neutralne kolory. Druga zaskakiwała fioletowymi barwami. Plakaty na ścianach, na narożnym biurku komputer.

Weszła do środka, rozejrzała się. W powietrzu unosił się delikatny zapach wanilii.

– No i co ty zrobiłaś, Jesse? – zapytała na głos. – Czemu mnie w to wpakowałaś? Czy Nicole naprawdę chce się pogodzić?

Rozpaczliwie chciała w to wierzyć, lecz nie potrafiła. Wyatt był bardzo przekonujący. Według tego, co mówił, Nicole nigdy jej nie wybaczyła.

Jak to jest, że ocenia ją ktoś zupełnie obcy, ktoś, kto wcale jej nie zna? Przecież to krzyżująca niesprawiedliwość. Dławiło ją w piersiach, lecz starała się nie zwracać na to uwagi. Jakoś to wszystko wyprostuje, z czasem.

Zeszła na dół i ruszyła do frontowych drzwi. Po drodze spostrzegła wąskie schody prowadzące do piwnicy. Wiedziała, co tam się mieści.

Wszystko w niej krzychało, by tego nie robić, by nawet nie patrzeć w tamtą stronę, a jednak nogi same ją tam poprowadziły. Powoli, bardzo powoli, zaczęła schodzić w dół.

Tuż przed nią wyrosły drzwi. A więc Nicole nic tutaj nie zmieniła, skonkludowała Claire, nie bardzo wiedząc, co o tym myśleć. Powinna mieć nadzieję? Czy może przebudowa byłaby zbyt skomplikowana?

Zawahała się, ale położyła dłoń na klamce. Naprawdę chce tam wejść?

Miały z Nicole po trzy latka, kiedy rodzice zabrali je do znajomych. Były tam po raz pierwszy. Początkowo nie zapowiadało się nic nadzwyczajnego. W domu pełnym dorosłych nudziły się jak mopsy.

Ktoś z gości, by je zabawić, zaczął grać na fortepianie. Nicole szybko to zbrzydło i pobiegła się bawić, ale Claire siedziała zauroczona, wpatrzona w klawisze i zafascynowana wydobywającymi się dźwiękami. Po lunchu znowu podeszła do instrumentu. Była za mała, by widzieć klawisze, ale wiedziała, gdzie są. Ostrożnie wyciągając rączki nad głowę, zaczęła grać jedną z piosenek.

Miała wtedy zaledwie trzy lata, lecz każdy szczegół tamtego dnia na zawsze zapadł jej w pamięć. Pamiętała twarz mamy, która przez długi czas stała i wpatrywała się w nią w milczeniu. Potem usiadła przy fortepianie i wzięła ją na kolana, by łatwiej było jej grać.

Nieraz Claire głowiła się, skąd wiedziała, który klawisz nacisnąć, by uzyskać konkretny dźwięk, lecz nigdy nie znalazła wyjaśnienia. Pamiętała, że muzyka rodziła się w niej, rosła i potężniała, a wreszcie przepełniała ją i wybuchała. Tak po prostu było, niewyjaśniona zagadka zamknięta w jej genach.

Nicole też posadzono na kolanach mamy, ale instrument jej nie zaciekał. Uderzyła w klawisze, lecz spod jej rączek wydobył się tylko strumień niespójnych dźwięków.

Tamta chwila zmieniła wszystko. Nie minęły dwa dni, jak Claire zaczęła pobierać lekcje muzyki. Piwnica została przebudowana, powstało w niej dźwiękoszczelne studio do ćwiczeń. Po raz pierwszy bliźniaczki nie robiły tego samego. Muzyka i talent Claire rozdzieliły je.

Claire pchnęła drzwi. We wnętrzu ujrzała fortepian, który przed laty, gdy była dzieckiem, wydawał się jej piękny i doskonały. Mogła się domyślać, że jego zakup poważnie nadszarpnął oszczędności rodziców. Potem grała na wielu znakomitych, słynnych w świecie fortepianach, lecz żadnego nie pamiętała tak dobrze jak tego.

Patrzyła na pokryty warstwą kurzu instrument. Pewnie od lat nikt na nim nie grał. Trzeba go będzie nastroić.

Nie kusilo jej, by zagrać. Na samą myśl, że miałaby usiąść przed otwartą klawiaturą, czuła ucisk w piersiach. Zaczęła głęboko oddychać. Nie musi grać, jeśli nie ma ochoty. Nie musi się z niczego tłumaczyć, nawet z opuszczonych lekcji w klasie mistrzowskiej. Jest daleko od tamtego świata, niemal jak na innym kontynencie.

Czuła wzbierającą panikę, lecz starała się ją od siebie odepchnąć. Kiedy to nie pomogło, wspięła się po schodach na górę, na bardziej bezpieczny teren. Gdy doszła do parteru, oddychała już łatwiej.

Będzie udawać, że nie ma tego fortepianu. Zignoruje go. Zatrączy się jedynie o to, by go ktoś nastroił. Nie może go przecież tak zostawić, lata nauki wyrobiły w niej pewne przyzwyczajenia i zasady.

Wyszła przed dom i poszła do samochodu po walizki. Zaniósła je do gościnnej sypialni, a potem wróciła do kuchni i zaczęła się rozglądać za czymś do jedzenia.

Nie znalazła wiele. Musiała się zadowolić puszką zupy. Postawiła garnuszek na kuchence i czekając, aż zupa się podgrzeje, sięgnęła po książkę telefoniczną i zaczęła dzwonić po szpitalach. Minęło trochę czasu, nim wreszcie trafiła. Chciano przełączyć ją na oddział, lecz podziękowała i rozłączyła się.

Ucieszyła się. Nicole leży na normalnej sali, czyli operacja przeszła pomyślnie. Problem w tym, że, jeśli wierzyć słowom Wyatta, Nicole nic nie wie o jej przyjeździe i nie zechce jej widzieć. Czyżby przyjechała na próżno?

Z przyzwyczajenia sprawdziła komórkę. Dwie wiadomości od Lisy. Na pewno nic, co chciałyby usłyszeć. Skasowała je bez odsłuchania.

Sięgnęła po garnuszek z zupą, stanęła przy oknie i jadła powoli, zapatrzona na niewielki ogródek.

Wiedziała, kiedy drogi jej i Nicole się rozeszły. Wiedziała, jaka była przyczyna. Więc dlaczego nie potrafiła tego naprawić?

Czy teraz to ma jakieś znaczenie? Jest na miejscu, w domu. I chce zrobić wszystko, by odnowić kontakty z siostrami. Nie pozbędą się jej, choćby się bardzo starały. Nic jej od tego nie odwiedzie. Postara się, by ją pokochały, i ona je pokocha. Są rodziną i to jest najważniejsze.

Nicole starała się leżeć nieruchomo, bojąc się choćby drgnąć. Cudowne nowoczesne środki uśmierzały ból, lecz on wciąż był, tuż pod powierzchnią, przyczajony i czekający na swoją chwilę, by znów zaatakować. Leżała, błogosławiąc człowieka, który wynalazł łóżko sterowane pilotem, podnoszące się i opuszczające za naciśnięciem guzika. Poleży tu sobie z sześć czy osiem dni i może w końcu dojdzie do siebie.

Ktoś wszedł do sali. Zebrała się w sobie, szykując się na kolejne nieprzyjemne zabiegi, ale przy łóżku ujrzała Wyatta.

Czuła się koszmarnie i domyślała się, że podobnie wygląda. W chwilach takich jak ta cieszyła się, że nie łączy ich nic poza przyjaźnią.

Wyatt dotknął jej policzka, przysunął sobie krzesło i usiadł.

– Jak się czujesz?

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Wiesz, do jakiej kategorii należy to pytanie? Tych najbardziej idiotycznych. Jestem cała pocięta i zaczynam poważnie myśleć o uzależnieniu od środków przeciwbólowych. Mógłbyś mi podać kubek z wodą?

Ostrożnie upiła maleńki łyk. Bała się, że znowu dostanie mdłości, na szczęście teraz było lepiej. Czyli jest postęp.

Oddała kubek Wyattowi i odetchnęła głębiej.

– Ty mów, ja będę słuchać. Tylko mnie nie rozśmieszaj, bo nie mogę się śmiać.

– Wpadłem do piekarni. Wszystko idzie jak trzeba.

– To dobrze. Poradzą sobie. Wiedzą, co robić. Nie muszę się martwić o firmę.

I tak będzie się martwiła, bo taka już jej natura, ale dobrze wiedzieć, że nie musi.

– No więc... spotkałem tam kogoś.

Choć oszołomiona bólem i lekami, Nicole otworzyła oczy. Wyatt nie patrzył na nią, uciekał wzrokiem. To dziwne. Zupełnie jakby miał... poczucie winy?

– Kobietę?

Pokiwał głową.

Nic z tego nie rozumiała. O co mu chodzi? Spotkał kobietę. To tylko dobrze.

– Umów się z nią.

– Słucham? – Wyprostował się i popatrzył na nią. – Chyba nie... – Znowu pochylił się ku niej. – Źle mnie zrozumiałaś. Nie spotkałem kogoś, kto mi się spodobał. Spotkałem kogoś, kogo się tutaj nie spodziewałem.

– Wiesz co, może to przez tę operację, ale nie mogę za tobą nadażyć.  
Nie łapię sensu.

– Spotkałem Claire.

Claire? Jaką Claire? Ledwie sformułowała to pytanie, miała odpowiedź. Claire, jej siostra. Doskonała, idealna Claire, księżniczka. Pianistka koncertowa, solistka. Światowa podróżniczka. Bogata jędza. Jej egoistyczna, narcystyczna, płytka, okrutna, okropna siostra.

– To niemożliwe – wyszeptała, zamykając oczy. Zapadnie w sen, sen będzie jej ucieczką. Prześpi wszystko, co złe.

– Jesse zadzwoniła do niej, powiedziała o twojej operacji i Claire przyleciała.

Nicole otworzyła oczy.

– Co takiego?

– Przyjechała, by pomóc ci, nim dojdiesz do zdrowia.

Gdyby nie ból i odurzające leki, pewnie wybuchnęłaby śmiechem.

– Pomóc? Ona chce mi pomóc? Do cholery, a gdzie ona była przez ostatnie dwadzieścia dwa lata? Gdzie się podziewała, gdy ja musiałam bujać się tu ze wszystkim, wychowywać Jesse i prowadzić firmę? Gdzie była, gdy nasza mama pojechała do niej i w końcu zginęła? Gdzie była, gdy umarł tata? Czy choć raz zadała sobie trud, żeby tu przyjechać? Nie, ja po prostu nie wierzę. Niech ona się stąd zabiera, i to już. Niech ta modnisia spada z mojego miasta i jedzie na koktajl party do swoich kumpli czy gdziekolwiek chce...

Popelniła błąd, chcąc usiąść. Przeszył ją gwałtowny ból, zabrakło powietrza w płucach, z piersi wyrwał się jęk. Opadła na poduszki i zamknęła oczy. Claire tu przyjechała? Boże, czy życie jeszcze za mało dało mi w kość?



– Nienawidzę jej.

– Wiem. – Wyatt uściśnął jej palce. – Jej się wydaje, że ci pomaga.

No nie, to już naprawdę zbyt wiele.

– Nie dam rady teraz się z nią rozmówić. Wyatt, trzymaj ją ode mnie z daleka, proszę. Nie pozwól jej przyjść do szpitala.

– Masz to jak w banku – zapewnił. Pocałował ją w czoło.

Porządny z niego chłopak, pomyślała, zapadając w sen. Ze świecą takich szukać. Czemu to w nim się nie zakochała? Zabujała się w Drewie, bez sensu. Sama ściągnęła sobie na głowę katastrofę. Teraz jeszcze Claire? Co następnego? Szarańcza?

Claire dotarła do szpitala wystarczająco wcześnie, by spokojnie poczekać na wypisanie Nicole. Wczoraj dwa razy przejechała trasę, więc czuła się dużo pewniej. Prowadzenie samochodu też już mniej ją przerażało. Najgorsza była jazda autostradą, na ulicach było bezpieczniej. Wczoraj pogadała z pielęgniarką Nicole, wyjaśniła, że przyjechała do siostry, żeby się nią zająć, póki nie wydobrzeje. Podano jej czas wypisu Nicole, więc wszystko szło jak po maśle.

Starła się nie przywoływać słów Wyatta i nie zadrećczać myślą, że Nicole nic nie wie o jej przyjeździe i nie będzie zadowolona z jej obecności. Wiele razy próbowała dodzwonić się do Jesse, ale siostra była nieuchwytna, a na wiadomości nie odpowiadała. Coś musiało się dziać, o czym Claire nie miała pojęcia, ale pocieszała się myślą, że to się szybko wyjaśni. Tak przynajmniej się uspokajała, gdy tylko zaczynało ją dusić w piersiach.

Wysiadła z windy. Ruszyła długim korytarzem i nagle ujrzała Nicole na wózku pchanym przez pielęgniarkę. Za nimi szedł Wyatt.

Na ten widok przepelniło ją tyle emocji, że zatrzymała się jak wryta i wlepiała wzrok w siostrę, której nie widziała od lat. Nicole była blada, ale to



zrozumiałe, skoro niedawno przeszła operację. Była w podkoszulce i bluzie z kapturem, włosy miała związane w koński ogon. Claire od razu poczuła się zbyt wystrojona.

– Nicole – wyszeptała przepelniona radością. Znowu są razem. Nareszcie.

– No nie – wymamrotała Nicole. – Poproszę coś znieczulającego.

– Jakie panie podobne – zauważyła pielęgniarka. – Zupełnie jak bliźniaczki.

– Dwujajowe, ale niech pani nie ciągnie tego tematu – mruknęła Nicole.

Wyatt położył dłoń na jej ramieniu.

– Zostaw to mnie. – Podeszedł do Claire. – Co ty tu robisz? Mówiłem, żebyś tutaj nie przyjeżdżała.

Zignorowała jego zaczepki i przykre uwagi Nicole. Podbiegła do wózka i przykucnęła przed nią. Chciała ją przytulić, lecz bała się, że sprawi jej ból. Dotknęła jej ramienia i uśmiechnęła się promiennie.

– Wspaniale wyglądasz. Jak się czujesz?

Nicole popatrzyła na siostrę.

– Jakby mi wyrwano jakiś organ. Co ty tu robisz?

– Zabieram cię do domu.

– Na pewno nie – zaproponował Wyatt. – Ja jestem od tego.

– Co robisz w Seattle? – zapytała Nicole. – Proszę, powiedz, że to krótka wizyta i za godzinę cię tutaj nie będzie.

– Dowiedziałam się, że masz operację, więc przyleciałam, żeby się tobą zaopiekować.

– Jakie to wzruszające – powiedziała pielęgniarka.

– Nie potrzeba mi twojej opieki – zachnęła się Nicole. – Zabieraj się stąd.

Claire starała się nie zwracać uwagi na niechęć Nicole. Powtarzała sobie w duchu, że ona cierpi z powodu operacji, a Wyatt wcale jej nie zna i że nie od razu da się przekreślić lata niesnasek.

Najchętniej tupnęłaby nogą i przypomniała, że to nie ona jest winna, że to Nicole odwróciła się od niej i latami odrzucała wyciągniętą rękę. Claire ucierpiała również, wcale nie mniej niż siostry, ale teraz nie była pora, żeby do tego wracać.

– Nigdzie nie wyjadę. Jestem ci potrzebna.

Nicole jęknęła głucho.

– Potrzeba mi wielu rzeczy, ale na pewno nie ciebie. Wyatt, prosiłam cię, żebyś mnie zastrzelił. Czemu nie posłuchałeś?

Wyatt położył rękę na jej ramieniu.

– Powiedziałem, że nie mogę tego zrobić.

– Faceci są do niczego – wymamrotała Nicole. Przeniosła wzrok na Claire. – Przesuniesz się? Chciałabym już stąd wyjść. Wszystko mnie boli, jestem zmęczona i marzę o tym, żeby znaleźć się w domu.

– Mam samochód przed wejściem. Znam drogę. Przećwiczyłam sobie trasę.

– Och, puchnę z dumy.

Pielęgniarka posłała Claire współczujące spojrzenie, pchnęła wózek. Claire ruszyła za nimi, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć czy zrobić. Nie wsadzi Nicole siłą do swojego samochodu. Niech Wyatt ją zawiezie, a ona zajmie się siostrą później. Może tak będzie lepiej.

Mimo to było jej przykro. Czuła się odrzucona i pominięta. Miała tylko nadzieję, że z czasem ich stosunki się poprawią.

Postaram się, by tak było, obiecała sobie, gdy wyszli na rześkie powietrze.

Przed wejściem stała półciężarówka. Wyatt otworzył drzwi, podniósł Nicole i ostrożnie posadził ją w fotelu.

Claire przyglądała się temu. W ruchach Wyatta było tyle oddania i czułości, że serce jej się ścisnęło. O tym marzyła, właśnie tego chciałyby kiedyś zaznać. Nie ze strony Wyatta, lecz mężczyzny, któremu byłaby droga, któremu by na niej zależało, który by się o nią martwił. Marzyła o kimś takim, marzyła o przyjaciółach i rodzinie. Marzyła, by zacząć żyć.

Po to wróciła do domu.



## ROZDZIAŁ TRZECI

– Myślałam, że mnie bujasz – powiedziała Nicole, gdy Wyatt ruszył ze szpitalnego parkingu. – Byłam pewna, że miałam halucynacje po lekach. Nie mogę uwierzyć, że ona naprawdę tu przyjechała. To przekracza moje wyobrażenie. Daję głowę, że nie ma drugiej tak bezużytecznej osoby pod słońcem. Dlaczego akurat mnie to spotkało? I dlaczego teraz?

Milczał, bo nie miał sensownych odpowiedzi na te pytania. Znał Nicole od lat i przez ten czas nasłuchiwał się o Claire. Zdażył wyrobić sobie o niej bardzo niepocholebną opinię. Chociaż dzisiaj, w szpitalu, w jej oczach było tyle nadziei. I bólu po tym, jak potraktowała ją Nicole. Prawie zrobiło mu się jej żal.

To tylko potwierdza, jakim jest głupcem w stosunku do kobiet. Zawsze wybierał fatalnie. Nicole zna swoją siostrę nieporównanie lepiej niż on, powinien więc zdać się na jej osąd. To Nicole ma rację.

– Co zamierzasz zrobić?

– Domyślam się, że nie mam co prosić, byś ją ustrześlił. – Westchnęła.  
– Sama nie wiem. Chyba będę ją ignorować i liczyć na to, że szybko się stąd zabierze.

– Potrzebujesz kogoś, kto się o ciebie zatroszczy, przynajmniej przez te pierwsze dni. Sama nie dasz sobie rady.

Miał oczy wbite w drogę, lecz intuicyjnie wiedział, że Nicole się spięła. Czuł na sobie jej gniewne spojrzenie.

– Chyba sobie żartujesz! – obruszyła się. – Nie myślisz serio, że pozwolę jej zostać i zgodzę się, żeby mi pomagała. Ona się do niczego nie nadaje. To nie jest normalna osoba. Jest jak tresowana małpa. Dziwię się, że potrafi prowadzić samochód. Zaraz, poczekaj. Nie widziałam jej

samochodu. Założę się, że to szpanerska limuzyna z kierowcą. Ręce Claire są zbyt delikatne i cenne, by je narażać. One nie są do pracy. Trzymanie kierownicy mogłoby je uszkodzić i popsuć efekt jej gry, a tego przecież nikt nie chce.

Wiedział, że siostry od lat nie utrzymują ze sobą kontaktu i mniej więcej znał przyczynę, lecz do tej pory nie miał pojęcia, jak zapiekła i głęboka jest niechęć Nicole.

Nicole mocno przeżyła wyjazd siostry, czuła się opuszczona i pokrzywdzona, ale żeby aż tak jej nienawidziła? Jej rany są głębokie, a sarkazm i czarny humor to tylko przykrywka, ochronna maska. Udaje jędzę, by w ten sposób się bronić.

– Mogę wpadać do ciebie wieczorami – zaproponował. – Zaraz po pracy.

Nicole usiadła wygodniej, objęła rękami brzuch i jęknęła.

– Nie, nie ma potrzeby. Ty musisz się zająć Amy. Sama dam sobie radę.

– Na pewno nie.

– Zostawmy teraz ten temat.

Nie tak to miało być, pomyślał ponuro. Kiedy lekarze wyznaczali termin operacji, nic nie zapowiadało problemów. Drew, mąż Nicole, był u jej boku.

Na samo wspomnienie przyrodniego brata ogarnęła go złość. Najchętniej zdrowo by mu przyłożył. Co za bęcwał! Tak wszystko schrzanić. Po prostu cymbał. Niestety, tym razem przeciągnął strunę i nie ma szans, by Nicole mu wybaczyła. Zresztą, sam też ma wątpliwości, czy kiedykolwiek daruje Drewowi.

Zerknął w lusterko. Claire jechała za nimi. Była daleko, jednak nawet z tej odległości widział jej palce kurczowo zaciśnięte na kierownicy i determinację malującą się na jej twarzy.

– Powinnaś przenieść się do nas – rzekł. – To najłatwiejsze rozwiązanie.

– Nie.

– Jesteś strasznie uparta.

– Na tym polega mój urok.

W normalnej sytuacji to Jesse zajęłaby się siostrą. Ale nieprędko do tego dojdzie.

– Skoro nie chcesz zdać się na mnie, musisz mieć kogoś do pomocy – ciągnął Wyatt. – Przynajmniej przez kilka pierwszych dni. Claire zatroszczy się o jedzenie, poda ci je do łóżka.

– Dobrze sobie! Wydaje ci się, że taka księżniczka potrafi gotować?

– Może zamówić coś na wynos.

– Ja też potrafię to zrobić.

– Będzie mieć ciebie na oku. Dopilnuje wszystkiego.

– Mówiłam ci o tresowanej małpie? Otóż nawet małpa byłaby bardziej użyteczna niż Claire. Albo tresowany pies.

– To twoja siostra.

Nicole znowu spiorunowała go wzrokiem.

– To od niej zaczęła się moja zła passa.

– Przesadzasz. Skorzystaj z jej pomocy. Na pewno nie będzie tak źle.

– Łudzisz się.

Podjechali pod dom. Wyatt zaparkował i otworzył drzwi po stronie Nicole, która obrzuciła go chmurnym spojrzeniem.

– Nawet nie myśl, że mnie zaniesiesz. Sama dam radę iść.

– Kiedy ostatni raz jakiś mężczyzna porwał cię na ręce?

– Przestań.

– Nie walcz, okaż więcej wiary.

Wziął ją na ręce. Claire już otworzyła drzwi od ogrodu. Wniósł Nicole na górę i ostrożnie ułożył na łóżku. Zaczerpnęła powietrza, zmusiła się do bladego uśmiechu.

– Dziękuję.

Była biała jak papier. Wiedział, że bardzo cierpi.

– Kiedy masz wziąć coś przeciwbólowego?

– Na razie nie. W szpitalu dostałam zastrzyk. Nic mi nie będzie.

Wyatt ściągnął jej z nóg sportowe buty, rozpiął suwak bluzy. Kiedy Nicole ostrożnie ją zdjęła, rzucił ubranie na krzesło.

Jej piersi zafalowały pod cienką podkoszulką, lecz ten widok zupełnie na niego nie podziałał. Szkoda, o ile byłoby prościej, gdyby stracił głowę dla Nicole. Cóż, skoro niczego nie czuje.

Przykrył przyjaciółkę kołdrą i przysiadł na brzegu łóżka.

– To tylko kilka dni – rzekł uspokajająco. – Będę wpadał wieczorami. Amy za tobą przepada. Jednak musisz mieć kogoś, kto zajmie się tobą w dzień. Zobaczysz, nie będzie tak źle – przekonywał.

– Nienawidzę cię.

– Czy to znaczy „tak”?

Nicole westchnęła.

– Tak.

Podniósł się. Claire stała na progu. Minał ją, a potem zaczekał, dając znak, by poszła za nim na dół. Wszedł do kuchni, zatrzymał się i popatrzył Claire prosto w oczy.

– Powiedziałaś, że przyjechałaś do Seattle zaopiekować się siostrą.

– Tak. Oczywiście. Po co innego?

– Świetnie. A więc na tym się skup. Otocz ją opieką. Nicole jest teraz najważniejsza. Bardzo cierpi. Powoli dojdzie do siebie, a ty jej w tym dopomóż. Zapomnij o włączaniu się po klubach czy spotkaniach ze znajomymi. Masz siedzieć przy Nicole i zachowywać się odpowiedzialnie. To poważne zadanie. Będę wpadał co wieczór i zapowiadam ci, że jeśli nawalisz, gorzko tego pożałujesz.

Claire patrzyła na niego jak na przybysza z kosmosu.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Wyraziłem się niejasno?

– Naprawdę masz o mnie takie zdanie? – Potrząsnęła głową. – Nieważne. – Podeszła do kuchennego blatu, oparła się. – Korci mnie, by zapytać, co Nicole takiego ci o mnie naopowiadała, ale chyba wolę tego nie wiedzieć. Bo niby po co? Zawsze tak było, od samego początku. Ona jest ta dobra, a ja jestem zła.

Urwała i głośno przełknęła ślinę.

Wyatta nagle tknęło, że Claire chyba walczy z napływającymi do oczu łzami. Jak każdy facet, zawsze był gotów zrobić wszystko, by uspokoić płaczącą kobietę, lecz przecież to tylko jej kolejna sprytna zagrywka. Nie da się na to nabrać.

Jednak Claire się nie rozplakała. Po kilku głębokich oddechach powiedziała:

– Nie znasz mnie. Bez względu na to, co Nicole powiedziała ci na mój temat, nic o mnie nie wiesz. Dokładnie to samo mogę powiedzieć o niej, co napawa mnie prawdziwym smutkiem. Jesteśmy bliźniaczkami. Zadręczam się tym, jak pokomplikowały się nasze relacje, jak bardzo rozeszły się nasze



drogi. Chciałabym... – Urwała, zacisnęła usta. – Przepraszam. To ciebie przecież nie obchodzi.

Przyglądał się jej w milczeniu.

Wyprostowała ramiona, uniosła brodę.

– Przyjechałam, żeby się nią zaopiekować. Nie ciągną mnie nocne kluby, zresztą nigdy mnie nie ciągnęły. W Seattle nie mam znajomych, więc nic mnie nie będzie rozpraszać, nie musisz się o to martwić. Chcę pomóc Nicole, odnowić zerwane więzi. Nic więcej. Wiem, że to tylko słowa, ale cóż. Albo mi uwierzysz, albo nie. Powtórzę więc jeszcze raz: nigdzie się nie wybieram i zostanę tutaj, póki Nicole nie poczuje się lepiej.

Ta spokojna przemowa zrobiła na nim wrażenie. Intuicja podpowiadała, by wziąć jej słowa za dobrą monetę, lecz rozsądek nakazywał czujność. Nicole tyle razy powtarzała, jak zręcznie jej siostra potrafi manipulować ludźmi. Miała do tego taki dar, jak do gry na fortepianie.

Jednak Wyatt nie miał wielkiego wyboru. Przecież nie zrezygnuje z pracy, musi mieć czas dla córki.

– Będę tu zaglądać – zapowiedział. –I obserwować.

– Oceniać. To duża różnica.

Wzruszył ramionami. Nie interesowało go, czy zrobił jej przykrość.

Wyjął z kieszeni wizytówkę.

– Tu jest numer mojej komórki. Zawsze możesz mnie złapać. W razie problemów śmiało dzwoń.

– Nie będzie żadnych problemów.

Podał wizytówkę, za późno uświadamiając sobie, że popełnia błąd. Powinien położyć ją na blacie. Bo ich palce niechcący się musnęły.

Od żaru, jaki go przejął, mogłaby eksplodować cała kuchnia. Zaklął pod nosem i groźnie spojrzał na Claire, obwiniając ją o te niepożądane

emocje, jakie nim owładnęły. Claire wbiła wzrok w wizytówkę, a potem spojrzała na niego.

– To było coś dziwnego – powiedziała.

W jej głosie usłyszał szczere zdumienie, a w oczach widział nieme pytanie. Jakby też coś poczuła, lecz nie potrafiła tego zrozumieć.

Wszystko jasne, pomyślał. Bawi się z nim.

Próbuj dalej. I tak nic ci z tego nie przyjdzie – dodał w duchu. Nieważne, że ona tak na niego działa, on na pewno nie ulegnie. Nie jest sztubakiem, którym kierują hormony. Myśli, co robi.

Jednak gdy uśmiechnęła się do niego i, kładąc rękę na jego ramieniu, powiedziała: „Dziękuję, że się nią zaopiekowałeś”, przepełniło go dzikie pragnienie, by przygarnąć ją do siebie i całować, póki nie zacznie błagać o litość. Ten obraz był tak wyrazisty, że poczuł suchość w gardle, a serce zabiło mu jak szalone. No właśnie.

Wyszedł pośpiesznie, bez pożegnania, przysięgając sobie w duchu, że będzie się trzymał od niej jak najdalej. Ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzył, to układ z kobietą, która owinie go sobie wokół palca i zniszczy wszystko, czego tylko się dotknie.

Claire popatrzyła na swoje ciuszki rozłożone na łóżku i westchnęła. Tak bardzo się starała, by dobrze je zapakować, a jednak nie na wiele się to zdało. Chyba nie ma do tego drygu, bo wszystkie stroje były pogniecione.

Normalnie zatroszczyłaby się o nie asyistentka Lisy. Zabrałaby wszystko, a potem przyniosła pięknie wyprasowane. Gdy jej nie było, wystarczyło zadzwonić do hotelowej recepcji i problem z głowy. Tylko że teraz nie jest w hotelu, a zdana na własne siły.

Popatrzyła na jedwabną bluzkę. Czy można ją prasować? Znów westchnęła. Przecież nie ma pojęcia o prasowaniu. Spróbuje zrobić pierwsze

podejście, choć może lepiej nie zaczynać od kosztownej bluzki od znanego projektanta.

– Czy ja naprawdę jestem do niczego, czy to tylko pojedyncze zdarzenie? – zapytała na głos samą siebie. Wyzaczyła sobie szczytny cel: dopasować się do rzeczywistego świata, odnaleźć się w nim. Ustalić, gdzie się znajduje, a potem pokonywać etap po etapie.

Z korytarza dobiegł ją jakiś odgłos. Z bluzką w rękę wybiegła w stronę sypialni Nicole, wpadła do środka. Nicole, zgięta wpół, człapiąc nogą za nogą, wychodziła ze swojej łazienki. Jedną rękę przyciskała do brzucha. Była blada, usta miała wykrzywione z bólu.

– Trzeba mnie było zawołać! – Claire podbiegła do niej. – Zawsze ci pomogę.

– Jeśli znajdziesz sposób, jak za mnie siusiać, to zamieniam się w słuch. Jeśli nie, to zejdz mi z drogi.

Nie przejęła się tą zjadliwą uwagą. Pobiegnęła do łóżka, wygładziła prześcieradło i poprawiła poduszki. Nicole, nie zwracając na nią uwagi, powolutku i bardzo ostrożnie osunęła się na łóżko. Claire sięgnęła po kołdrę.

– Jeśli zaczniesz mnie otulać, obiecuję, że cię zamorduję. Nie dzisiaj, ale niedługo. Kiedy nie będziesz się tego spodziewać.

Claire cofnęła się od łóżka. Nicole umościła się, zamknęła oczy, a po sekundzie otworzyła je znowu.

– Będziesz tu tak nade mną stała?

– Może ci coś podać? Chcesz wody? Albo lodu? Możesz ssać lód, w ten sposób nawilżysz się, a nie będzie ci się zbierało na mdłości.

– Skąd to wiesz?

– Przeczytałam kilka stron na ten temat w Internecie.

– Proszę, jaka mądralina.

Claire zacisnęła palce na bluzce.

– Nie było ani słowa o tym, że po operacji ludzie stają się złośliwi i czepliwi, czyli ten sarkazm jest twoją cechą wrodzoną.

– To jest mój powód do dumy – prychnęła Nicole. Skrzywiła się. – Claire, co ty tu właściwie robisz?

– Jesse zadzwoniła do mnie i powiedziała o operacji. Zapewniała, że nie obejdiesz się bez mojej pomocy.

Chciała zachować resztę rozmowy dla siebie, bo już nie miała złudzeń, że Jesse mówiła prawdę, lecz nie bardzo mogła milczeć. Wyatt pewnie powtórzył Nicole, co od niej słyszał.

– Mówiła też, że załujesz tego, co się stało, i że chciałabyś odnowić ze mną kontakty.

Jej głos brzmiał spokojnie, lecz w środku serce się jej ścisnęło. Marzyła o tym, by znów stały się rodziną. Na tym najbardziej jej zależało.

– Uwierzyłaś jej ? – Nicole pokręciła głową. – Naprawdę? Po tylu latach nagle miałabym zmienić zdanie na twój temat?

– To tylko twoje wyobrażenie. Tak naprawdę wcale mnie nie znasz.

– I bardzo się z tego cieszę.

Claire puściła to mimo uszu.

– Jestem tu, a ty potrzebujesz wsparcia. Nie widzę nikogo innego, kto mógłby ci służyć pomocą. Wygląda na to, że nie masz wyjścia.

– Mam przyjaciół, mogę do nich zadzwonić.

– Nie zrobisz tego. Nie chcesz się czuć zobowiązana.

– Jak sama przed chwilą powiedziałaś, nie znasz mnie.

– Ale się domyślam. – Claire też nie cierpiała mieć zobowiązań.

– Nie udawaj, że mamy ze sobą coś wspólnego – parsknęła Nicole. – Dla mnie jesteś nikim. Dobrze, skoro chcesz mi pomóc, to bardzo proszę.

Mnie to nie rusza. Daję ci fory, bo jestem pewna, że jedyne, co potrafisz, to być obsługiwana, więc nie mam szczególnych oczekiwań.

Nie tak Claire wyobrażała sobie ich spotkanie po latach. Przepęłił ją smutek. Miała nadzieję, że się dogadają, że będzie łatwiej. Są bliźniaczkami, razem przyszły na świat. Czy czas, który je rozdzielił, gniew i nieporozumienia na zawsze zerwały łączącą je więź?

– Pewnie chcesz odpocząć – powiedziała. – Pójdę sobie.

– Nareszcie – skwitowała Nicole.

Claire pominęła to milczeniem. Ruszyła do drzwi, lecz nagle się zatrzymała.

– Masz kogoś, kto zajmuje się pracami domowymi?

– Chodzi ci o sprzątanie? Nie, sama sobie doskonale z tym radzę.

– Aha. Dobrze. Nie to miałam na myśli... Nieważne.

– Czego nie miałaś na myśli? – Nicole przeniosła spojrzenie na bluzkę w rękach siostry. – Chodziło ci o pranie?

– Nieważne.

– Już rozumiem. Księżniczka nie zajmuje się takimi prozaicznymi sprawami jak pranie swoich ubrań. Powiem ci, jak obsługiwać pralkę, ale to pewnie niewiele ci pomoże, prawda? Wełna i kaszmir wymagają profesjonalnego prania. Biedna Claire! W życiu nie miałaś ani jednej pary dżinsów. Pewnie co noc płakałaś z tego powodu w poduszkę.

Claire starała się puszczać mimo uszu te złośliwe docinki.

– Nie mam zamiaru tłumaczyć się z mojego życia. Jest inne niż twoje, ale to nie znaczy, że gorsze. Zmieniłaś się, Nicole. Zawsze byłaś złośliwa, ale nie przypominam sobie, żebyś była wredna. Kiedy to się stało?

– Spadaj stąd.

Claire kiwnęła głową.

- Będę obok, w razie gdybyś jednak czegoś potrzebowała.
- Nie licz na to. Prędzej umrę z głodu, niż cię o coś poproszę.
- Na pewno nie.

Walcząc ze łzami i dojmującym poczuciem żalu, Claire wróciła do swojej sypialni, obiecując sobie, że zrobi wszystko, by naprawić ich relacje.

Budzik zadzwonił za piętnaście czwarta. Claire wyłączyła go, popatrzyła na mrugające czerwone cyferki. Co jej przyszło do głowy? Kto wstaje o takiej porze?

Ludzie pracujący w piekarni, przypomniała sobie. Jest jedną z sióstr Keyes. Piekarnia jest firmą rodzinną. Nicole jest niedysponowana, a skoro z Jesse dzieje się coś niejasnego, sama musi przejąć odpowiedzialność.

Wstała, sięgnęła po ubranie. Powiesiła na noc rzeczy w zaparowanej łazience, ale dużo to nie pomogło. Nadal były pogniecione. Umyła się, umalowała, ściągnęła włosy w koński ogon i zeszła po schodach. Kwadrans później podjechała na parking przy piekarni.

W budynku paliły się światła. Poszła do drzwi od zaplecza i weszła do środka.

Wewnątrz było jasno i ciepło, pachniało cukrem i cynamonem. Wszędzie stały profesjonalne urządzenia, z rozgrzanych pieców buchało ciepło, piętrzyły się worki z mąką, cukrem i czymś pachnącym czekoladą.

Claire wciągnęła w nozdrza przesycone aromatami powietrze. Wczoraj udało jej się tylko upichcić zupę, ale Nicole nie miała ochoty na jedzenie. Za to ona po trzech dniach na płynnej diecie umierała z głodu.

Ubrany na biało mężczyzna w średnim wieku dostrzegł ją i zawołał:

- Hej, proszę wyjść! Piekarnia będzie otwarta dopiero o szóstej.

Claire uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Dzień dobry. Jestem Claire Keyes, siostra Nicole. Przyszłam pomóc.

– Siostra? Nicole nic... – Mężczyzna był niższy od niej o kilkanaście centymetrów, krępej budowy. Ściągnął krzaczaste brwi. – Siostra, która gra na fortepianie? Nadęta artystka?

– Gram na fortepianie – odparła, zastanawiając się, co Nicole opowiadała ludziom na jej temat. – Nie jestem znowu taka nadęta. Nicole, hm, prosiła, bym przyjechała tu pomóc, skoro ona nie może. Mężczyzna sposepniał jeszcze bardziej.

– Trudno mi w to uwierzyć. Nicole nie przepada za panią.

O czym najwyraźniej nie omieszkała wszystkich poinformować. Claire, która wcześniej miała wyrzuty sumienia, naciągając prawdę, teraz się ich pozbyła. Jej celem jest odnalezienie się w tutejszej rzeczywistości, a piekarnia jest najlepszym miejscem, gdzie może zacząć.

– Dogadałyśmy się – powiedziała z wymuszonym uśmiechem. – Na pewno znajdzie się dla mnie jakaś praca. Jestem siostrą Nicole. Umiem piec. Mam to we krwi.

Teoretycznie. Bo jeszcze nigdy w życiu tego nie przetestowała.

– Nie wiem, o co tu chodzi, ale to mi się nie podoba. Musi pani stąd wyjść.

Mężczyzna zaczął się oddalać, Claire podążyła za nim.

– Naprawdę się przydam. Umiem ciężko pracować. Na pewno znajdzie się coś, co mogłabym robić. Nie proszę o nic nadzwyczajnego, nie muszę pracować przy czekoladowym cieście czy czymś takim.

Mężczyzna odwrócił się gwałtownie.

– Niech się pani trzyma z daleka od czekoladowego ciasta, jasne? Tylko ja i Nicole je robimy. Pracuję tu od piętnastu lat i wiem, co robię. A teraz proszę stąd wyjść!



– Hej, Sid! Mógłbyś na chwilę podejść? Wołanie dochodziło zza rzędu pieców. Sid posłał Claire chmurne spojrzenie i odszedł pośpiesznie. Miała wreszcie okazję, żeby się rozejrzeć. Uśmiechnęła się do kobiety nakładającej do ciastek apetycznie wyglądający krem, lecz ta nawet na nią nie spojrzała. Claire ruszyła dalej.

Inna kobieta pracowała przy maszynie lukrującej pączki. Zapach był tak rozkoszny, że Claire zaburczało w brzuchu. Zrobiła krok do przodu i niechcący wpadła na człowieka niosącego pokazną torbę.

Oboje na moment stracili równowagę, torba poszybowała w powietrze. Claire instynktownie chciała ją złapać, lecz niechcący pchnęła ją na bok i ze środka zaczęło się coś sypać. Biały proszek leciał na podłogę, na taśmę z polukrowanymi pączkami, w końcu torba utonęła w kadzi z ciastem.

– A niech to jasna cholera! Coś ty najlepszego zrobiła! – zawołał ze złością mężczyzna i zaczął kląć w jakimś obcym języku.

Sid już biegł w ich stronę.

– To pani! Jeszcze tu pani jest?

Kobieta pracująca przy taśmie zatrzymała ją i zaczęła oglądać pączki.

– Sól – wymamrotała. – Jest wszędzie. Wszystko do wyrzucenia.

Claire marzyła, by zapaść się pod ziemię.

– Przepraszam – zaczęła. – Wpadliśmy niechcący na siebie i...

– Pani nie miała prawa tu być! – z gniewem zawołał Sid. – Kobieto, nie mówiłem ci, że masz się stąd wynosić? Nie słyszysz, co się do ciebie mówi? Rany boskie, nic dziwnego, że Nicole tak ciebie opisywała. – Pochylił się nad kadzią z ciastem i zaklął soczyście. – Sól! – ryknął. – Dwa i pół kilograma soli w cieście na bagietki! Myślisz, że ktoś zechce je kupić? To nasza porcja na cały dzień. Rozumiesz? Na cały dzień!

O Boże. Co teraz?



– Nie możecie zrobić drugiego? – zapytała cichutkim głosem. Była zdruzgotana.

– Czy ty masz choćby blade pojęcie o robieniu ciasta na bułki? O co ja pytam? Oczywiście, że nie masz. Wynoś się stąd. Natychmiast! Na dzisiaj wystarczy, nie potrzeba kolejnej katastrofy.

Chciała powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie, jakoś naprawić sytuację, lecz cała czwórka patrzyła na nią z takim politowaniem i pogardą, że zamilkła. A przecież miała dobre chęci, chciała pomóc. Na tego człowieka wpadła niechcący, to był wypadek.

Nie miała pomysłu, co dalej. Odwróciła się więc i wyszła.

Było po piątej, gdy dojechała do domu. Zajrzała do Nicole, ale siostra spała. Claire zeszła do kuchni zaparzyć kawę. Pierwsza próba nie była za bardzo udana. Kawa miała dziwny zapach i niedobry smak. Wylała zawartość dzbanka i zaczęła od nowa.

Druga porcja już bardziej nadawała się do picia. Nalała sobie filiżankę i usiadła.

Jak to się stało, że dzisiejszy dzień zaczął się tak fatalnie? Tak strasznie namieszała, choć chciała jak najlepiej. To nie jest fair. Przecież nie jest z gruntu zła. Owszem, jej dotychczasowe życie było krańcowo różne od życia większości ludzi, ale to nie miało wpływu na to, jaka jest naprawdę.

Jednak życie poza pozłacaną klatką, w jakiej do tej pory mieszkała, okazuje się znacznie bardziej złożone i trudne, niż się spodziewała.

– Nie poddam się – powiedziała na głos. Zresztą nie ma wyboru. Skoro już nie może grać, musi nauczyć się życia bez muzyki.

Bez muzyki. Ta myśl zasmuciła ją do głębi. Muzyka jest dla niej wszystkim. To dla niej oddycha, dla niej żyje.

– Znajdę inny powód – powiedziała sobie.– Mam w sobie nieodkryte możliwości. – Przynajmniej taką miała nadzieję.

Trochę po szóstej zaczęła szukać tostera. W zamrażarce było sporo zamrożonego pieczywa. Pierwsze trzy grzanki spaliła na węgiel, nim udało jej się dobrać odpowiedni czas. Rozglądała się za tacą, gdy otworzyły się drzwi od ogrodu.

Do kuchni wszedł Wyatt. Człowiek, który serdecznie jej nie znosił, prawie dorównywał w tym Nicole. Choć wczoraj dotyk jego dłoni dziwnie na nią podziałał.

Nie zdążyła się nad tym zastanowić, bo tuż za Wyattem ujrzała małą dziewczynkę.

Wyatt postawił na blacie torbę z zakupami.

– Coś tu dziwnie pachnie.

– Spaliłam grzankę. – Claire nie mogła oderwać oczu od dziecka. – Twoja córeczka? – zapytała. Wyatt ma córkę? To znaczy, że ma też żonę.

Cofnęła się o krok, choć sama nie wiedziała dlaczego. Jednak chciała poznać dziewczynkę. Zawsze lubiła dzieci i marzyła o własnej rodzinie.

– To Amy – powiedział Wyatt, dziwnie gestykulując. – Amy, to Claire. – Znów te ruchy palcami. – Amy nie słyszy.

– Och. – Clair dopiero teraz zauważyła, że dziewczynka ma aparat słuchowy.

Pierwszy raz miała przed sobą osobę niesłyszącą. Jak to jest, kiedy do człowieka nie dociera żaden dźwięk? Nigdy nie usłyszy koncertu czy symfonii Mozarta. Nie pozna melodii i rytmu. Na samą myśl zmartwiała.

– To straszne.

Wyatt popatrzył na nią z nieskrywanym gniewem.

– My tak nie uważamy, ale dziękuję za światłą i delikatną opinię. Czy widząc na ulicy człowieka z jedną nogą, kopiesz go, żeby upadł?

Oblała się rumieńcem, popatrzyła na dziecko.

– Nie. Przepraszam. Źle się wyraziłam. Myślałam o muzyce i jak... – W żaden sposób z tego nie wybrnie. Ogarnęło ją poczucie winy. – Nie miałam złych intencji.

– Tacy jak ty nigdy nie mają.

Jej wyjaśnienie nie trafiło do niego, bo nie chciał jej zrozumieć. Spodziewał się po niej najgorszego, a ona mimowolnie tylko potwierdziła jego przypuszczenia.

Wyatt zaczął wypakowywać zakupy. Chciała zaproponować pomoc, lecz domyślała się, że Wyatt odmówi. Wycofała się do salonu, rozważając w myślach, czy nie lepiej zatrudnić pielęgniarkę dla Nicole, a samej wrócić do Nowego Jorku. Tam przynajmniej była akceptowana.

Usiadła na kanapie, ze wszystkich sił starając się powstrzymać łzy. Dlaczego idzie jej jak po grudzie? Dlaczego wszystko, czego się tknie, obraca się przeciwko niej? Co zrobić, żeby wreszcie wyjść na prostą? Najłatwiej byłoby wyjechać, ale takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Nie będzie uciekać. To nie w jej stylu. Nigdy nie uciekała, niezależnie od okoliczności.

Jednak ta sytuacja naprawdę zaczyna ją przerastać.

Na progu salonu stanęła Amy. Claire zaczęła ją przeproszać, gdy nagle zdała sobie sprawę, że dziecko jej nie słyszy. Czyli nie ma pojęcia, za co przeprosza. Najrozsądniej będzie zamilknąć, nie pogarszać i tak niezręcznej sytuacji. Czuła się beznadziejnie, była spięta i miała poczucie, że zachowała się jak ostatnia idiotka. Już sama nie wiedziała, co było gorsze.

Amy wcale nie wyglądała na przejętą czy zdenerwowaną. Chyba nic do niej nie dotarło. Podeszła do półki, wyjęła dużą książeczkę z obrazkami. Przyniosła ją Claire.

– Chcesz, żebym ci poczytała? – zapytała, spoglądając na książkę. – Nie jesteś za duża na takie książeczki?

Amy pomachała rączkami, jakby starała się przyciągnąć uwagę Claire, po chwili dotknęła jej policzka. Wskazała na jej usta, potem oczy.

– Patrzę, jak mówisz.

Dziewczynka mówiła powoli, wymawiając słowa z przesadną dokładnością. Claire zrobiła wielkie oczy.

– Możesz mówić?

Amy podniosła prawą rączkę, pomachała nią, potem wystawiła kciuk i palec wskazujący, rozstawiając je leciutko.

– Troszkę – domyśliła się Claire, uśmiechając się serdecznie. – Możesz troszkę mówić.

– Uczą mnie w szkole.

– I czytania z ruchu ust?

Znowu pokiwała głową i uśmiechnęła się. Wskazała na książkę. Claire otworzyła ją. Popatrzyła na rysunek przedstawiający dziewczynkę trzymającą książkę. Amy wskazała na nią, potem zacisnęła dłoń w pięstkę i przesunęła kciukiem po swoim policzku.

– Dziewczynka. – Amy powtórzyła znak. – Dziewczynka.

Na Claire spłynęło olśnienie.

– Już rozumiem – powiedziała. – Ten znak oznacza dziewczynkę, tak?

Amy rozpromieniła się i wskazała na książkę. Złożyła dłonie jak do modlitwy, po chwili je rozłożyła.

Claire powtórzyła jej ruchy.

– Ten znak oznacza książkę?

Amy kiwnęła głową.

Claire przerzuciła kartkę książki.

– Niesamowite. Czego mnie jeszcze nauczysz?

Wyatt wszedł do sypialni Nicole, niosąc kawę i bajgle, które kupił po drodze.

– Cześć, śpiochu.

Nicole otworzyła oczy, jęknęła.

– Cześć.

– Jak się czujesz?

– A jak wyglądam?

– Pięknie.

Skrzywiła się i podniosła nieco, by usiąść. Oparła się o poduszki.

– Okropny z ciebie kłamca, ale dzięki. Czuję się fatalnie. Powiem ci, że leki, które dawali mi w szpitalu, były o niebo lepsze od tych, które mają w aptece. To kawa?

– Tak, ale nie wiem, czy możesz pić kawę.

– Więc przyniosłeś ją, żeby się ze mną drażnić? – Sięgnęła po kubek. – Mam odpoczywać i się nie stresować.

Wyatt postawił tacę, wysunął sobie krzesło. Kiedy Nicole upiła łyk kawy i wydała zadowolone westchnienie, zagadnął:

– Dogadujesz się z Claire?

– A mam jakiś wybór? Trzyma się ode mnie z daleka, co mi odpowiada. Jakies pół godziny temu Sid zadzwonił do mnie na komórkę. Claire skoro świt zjawiała się w piekarni, chciała im pomóc. Sid kazał jej się wynosić. Zamiast tego wpadła na Phila i wytrąciła mu z rąk torbę soli. Dwa i

pół kilograma wpadło do kadzi z ciastem na bagietki. Nadawało się tylko do wyrzucenia.

- Jak to się stało?
- Nie mam pojęcia.
- Chyba nie zrobiła tego celowo, co?

Nicole spiorunowała go wzrokiem.

– Raczej nie, ale nie waź się stawać po jej stronie.

– Nie mam takiego zamiaru.

– To dobrze, bo nie wiem, czybym to przeżyła. Jest jeszcze bardziej beznadziejna, niż sądziłam. Ostatnio zapytała mnie, czy mam kogoś, kto mógłby się zająć jej ciuchami. Najwyraźniej coś jej się pogniotło, a ona nie ma pojęcia, jak z tym sobie poradzić. Wszyscy powinniśmy mieć takie problemy. Nienawidzę jej.

– Tylko tak mówisz.

– Wiem, ale naprawdę chciałabym, żeby się stąd wyniosła.

On też by sobie tego życzył. Tymczasem, trzyma się od niej na dystans. Tak jest bezpieczniej. Nie ma ochoty, by historia się powtórzyła.

Dlaczego właśnie ona tak na niego działa? Czemu inne kobiety nie budzą w nim takiego żaru, takich dzikich pragnień? Chciałby spotkać taką, tylko normalną. Taką jak Nicole. To jego ciało ma dziwaczne poczucie humoru.

Podniósł się, cmoknął Nicole w czubek głowy.

– Dzwon, jakby czegoś ci było trzeba.

Zszedł na dół. Z salonu dobiegł go śmiech. Podszedł bliżej. Amy siedziała obok Claire i uważnie obserwowała, jak siostra Nicole powoli miga, patrząc na książkę rozłożoną na kolanach. Jej ruchy były niewprawne,

ale prawidłowo pokazywała kolejne znaki. Kiedy Amy zamigłała słowo „dobrze”, Claire roześmiała się wesoło.

– Jesteś dobrą nauczycielką – pokazała powoli. Amy zamigłała rączkami.

– Dobra uczennica.

Claire wyciągnęła ramiona i przytuliła do siebie dziecko.

Amy z radością dała się uściskać.

Ta scena nie zrobiła na Wyatcie wrażenia. Claire omamiła dziecko, ale on wie swoje. Jego tak łatwo nie nabierze.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nazajutrz odczekała do czasu, aż miała pewność, że Wyatt nie przyjedzie. Dopiero wtedy przygotowała śniadanie dla Nicole i z tacą ruszyła na górę. Nicole nie spała, co Claire zaskoczyło. Wczoraj za każdym razem, gdy do niej zaglądała, siostra spała. Albo udawała, że śpi.

– Widzę, że nadal tu jesteś – odezwała się na przywitanie.

– Zawsze rano jesteś taka marudna, czy to moja obecność tak na ciebie działa, że wychodzą z ciebie najgorsze cechy?

– To twoja zasługa.

– Szczęściara ze mnie.

Postawiła tacę na nocnej szafce. Nicole popatrzyła na przyniesiony posiłek.

– Dziękuję – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Claire była tak dumna z siebie, że niemal unosiła się nad ziemią.

– Owsianka naprawdę jest pyszna. Sama ją zrobiłam.

– Dwa składniki, przy czym jeden to woda. Jestem pod wrażeniem.

Nie dopuści, by złośliwa ironia siostry popsuka jej humor. To było pierwsze śniadanie, jakie w życiu zrobiła, w dodatku udało jej się za pierwszym podejściem. Rewelacja! Dzisiaj owsianka, jutro kanapka!

– Myślałam, że może już wyjechałaś.

– Niestety. Przykro mi, ale zostanę, póki nie staniesz na nogi. – Przypomniała sobie o Jesse. – Chyba że chcesz, żebym ściągnęła tu Jesse.

– Nie.

– Na pewno?

Nicole zmroziła ją wzrokiem.

– Jesse nie jest tu mile widziana.



Aha, czyli tu kryje się problem, domyśliła się Claire. Już wcześniej miała takie przeczucia.

– Kiedy przestałyście ze sobą rozmawiać?

– Nie zamierzam dyskutować z tobą na ten temat.

– Co ona takiego zrobiła?

– Nie dotarło do ciebie, co przed chwilą powiedziałam? Jesse to skończona kłamczucha i krętaczka. Okłamała cię, mówiąc, że czekam na twój przyjazd i... – Nicole odłożyła łyżkę. – Zjeżdżaj.

Chyba wyrzuca ją z sypialni, nie z domu. Tak czy inaczej Claire nie zamierzała się ruszać.

– Jesse to jeszcze dzieciak.

– Jesse ma dwadzieścia dwa lata, a ty sama nie wiesz, co mówisz.

Chciałyby dotrzeć do istoty problemu, ale czuła, że to nie jest dobry moment.

– Zjedz trochę. Musisz się dobrze odżywiać, żeby szybciej wydobrzeć.

– Motywacja. Dobra rzecz. – Nicole przełknęła łyżkę owsianki. – Z brązowym cukrem?

– Uhm.

Nicole nabrała kolejną porcję. Zjadła kilka łyżek. Claire wciąż stała w drzwiach. Korciło ją, by wejść i przysiąść przy łóżku Nicole, lecz nie chciała być natrętna.

To naprawdę nienormalny układ, stwierdziła w duchu. Czemu tak im trudno nawiązać kontakt, przecież są siostrami? W głębi duszy знаła przyczynę, jednak chciałyby to zmienić. I żeby one się zmieniły.

– Dlaczego nie jesteś w trasie? – zagadnęła Nicole, sięgając po kawę. – Na tym chyba polega twoje życie? Grasz na fortepianie. Twój fani za tobą nie tęsknią?

Claire zeszywniała. Wbrew własnej woli przypomniła sobie ostatni występ. Morze świateł, szum w uszach, stłumiony gwar szeptów i nade wszystko ucisk w piersiach.

Nie mogła zaczerpnąć powietrza, brakowało jej tchu. Wyszła na scenę, czując, że zaraz dostanie ataku serca i umrze. Nie mogła skupić się na grze. Słyszała tylko rozpaczliwe bicie swego serca. Dudniło jej w uszach i wiedziała, że zaraz straci przytomność.

Nie chciała wracać myślami do tamtego feralnego wieczoru. Grała fatalnie, choć zawsze starała się dać z siebie wszystko. Szanowała słuchaczy, doceniała, że w natłoku zajęć znaleźli czas, by przyjść na jej koncert, kupili bilety, przyszli posłuchać jej gry. Starła się grać dla nich najlepiej jak potrafiła. Tamtego wieczoru to się jej nie udało, zawiodła melomanów. A potem zemdlła i została wyniesiona ze sceny.

Wciąż czuła smak upokorzenia. Zemdlła na oczach publiczności. Nie zapanowała nad narastającą paniką, pozwoliła, by lęk wygrał. Co gorsza, nadal nie wie, jak sobie z nim radzić, jak go pokonać.

– Nie wiedziałam, że zadaję ci takie trudne pytanie – skrzywiła się Nicole.

– Zrobiłam sobie przerwę – wydusiła. Zadzwoiła komórka, Nicole sięgnęła po nią.

– Cześć, Sid. Co jest? – Urwała, po chwili jęknęła. – Chyba żartujesz sobie? Nie, nie, rozumiem. – Przesunęła wzrok na Claire. – Nie ma mowy. Mówisz serio? Dobrze, ale pamiętaj... Zgoda. Ty za to odpowiadasz. Powiem jej.

Nicole się rozłączyła.

– Mamy problem w piekarni – powiedziała do siostry.

Claire przypomniała sobie wirującą w powietrzu torbę z solą. Czyżby wczorajsze zdarzenie miało dodatkowe konsekwencje?

– To znaczy?

– Rozchorowały się dwie ekspedientki z rannej zmiany. Nie ma kogo postawić za ladą. Normalnie sama bym pojechała albo zadzwoniła po Jesse, ale to odpada. Czyli nie ma wyjścia, padło na ciebie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Nicole przewróciła oczami.

– Czy ty nie rozumiesz, co się do ciebie mówi? Ty staniesz za ladą. Będziesz sprzedawać nasze wyroby. Spokojnie, nie denerwuj się, to nic takiego. Nie będzie żadnego liczenia, kasa to zrobi za ciebie. Wystarczy brać od ludzi pieniądze i wydawać im resztę. Nawet ty dasz sobie radę.

Claire nie chciała się tego podjąć. Bardzo nie chciała. Czuła, że może zawieść. Jednak Nicole była w podbramkowej sytuacji.

– Dobrze. Pojadę – powiedziała.

– Świetnie. Tylko trzymaj się z dala od zaplecza.

Piętnaście minut później była gotowa do wyjścia. Zamknęła drzwi i ruszyła do samochodu. Zdumiała się na widok opartej o niego Jesse.

– Cześć, siostrzyczko. Jak leci?

– Jak leci? Jak leci? Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Żarty sobie robisz, prawda? – Claire cieszyła się, widząc siostrę, a jednocześnie gotowało się w niej ze złości. Ledwie się hamowała. – Wrobiłaś mnie! Z premedytacją okłamałaś. Nicole nie chce mnie tutaj widzieć. Dostaje szału na mój widok. O co tu chodzi? I czemu ty nie zajęłaś się nią i piekarnią?

– Mamy z Nicole na pieńku.

– Wiesz co? Nic mnie to nie obchodzi. Jak mogłaś mnie tak okłamać?

Jesse, wysoka, szczupła, z włosami do pasa, wyprostowała się raptownie.

– Nie okłamałam cię. Nicole miała operację i potrzebuje opieki.

– Ale ona nie może na mnie patrzeć. Nie znosi mnie. Wcale nie chce się ze mną pogodzić, a wszyscy, których zna, odnoszą się do mnie z niechęcią.

– Hm, to fakt. – Jesse uśmiechnęła się lekko. – Nicole na prawo i lewo opowiadała o tobie różne niezłe historie.

– Niezłe dla kogo?

– Dla tych, którzy ich słuchali. Dla ciebie raczej nie. – Jesse westchnęła. – Nicole potrzebuje pomocy. Ona jest święcie przekonana, że mnie nic nie obchodzi, ale naprawdę mi na niej zależy i naprawdę się o nią martwię. Nie miałam do kogo zadzwonić. Przyjechałaś i jesteś przy niej, i to jest najważniejsze.

Claire mruknęła głucho.

– Mylisz się, bo tak nie jest. Nie czuję się tu u siebie. Nie potrafię się z nią dogadać, nic się nie układa. Kim jest ten Wyatt? On najchętniej by mnie udusił. Jemu też Nicole naopowiadała bzdur na mój temat? Dlatego tak mnie nie znosi?

– Może nie powiedziała mu wszystkiego, ale na pewno sporo. Wyatt i Nicole od lat są dobrymi kumplami. Jego przyrodni brat, Drew, jest mężem Nicole. Jakiś czas temu... Nicole się z nim rozstała. Nie wiem, czy jeszcze kiedyś się zejdą.

Jesse skrzyżowała ramiona. Claire czuła, że za jej słowami kryje się coś więcej, lecz co?

– Nicole nie zaprosiła mnie na ślub – powiedziała cicho.

– Spodziewałaś się, że to zrobi?

– Oczywiście. Na pewno bym przyjechała.

– Pod warunkiem, że tego dnia nie występowałabyś przed królową.

Claire spiorunowała ją wzrokiem.

– Jesse, daruj sobie te zjadliwe uwagi i przestań się stawiać. Bo to ty namieszalaś.

– To nie ja zabrałam się z domu, nie oglądając się na nic i zostawiając rodzinę, bo sława była ważniejsza – odparła Jesse.

Claire uderzyła gorycz w słowach siostry. Sposepniała.

– Uważasz, że tak właśnie było? Postanowiłam zostać sławna i dlatego wyjechałam z domu? Miałam wtedy sześć lat. O niczym nie decydowałam. To dorośli zdecydowali za mnie. Zostałam wyrwana z rodzinnego domu i choć prosiłam, i błagałam, nikt nie chciał mnie słuchać. Nie pozwolili mi wrócić.

– Biedne cudowne dziecko – prychnęła Jesse. – Masz już dość sławy? A może ci się znudziło?

– To nie tak.

Nie będzie jej wyjaśniać. Nikt nie chciał usłyszeć prawdy, ani wtedy, ani teraz. Nikogo nie interesowało jej prawdziwe życie: godziny ćwiczeń, koncerty do późnej nocy, zrywanie się skoro świt, opóźnione samoloty, życie według napiętego rozkładu zajęć i obowiązków. Nikogo nie obchodziło, że hotelowe pokoje szybko stały się dla niej podobne do siebie jak kubek w kubek i tylko po porannej gazecie dołączonej do śniadania mogła poznać, w jakim aktualnie jest mieście. Koncertowała w najślawniejszych miejscach na świecie, ale nigdy ich nie widziała. Nie było na to czasu.

– Jestem jak zwierzak cyrkowy – powiedziała po chwili milczenia. – Niczym więcej.

– Byłaś księżniczką. – Jesse skrzywiła usta. – Rozpieszczana, hołubiona, rozrywana, zawsze najważniejsza. Pewnie nadal tak jest. Tutaj tak nie było. W każdym razie nie dla mnie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Jesse wzruszyła ramionami.

– To bez znaczenia.

Claire czuła przez skórę, że prawda była inna.

– O co się pożarliście z Nicole?

Jesse zeszywniała.

– Nie chcę do tego wracać.

– Lepiej powiedz. Na pewno to był powód tego, że mnie okłamałaś. Ściągnęłaś mnie na drugi koniec kontynentu, bo wasze relacje są tak zabagnione, że nic nie możesz zrobić. O co poszło?

– Ja... – Jesse nabrała powietrza. Popatrzyła na siostrę wyzywająco. – Nicole przyłapała mnie w łóżku z jej mężem. Nie była zadowolona.

Claire otworzyła usta i zamknęła. Była w szoku.

– Przespałaś się z mężem własnej siostry? Uprawiałaś z nim seks? Nie, to niemożliwe. Kto posuwa się do takich rzeczy? To twoja rodzina.

– Nicole ma inne zdanie. Wyrzekła się mnie.

Jesse była zaskakująco spokojna. Jakby to, co zrobiła, nie miało żadnego znaczenia. Claire ledwie się powstrzymała, by nią nie potrząsnąć.

– Dziwisz się jej? Co ci przyszło do głowy, żeby coś takiego zrobić? O czym ty myślałaś?

– Nie myślałam. Jest wiele rzeczy, których nie zrobiłam, ale nikt nie chce tego słuchać.

Claire spiorunowała ją wzrokiem.

– To kiepskie tłumaczenie. Seks nie zdarza się na pstryknięcie palcami. Nie mogło przecież być tak, że nagle wpadłaś na niego i od razu się to wydarzyło. Do tego potrzebny jest plan, musieliście już wcześniej mieć na siebie oko. No nie, po prostu nie mogę w to uwierzyć. Jak dawno się z nim spotykałaś?

– Nie spotykaliśmy się. Już ci to powiedziałam. Po prostu... To nie było tak, że... – Jesse się wyprostowała. – Nie chcę o tym rozmawiać.

– Akurat się tym przejmę. Nic dziwnego, że Nicole była taka spięta i zgryźliwa. Własna siostra poszła do łóżka z jej mężem. Kochasz go?

– Och, przestań, proszę. Miej we mnie trochę wiary. Poza tym mam chłopaka.

– Ale przespałaś się z Drewem? – Claire nic z tego nie rozumiała. – Dlaczego?

– Nie przespałam się z nim.

– Nie? Nicole weszła, nim zdążyliście to zrobić, więc uważasz, że jesteś bez winy?

Jesse patrzyła na nią przez długą chwilę w milczeniu.

– Wiem, że mi nie uwierzysz. Tak jak Nicole. Nie mam pojęcia, dlaczego tak się stało. Dlaczego tak musiało się stać. Może dlatego, że zawsze wszystko udawało mi się schrzanić, tak już po prostu mam. To tylko kolejna rzecz, która o tym świadczy.

– To słabe tłumaczenie.

Jesse znów popatrzyła na nią przeciągle, otwierając drzwi samochodu.

– Zabawne. Dokładnie to samo powiedziała Nicole.

Wyatt pozapinał Amy guziki i sięgnął po szczotkę do włosów. Dziewczynka migiała, kiedy ją ubierał, lecz udał, że tego nie zauważył. Domyślał się, co chce mu przekazać. Mała odwróciła się buzią ku niemu i

położyła rączki na jego biodrach. No tak, już się jej nie wywinie. Odłożył szczotkę i wyciągnął przed siebie obie dłonie.

– O co chodzi? – zapytał.

– Ty wiesz – odpowiedziała dziewczynka, migając.

Oczywiście, że wiedział. Wolał nie wiedzieć, ale przesłanie córeczki było wystarczająco jasne.

– To nie jest dobry pomysł, Amy – odpowiedział, migając.

– Dlaczego?

Dlaczego? Było tysiące powodów, ale żaden nie dla ośmioletniego dziecka.

– Chcę Claire – pokazała Amy, a na jej buzi pojawiła się uparta mina.

Dotąd to Nicole zajmowała się Amy po szkole. Mała była pod jej opieką, póki Wyatt nie wrócił z pracy. Kiedy pracował w biurze, brał córeczkę do siebie, lecz większość czasu spędzał na budowie.

Teraz Amy najwyraźniej znalazła rozwiązanie, które jej najbardziej odpowiadało.

Nawet jeśli powie jej, że Claire nie należy do osób, które chętnie opiekują się dziećmi, to Amy tego nie pojmie. Nie powie jej też, że chce unikać Claire, bo ta kobieta za bardzo na niego działa.

– Ja ją lubię – zamigała Amy. – Ona jest miła. Mógłby znaleźć wiele określeń dobrze opisujących Claire, ale na pewno nie takie.

– Ona nie zechce – odpowiedział córeczce. – Jest zajęta.

Amy uśmiechnęła się wesoło.

– Ona mnie lubi.

Sam już nie wiedział, co począć. Być może Claire rzeczywiście polubiła jego córkę – zakładając, że jest w stanie polubić kogoś innego poza sobą.



No i jak z tego wybrnąć? Przecież nie powie dziecku prawdy. Nie ufa Claire, w dodatku nie ma stuprocentowej pewności, że w jej obecności potrafi nad sobą zapanować. Pięknie, po prostu pięknie.

– Porozmawiam z Nicole i Claire – obiecał.

Amy rzuciła mu się na szyję. Przygarnął ją i przytulił z czułością. Zalała go fala miłości do tej kruszyny.

Może nie miał szczęścia do kobiet, ale lepszego dziecka nie mógłby sobie wymodlić.

Parking przy piekarni był zapchany. Claire, ostrożnie omijając zaparkowane pojazdy, przejechała na zaplecze budynku. Znalazła wolne miejsce przy ścianie. Wołała się nie zastanawiać, jak potem stamtąd wyjedzie.

Ruszyła do drzwi na zaplecze. Weszła do środka.

– Halo!

Odpowiedziała jej cisza, więc skierowała się dalej, licząc, że idzie w kierunku pomieszczenia na froncie. Pchnęła wahadłowe drzwi i zamarła.

W sklepie panował istny chaos. Wszędzie tłoczyli się ludzie. Część stolików była przepchnięta dalej, by zrobić miejsce dla klientów. Wszyscy wyglądali na zaaferowanych i zniecierpliwionych.

Boże, ilu tu ludzi, pomyślała, czując skurcz w żołądku. Czemu wszyscy musieli przyjść akurat teraz?

Sid od razu ją dostrzegł.

– Co tak długo? – prychnął gniewnie. – Mamy urwanie głowy.

Nim zdążyła odpowiedzieć, pociągnął ją na zaplecze. Podał jej siatkę na włosy.

– Załóż to.

Claire przez kilka sekund przekręcała siatkę w dłoniach, zastanawiając się, jak ją założyć. Sid bez ceregieli odebrał ją i założył jej na głowę. Wepchnął jej w dłonie fartuszek i pociągnął za sobą do sklepu.

– Maggie pokaże ci, jak obsługiwać kasę. To nic trudnego. Wbijasz cenę, podajesz sumę, bierzesz pieniądze. Z kartami kredytowymi jest jeszcze prościej. Powodzenia.

Mówiąc to, zniknął na zapleczu. Nie miała pojęcia, co ma robić.

Podbiegła do niej kobieta, którą widziała dzień wcześniej.

– Tu masz spisane ceny. – Pokazała zafoliowaną kartkę przy kasie. – Pączki, bajgle, ciastka. Nie zawracaj sobie głowy mnożeniem, po prostu wbijaj cenę każdej rzeczy. Jeśli ktoś kupuje pięć sztuk, naciśnij klawisz pięć razy.

Pośpiesznie pokazała, jak to działa, wyjaśniła, co robić z kartami kredytowymi, a potem wskazała na tablicę wyświetlającą numer kolejnego klienta.

– Poproś następną osobę.

I to wszystko? Trzydziestosekundowe szkolenie i do roboty? Claire rozejrzała się, nie bardzo wiedząc, co dalej. Zerknęła na tablicę.

– Numer sto sześćdziesiąt osiem?

– Jestem. – Elegancko ubrana kobieta podeszła do lady. – Proszę dwa tuziny pączków i dwa tuziny muffinek, mieszanych. Do tego serek kremowy, normalny i odłuszczone.

Claire podeszła do metalowych koszy, w których były różne rodzaje ciastek. Idąc od jednego do drugiego, zaczęła nakładać je do papierowej torby, ale szybko się zorientowała, że w małej torbie ich nie zmieści. Sięgnęła po większą, lecz nie wiedziała, jak przełożyć do niej już wybrane ciastka.

– Może się pani pośpieszyć? – zniecierpliwiła się klientka. – Już jestem spóźniona.

– Tak, oczywiście. – Nie wiedząc, co zrobić, Claire przerzuciła pączki do większej torby. Nakładała do niej kolejne. Gdy doszła do ostatniego koszyka, wróciła do pierwszego, starając się nie wpaść na Maggie i drugiego pracownika.

– Przepraszam. Co jeszcze miało być?

Kobieta popatrzyła na nią jak na osobę niespełna rozumu.

– Kremowy serek. Zwykły i odtłuszczony. I dwa tuziny muffinek. Tylko proszę szybko.

Claire odwróciła się, szukając serka. Maggie wsunęła jej w dłoń dwa pojemniczki.

– Dziękuję – wymamrotała Claire. Podeszła do muffinek.

Kiedy już je nałożyła, wróciła do kasy. Klientka podała kartę. Claire wlepiała w nią wzrok, po chwili popatrzyła na kasę.

– O Boże, nie może się pani sprężyć? – wysyczała klientka.

Claire poczuła, że zaczyna ją dusić w piersiach. Starła się nie zwracać na to uwagi.

– Przepraszam – powiedziała z uśmiechem. – Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

– Można się domyślić.

Maggie pośpieszyła jej z odsieczą. Wzięła kartę.

– Ja to zrobię. Ty poproś kolejną osobę.

Claire skinęła głową, popatrzyła na numer na tablicy.

– Sto siedemdziesiąt cztery.

Do lady podeszła dwójka nastolatków.

– Drożdżówka z serem i wiśniami, do tego średnia kawa. Niech pani zostawi dużo miejsca na mleko – poprosiła dziewczyna.

– Bardzo proszę. – Claire nabrała powietrza, lecz ucisk nie złagodniał. Czowała ból w klatce piersiowej, zaczęło jej dzwonić w uszach.

Minęła Maggie i zatrzymała się przed ladą z ciastkami.

– Które? – zapytała dziewczynę.

– Z wiśniami i serem – powiedziała nastolatka.

– O, to – pokazała.

Claire wyjęła drożdżówkę i podała ją dziewczynie, poszła po kawę.

Obok siebie stały cztery automaty z napojami. Claire wzięła kubek i napełniła go omal po brzegi. Kiedy wróciła do lady, nastolatka wlepiła w nią zdumione spojrzenie.

– Miała być średnia, nie mała, i normalna, nie bezkofeinowa. Co się z panią dzieje?

Claire popatrzyła na kubek, odwróciła się i spojrzała na automaty. Dopiero teraz spostrzegła, że nad tym, z którego nalewała kawę, był napis „Bezkofeinowa”.

Dławiło ją w piersiach. Nie mogła oddychać.

Wciągała powietrze, lecz nie dochodziło jej do płuc. Zaraz zemdleje, a potem umrze.

– Nie mogę – wydusiła, stawiając kawę na ladzie. – Nie mogę.

– Co się stało? – zaniepokoiła się dziewczyna.

– Jest pani chora? Czy to jakiś atak? Może mi pani jeszcze podać kawę?

Dzwoniło jej w uszach. Cofnęła się i oparła o ścianę.

Maggie podbiegła do niej.

– Co się dzieje?

– Nie... nie mogę oddychać. To atak... lęku.

– Jesteś jeszcze gorsza niż mówiła Nicole. Wyjdź stąd. I to już. Wystraszysz klientów.

Już raz coś takiego przeżyła; wtedy, na scenie, było tak samo. Tylko że teraz nikt nie pospieszył jej z pomocą. Nikt nie kazał jej się położyć i wypić trochę wody. Zupełnie jakby jej tutaj nie było. Nikogo nie obchodziła.

Oparta o ścianę, rozpaczliwie próbowała nabrać powietrza. Widziała, jak klienci podchodzą do lady, zamawiają, płacą, odbierają sprawunki, oddalają się i wychodzą. Każdy spieszy do swoich spraw, do swojego życia. Każdy ma swoje życie. A co ona ma?

Osunęła się niżej, przykucnęła. Wciąż łapała powietrze. Łzy piekły pod powiekami. To nie tego chciała. Nie chce być tylko uzdolnioną pianistką o wyjątkowych dłoniach. Chce być silna i sprawna. Chce być normalna. Ale jak to osiągnąć?

Przemawiała do siebie w duchu. Brakuje jej powietrza, ale przecież oddycha, inaczej już by nie żyła. Atak paniki to nie koniec świata, to tylko przykre odczucie. Organizm funkcjonuje jak należy. Nic poważnego jej nie jest.

Marzyła, by zwinąć się w kłębek i przeczekać, aż znowu będzie dobrze. Nie poddała się temu pragnieniu. Zmusiła się, by wstać. Wzięła głęboki oddech, potem drugi. Podeszła do lady i wywołała kolejny numer.

Tym razem klientem był mężczyzna.

– Tuzin pączków. To dla sekretarek, więc poproszę dużo czekoladowych.

Skinęła głową, sięgnęła po pudełko. Nałożyła pączki, podeszła do kasy i zerknęła na cennik. Była podana cena za tuzin.

– Pięć pięćdziesiąt – powiedziała.

Mężczyzna podał dziesięciodolarowy banknot.

Claire włożyła go do kasy, odliczyła resztę i wręczyła ją klientowi. Mężczyzna podziękował uśmiechem.

Wyczytała kolejny numer. Nadal czuła ból w piersiach i z trudem oddychała, jednak nie poddawała się. Pracowała uważnie, starając się nie zapominać o uśmiechu i podawać to, co zamawiano.

Po jakimś czasie tłum klientów się przerzedził, a jeszcze później w sklepie zrobiło się pusto. Kiedy w końcu zostały same, Maggie popatrzyła na nią.

– Dobrze się czujesz?

Claire skinęła głową.

– Przepraszam za ten atak paniki. Czasem coś takiego mi się zdarza.

Ostatnio ciągle, dodała w duchu, lecz nie zamierzała się do tego przyznawać.

– Najważniejsze, że go pokonałaś – powiedziała Maggie. – Nie poddałaś się, a to już coś. Pomogłaś nam. Wielkie dzięki.

– Bardzo proszę.

– Możesz już iść. Teraz do lunchu będzie spokój.

Claire kiwnęła głową i poszła na zaplecze. Zdjęła fartuch i siatkę przytrzymującą włosy, sięgnęła po torebkę i wyszła na zewnątrz.

Wsiadła do samochodu, włączyła silnik i opadła na fotel. Czuła się wyczerpana. Spojrzała na zegarek. Czy to możliwe, że od jej przyjazdu minęły ledwie dwie godziny? Czuła się, jakby pracowała non stop co najmniej kilka dni.

Zadzwoniła komórka. Claire wyjęła ją, popatrzyła na wyświetlacz. Lisa. Znowu. Nic przyjemnego od niej nie usłyszy. Wyłączyła telefon.

Nicole z pewnością nie przepuści okazji, by zjadliwie skomentować jej atak lęku. Co tam, nie będzie się tym przejmować. Najważniejsze, że sobie poradziła. To jej pierwsze zwycięstwo, długo na nie czekała. I nikt jej tego nie odbierze.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Claire włożyła do mikrofalówki resztę potraw przyniesionych przez Wyatta. Oparła dłonie na blacie i zamknęła oczy. Jej palce mimowolnie poruszyły się na chłodnym granicie. Wydawało jej się, że znowu gra, słyszy muzykę. Dźwięki potężniały, przepełniały ją, ciało poddawało się im, unosiło się i płynęło w powietrzu.

Sygnal mikrofalówki przywołał Claire do rzeczywistości. Tej, w której już nigdy nie dotknie fortepianu, w której nie będzie żadnych lekcji, ćwiczeń i przesłuchań.

Brakowało jej grania, choć to trudne do pojęcia, skoro nie mogła nawet spojrzeć na instrument, bo od razu ogarniała ją przeraźliwa panika. Może to nie fortepianu tak jej brakowało, a poczucia zatopienia się w muzyce, w bogactwie dźwięków. Gra i ćwiczenia to było całe jej życie. Tak jak człowiek, który rzucił palenie, ma zakodowane pewne gesty, tak i ona nie mogła się wyzbyć nawyków związanych z uzależnieniem od muzyki i grania.

Spojrzała na schody do piwnicy. Nie chciała tam schodzić, jednak powinna się zatroszczyć o fortepian. To ona ma problemy, instrument nie jest niczemu winien.

Zerknęła do mikrofalówki, sięgnęła po książkę telefoniczną i zaczęła szukać stroicieli fortepianów. Zadzwoiła w trzy miejsca, aż znalazła kogoś, kto zgodził się przyjść w tym tygodniu. Wyjęła z kuchenki podgrzany obiad i postawiła talerz na tacy. Dołożyła dzbanek ziołowej herbaty i kilka kawałków chleba. Wzięła tacę i ruszyła na górę.

Drzwi do Nicole były otwarte. Claire weszła do środka, uśmiechnęła się do siostry.



– Pomyślałam, że może dziś będziesz bardziej głodna, więc przyniosłam większą porcję niż wczoraj. Jak się czujesz?

Nicole leżała na łóżku. Jakimś sposobem zdołała się przebrać. Miała na sobie dresowe spodnie, świeżą podkoszulkę, na nogach ciepłe skarpetki. Nie była już tak przeraźliwie blada.

– Dobrze – powiedziała.

– Cieszę się.

– To reszta jedzenia, które przyniósł Wyatt. Jutro postaram się o coś nowego.

– Umiesz gotować?

– Hm, myślałam o chińszczyźnie na wynos.

Nicole pozostawiła to bez komentarza. Claire miała poczucie, że znowu zawiodła. Nie potrafiła gotować. Kiedy miała się tego uczyć?

Nie muszę się nikomu tłumaczyć z mojego życia, powiedziała do siebie w duchu, jednak jej dobry nastrój natychmiast prysł. Znowu poczuła się osądzona i nic niewarta.

Nicole postawiła sobie tacę na kolanach i podniosła wzrok na siostrę.

– Dziękuję, że rano pomogłaś w piekarni. Wyjątkowo niefortunnie się dziś ułożyło.

Claire z zapalem podeszła bliżej.

– Nie mogłam uwierzyć, że przyszło aż tyle ludzi. Był naprawdę tłum. Wszystko działo się bardzo szybko, wszystkim się śpieszyło. Nie od razu się zorientowałam, jak obsługiwać kasę, ale pod koniec trochę się otrząsałam.

Dała sobie radę i to jest najważniejsze. Każde takie wyzwanie tylko ją wzmocni.

– Słyszałam, że miałaś coś w rodzaju ataku – zagadnęła Nicole. W jej głosie brzmiała bardziej ciekawość niż niepokój. – Jesteś na lekach?

Claire poczuła, że oblewa się rumieńcem. Zmusiła się, by zostać na miejscu.

– Miałam atak paniki, ale pokonałam go.

– Nie licz, że dostaniesz za to nagrodę – mruknęła Nicole.

Zakłopotanie Claire zamieniło się w gniew.

– A czy ja prosiłam o jakąś nagrodę? Czy w ogóle prosiłam o cokolwiek? Dostałam telefon od Jesse, bym przyjechała do domu, bo potrzebujesz pomocy. Rzuciłam wszystko i przyleciałam pierwszym samolotem, by zaopiekować się chorą siostrą. Robię to. Przynoszę ci jedzenie, pomagam przejść do łazienki, podaję wszystko, o co poprosisz, pracuję w piekarni, a w zamian odnosisz się do mnie z jadem i niechęcią. Czemu jesteś taka wredna? O co ci chodzi?

Nicole odłożyła widelec na tacę.

– O co mi chodzi? Uważasz, że ze mną jest coś nie tak? Przecież to ty jesteś wszystkiemu winna. Spodziewałaś się, że będę piała z zachwytu, bo ty, wielka artystka, na kilka dni raczyłaś zstąpić do naszego prostackiego świata? Uważasz, że w ten sposób zmażesz swoje winy, że to wystarczy?

– To twoje widzenie świata, nie moje. – Claire podniosła głos. – A co do mojego przyjazdu, to przypomnę ci, że przez lata próbowałam nawiązać z tobą kontakt. Wysyłałam listy, e-maile, zostawiałam wiadomości. Nigdy nie odpowiedziałaś. Nigdy. Proponowałam, byś towarzyszyła mi w trasach koncertowych, zapraszałam do siebie. Odpowiedź zawsze była ta sama: „Nie”. A dokładniej: „Idź do diabła”.

– Niby czemu miałabym chcieć się spotkać z taką księżniczką? Jesteś skończoną egoistką, morderczynią naszej mamy, niczym więcej.

Nienawidzę cię.

Nicole nie powiedziała tych słów, ale nie musiała. Claire wpatrywała się w siostrę, rozważając, od czego zacząć. Padło tyle oskarżeń.

– Nie znasz mnie – odezwała się cicho. – Nie znasz mnie od ponad dwudziestu lat.

– A czyja to wina?

– Nie moja. – Claire nabrała powietrza. – Nie zabiłam jej. Jechałyśmy samochodem. Było późno, padał deszcz. Nagle nie wiadomo skąd pojawił się ten samochód. Uderzył nas w bok, od strony mamy. Byłyśmy uwięzione we wraku. Mama umierała, a ja nic nie mogłam zrobić.

Claire zamknęła oczy. Nie mogła odepchnąć od siebie wspomnienia tamtego koszmarnego wieczoru. Wspomnienia, które prześladowało ją w snach. Chłód, ciemność, deszcz tłukący o blachę, jęki umierającej mamy.

– Ja też ją straciłam – wyszeptwała, patrząc na siostrę. – Była wszystkim, co miałam, i straciłam ją.

– Myślisz, że mnie to obchodzi? – zawołała Nicole. – To bardzo się mylisz! Mama umarła. Przez ciebie. Zostawiła nas, żeby być z tobą, a miałam tylko ją. Byłam dwunastoletnim dzieckiem, kiedy mama pojechała za tobą. Już wtedy rozumiałam, że woli być z tobą niż ze mną, Jesse czy tatą. Pojechała, a na mnie spadły wszystkie obowiązki. Musiałam się zajmować Jesse i domem, pomagać w piekarni. A potem mama umarła. Wiesz, co to dla nas znaczyło? Jak potem wyglądało nasze życie? Wiesz to?

Claire pamiętała pogrzeb mamy. Woląca stać z Lisą, bo prawie nie znała własnej rodziny, czuła się obco. Chciała płakać, lecz już brakowało jej łez.

Marzyła wtedy, by zostać w domu, być ze swoją siostrą. Modliła się, by tata uznał, że jej miejsce jest w domu. Lisa umiała go przekonać. Powiedziała o zaplanowanych koncertach, zapewniała, że Claire jest bardzo

dorośla na swój wiek i doskonale sobie poradzi bez opiekuna. Ojciec się zgodził.

Jesse miała wtedy dziesięć lat, Claire była dla niej obcą osobą. Nicole traktowała ją z niechęcią i złością. To się nie zmieniło.

– Wracaj do swego światowego życia! – prychnęła gniewnie Nicole. – Wracaj do swojego kretyńskiego fortepianu i swoich hoteli. Do świata, w którym nie musisz harować, żeby coś mieć. Nie chcę cię tutaj! Nigdy cię tutaj nie chciałam. Wiesz dlaczego?

Claire stała jak przymurowana. Czuła, że siostra musi to z siebie wyrzucić, a ona nie może się wycofać.

W niebieskich oczach Nicole płonęła wściekłość.

– Bo po śmierci mamy każdej nocy prosiłam Boga, by cofnął czas i żebyś to ty znalazła się na jej miejscu. I nadal tego pragnę.

Claire usiadła na brzegu łóżka w gościnnej sypialni i dopiero tutaj zanosła się płaczem. Nie wstrzymywała łez; strugami płynęły jej po policzkach, nie przynosząc ukojenia. Czuła się rozdarta, głęboko zraniona.

Wiedziała, że Nicole ma do niej nieopisany żal, że jest do niej wrogo nastawiona, lecz nie spodziewała się, że ta uraza jest tak silna, a gniew tak zapiekły. Przez myśl jej nie przeszło, że siostra może jej życzyć śmierci.

To sytuacja bez wyjścia, pomyślała ponuro. Przyjechała do domu na próżno. Nikt jej tutaj nie chce, a ona nie ma dokąd iść.

Zakryła twarz dłońmi i zapłakała jeszcze rozpaczliwiej. Po dobrych kilku minutach pociągnęła nosem, przywołując resztki rozsądku. Nie może płakać i użalać się nad sobą w nieskończoność. Może dalsza część wieczoru będzie lepsza.

Podeszła do walizki. Na dnie leżał niewielki album ze zdjęciami. Poszła z nim na łóżko.

W środku było zaledwie kilkanaście zdjęć, wszystkie zrobione jeszcze przed jej wyjazdem z Seattle, gdy miała sześć lat. Ona i Nicole, obie roześmiane od ucha do ucha. Ona i Nicole na kucyku. Identycznie przebrane na Halloween. Na innym zdjęciu spały w łóżku, przytulone do siebie jak kocięta.

Przesunęła koniuszkiem palca po gładkiej powierzchni. Te wspomnienia w niej pozostaną. Nic ich nie zmieni, nawet niszcząca siła późniejszych wydarzeń i czas, jaki minął.

Obmyła twarz, postawiła na szafce pudełko chusteczek, przebrała się w luźną koszulkę ze zdjęciem księcia Williama, którą przywiozła z Londynu, i wsunęła się do łóżka. Nie zaśnie, ale może przestanie tak lamentować, gdy się skuli i nakryje kołdrą.

Włączyła niewielki telewizor stojący na komodzie i skakała po kanałach. Patrzyła na migające obrazki, zastanawiając się, czy ona i Nicole kiedykolwiek dojdą do porozumienia, czy pogodzą się z przeszłością. Może już zawsze będą sobie obce? Zrobi wszystko, by tak się nie stało, ale czy sama da radę?

A Jesse? Co się z nią dzieje? Ta poranna rozmowa była dla Claire szokiem. Jak Jesse mogła tak postąpić, w tak okrutny sposób zawieść zaufanie Nicole? Czy rzeczywiście przespała się z jej mężem? Może to jakieś nieporozumienie? Jeśli tak, to by dawało jeszcze jakąś nadzieję. Bo jeśli prawda jest taka, jak się wszystkim zdaje, to mała szansa, by siostry się pojednały. Zresztą ona sama też niewiele zdziałała. Prawdę mówiąc, sprawy zawodowe wydają się jej teraz mniejszym problemem niż te rodzinne zawirowania.

Zamknęła oczy. Z ulgą poczuła, że powoli odpływa w sen. Wydawało jej się, że minęło ledwie kilka sekund – choć w rzeczywistości było to kilka

godzin – gdy obudził ją jakiś dźwięk. Chyba coś zaskrzypiało na schodach. Poruszyła się. Znowu skrzypnięcie.

To tylko ktoś wchodzi na górę, uspokoiła się w duchu, nakrywając się kołdrą. Nagle usiadła na łóżku. Przecież Nicole nie jest w stanie chodzić po schodach, a Jesse przemknęłaby po nich, nie robiąc najmniejszego hałasu. Może to Wyatt, pomyślała przez mgnienie, jednak szybko odrzuciła ten pomysł. Ktoś szedł ostrożnie... jakby się skradał.

Wyszła z łóżka i na palcach podeszła do drzwi. Uchyliła je i wyjrzała przez szparę. Na podeście stał jakiś mężczyzna. Patrzył na drzwi do sypialni Nicole.

Był tylko kilka centymetrów wyższy od Claire, niezbyt mocnej budowy. Instynktownie rozejrzała się za czymś do obrony. Pod ręką niczego nie było. Nagle jej wzrok padł na szpilki. Złapała je i cichutko wyszła na korytarz.

Mężczyzna podszedł do sypialni Nicole, otworzył drzwi. Claire nie zastanawiała się ani sekundy dłużej. Skoczyła mu na plecy, tłukąc na oślep ostrym obcasem. Mężczyzna zawył, wpadł do pokoju Nicole, nie przestając wrzeszczeć na Claire, by go puściła.

– Dzwon po policję! – zawołała Claire w chwili, gdy razem z napastnikiem padała na podłogę.

Przygotowała się na upadek. Na szczęście to mężczyzna grzmotnął na parkiet, ona wylądowała na nim. Wykorzystała moment, gdy usiłował nabrać powietrza – odrzuciła pantofel, obiema rękami wykręciła napastnikowi do tyłu prawą rękę i pociągnęła aż do łopatek. Mężczyzna zaskowyczał z bólu. Claire, nie zwlekając, z całej siły przygwoździła mu nogą kark do podłogi.

Napastnik zaklął siarczyście.

– Krew się ze mnie leje! Do diabła, Nicole, co tu się do cholery dzieje?

– Dzwon po policję! – poganiała ją Claire. – Nie dam rady długo go tak trzymać.

Nicole usiadła na łóżku, ze zdumieniem patrzyła na rozgrywającą się przed nią scenę.

– Claire, naprawdę mnie zaskoczyłaś. Kiedy się tego nauczyłaś?

Claire czuła, że siły z niej uchodzą.

– Przez kilka lat w czasie wakacji chodziłam na zajęcia samoobrony. Poza tym widziałam moich ochroniarzy w akcji.

– Masz ochroniarzy?

Ale sobie znalazła moment na pogaduszki, zdenerwowała się Claire. Westchnęła.

– Nie zawsze. Nie w Nowym Jorku, ale czasami w Europie. Fani potrafią być nieprzewidywalni.

– Nicole! – zaryczał mężczyzna.

Claire spojrzała na niego, potem na siostrę.

– Znasz go?

– Owszem. Możesz go puścić. To Drew. Mój mąż.

– Co takiego? – Claire puściła rękę mężczyzny i zdjęła nogę wbijającą się w jego kark. – Drew? – Ten wstrętny drań, który przespał się z siostrą własnej żony?

Mężczyzna powoli podniósł się z podłogi, z furią patrząc na Claire.

– Kto to jest, do cholery?

Nawet całkiem przystojny, mimowolnie przebiegło jej przez myśl, szpecą go tylko krwawiące rany na rozoranym obcasem policzku i tuż pod uchem. Można powiedzieć, że określenie „zabójcze szpilki” nabrało nowego znaczenia.



Ignorując go, sięgnęła po pantofel.

– W razie czego jestem tuż obok.

Nicole popatrzyła na nią.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy.

Claire wyszła na korytarz, zostawiając uchylone drzwi, i poszła do swojej sypialni. Była już u siebie, gdy dobiegło ją pytanie Drewa:

– Co to za kobieta, do diabła?

Był rozsierdzony. Nie usłyszała, co Nicole odpowiedziała. Czuła się nad wyraz zadowolona, ponury nastrój ją opuścił. Usiadła na łóżku, uśmiechnęła się do siebie. Świetnie się spisała. Może powinna znowu zacząć chodzić na zajęcia z samoobrony, jeszcze bardziej się doszkolić. Wtedy nic nie będzie jej straszne. Spojrzała na swoje długie, wypielęgnowane palce. Powinna na nie chuchać i dmuchać. Choć może nie.

Starła się skupić uwagę na telewizji, mimo że korciło ją, by posłuchać, co się dzieje w pokoju Nicole. Jednak to nie uchodzi. Wlepiała wzrok w ekran. Podskoczyła, słysząc ryk Drewa.

– Tak wcale nie było! Tylko ci się tak wydaje!

– Tak mi się wydaje? – Nicole wydarła się na całe gardło. – Chcesz powiedzieć, że niechcący wylądowaliście na dywanie i skończyło się seksem? Ty draniu, Jesse to moja siostra! Jeśli już musisz się łądaczyć, to znajdź sobie kogoś spoza rodziny!

– Wiem, że to tak wyglądało, ale tak wcale nie było.

– Przestań się zapierać, bo to ci nic nie pomoże.

– Wcale się nie zapieram. Chcę tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro, że poczułaś się dotknięta. – Umilkł.



Claire ściszyła telewizor, na palcach podkradła się do drzwi. Nic nie słyszała, więc uchyliła je odrobinę szerzej.

– Nie chciałem ci zrobić przykrości – powiedział Drew.

Claire skrzywiła się. Wprawdzie jej orientacja w sprawach męsko-damskich była prawie żadna, to jednak czuła, że Drew tłumaczy się beznadziejnie. Przecież istota problemu nie ogranicza się do tego, że skrzywdził Nicole. Zdradził ją z jej siostrą.

Nicole najwyraźniej miała takie samo zdanie. Rozległ się głośny łoskot, a po chwili gniewny ryk Nicole:

– Wynoś się stąd, ty łobuzie! Natychmiast!

Claire otworzyła drzwi szerzej. W razie potrzeby dopilnuje, by wyszedł z domu. Jak on się dostał do środka? Nadal ma klucz? Musi porozmawiać z siostrą, przekonać ją do wymiany zamków. Jeszcze nie zdecydowała, czy włączyć się do akcji, gdy na schodach rozległy się czyjeś szybkie kroki. Kto to znowu?

Wyattowi wprost nie mieściło się w głowie, że Drew był aż takim idiotą, by zakraść się do domu Nicole. Niektórych układów nie da się naprawić; Nicole nigdy mu nie daruje, że poszedł do łóżka z Jesse. Czy Drew tego nie widzi? Jest takim optymistą czy takim idiotą?

Wbiegał na górę, gdy nagle zatrzymał się jak wryty. Na podeście stała Claire. Chyba coś do niego mówiła, bo widział poruszające się usta, lecz żaden dźwięk do niego nie docierał. Jak urzeczony wpatrywał się w stojącą przed nim dziewczynę. Była w luźnej podkoszulce – i chyba to był cały jej strój.

Twarz bez makijażu, włosy opadające na plecy. Mógłby się założyć, że jest bez stanika.

– Wszedł tu znieńacka. Nie wiedziałam, kto to, dlatego go zaatakowałam. Rany nie są głębokie, ale może ktoś powinien je obejrzeć. Żeby nie dostał zakażenia.

Nie miał pojęcia, o czym ona mówi.

Claire zrobiła krok w jego stronę. No nie! Naprawdę jest bez stanika. Co gorsza, jej piersi rysowały się pod cienką tkaniną.

Na pewno pod spodem coś ma, przemawiał do siebie w duchu. Musi się opanować.

I nie wyobrażać jej sobie w jedwabiach i koronkach. Potarł się po nosie. Dlaczego akurat ona tak na niego działa? Zwykle źle trafia, gdy chodzi o kobiety, ale czemu akurat fascynuje go ta lodowa księżniczka? Czy mało jest normalnych, dobrych i mądrych kobiet?

Minął ją i wszedł do sypialni Nicole. Nie zwracając uwagi na brata, popatrzył na przyjaciółkę.

– Wszystko w porządku?

Nicole przecząco pokręciła głową.

– Wyrzuć go stąd.

– Jasne. – Wyatt przesunął wzrok na Drewa. – Nie powinieneś tu przychodzić. Sam...

Urwał, wlepiając spojrzenie w krwawiące rany na twarzy brata.

– Co się stało?

– Claire go dopadła – wyjaśniła Nicole. Pociągnęła nosem, z jej piersi wydobył się szloch zmieszany ze śmiechem. – To dopiero było przedstawienie! Skoczyła na niego od tyłu i kilka razy zdzieliła pantoflem. Potem oboje wylądowali na podłodze. Claire wykręciła mu rękę, stanęła nogą na karku i przygniotła do ziemi. Niezłych rzeczy uczą w szkole muzycznej.

Claire zaatakowała Drewa, stając w obronie siostry? Kto by pomyślał.

– Wzięła mnie przez zaskoczenie – usprawiedliwił się Drew. –

Trochę wypilem. Miałem osłabiony refleks.

Wyatt nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Dziewczyna powaliła cię na ziemię?

– Zamknij się.

– Gadaj zdrów. Coś takiego! Przecież ona waży połowę tego, co ty.

Jeżu, Drew, ale się dałeś! – Pociągnął go za ramię. – Chodź, zabiorę cię do domu. Prześpisz się, to ci się poprawi.

Drew wyszarpnął rękę.

– Nigdzie nie idę. Moje miejsce jest tutaj, przy Nicole. Kocham ją.

– Ciekawie jej to okazujesz – drwiąco skomentował Wyatt. – Chodź.

Bo poproszę Claire, żeby się z tobą rozprawiła.

– Odwal się ode mnie. Ja przynajmniej chcę walczyć o moją kobietę.

Wyatt puścił złośliwy przytyk mimo uszu. Shanna nie zasługiwała na to, by o nią walczyć.

– Gdybyś nie zdradził Nicole, nie musiałbyś teraz tego robić – odparował.

Drew posłał mu złe spojrzenie, wycofując się na korytarz. Wyatt upewnił się, że nie poszedł w stronę sypialni Claire i odwrócił się do Nicole.

– Jak się czujesz? Jeden z jego kumpli powiedział mi, że przez cały wieczór pił i opowiadał, jak bardzo za tobą tęskni. Wyglądało to tylko na pijackie zawodzenie, ale na wszelki wypadek podjechałem do niego. Nie było go, więc przyjechałem tutaj. Na dole stoi jego samochód.

Nicole oparła się o poduszki.

– Nic mi nie jest. Drew to beznadziejny palant. Nawet nie przeprosił za to, co zrobił. Jest mu głupio, że został przyłapany, ale chyba nie ma

wyrzutów sumienia, że poszedł do łóżka z Jesse. – W jej oczach zalśniły łzy.

– Wciąż nie mieści mi się w głowie, że to naprawdę się stało.

Wyatt usiadł przy niej.

– Wiem. Drew jest taki głupi, że nie powinien żyć.

Nicole skinęła głową.

– Już go nie kocham. Nie mogę. Ale wciąż nie mogę się otrząsnąć, to był dla mnie cios. – Otarła twarz chusteczką. – Dzięki, że przyjechałeś.

– Chociaż wszystko wskazuje na to, że sytuacja była już opanowana.

Nicole uśmiechnęła się blado.

– Claire rzuciła się na niego jak bestia. Naprawdę byłam pod wrażeniem.

– Drew na długo to sobie zapamięta. Upokorzyła go. I dobrze.

– Oczywiście.

Wyatt poklepał Nicole po ramieniu i wstał.

– Dopilnuję, żeby dotarł do domu cały i zdrowy. Zajrzę do ciebie rano.

Przygotował się psychicznie na kolejne spotkanie z Claire. Stała w korytarzu. Kusicielka, pomyślał, spinając się. Paradować w takim stroju! Poza tą podkoszulką nic na sobie nie ma, mógłby się założyć. Są kobiety, które niby nie zdają sobie sprawy, jak taki widok działa na mężczyzn. Claire najwyraźniej do nich należy.

Był wściekły na siebie, że nie może się oprzeć gorącej fali pożądania, jaka go ogarnęła. Musi zdusić w sobie te dzikie pragnienia, nie ulegać podszeptom instynktu. To nie jest kobieta dla niego. On zresztą też już wypadł z gry.

Claire patrzyła na sypialnię siostry. Chciała pójść ją pocieszyć, poprawić jej nastrój.

– Musimy porozmawiać – ostro rzekł Wyatt. Ostrzej niż zamierzał.

– Wcale nie jest mi przykro, że go tak potraktowałam.

– Mnie również nie.

– Aha. To dobrze. Bo już myślałam, że jesteś na mnie zły czy coś takiego.

– Nie jestem zły.

Wpatrywał się w coś nad jej głową. Claire odwróciła się, by sprawdzić, co go tak zainteresowało, ale nic szczególnego nie zauważyła.

– Chodzi o Amy – zaczął Wyatt. – Moją córkę.

– Wiem, kim jest Amy.

– Nicole zajmowała się nią kilka razy w tygodniu, opiekowała się nią po szkole. Odbierałem Amy po powrocie z pracy. Teraz takie rozwiązanie jest niemożliwe. Nie mogę zabierać małej do pracy, w każdym razie nie zawsze, bo większość czasu spędzam na budowie, a to nie jest bezpieczne miejsce dla dziecka.

Nie bardzo wiedziała, do czego on zmierza. Chce poprosić, by odwoziła Amy do nowej opiekunki?

– Amy cię polubiła – powiedział takim tonem, jakby to nie było dla niego miłe. – Mogłabyś się nią zająć? Niedługo, jakiś tydzień, może dwa. Zapłacę ci.

Claire zamrugła oczami. Amy ją polubiła? Zrobiło się jej ciepło na sercu.

– Naprawdę? Powiedziała ci, że chciałaby, żebym to ja się nią zajęła?

– Uhm.

Amy ją lubi! Chciała zatańczyć z radości. Wreszcie znalazła się tu choć jedna osoba, która ją darzy sympatią.

– Ja też ją polubiłam – zapewniła Wyatta. – Oczywiście, że się nią zajmę. Z przyjemnością. Powiedz, gdzie i kiedy mam być, możesz na mnie liczyć. Nie chcę pieniędzy. Bardzo chętnie pomogę.

– Nie dopatruj się w tym niczego więcej.

– Na pewno nie.

– Uśmiechasz się. To trochę dziwne.

– Jestem przejęta. Będę miała okazję nauczyć się języka migowego.

– Nie masz się co tak napalać. Amy jest dzieckiem. Będziesz ją mieć na oku. I tyle.

Może dla niego to drobiazg, lecz dla niej to pierwsza pozytywna rzecz od przyjazdu do Seattle.

– Zaczynamy od jutra? – zapytała.

Wyatt westchnął głucho.

– Jeszcze przyjdzie mi tego żałować, co? Claire starała się nie okazać po sobie przepelniającej ją radości.

– Na pewno nie pożałujesz ani przez chwilę. Dziękuję ci, Wyatt.

Zamruczał coś pod nosem i odszedł. Claire odwróciła się i pognęła do swego pokoju.

To znak, zapewniała się w duchu. Znak, że sprawy ruszyły w dobrym kierunku. Teraz wszystko zacznie się wreszcie układać.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nazajutrz Claire przyjechała do piekarni o wpół do piątej. Sid, gdy tylko ją spostrzegł, gwałtownie pokręcił głową.

– Nie.

Nie przejęła się jego reakcją.

– Przyjechałam pomóc.

– Twoja pomoc za dużo nas kosztuje.

– Wczoraj poszło mi całkiem nieźle.

– Nie licząc załamania.

Nie chciała ochoty teraz do tego wracać.

– Miałam atak paniki, ale go pokonałam. Mieliście awaryjną sytuację, ja wam pomogłam. Coś mi się od was należy. Poza tym jestem siostrą Nicole, a to rodzinna firma. Przydziel mi jakąś pracę.

Sid posłał jej gniewne spojrzenie.

– Czemu tak się napierasz? Czemu na siłę chcesz tu być?

Przypomniała jej się scena z filmu, kiedy znany aktor wyznaje, że nie ma dokąd pójść.

– Bo dla mnie to ważne. Jestem chętna do pracy za darmo. Czemu to taki problem?

– Bo dwa dni temu wyrzuciliśmy przez ciebie całą kadź ciasta. Z tobą są tylko kłopoty.

Nie straciła rezonu.

– To nie była wyłącznie moja wina.

Sid zmierzył ją ostrym spojrzeniem. Claire uniosła obie ręce.

– Nie mówię, że nie ponoszę odpowiedzialności za to, co się stało. Posłuchaj, chcę włączyć się do pracy. Na pewno znajdzie się coś, z czym sobie poradzę.

W pomieszczeniu panował spory hałas – szumiały przemysłowe miksery i włączone piece, a jednak dałaby głowę, że Sid zamruczał coś ze złością. Jednak nie kazał jej się wynosić. Zamiast tego zawołał na cały głos:

– Phil, księżniczka do nas wróciła!

Wysoki, szczupły mężczyzna wysunął głowę zza piętrzących się półek na pieczywo.

– Powiedz jej, żeby trzymała się ode mnie z daleka.

– Pomyślałem, że możemy dać ją na posypkę – Sid wycelował w nią palcem. – Tylko uważaj, żeby nic nie schrzanić.

– Postaram się. Obiecuję.

Sid nie wydawał się przekonany. Odszedł. Claire odwróciła się do Phila, posłała mu swój najładniejszy uśmiech. Skrzywił się tylko.

– Chodźmy.

Poprowadził ją wąskim przejściem. Szła za nim, uważając, by niczego nie dotknąć. Zatrzymali się przed wolno poruszającą się taśmą.

– Popsuło się urządzenie dozujące posypkę – rzekł Phil, podając jej siatkę na włosy i rękawiczki.

– Trzeba sypać ją ręcznie. Nie za dużo i nie za mało. Jasne, złotowłosa?

Skinęła głową. Byłoby dobrze, gdyby wiedziała, ile to jest w sam raz.

– To jest twój strój? – zapytał.

Spojrzała po sobie. Czarne wełniane spodnie i sweterek. Skinęła głową.



Phil zamruczał pod nosem, podał coś, co wyglądało jak ogromna solniczka, i nacisnął guzik. Taśma ruszyła.

Ku nim podjeżdżały polane czekoladą pączki.

– Syp – powiedział Phil.

Była zła na siebie, że ubrała się nieodpowiednio; tym bardziej zdenerwowała ją dezaprobata Phila. Co gorsza, na pierwszy pączek wysypała z pół kilo posypki.

– Super – wymamrotał Phil.

Szybko się zorientowała, pod jakim kątem trzymać pojemnik, i zaczęło jej iść coraz lepiej – równomiernie posypywała podjeżdżające pączki. Czekoladowa posypka zmieniła się na białą, lecz Claire dalej, dzielnie sypała. Kiedy rozboleła ją prawa ręka, zaczęła sypać lewą. Potem znów zmieniła ręce. Pół godziny później obie bolały ją nie na żarty, ale zacisnęła zęby i pracowała dalej aż do chwili, gdy przyszedł Phil i wyłączył taśmę.

– Teraz trzeba poukładać muffiny – rzucił tytułem wyjaśnienia i ruszył dalej.

Claire odłożyła posypkę i podążyła za nim.

Rzędy wyjętych z pieca babeczek stygły na dziesiątkach ustawionych jedna nad drugą blach. Ślinka napłynęła jej do ust

Phil wskazał Claire przygotowane tace. To na nich babeczki zostaną wystawione w sklepie.

– Na każdą tacę jeden rodzaj, jasne?

Claire skinęła głową i wzięła się do pracy.

Po muffinkach przyszła pora na rozłożenie bajgli. Było wpół do siódmej, gdy wyszła z piekarni i pojechała do domu. Zaparzyła kawę, postawiła dzbanek na tacy, obok położyła dwie babeczki i poszła na górę.

Nicole jeszcze spała. Claire ustawiła tacę na nocnej szafce i wymknęła się na dół. Piętnaście po siódmej znów była w piekarni. Założyła rękawiczki i zaczęła pakować chleb do foliowych torebek.

Nicole obudziła się, lecz dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że rozkoszny aromat świeżo zaparzonej kawy nie jest wytworem jej wyobraźni. Obok dzbanka spostrzegła świeże muffinki. Mogły być tylko z piekarni.

Było wpół do ósmej, czyli Claire musiała wstać wcześniej rano, pojechać po nie do piekarni i wrócić. Może to nie aż takie wielkie halo dla kogoś normalnego, ale dla wielkiej artystki? Ho, ho.

Ostrożnie spróbowała usiąść. Stłumiła jęk, czując przeszywający ból w okolicach rany. Bolało jak diabli. Wiedziała, że zaczyna zdrowieć, ale ten proces przebiegał znacznie wolniej, niż sobie tego życzyła. Bo przecież...

Nagle wróciły do niej wspomnienia wczorajszego wieczoru. Awantura z Claire, gniewne słowa, jakie wykrzyczała siostrze prosto w twarz, pojawienie się Drewa, Claire rzucającą się na niego w jej obronie.

Claire skoczyła na Drewa i jak szalona tłukła go obcasem. Była jak w amoku. Niesamowite, że udało się jej powalić go na podłogę. Siostra broniła jej, mimo słów, które wcześniej usłyszała.

Nicole sięgnęła po dzbanek, naląła sobie kawy i powoli ją piła.

Claire zachowuje się jak mały piesek, którego nie sposób od siebie odgonić. Tyle że Claire nie jest nieporadnym szczeniakiem, a ona nie kazała jej odejść – powiedziała, że byłoby najlepiej, gdyby umarła.

– Nie powinnam tego powiedzieć – wyszeptwała do siebie. Co gorsza, jej życzenie było prawdziwe. Wprawdzie nie dzisiaj, a dwanaście lat temu, kiedy zginęła ich mama. Wtedy Nicole naprawdę chciała, by to Claire poniosła śmierć w wypadku, a mama przeżyła.

Nie powinno tak być, pomyślała smętnie. Powinno być zupełnie inaczej. Jako dzieci były ze sobą bardzo zżyte. Czytały w swoich myślach, jedna dałaby się za drugą pokroić. Potem, gdy Claire nagle wyjechała, Nicole nie mogła znaleźć sobie miejsca. Tęskniła za siostrą, czuła się, jakby odcięto jej rękę.

Przez długie tygodnie z płaczem przeszukiwała dom w nadziei, że jeśli się bardzo postara, to może znajdzie siostrzyczkę. Wreszcie pogodziła się z faktem, że Claire wyjechała naprawdę. By zacząć nowe życie, życie księżniczki, myślała Nicole z goryczą.

Mimowolnie znów przepełniły ją uczucia, które nie opuszczały jej od lat: niechęć do Claire i zazdrość o wszystko, co stało się jej udziałem, złość na samą siebie, że tak ją to obchodzi, gniew, że została sama i wszystko spadło na nią.

Upiła kolejny łyk kawy. Kawy przygotowanej i przyniesionej przez Claire. Hm, może to nie jest jeszcze znaczący krok na drodze do porozumienia, ale zawsze. Claire naprawdę się stara. Mogła dać sobie spokój i zabrać się stąd od razu, gdy Nicole kazała jej się wynosić, jednak nie zrobiła tego. Trwała na posterunku i starała się pomagać.

Gdyby chodziło o kogoś innego, łatwiej byłoby dociec prawdziwych motywów. Ale z Claire... Może to tylko zręczna zagrywka z jej strony, któż to wie? Choć, stawiając duży znak zapytania, może nadszedł czas na zrewidowanie podejścia do Claire, może nie należy przypisywać jej wszystkiego, co najgorsze.

Było tuż po dwunastej, gdy na schodach rozległy się kroki, a zaraz potem pukanie do drzwi. Claire weszła do środka.

– Jak się czujesz? – zagadnęła.

– Trochę lepiej – odparła Nicole.

– To dobrze.

– Dzięki za kawę i ciastka. Wszystko było pyszne.

Claire rozpromieniła się, słysząc te słowa.

– Bardzo proszę. Cała przyjemność po mojej stronie.

Nicole miała na końcu języka cięte repliki, jedna złośliwsza od drugiej, lecz pohamowała się. Wczoraj posunęła się za daleko i wciąż miała w pamięci wydarzenia wczorajszego wieczoru. Tym bardziej powinna się postarać.

– Wcześniej wstałaś.

Claire przysiadła na krześle obok łóżka.

– O wpół do piątej byłam w piekarni. Sid omal nie dostał ataku serca na mój widok. Obiecałam, że niczego nie schrzanię. Próbowałam go przekonać, że przydam się do pomocy. Najpierw nie chciał o tym słyszeć, wreszcie uległ i znalazł mi zajęcie: posypywanie pączków, układanie muffinek i takie tam rzeczy.

Robota dla półgłówka, podsumowała w duchu Nicole. Dzieciaki, które przychodzą do pomocy, zawsze zaczynają od takich prac. Dzieciaki, no właśnie. W sam raz określenie dla Claire.

– Dlaczego to robisz? – zapytała. – Dlaczego się zrywasz skoro świt, jedziesz do piekarni i tracisz czas na bzdurne prace?

Claire przestała się uśmiechać, popatrzyła na siostrę z zaskoczeniem.

– Piekarnia to nasza rodzinna firma, a ty na razie jesteś wyłączona z pracy. Jasne, że ciebie nie zastąpię, ale do takich nieskomplikowanych prac przecież się nadaję. Dzięki temu ktoś bardziej wciągnięty może zająć się poważniejszymi zadaniami.

Było w tym wiele racji, jednak Nicole to nie przekonywało.

– Jesteś sławną pianistką. Pewnie zarabiasz miliony. Co cię obchodzi jakaś piekarnia?

Claire patrzyła na siostrę jak na osobę niezbyt rozgarniętą.

– Jesteś moją siostrą. Oczywiście, że twoja firma mnie obchodzi.

Po tym wszystkim, co się wydarzyło. Po tym wszystkim, co zostało powiedziane. Po raz pierwszy od bardzo dawna... a może po raz pierwszy w ogóle... Nicole poczuła się bardzo, bardzo mała.

– Claire... – Zagryzła usta. Nie bardzo jej szło przeproszenie. – To, co wczoraj wieczorem powiedziałam... – Westchnęła. – Przepraszam cię.

Claire kiwnęła głową.

– Nie ma sprawy. Pewnie też bym tak zareagowała na twoim miejscu.

Nicole nie miała takiej pewności.

– Nie ma problemu – powtórzyła Claire.

Nicole wcale w to nie wierzyła. Jednak przeprosiła i teraz postara się być miłsza.

– Piekarnia jest niesamowita – zmieniła temat Claire. – Wszystko się dzieje tak szybko. I jest tyle najrozmaitszych wypieków. Sid kazał mi trzymać się z daleka od czekoladowego ciasta, ale widziałam kilka wyjmowanych z pieca.

– Słynne czekoladowe ciasto Keyesów – powiedziała Nicole. – To kura znosząca złote jaja.

Przepis na to ciasto od pokoleń był utrzymywany przez rodzinę w tajemnicy, zaś ciasto było miejscowym rarytasem. W latach osiemdziesiątych jeden z lokalnych polityków, chcąc wywrzeć korzystne wrażenie, posłał to ciasto prezydentowi Reaganowi. Zostało podane w Białym Domu na uroczystej kolacji i zyskało przychylne oceny samego prezydenta.

Trzy lata temu skontaktował się z Nicole ktoś z telewizji z informacją, że Oprah Winfrey pokaże widzom słynne ciasto. Nicole zleciła specjalistycznej firmie obsługę telefoniczną, pracowników zmotywowała do pracy po osiemnaście godzin na dobę, a sama z wielkimi nadziejami poleciała do Chicago.

Oprah była miła i ujmująca. Na jakieś osiem sekund skupiła się na cieście, by od razu zmienić temat na Claire i jej koncert, na którym była kilka tygodni wcześniej. Po programie nadeszło nieco zamówień, ale zainteresowanie szybko się skończyło.

– Naprawdę podziwiam, jak ty to robisz – żarliwie rzekła Claire. – Prowadzić taki interes... To ogromna praca. Skąd wiesz, ile i czego upiec? Z pracownikami też pewnie bywa różnie. Ja mam tylko Lisę, a i tak co i rusz pojawiają się problemy.

– Mniej więcej wiemy, co się dobrze sprzedaje – powiedziała Nicole, tłumiąc chęć, by dociąć siostrze. – Firma działa od dawna. Tyle lat doświadczenia robi swoje.

– Ale tobie udaje się świetnie.

– Zajmuję się tym od lat, wciągnęłam się. Zaczęłam pomagać jeszcze jako dziecko. Już w liceum przejęłam większość obowiązków. Kilka lat później zaczęłam kierować wszystkim.

Ojciec nie miał serca do piekarni. Zarządzał rodzinną firmą, lecz bardziej z poczucia obowiązku niż z rzeczywistego zainteresowania. Za to Nicole odnalazła się w tej pracy.

– Ja bym nie dała sobie rady. Nie mam głowy do biznesu.

– Nie masz praktyki – sprostowała Nicole. – Byłoby inaczej, gdybyś nie wyjechała.

Claire zagryzła usta.

– Przykro mi, że wyjechałam.

Nicole coraz bardziej czuła, że rozmowa zmierza w kierunku, jaki jej nie odpowiada.

– Miałaś sześć lat – przypomniała z niechęcią. – Czyli nie miałaś na to żadnego wpływu.

– Ale przez to wszystko spadło na ciebie. Byłaś zdana na własne siły, mając na głowie piekarnię i Jesse.

– Jak widać, z tym ostatnim zupełnie mi nie wyszło – wydusiła Nicole, starając się odepchnąć od siebie przejmujące poczucie gniewu, żalu i bolesnego zawodu, jakie budziło się w niej na wspomnienie Jesse i Drewa.

– Strasznie ci współczuję, że to się stało.

– Skąd wiesz? – Nie mieściło jej się w głowie, że Wyatt okazał się taki niedyskretny.

– Od Jesse. Kilka dni temu przyjechała, by chwilę pogadać. To ona ściągnęła mnie tutaj, żebym ci pomogła. – Claire zagryzła usta. – Nie pojmuję, jak mogła zrobić coś takiego.

– Ja też nie. – Była wściekła na siebie, bo korciło ją, by zapytać o młodszą siostrę. Czy to znaczy, że mimo wszystko brakuje jej tej niewdzięcznicy? Po tym, co zrobiła? Wykluczone.

– Zmieńmy temat – powiedziała Nicole.

– Dobrze. Wyatt poprosił mnie, bym zajęła się Amy.

– Opiekowałaś się kiedyś dzieckiem?

– Nie. To trudne?

Nicole miała na końcu języka kilka ciętych uwag, jedna bardziej zjadliwa od drugiej. Zamiast drwić, uśmiechnęła się.

– Z każdym innym dzieckiem mogłoby być ciężko, ale nie z Amy. Mała jest urocza. Na pewno świetnie się dogadacie.



Czekała na szkolny autobus, którym miała przyjechać Amy. Kiedy podjechał, dziewczynka pomachała dzieciom na pożegnanie i wysiadła.

– Jak ci minął dzień? – zapytała Claire, migając. Wzięła od małej plecak.

– Dobrze – pokazała palcami Amy. – Ćwiczyłaś znaki – dodała.

– Trochę. Staram się. – Claire zapraszającym gestem wskazała na samochód. Zamierzała odebrać Amy i odwieźć ją do Nicole.

– Muszę pojechać na zakupy. – Wymawiała słowa powoli, patrząc na dziewczynkę, by mogła czytać z ruchu jej ust. – Potrzebuję nowych ubrań. Może też kupię džinsy.

Amy pokazała coś rączkami, lecz Claire nie pojęła, co to miało znaczyć.

– Zwyczajne ubrania – powiedziała dziewczynka.

– Właśnie. Muszę też kupić książkę kucharską. – Zrobiła palcami znak oznaczający gotowanie, a potem drugi, oznaczający książkę. – Z łatwymi przepisami. Chcesz pojechać ze mną czy wolisz zostać z Nicole?

Amy pokazała na nią palcem.

– Zakupy.

Claire się uśmiechnęła.

– Jak teraz dzieci szybko dorastają!

Dwadzieścia minut później zaparkowały w centrum handlowym. Claire już wcześniej zadzwoniła do Nicole, by siostra się nie niepokoiła. Ruszyły do sklepu.

– Musisz mieć džinsy – powiedziała Amy, jednocześnie migając palcami.

Claire pomacała swoje wełniane spodnie. Musi mieć džinsy, to fakt, ale na tym nie koniec. Potrzeba jej właściwie wszystkiego. Najlepsze będą



niedrogie ciuchy, które łatwo prac. Kaszmiry są doskonałe, ale może nie na co dzień i nie do wszystkich zajęć.

Gdy tylko przestąpiły próg sklepu, Amy objęła prowadzenie. Claire starała się nie denerwować faktem, że ośmioletnie dziecko ma nieporównywalnie lepsze pojęcie o zakupach niż ona. W zasadzie nigdy niczego sobie nie kupowała. Pod tym względem zdawała się na Lisę. Lisa wybierała stroje i zносиła je do Claire lub do hotelu, w którym aktualnie się zatrzymały. Claire przymierzała ciuchy i wybierała te, które przypadły jej do gustu.

Nosiła klasyczne stroje od znanych projektantów. Bardzo kosztowne. Występowała w długich czarnych sukniach, różniących się krojem czy detalami. Nie miała sportowych butów, swetrów, dżinsów, T-shirtów czy bluz. Teraz to się zmieni.

Amy powiodła ją do stołu z dżinsami w różnych kolorach. Claire wybrała ciemnoniebieskie i czarne. Przeszły do bluzek i topów. Naprawdę było z czego wybierać! Oprócz tradycyjnych gładkich i o prostym kroju kuszyły te bardziej wyszukane, zdobione nadrukami, aplikacjami, a nawet wyszywane małymi kryształkami. Claire wzięła dżinsową kurteczkę, kilka par modnych dżinsów, bluzy, swetry i białe bawełniane bluzki.

Amy dobrała do tego bawełniane podkoszulki, jaskrawy różowy top zawiązywany na szyi i kilka koronkowych topików, do których Claire nie była do końca przekonana. Obładowane fatalaszkami ruszyły do przebieralni.

Pół godziny później Claire miała skompletowaną garderobę. Wszystko w wesołych kolorach i łatwe do prania. Cieszyła się z zabawnych dżinsów z kwiatkami wyszytymi na tylnych kieszeniach i ze skąpych T-shirtów

świetnie podkreślających figurę. Czuła się w nich trochę niepewnie, ale jednocześnie była zadowolona z efektu.

Nie zabraknie jej bawełnianych bluz, bluzek i swetrów. Nic czarnego i nic do prania na sucho. Pięć wyładowanych toreb, które zataszczyły do samochodu, kosztowało mniej, niż elegancka bluzka i spódnica kupione dwa miesiące temu.

Amy pomogła upchnąć zakupy w bagażniku. Claire zatrzasnęła klapę.

– Naprawdę bardzo mi się podobało – powiedziała. – Dziękuję – zamigała.

– Bardzo proszę – odparła wesoło Amy. – Teraz księgarnia.

Zrobiły sobie przerwę na lody. Usiadły przy metalowym stoliku, ciesząc się słońcem.

– Jak było w szkole? – zagadnęła Claire.

– Dobrze – zamigała Amy. – Uczymy się mówić – powiedziała wolno.  
– Codziennie ćwiczymy.

– Nic nie słyszysz? – zapytała Claire.

– Tylko tony. Nie słowa.

– A jakbym zaczęła krzyczeć na cały głos?

Amy zachichotała. Zamigała:

– Jestem głucha. Nie słyszę.

Claire zamilkła. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to jest, gdy do człowieka nie dochodzą dźwięki. Jej wciąż grała muzyka. Utwory, które wykonywała, stale do niej wracały, budząc dojmującą tęsknotę. Chciałaby usiąść przy fortepianie, położyć dłonie na klawiaturze, poczuć palcami klawisze. Zacisnęła palce. Jak to możliwe, że jednocześnie kocha to i nienawidzi? Jest teraz ciągle zajęta, a wciąż nie może się pozbyć dręczącego poczucia, że powinna ćwiczyć. Z drugiej strony na myśl, że siada przy

fortepianie, zaczyna ją dławić w piersiach, co zawsze zwiastowało napad paniki.

– Nigdy nie słyszałaś? – zapytała dziewczynkę.

Amy skinęła głową, złożyła dłonie, poruszyła nimi. Chyba to miało znaczyć, że od urodzenia.

– Mam szczęście – ciągnęła dziewczynka, migając i mówiąc jednocześnie. – Troszeczkę słyszę. A niektórzy nic.

– Czujesz dźwięki? – spytała Claire, uderzając się w klatkę piersiową.

– Czujesz je ciałem?

– Muzykę. Czuję muzykę.

Ciekawe, czy Amy by coś poczuła, słysząc jej grę. Czy uderzenie palcami w klawisze wytwarza dostateczne drgania, by mała mogła to odebrać? Czy byłaby w stanie odróżnić nuty? Zauważyć różnice między utworami? Czy koncert brzmiałby dla niej tak samo jak broadwayowski musical?

Już chciała zaproponować taki eksperyment, gdy nagle przypomniała sobie, że przecież nigdy więcej nie będzie grać. Nawet nie dotknie klawiszy. To już nie dla niej, skończyło się. Czemu tak łatwo o tym zapomniała?

Zjadły lody i poszły do księgarni. Amy pomogła jej wybrać kilka książek dla stawiających pierwsze kroki w kuchni.

– No to teraz spokojnie mogę przygotować kolację – oznajmiła Claire.

Amy przerzuciła kilka kartek, wskazała przepis na klops.

Claire przeczytała listę składników. Potrawa nie wyglądała na skomplikowaną.

– Dzisiaj? – zapytała.

Amy skinęła głową.

W przepisie proponowano dodatki: puree ziemniaczane i przyrządzoną na parze marchewkę. Claire przewertowała część poświęconą potrawom z warzyw. Był przepis na puree, była również tabelka z czasem przyrządzania konkretnych warzyw.

– Teraz zajrzemy do spożywczego? – zapytała dziewczynkę.

Amy uśmiechnęła się tylko.

– Wiem, gdzie.

Rzeczywiście, świetnie się orientowała. Claire już zaczynała mieć wątpliwości, kto naprawdę kim się opiekuje. Śmiała się w duchu.

W koszyku wylądowały ziemniaki, marchewka i cebula. Claire i Amy zatrzymały się przy półce z hamburgerami. Claire wpadła w szok: nie miała pojęcia, że jest aż tyle rodzajów hamburgerów. Wybrała najdroższe.

– Śliczna ta pani córeczka – zagadnęła starsza pani. – Ma pani oczy.

To stwierdzenie zaskoczyło Claire, lecz szybko się uśmiechnęła.

– Dziękuję. Jest bardzo podobna do taty.

– Domyślam się, że to bardzo przystojny mężczyzna.

Przypomniała sobie, kiedy go widziała ostatnio przed sypialnią Nicole. Jak zwykle był zirytowany. Nie miała pojęcia, czemu zawsze go tak denerwowała, przecież nie robiła tego celowo.

– Owszem, jest niczego sobie – przyznała.

Kobieta uśmiechnęła się i odeszła.

Amy dotknęła ramienia Claire.

– Co ona powiedziała?

– Myślała, że jesteś moją córką. Powiedziała, że mamy takie same oczy.

Amy przez chwilę przyglądała się jej uważnie.

– Niebieskie – powiedziała, poruszając dłonią w górę i w dół.

Claire powtórzyła za nią te gesty. Obie mamy niebieskie oczy i jasne włosy, pomyślała. Amy ma szczęście, bo jej kolor włosów jest naturalny. Ona musi swoje regularnie farbować i robić pasemka.

– Moja mamusia wyjechała – powiedziała Amy. – Pojechała od nas.

– Współczuję – zamigała Claire.

Amy wzruszyła ramionami i opuściła wzrok na listę składników, jakby ten temat jej nie obchodził.

Wybierały kolejne rzeczy, lecz Claire przez cały czas zastanawiała się nad tym, co usłyszała. Jak matka Amy mogła zostawić dziecko? Jak mogła zostawić rodzinę?

Ona sama po to tu przyjechała, by odnowić zerwane więzi z siostrami, odnaleźć swoje miejsce na Ziemi. Jej celem – a może niedościgłym marzeniem – jest znalezienie kogoś, kogo będzie mogła pokochać. Mężczyzny, któremu będzie na niej zależało, który obdarzy ją miłością, który będzie chciał się z nią ożenić. Czy ten cel ma szansę na realizację, czy może to tylko piękny sen, ułudą, która się nigdy nie spełni?

Do domu dojechały wpół do piątej. Amy pomogła wypakować zakupy i pobiegła na górę do Nicole. Claire rozłożyła kupione produkty, włączyła piekarnik i odszukała przepis. Pieczenie potrwa prawie godzinę, więc nie ma na co czekać.

Odmierzyła i odważyła składniki, wymieszała je dokładnie, a potem wyłożyła masę do formy i wyrównała wierzch. Wsunęła blaszkę do nagrzanego piekarnika i nastawiła czas.

Teraz ziemniaki, pomyślała, wyciągając przy okazji z tej samej torby butelkę czerwonego wina. Na koniec marchewka. Nie zapomniała o kupieniu gotowego sosu.

Sama szykuje kolację, po raz pierwszy w życiu. Kto by pomyślał, że przyjdzie jej się zmierzyć z takim wyzwaniem? Pichci, a przedtem prawie przez osiem godzin pracowała w piekarni, zajmowała się Amy, buszowała po centrum handlowym, kupując ciuchy i produkty na kolację. Spędziła dzień tak, jak normalni ludzie. Zwyczajnie.

Znalazła korkociąg i otworzyła butelkę. Nalała sobie kieliszek wina i uniosła go lekko, jakby wznosiła toast.

– Za moje dopasowanie – wyszeptała. – I bycie taką jak inni.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyatt otworzył drzwi i wszedł do domu. Spotkanie z inwestorką potrwało dłużej, niż zakładał. Przez dwie godziny próbował jej wyjaśnić, że zainstalowanie dodatkowego okna na tym etapie budowy nie jest takie proste, jak to przedstawiają w telewizyjnych programach o modernizacji domów. Chciał odwieść ją od tego pomysłu, lecz jego wysiłki spełzły na niczym. Czuł się znużony tą beznadziejną dyskusją. I zupełnie nie miał ochoty spotkać się teraz z Claire.

Oczywiście doceniał jej pomoc w opiece nad Amy. Operacja Nicole uzmysłowiła mu, jak bardzo jest od niej zależny. Dopiero ta sytuacja otworzyła mu oczy i uświadomiła, że musi pomyśleć o innych rozwiązaniach. Claire spadła mu jak z nieba, bo dzięki niej jakoś wybrnął, ale teraz musi stanąć z nią twarzą w twarz. A na jej widok od razu budzi się w nim pożądanie.

Nie miał pojęcia, czemu ona tak na niego działa. Wariował na jej punkcie. Wystarczyło, by znalazł się w pobliżu Claire, a natychmiast zaczynało się w nim buzować. Frustrowało go to i złościło, lecz nie potrafił zapanować nad dzikimi pragnieniami i szalonymi obrazami podsuwanymi przez rozbuchaną wyobraźnię. Przeżywał kiedyś podobne uniesienia, jeszcze jako nastolatek, lecz wtedy było łatwiej – miał na te tematy mgliste pojęcie, brakowało mu doświadczenia. Za to teraz doskonale wiedział, czego pragnie i potrafił wyobrazić sobie wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

Wszedł do salonu. Claire i Amy siedziały na kanapie. Claire zamigała, Amy skwitowała to wybuchem śmiechu i pokręceniem głową. Claire znowu

coś pokazała. Dziewczynka zaśmiała się w głos. Podniosła głowę i ujrzała ojca.

Poderwała się i rzuciła się w jego stronę. Pochwycił ją na ręce i podniósł do góry.

– Witaj, kwiatuszku – rzekł, uśmiechając się. – Jak się miewa moja kruszynka?

Uścisnął ją mocno i postawił na podłogę. Mała zaczęła pośpiesznie migać. Wyatt uważnie śledził ruch jej dłoni, by nic mu nie umknęło.

– Dostałaś szóstkę z testu z matematyki? To super! Ho, ho, na lunch były meksykańskie tacosy?

Sam bym chętnie zjadł. Byłyście w centrum handlowym? – Popatrzył na Claire, przeniósł wzrok na córeczkę. – Dobrze, porozmawiamy o nowych dzinsach.

Mówiąc, migał rękami. Cieszył się, widząc ożywioną buzię dziewczynki, blask w jej oczach. Dziękował niebiosom, że jest taka szczęśliwa, że jest jak każde inne dziecko. Zadręczał się myślą, że wychowując ją sam, czegoś niechcący zaniedba, nie dostrzeże czegoś istotnego, co zaważy na jej przyszłości. Ale może nie będzie tak źle.

Z uśmiechem słuchał jej opowieści o klopsie, książkach kucharskich i o Nicole, która z łóżka przeniosła się na fotel. Przypomniawszy sobie o Nicole, Amy poderwała się i pobiegła na górę, by powiedzieć jej o przyjściu taty. Został sam na sam z Claire. Nie mógł już dłużej jej nie zauważać.

– Dziękuję, że się nią zaopiekowałaś.

Claire się uśmiechnęła.

– Amy jest wspaniała. Było mi z nią bardzo miło. Jest urocza! Zabawna i przyjaźnie nastawiona do ludzi. Wykazała się taktem i cierpliwością, bo miganie jeszcze słabo mi idzie.



Mówiąc, poruszała głową, a w długich jasnych włosach opadających jej na ramiona zapalały się świetliste refleksy. Ten widok natychmiast na niego podziałał. Zanurzyć palce w te jedwabiste pasma, poczuć ich miękkość na skórze... Zaklął w duchu i odegnał od siebie te erotyczne wizje.

– Miganie wychodzi ci coraz lepiej – powiedział, cofając się. Miał nadzieję, że nie zauważyła, jak na nią reaguje. – Z czego się tak śmiałyście?

– Rozmawialiśmy o moich dłoniach – powiedziała po chwili wahania. – Są duże, mam długie palce. Wyglądają dziwnie, jak jakieś mutanty, ale takie ręce to marzenie każdego pianisty. Mam wyjątkowo duży rozstaw palców. Kiedyś zdarzało się, że pianiści przecinali sobie ścięgna, by uzyskać jego większy zakres.

– To już gruba przesada.

– Zdziwiłbyś się, do jakich poświęceń są gotowi ludzie, by zostać najlepszymi pianistami. Konkurencja jest ogromna, stawka również.

Chyba trochę ubarwia. W końcu chodzi o zwykłą grę na pianinie.

– Kupiłam książkę kucharską – zmieniła temat Claire. – Mój pierwszy własnoręcznie przygotowany klops już się piecze. Żadna ze mnie kucharka, więc było to dla mnie prawdziwe wyzwanie.

– Gotowanie nie jest aż takie trudne. Wciągniesz się na pewno.

– Zobaczymy. Powiem ci, że ten piekarnik to był dla mnie twardy orzech do zgryzienia. Można go ustawić na normalne pieczenie, z termoobiegiem i jeszcze jakieś tam.

– Nicole zmodernizowała kuchnię, ma bardzo nowoczesny sprzęt. Termoobieg ułatwia sprawę, wszystko piecze się równo i nie przypala, tylko musisz dostosować temperaturę i czas pieczenia.

– To co trzeba zrobić?

– Nie powiem ci, bo mam zwykły piecyk. W książkach kucharskich są wskazówki na ten temat.

– Chyba na razie nie będę eksperymentować. Trochę to dla mnie za bardzo skomplikowane. Naprawdę używasz piekarnika?

– Czasem piekę ciasteczka. Najlepiej wychodzą mi czekoladowe. Umiem też piec ciasto, ale rzadko to robię, zwykle zamawiam coś u Nicole.

– Niesamowite. Człowiek renesansu.

– Samotny ojciec. Shanna zostawiła nas, gdy Amy miała trzy miesiące.

Powiedzieć, że był wtedy śmiertelnie przerażony, to jeszcze mało. Już i tak denerwował się, że jest tatą, a co dopiero zostać samotnym rodzicem. Przez pierwszy rok prawie nie zmrużył oka. Przeczytał wszystko na temat małych dzieci. Wystarczyło, by Amy miała sapkę, a już biegł z nią do pediatry; tak zamęczał pytaniami młode matki, że wszyscy mieli go dosyć. Jednak jakoś przeżyli tamte trudne miesiące, a kiedy Amy zaczęła chodzić i nauczyła się podstawowych znaków, życie się unormowało i stało łatwiejsze. Już miał z Amy kontakt i mogła pokazać mu, co jej dolega.

– Jak twoja żona mogła tak postąpić? – W oczach Claire malowało się niedowierzające zdumienie. – Porzucić własne dziecko?

– To był jej wybór – odparł, nie próbując ukrywać gniewu. Nie tęsknił za Shanną, lecz Amy bardzo potrzebowała mamy. – Od tamtej pory ani razu nie przyjechała, choćby na chwilę. Amy jakoś sobie z tym radzi. – Bo musi.

– To się nie mieści w głowie. Ale to twoja była żona poniosła stratę. Amy jest cudowną dziewczynką. Świetnie sobie radzi z mówieniem.

– Chodzi do szkoły dla głuchych. Dzieci uczą się tam nie tylko języka migowego, ale również mówienia i czytania z ruchu warg. Na początku było jej ciężko, ale z czasem się oswoiła i teraz radzi sobie całkiem nieźle. Choć

powiem ci, że w środowisku głuchoniemych są bardzo różne zdania na ten temat.

– Chodzi o czytanie z ust?

– O to i o mówienie. Duża część środowiska uważa, że ich odrębność stanowi wartość, która powinna być uszanowana przez resztę społeczeństwa. Głuchota według nich nie jest ułomnością, a jedynie cechą, która ich wyróżnia. Twierdzą, że głuchych nie powinno się uczyć sposobów komunikowania, które funkcjonują wśród słyszących. Jednak mnie leży na sercu dobro Amy i martwię się, co będzie, gdy ona podrośnie. Cała nasza rodzina jest słysząca, czyli w jakiś sposób Amy będzie musiała się do tego dostosować. Chciałbym w maksymalnym stopniu ułatwić córce życie. Jeśli nauczy się porozumiewać z osobami spoza środowiska głuchoniemych, będzie jej znacznie łatwiej.

Urwał, zmieszał się nieco.

– Przepraszam, dałem się ponieść.

– Nie przepraszaj. To twoja córka. Nic dziwnego, że się o nią martwisz. Powiem ci, że to bardzo ciekawe problemy i naprawdę mnie to wciągnęło. Dziękuję, że mi zaufałeś, powierzając Amy mojej opiece.

– To ja powinienem ci podziękować.

Popatrzyli na siebie. Powietrze nagle stało się gęste. Wyatta znów ogarnęła fala pożądania. I gniewu na siebie i swoją reakcję. Podniósł się z miejsca.

– Pójdę po Amy i zabiorę ją do domu.

– Ja ją przyprowadzę.

Ruszyła do drzwi. Wyatt odprowadzał ją wzrokiem.

Porusza się z płynnym wdziękiem, pomyślał mimowolnie i od razu chciał się stuknąć w głowę. Kiepsko z nim. Kiepsko to jeszcze mało

powiedziane, po prostu fatalnie. Musi się otrząsnąć, opamiętać, póki czas. Claire może nie jest taka zła, jak wcześniej o niej myślał, ale nie ma mowy, by coś z tego wyszło. Nie potrzeba mu komplikacji, a ona właśnie mogłaby je na niego ściągnąć. Niezależnie od faktu, że tak rozpaczliwie jej pragnie.

Nicole poruszyła się w fotelu. Fotel to kolejny krok na drodze do wyzdrowienia. Musi wzmocnić mięśnie, powoli zacząć się ruszać. Rekonwalescencja przebiega pomyślnie, lecz na jej gust zbyt wolno. Ból nieco zelżał, nie czuła się już tak skonana. Wczoraj zdjęto jej szwy – bolesne przeżycie, które chciałaby jak najszybciej zapomnieć i nigdy go nie powtórzyć. W sumie powinna być zadowolona.

Niby tak, jednak nie potrafiła się wyluzować. Była zła, że piekarnia działa bez problemów, choć szefowej nie ma na miejscu. Wprawdzie wiedziała, że wszystko jest tak ustawione, że nawet przez kilka tygodni firma będzie sprawnie funkcjonować, jednak trudno jej było się z tym pogodzić. Rozum mówił swoje, a emocje swoje.

Zadzwonił telefon. Sięgnęła po słuchawkę.

– Halo?

– To ja.

Od razu poznała głos Jesse. Odłożyła słuchawkę. Telefon zadzwonił ponownie. Nicole odebrała.

– Idź do diabła – wypowiedziała cicho, głosem nabrzmiałym gniewem.

– Poczekaj. Musisz ze mną porozmawiać.

– Nie muszę.

Jesse zaczęła płakać.

– Chciałam się dowiedzieć, jak się czujesz.

Jej łzy bynajmniej nie zmiękczyły Nicole. Doskonale wiedziała, że siostra potrafi płakać na zawołanie, jeśli jej to pasuje.

– Dochodzę do siebie po operacji, jeśli ci o to chodzi. A jeśli pytasz o moje serce, które moja siostra do spółki z moim mężem wyrwała mi z piersi, to sprawa na pewno potrwa dłużej, więc na ten temat nie mam danych.

Jesse się zachnęła.

– Nadal jesteś wściekła.

– Żebyś wiedziała. Pewnie się dziwisz, że jeszcze nie pogodziłam się z tym, co się stało. Po wszystkim, co dla ciebie zrobiłam, po tym, jak cię wspierałam, starałam się przychylić ci nieba, zrobić co w mojej mocy, by ułatwić i uprzyjemnić ci życie, ty zadałaś mi cios nożem w plecy. Ja ci ufałam, a ty tak mi się odpłaciłaś.

Nie dopuszczała do siebie kłębiących się w niej uczuć. Nie może się im poddawać; musi się kierować racjami rozumu, osłonić się sarkazmem i ironią, nie obnażyć bezbronnej duszy, bo nigdy nie wyzwoli się z cierpienia.

– Ty mnie nienawidzisz – załkała Jesse.

– Całym sercem. – Nicole odłożyła słuchawkę. Serce dudniło jej w piersiach jak oszalone, wszystko ją bolało.

Straszne to wszystko... ta cała sytuacja. Straszne jest to, co zrobiła Jesse, co zrobił Drew. Nie potrafi się z tym pogodzić. Ani z tym, że jej własne ciało tak ją zawiodło, i z tym, że mimo wszystko wciąż zależy jej na młodszej siostrze.

Sięgnęła po książkę. Starła się skupić na lekturze, lecz daremnie. Trudno, musi próbować. To o wiele lepsze, niż roztrząsanie targających nią, dobijających emocji.

W domu panowała cisza. Była sama. Zupełnie sama. To poczucie samotności przytłoczyło ją tak, że aż zabrakło jej tchu. Zamknęła oczy, by zwalczyć ból, lecz łzy popłynęły jej po policzkach.

Claire zaparkowała pod domem Wyatta. Patrzyła na piętrowy budynek i okalającą go werandę. Starła się przemówić sobie do rozsądku, przekonać, że to dziwne podniecenie, jakie ją przepełniało, to radość na myśl o czekających ją wspólnych chwilach z Amy. Nic więcej. Ten przyjemny dreszczyk w żaden sposób nie wiąże się z Wyattem.

Kiedy zadzwonił do niej godzinę temu z prośbą, by posiedziała z Amy, bo nieoczekiwanie musi pojechać na ważne spotkanie, zgodziła się bez wahania. A potem sama była zaskoczona, że nie może się doczekać ujżenia Wyatta.

– To potrwa tylko kilka minut – przemawiała do siebie. – On zaraz wyjedzie i przestanę o nim myśleć.

Ale czemu się tym przejmuję? Niby czemu miałyby o nim myśleć? No dobrze, jest naprawdę wyjątkowo przystojny i męski. Podoba jej się jego podejście do córki. I że przestał oceniać ją przez pryzmat tego, co usłyszał na jej temat od Nicole. Chyba jednak jest jeszcze coś więcej.

Weszła na ganek. Jakoś dziwnie łaskotało ją w żołądku. Coś podobnego czuła, gdy denerwowała się przed koncertem, ale teraz było trochę inaczej. Trochę jak...

Drzwi się otworzyły i Wyatt gestem zaprosił ją do środka.

– Przepraszam, że to wyszło tak nagle – zaczął. – I dzięki, że się zgodziłaś. Mógłbym przywieźć Amy do was, ale zaraz będzie jej pora spania, a jutro idzie do szkoły, więc nie chciałem zaburzać jej rytmu. Mam niemożliwą klientkę, która doprowadza mnie do szału. Najchętniej bym jej podziękował za współpracę, ale skoro wcześniej się zgodziłem, to muszę dotrwać do końca i zrobić wszystko jak najlepiej. Cholerna etyka zawodowa. Zawsze mam przez to kłopoty.

Uśmiechał się, gdy mówił. Nawet jego brązowe oczy się uśmiechały. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wpatruje się w te jego oczy jak urzeczona, jakby mogła... Co? Zatopić się w nich? Czy to nie dziwne?

– Amy już jest po kolacji, zostało jej niewiele lekcji do odrobienia, więc nie musisz się niczym przejmować. – Wyatt zerknął na zegarek. – Jeszcze z pół godziny daj jej pooglądać telewizję, a potem niech się szykuje do łóżka. Sama się przebierze i umyje zęby. Może poczytasz jej na dobranoc, jeśli to niezbyt duży kłopot.

– Z przyjemnością jej poczytam – odparła szczerze. Miło jej było przebywać z Amy. Zawsze marzyła o dzieciach, a towarzystwo jego córeczki w jakimś stopniu zapełniało tę pustkę w jej życiu.

– Świetnie. Dziękuję. Naprawdę jestem ci bardzo zobowiązany.

Znowu się uśmiechał. Jest znacznie wyższy niż ona i bardziej muskularny od mężczyzn, których zna. Również ubiera się inaczej. Nosi dżinsy i kraciaste koszule; nie widziała go dotąd w garniturze czy wyszukanych ciuchach.

– Claire?

– Tak?

– Wszystko gra?

Zamrugała oczami i uciekła wzrokiem.

– Przepraszam. Zamyśliłam się. Jedź na swoje spotkanie. Zaopiekuję się Amy.

– Dzięki.

Dotknął jej ramienia. Było to ledwie muśnięcie, jednak natychmiast całe jej ciało przeszył dreszcz. I nagle zapragnęła przylgnąć do niego i... i...

Wyatt wyszedł, nim zdążyła sobie uświadomić, czego tak zapragnęła. Pocałunku? Ciekawe, jak by to było. Wygląda na mężczyznę, który lubi



przewodź, co jej odpowiada. Nie żeby miała jakieś szczególnie bogate doświadczenie w tych sprawach. Tym bardziej wskazane, by ktoś orientował się, co robić.

Usłyszała odgłos kroków i odwróciła się. Amy biegła w jej stronę.

– Cześć! – powitała ją Claire, pochylając się i łapiąc dziewczynkę w ramiona.

– Przyjechałaś! Tak się cieszę.

– Ja też. Twój tata zostawił mi instrukcje.

Amy skrzywiła nosek.

Claire roześmiała się.

– Nie są takie złe. Możesz oglądać telewizję, potem przygotujesz się do snu. Poczytamy książeczkę. Chyba dobrze się zapowiada?

– Tak – zamigała Amy i zapytała: – Chcesz zobaczyć mój pokój?

– Jasne.

Ośmiolatka wzięła ją za rękę i poprowadziła w głąb domu.

Mijały przestronne pokoje pełne światła. Drewniane podłogi lśniły. Claire rzuciła okiem na wielką jadalnię, gabinet, w którym zapewne pracował Wyatt, kiedy był w domu, dużą kuchnię. Przeszły obok łazienki i pokoju telewizyjnego z imponującą kolekcją elektroniki.

Na piętro prowadziły szerokie zakręcone schody. Pokój Amy był zaraz po lewej. Jasny, przestronny, z siedziskiem pod oknem, łóżkiem zarzuconym poduszkami i pluszakami, dzieciennym biurkiem i dużym regałem z książkami.

Ściany były utrzymane w kolorze zgaszonej lawendy, narzuta na łóżku mieniła się odcieniami fioleto, a podłogę przykrywał duży ciemnofioletowy dywan.

Claire obróciła się powoli, oglądając wnętrze.



– Hm, ciekawe, jaki jest twój ulubiony kolor?

Amy roześmiała się i pociągnęła ją na siedzisko pod oknem.

Claire po kolei musiała obejrzeć ulubione lalki dziewczynki, a potem kilkanaście książeczek, sądząc po wyglądzie, często czytanych. Kiedy skończyła, Amy otworzyła szufladkę nocnej szafki i wyjęła z niej oprawioną w ramkę fotografię.

– Moja mamusia – powiedziała, podając zdjęcie Claire.

Nie bardzo miała ochotę oglądać byłą żonę Wyatta, ale nie wiedziała, jak dyplomatycznie się wymówić, nie urażając uczuć dziecka. Wzięła więc zdjęcie, przygotowując się wewnątrz na mocne przeżycie.

Shanna Knight była przepiękną kobietą. Olśniewająca blondynka z krótko przyciętymi, cieniowanymi włosami, uśmiechem, którym mogłaby reklamować pastę do zębów, regularnymi rysami twarzy, ładnie wykrojonymi ustami i z psotnym błyskiem w oczach. Nic dziwnego, że Wyatt stracił dla niej głowę. Ale dlaczego pozwolił jej odejść?

– Bardzo ładna – powiedziała.

Amy wzięła od niej fotografię.

– Ona jest w Tajlandii.

Claire nie była pewna, czy dobrze zrozumiała.

– Gdzie?

Amy poruszyła palcami. Zamigłała „Tajlandia”. Czyli Claire usłyszała dobrze.

– Co ona robi w Tajlandii?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Wyjechała od nas, gdy byłam malutka. Tata mówi, że nie dlatego, że jestem głucha, ale może dlatego.

Amy mówiła i jednocześnie migiała, więc Claire nie była stuprocentowo pewna, czy wszystko zrozumiała, ale ogólny sens był dla niej jasny.

Co miała na to powiedzieć? Że wszystko jest w porządku? Przecież to oczywiste kłamstwo. Nie była w stanie pojąć, że ktoś bez mrugnięcia okiem może porzucić męża i maleńką córeczkę, a przecież tak właśnie się stało. Nawet jeśli Shanna i Wyatt nie mogli się dogadać, jeśli stali się dla siebie wrogami, to czy matka nie chciałaby za wszelką cenę być przy swoim dziecku?

Strasznie to smutne. Rodziny powinny przetrwać największe burze, być razem. Jeśli staje się inaczej... Wiedziała po sobie, co to oznacza.

– Nicole powiedziała, że jej mamusia umarła – rzekła Amy. – Twoja mamusia też?

Claire kiwnęła głową.

– Nicole i ja jesteśmy bliźniaczkami.

Amy rozszerzyła oczy ze zdumienia.

– Naprawdę?

– Tak. Dwujajowymi – powoli wymawiając słowa, rzekła Claire. – Nie jesteśmy takie same, ale urodziłyśmy się tego samego dnia.

– Chciałabym mieć bliźniaka – z uśmiechem powiedziała Amy. Jej uśmiech zgasł. – Albo mieć brata czy siostrę.

Claire zastanowiła się, czy Wyatt kogoś ma. Ta myśl nie była jej miła.

– Twój tatuś może się jeszcze znowu ożenić.

Amy zmarszczyła czoło, jakby nie rozumiała słowa. Złożyła przed sobą dłonie.

– Ożenić?

– Tak. Ludzie czasem żenią się ponownie.

Amy skrzywiła buzię.

– Tata z nikim nie chodzi.

Wyatt z nikim nie chodzi? Dlaczego? Jest taki zdruzgotany odejściem żony? Osobiście wolałaby, żeby to nie była przyczyna. Prawdę mówiąc, nie ma powodów, by przez tyle lat skazywał się na samotność. Jest jeszcze inne wytłumaczenie – Amy może nie mieć pojęcia, że jej tata się z kimś spotyka. Może mieć wiele panienek.

O tym też nie miała ochoty myśleć.

– Ty możesz z nim chodzić – zaskoczyła ją Amy. Claire otworzyła usta i zamknęła.

– Lubisz mojego tatusia? – zapytała Amy.

– Jest... hm, bardzo miły – odparła Clair.

Ucieszyła się, widząc, że ta odpowiedź zadowoliła dziewczynkę. Amy odłożyła zdjęcie pięknej Shanny do szufladki i ujęła Claire za rękę.

Poprowadziła ją do pokoju na parterze. Był to duży, starannie urządzonej salon z wielkimi oknami, zapewne używany jedynie od wielkiego dzwonu. Jednak uwagę Claire przykuło coś innego – od razu spostrzegła stojące w rogu czarne pianino. Serce zabiło jej jak młot, poczuła ucisk.

Amy zamigała, chyba znaczyło to „graj” albo „możesz zagrać”. Claire nie odpowiedziała. W milczeniu podeszła bliżej, wpatrując się w instrument z lękiem przemieszonym z tęsknotą.

Od prawie czterech tygodni nie zagrała ani jednej nuty. Od tego feralnego występu, kiedy spanikowała i nie była w stanie oddychać. Cały świat nagle się skurczył i pozostał tylko paraliżujący strach i poczucie, że jej talent bezpowrotnie przeminął.

Dotknęła gładkiej powierzchni, cofnęła rękę. Nawet nie kładąc palców na klawiszach, potrafiła wyobrazić sobie muzykę. Potężniejącą,

wypełniająca całe wnętrze, cały dom. Otaczającą ją i wlewającą się w jej duszę, sprawiającą, że krew szybciej zaczyna pulsować w żyłach, a serce zaczyna bić jak szalone.

Marzyła, by znów usłyszeć te dźwięki, znów oddychać muzyką. Nie potrzebowała nut, wszystko знаła na pamięć.

Miała w sobie symfonie, utwory chóralne, opery komiczne, koncerty. Miliony nut. Wystarczyło jej spojrzeć na nuty, a natychmiast widziała, jak zabrzmia. Słyszała je, nawet nie grając, ale brakowało jej dotyku klawiszy, przepelniającej ją muzyki.

Obdarowana i przeklęta, pomyślała, wyciągając drżącą dłoń i kładąc ją na czarnej lśniącej powierzchni. To moje życie, bez muzyki jestem niczym. Tego została nauczona. Dlatego przyjechała tu, by spróbować się odnaleźć.

Przypomniała sobie wiadomości przysłane przez Lisę. Co najmniej kilkanaście. Lisa była uparta, lecz Claire nie odsłuchiwała ani jednej. Nie chciała znowu dać się wciągnąć w tamten świat. Jednak strasznie jej brakowało muzyki.

Amy wskazała na taboret, sama obeszła pianino i stanęła po drugiej stronie. Oparła rączki na instrumencie.

– Graj – powiedziała.

Claire zrobiła krok w stronę taboretu i od razu poczuła, że zaczyna brakować jej powietrza. W piersiach czuła tak silny ucisk, jakby zaraz miała dostać zawału. Jeszcze chwila, a wyzionie ducha. Umrze w salonie Wyatta, na oczach dziecka. Amy do końca życia nie będzie mogła otrząsnąć się z szoku. Nie może jej tego zrobić. Powinna jak najszybciej stąd wyjść.

Jednak nie wyszła. Zmusiła się, by zrobić ostatni krok, usiąść na taborecie, podnieść wieko i spojrzeć na klawiaturę.

Oddychała, z trudem łapiąc powietrze. Wciąż czuła, że brak jej tchu. Drżała na całym ciele. Nie da rady grać, gdy tak się trzęsie. Mimowolnie przypomniała sobie przerażenie i rozczarowanie malujące się w spojrzeniach pochyłających się nad nią ludzi. Wydano oświadczenie, że zasłała z przepracowania. Nie dlatego, że strach okazał się silniejszy. Ani że może postradała zmysły, że coś jest z nią nie tak.

Dobrze wiedziała, że ten lęk brał się z niej samej. Sama sobie szkodziła. Jeśli nie potrafi nad tym zapanować, to może rzeczywiście jest chora psychicznie?

– Graj – powtórzyła Amy.

Claire powoli skinęła głową. Starając się nie zwracać uwagi na przepelniający ją lęk, ucisk, wstrząsające jej ciałem drżenie i poczucie, że utraciła swój talent, położyła palce na klawiaturze.

Coś prostego, powiedziała do siebie. Coś dla dziecka.

Zaczęła grać jedną z kołysanek Bacha. Melodia popłynęła spod jej palców z taką lekkością, że sama była tym zaskoczona. Pamiętała wszystko, każdą nutę, i ani razu się nie pomyliła. Muzyka wypełniła salon, otoczyła je. Amy stała z zamkniętymi oczami, mocno wbijając rączki w instrument.

Claire poczuła łzy napływające jej do oczu. Tak strasznie mi tego brakowało, uzmysłowiła sobie ze smutkiem. Tęskniła za graniem. Nienawidziła tego najbardziej na świecie, jednak fortepian to część jej samej.

Nie przestawała grać. Zatracała się w rozbrzmiewających w niej dźwiękach, czując się bezpiecznie, bo miała tylko jednego słuchacza – dziecko, które mogło jedynie odczuwać muzykę, nie słysząc ani jednej nuty.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Claire stała przed piekarnikiem, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę. Jeszcze tylko kilka sekund. Minutnik zapiszczał i Claire otworzyła piecyk. Wyjęła blaszkę z kurczakiem.

Na oko wyglądał bardzo dobrze. Pięknie zrumieniony na złoty kolor, nigdzie się nie przypalił. Rozmaryn, który włożyła do środka tuszki, roztaczał fantastyczny zapach.

Ostrożnie postawiła blachę i wbiła termometr w najszerszym miejscu piersi kurczaka. Dokładnie taka temperatura, jak powinna być. Czas na kolejny test. Delikatnie przecięła skórę na udku, obserwując wyciekający sos. Całkowicie przejrzysty i jasny.

W każdym razie tak się jej wydaje. Tyle że to jej pierwszy kurczak, więc nie ma pewności.

Zaraz się przekona, czy na pewno jest dobrze upieczony. Przygotowana na rozczarowanie, odcięła plasterek mięsa z piersi.

Upieczone, a jednocześnie pozostało soczyste. Zjadła kawałeczek. Naprawdę pycha!

– Udało się! – zaśpiewała z radości. – Upiekłam kurczaka!

Pierwszy kurczak w życiu. Sama go kupiła, oczyściła i upiekła. I wyszedł perfekcyjnie. Niesamowite!

Otworzyła drzwiczki drugiego piekarnika i wyjęła blachę z ziemniakami. Z tej potrawy powód do dumy był mniejszy, bo kupiła gotowe danie tylko do zapieczenia, ale i tak efekt był rewelacyjny. Zajrzała jeszcze do gotowanej na parze zielonej fasolki.

Kiedy wszystko było gotowe, wyjęła talerz dla Nicole, ale nim zdążyła go napęlić, od schodów dobiegły ją jakieś hałasy. Wyrzwała z kuchni. Nicole powoli człapała w jej kierunku.

– Miałam już dość siedzenia w jednym pokoju – wyjaśniła, przyciskając rękę do brzucha i podchodząc do stołu. – Pomyślałam, że zjem tutaj, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Ależ skądże! Siadaj. Jak ci się schodziło?

– Z oporami. Z powrotem będę wchodzić bardzo wolno. Jedzenie pięknie pachnie.

Claire puchła z dumy, a jednocześnie zżerały ją nerwy.

– Upiekłam kurczaka.

– Jestem pod wrażeniem.

Claire spojrzała na nią badawczo, nie do końca wiedząc, jak odebrać to stwierdzenie. Równie dobrze mógł to być komplement, jak i przytyk. Nicole uśmiechnęła się do niej blado.

– Wcale nie bujam. Mówiłaś, że nie umiesz gotować, a teraz codziennie coś pichcisz. Chociaż nie musisz. Tym bardziej dziękuję.

– Bardzo proszę.

Nakryła stół, postawiła potrawy. Nicole usiadła. Nadal przyciskała rękę do brzucha.

– Może chcesz proszek przeciwbólowy? – zaproponowała Claire.

– Nie, staram się je ograniczać. Jest okay. Zaraz będzie mi lepiej.

Claire nałożyła porcje na talerze i usiadła.

Przez te ostatnie dni zanosila siostrze jedzenie do pokoju i kiedy Nicole jadła, zagadywała do niej, czasami sama też coś zjadała. Jednak teraz sytuacja się zmieniła. Nie są w sypialni, Nicole nie leży w łóżku. Siedzą



przy kuchennym stole. Niby jest normalnie. Tylko nie ma pojęcia, co powiedzieć.

– Przyniosłam z piekarni trochę czekoladowego ciasta – zagaiła. – Jeszcze nie czuję się na siłach, żeby zabrać się za pieczenie.

– To jeden z plusów posiadania własnej piekarni – skwitowała Nicole. – Nie musisz się martwić o takie rzeczy.

Claire skinęła głową, odkroiła sobie kawałek kurczaka. Cisza zaczynała się przedłużać. Żałowała, że nie mają wina, ono by rozładowało napiętą atmosferę. Sama rzadko sięgała po alkohol. Po jednej lampce wpadała w doskonały humor, a druga wprawiała ją w szampański nastrój. Gorączkowo szukała bezpiecznego tematu do rozmowy.

– Fajnie jest mieszkać w jednym miejscu – powiedziała. – Bardzo podoba mi się w Seattle. Też lubisz tu mieszkać?

Nicole przez chwilę wpatrywała się w siostrę w milczeniu.

– Tu jest mój dom. Nigdzie indziej nie miałam okazji mieszkać, więc nie bardzo mam z czym porównywać.

– Och, no tak. Moim domem jest Nowy Jork, ale nie bywam tam często. Mam tam mieszkanie. Długo trwało, nim udało mi się znaleźć takie, w którym się zmieści fortepian. Przeprowadzka była koszmarem. Fortepian ledwie wszedł do windy gospodarczej, a ile trwało, nim go tam upchnęli! Chyba już nigdy się stamtąd nie ruszę, to byłby za duży stres.

Nicole nałożyła sobie trochę fasolki.

– Kilka lat temu byłam w Nowym Jorku. Z Drewem. Obejrzelśmy kilka przedstawień, pochodziliśmy po sklepach. Nie jestem pewna, czy chciałabym mieszkać w takim wielkim mieście.

Claire starała się przełknąć jedzenie, które nagle zaczęło jej rosnąć w ustach. Bała się, że zaraz się nim udławi. Zupełnie straciła apetyt.



Nicole przyjechała do Nowego Jorku i nawet do niej nie zadzwoniła? W zasadzie nie powinno jej to zaskoczyć, jednak zaskoczyło. Zrobiło się jej niewymownie przykro i poczuła się jeszcze bardziej samotna niż kiedykolwiek.

– To było przed waszym ślubem czy już po?

– Przed. Coś w rodzaju podróży przedślubnej.

– Brzmi przyjemnie.

– I tak było. Wycieczka była bardzo udana, bo wtedy jeszcze nie miałam pojęcia, jaki to palant. Wszyscy faceci to durnie.

Claire ze zrozumieniem skinęła głową, choć prawdę mówiąc, miała niewielkie pojęcie na temat mężczyzn. A już na pewno nie takie, by wypowiadać podobne opinie. Wyatt wcale nie wyglądał na durnia. Poza tym jeszcze nie otrząsnęła się z szoku, że siostra, będąc w Nowym Jorku, nawet nie spróbowała nawiązać z nią kontaktu. Na ślub, oczywiście, też jej nie zaprosiła.

– Gdy jesteśmy w trasie koncertowej, większość facetów puszcza się na prawo i na lewo – powiedziała. – To dla nich normalka. W każdym mieście muszą przygruchać sobie nową panienkę. Ja byłam w dobrej sytuacji, bo wychowałam się w trasie i poznałam takie życie od podszewki. Sama byłam za mała, by ktoś się mną zainteresował. Kiedy podrosłam, byłam dobrze uodporniona na ich zagrywki. Oczywiście wiele kobiet postępuje podobnie, wcale nie są lepsze od facetów. W orkiestrach seks zajmuje ważne miejsce, jest na porządku dziennym.

Tylko nie dla mnie, dodała w duchu ponuro. Jej to nie dotyczyło. Podświadomie unikała seksu, czy może takie doznania nie były jej pisane? Trudno stwierdzić.

– Hm, to dla ciebie nieźle – wymamrotała Nicole.

– Powszechnie się uważa, że muzycy to odmieńcy czy nudziarze, ale to nieprawda. Uwielbiają się bawić.

– Czyli tak wygląda twoje życie? – zapytała Nicole. – Śpisz cały dzień, a wieczorem idziesz się zabawić i imprezujesz po nocach?

– Nie. Mam mnóstwo zajęć: ćwiczenia, lekcje, spotkania, wywiady. Nigdy nie przyłączam się do balowiczów. Chociaż czasami muszę brać udział w imprezach dla gwiazd. Kilka razy miałam okazję spotkać George'a Clooneya. Uroczy człowiek. Poznałam Richarda Gere'a, który naprawdę potrafi grać na fortepianie. Któregoś wieczoru nawet graliśmy razem.

– Coś podobnego. – Nicole zmierzyła ją ironicznym spojrzeniem. – Może cię to zdziwi, ale guzik mnie obchodzi twoje życie celebrytki. Nie musisz mi udowadniać, że jest ciekawsze od mojego. Mnie to nie rusza.

– Wcale nie miałam takiego zamiaru.

– Nie? To czemu wykorzystujesz każdą okazję, by wbić mi szpilę i pokazać, że nie możemy się równać? Mieszkanie w Nowym Jorku wystarczająco duże, żeby się zmieścił fortepian. Imprezki, na których bawisz się z gwiazdami filmu? Ach, jakie ty masz bajeczne życie!

Claire zamurowało. Nie chciała szpanować przed siostrą, próbowała tylko znaleźć obojętny temat do rozmowy.

– Chyba ci sprawia przyjemność doszukiwanie się we mnie jak najgorszych cech – stwierdziła po dłuższej chwili. – Starłam się znaleźć temat do rozmowy. Na tyle obojętny, byśmy nie skoczyły sobie do oczu. Widać źle wybrałam.

– Właśnie. Naprawdę uważasz, że dam się nabrać na to udawanie? Chcesz uchodzić za kogoś zwyczajnego, za normalną osobę. Ale tak nie jest.

– Jestem normalną osobą.

– Nawet nie potrafisz zrobić prania.

Nie będzie jej teraz mówić, że to już nie jest dla niej czarna magia. Wskazówki Amy i instrukcja pralki okazały się bardzo pomocne. Pranie nie było już dla niej wyzwaniem.

To niesprawiedliwe, pomyślała Claire z goryczą. Mogłaby naskoczyć na siostrę, zarzucić jej, że w sali pełnej bijących brawa ludzi nie poderwie ich z foteli, ale to by nie polepszyło sytuacji.

– Każda z nas ma swoje własne życie, zupełnie inne – powiedziała. – I nic w tym złego.

– Tak twierdzi ta, która ma życie po różach.

Claire pomyślała o nocach, kiedy była zdana sama na siebie. Samotność była tak strasznie dotkliwa, że aż bolała.

– Moje życie nie było takie cudowne.

– Och, biedna bogata panienska. Czyżby sława tak bardzo cię męczyła?

– Nicole odłożyła widelec na talerz. – Ty przynajmniej nie byłaś tu uziemiona, nie musiałaś opiekować się małym dzieckiem i wysłuchiwać peanów na temat uzdolnionej siostry. Może nie wiesz, że dla rodziców nic się nie liczyło, tylko ich sławna córeczka. Nie znosiłam cię, bo zabrałaś mi mamę, ale do niej miałam jeszcze większy żal, bo aż się wyrywała, żeby pojechać do ciebie. A nas zostawić.

Nicole urwała, przełknęła ślinę.

– Jak tylko babcia stwierdziła, że już nie ma siły, żeby jeździć z tobą po świecie, mama natychmiast skorzystała z okazji i wskoczyła na jej miejsce. Chciała zobaczyć te wszystkie wielkie miasta. Chciała być z tobą.

Claire nie wiedziała, co na to powiedzieć. Cieszyła się, że mama była przy niej. Dzięki niej miała choć namiastkę rodzinnego domu. Nigdy nie zastanawiała się, jak odbierała to reszta rodziny.

– Nie wiedziałam.

– Bo to cię nie obchodziło. Ty obracałaś się w gronie sławnych i bogatych, a ja byłam tu uwiązana jak pies. Jesse musiałam zajmować się od samego początku, gdy tylko się urodziła. Kiedy mama wyjechała do ciebie, opieka nad Jesse spadła na mnie. Miałam dwanaście lat. Babcia zamieszkała w domu seniora, a tata nie miał pojęcia, co robić z dziećmi. Gdy podrosłam, musiałam dodatkowo pomagać w piekarni. Nigdy nie miałam czasu dla siebie, nigdy nie mogłam robić tego, na co miałam ochotę, bo musiałam opiekować się Jesse albo iść do piekarni. Stałam się dorosła w wieku czternastu lat. To ty ukradłaś mi dzieciństwo.

Claire miała już tego serdecznie dość. Odsunęła krzesło, wstała.

– Biedna Nicole. Musiałaś być w domu, z rodziną. Kiedy ty chodziłaś do szkoły i bawiłaś się z koleżankami, ja byłam sama jak palec. Sam na sam z nauczycielem, sama jedna w sali ćwiczeń, sama w hotelowym pokoju. Nigdy nie miałam kontaktów z kimś w moim wieku. Mieszkałam na walizkach. Nigdy nie widziałam miast, w których występowałam. Albo się uczyłam, albo ćwiczyłam, albo szykowałam się do koncertu, albo spałam. Tak wyglądało moje życie.

– Przynajmniej miałaś przy sobie mamę. Póki jej nie zabiłaś.

– Przestań tak mówić! – wykrzyknęła z furią Claire. – Przecież ja też ją straciłam! Tylko ona wiązała mnie z wami. Umierała na moich oczach, a ja nie mogłam jej pomóc. Czy ty wiesz, co to znaczy, co wtedy czułam? Ty miałaś tatę i Jesse, ja nie miałam nikogo poza mamą. Umarła przy mnie. Zabrali mnie do szpitala, a stamtąd odesłali do hotelu. Wiesz, co powiedziała moja menedżerka? Że muszę wystąpić i zagrać, bo bilety zostały wykupione i publiczność byłaby rozczarowana. Byłam dzieckiem, co mogłam powiedzieć? Zagrałam. Tego wieczoru, kiedy zginęła moja mama,

musiałam wyjść na scenę, bo nikt nie wystąpił w mojej obronie i nie powiedział mi, że mam prawo ją oplakiwać.

Umilkła na chwilę.

– Nasz ojciec odbył wtedy długą rozmowę z moją menedżerką i ustalili, że jestem wystarczająco duża i odpowiedzialna, by poradzić sobie bez wsparcia kogoś z rodziny. Miałam szesnaście lat, straciłam mamę i zostałam pozostawiona samej sobie. Przykazano mi postępować zgodnie z zasadami i tak zrobiłam, bo nic poza nimi nie miałam. Wątpię, byś kiedykolwiek musiała stosować się do takich norm. Pod żadnym pozorem nie mogłam wczuwać się w czyjąś sytuację, musiałam się kierować wyłącznie własnym interesem. Bycie sławnym nie jest takie słodkie i ciekawe, jak się wydaje. Myślę, że podobnie wyczerpujące jest spełnianie się w każdym innym zawodzie.

Powiedziawszy to, odwróciła się i wyszła z kuchni. Cieszyła się, że udało jej się powstrzymać łzy i nie wybuchnąć płaczem. Gdy doszła do pokoju, osunęła się na podłogę i zaczęła rozpaczliwie szlochać. Skuliła się w kłębek; to zawsze jej pomagało w chwilach takich jak ta. Powrót do domu niczego nie zmienił. Nadal była sama, zdana tylko i wyłącznie na siebie.

Po dziesięciu minutach podniosła się i poszła do łazienki opłukać twarz.

– Wiedziałaś, że nie będzie łatwo – przemówiła do swego odbicia w lustrze. – Chyba się teraz nie poddasz?

Jest silna, nigdy się nie poddaje. W życiu zdarzają się gorsze rzeczy niż kłótnia z siostrą. Naiwnie liczyła, że powrót do domu odbędzie się bez większych zgrzytów, że rodzina przyjmie ją z otwartymi ramionami. Tak się nie stało, ale to tylko znaczy, że musi się bardziej postarać. Popracować nad tym. Po prostu. To jej nie przeraża. Jest wdrożona do ciężkiej pracy.

Podeszła do komody, wysunęła szufladę z bielizną i wyjęła niewielki notes. Zapisywała w nim swoje cele i codziennie do nich wracała. To wzmacniało jej determinację. Na liście nie było wielu rzeczy, zaledwie kilka punktów: naprawić stosunki z rodziną, zacząć z kimś chodzić, spróbować seksu, zakochać się, być taką jak wszyscy.

To ostatnie zadanie jest chyba najbardziej ambitne. Choć może wszystkie są takie. Spróbować seksu? Dobrze sobie! Chyba sama siebie oszukuje. Skoro przeżyła dwadzieścia osiem lat i do tej pory nikt się nią nie zainteresował?

Usiadła na łóżku. Co z nią jest nie tak? Przecież nie jest tak, że unika seksu, że go nie chce. Chce. Spotykała się z chłopakami, ale czas i odległość zawsze grały na jej niekorzyść. Nigdy nie była gdzieś na tyle długo, by znajomość zdążyła przekształcić się w coś głębszego. Rozsądek powstrzymywał ją przed wchodzeniem w układy z muzykami z orkiestry. Doskonale wiedziała, że albo są żonaci, albo zepsuci, albo są gejami. Zależało jej, by ten swój pierwszy raz przeżyć z kimś wyjątkowym. Choć gdyby wcześniej wiedziała, ile czasu zajmie jej szukanie tego szczególnego mężczyzny, pewnie by nie była taka wybredna.

Zamknęła notes, zastanowiła się. A Wyatt? Czy to nie byłby dobry wybór? Podoba jej się, ujmuje ją jego podejście do innych ludzi. Wspaniale się sprawdza jako ojciec, dla Nicole jest dobrym przyjacielem. Tylko jak on ją postrzega? Z tym może być problem. Ale skoro powierzył jej Amy pod opiekę, to może choć trochę ją lubi?

Tyle pytań i tak niewiele odpowiedzi.

Wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju, ale to jej nie uspokoiło. Zeszła na dół. Nie zwracając uwagi na siedzącą w kuchni Nicole, poszła na schody wiodące do piwnicy i zamknęła za sobą drzwi.

Tu nic się nie zmieniło. Na środku studia stał fortepian. Został niedawno nastrojony, z jej inicjatywy. Może intuicyjnie czuła, że tak się to skończy.

Musi zagrać. Ta potrzeba, choć próbowała ją stłumić, narastała w niej, potężniała. Przez tyle dni nie siedziała przy instrumencie, lecz gdy zagrała dla Amy, coś w niej się przełamało, jakby pękła tama czy runął mur, i wszystko, co w sobie dusiła, zaczęło się wylewać, uwalniać.

Życie jest bezładne i skomplikowane, ale muzyka niesie w sobie cichy spokój i piękno.

Usiadła przy fortepianie i delikatnie położyła palce na klawiaturze. Dźwięk całkiem dobry. Trzeba będzie jeszcze go kilka razy nastroić, ale teraz nie pora grymasić.

Zamknęła oczy i czekała, aż to, co czuła w sobie, przepelni ją do reszty. Nie zastanawiała się, co zagrać. To samo się okaże. Położyła palce na klawiszach i zaczęła grać.

Wyatt zapukał do drzwi od ogrodu i wszedł do domu. Przygotował się psychicznie na spotkanie z Claire, lecz zamiast niej przy kuchennym blacie ujrzał Nicole.

- No nie! – ucieszył się. – Dałaś radę zejść na dół! Moje gratulacje.
- Dzięki. Już prawie czuję się na siłach zaliczyć maraton. Jak leci?
- Dobrze. Wpadłem sprawdzić, jak się czujesz.
- Całkiem nieźle.

Mówiąc, nie patrzyła na niego. Spostrzegł, że wyrzuca z talerza resztki jedzenia. Chyba nie zjadła kolacji.

- Nie byłaś głodna?
- Byłam. Tylko że... – Westchnęła. – Pożarliśmy się z Claire. Te rodzinne starcia odbierają mi apetyt. Przez ostatnie dwa lata, gdy Jesse była



w liceum, schudłam z pięć kilo, bo tak mnie irytowała. Mogłabym opisać moje doświadczenia jako nową dietę i pewnie zbiłabym na tym majątek. – Popatrzyła na Wyatta. – Jak to się dzieje, że sprawy tak szybko wymykają się nam spod kontroli? Nie chciałam, żeby tak wyszło, naprawdę. Specjalnie zesłam na dół, by zjeść kolację razem z Claire. Była okazja, żeby pogadać, a zamiast tego skoczyłyśmy sobie do oczu. Bez sensu.

Wyatt milczał. Celowo. Nie chciał wtrącać swoich trzech groszy, bo choć Nicole była dla niego jak siostra, doskonale wiedział, że potrafi doprowadzić człowieka do szewskiej pasji. Bywała porywcza i nieobliczalna. Claire, tak mu się przynajmniej wydawało, była znacznie bardziej zrównowazona. Oczywiście, za nic Nicole tego nie powie, wyprze się w żywe oczy, nawet gdyby poddała go torturom.

– Przez długi czas jej tutaj nie było – powiedział ostrożnie. – Wszystko spadło na ciebie, musiałaś sobie ze wszystkim radzić. Nic dziwnego, że teraz przeżywasz stresy. Wyluzuj, nie staraj się niczego przyspieszać.

– Chyba masz rację.

Przytuliła się, szukając pociechy w jego ramionach. Ukryła twarz na jego piersi.

– Myślisz, że jestem dobrym człowiekiem?

– Oczywiście! Dlaczego pytasz? – Pogładził ją po plecach.

– Czy to możliwe, że jestem największą zołą pod słońcem?

– Wykluczone.

– Nie było cię tutaj.

– Znam ciebie. Nie jesteś zołą. Jesteś uparta i czasem trudno dojść z tobą do ładu, ale nie jesteś wredna.

– Dzięki.

– Bardzo proszę.



Otoczył ją ramionami, przytulił mocniej. Nicole zamknęła oczy. Wyatt znieruchomiał, czekając na jakiś znak, jakąś iskrę, cokolwiek. Choćby słabiutką iskierkę. Niestety, nie czuł nic.

Tylko przy Claire skóra paliła go żywym ogniem, skonstatował ponuro. Ale ma zezowate szczęście.

– Moje życie jest do niczego, dobija mnie – westchnęła Nicole, odsuwając się i siadając na krześle. – A ja właśnie dodatkowo je pogorszyłam.

Wyatt usiadł naprzeciwko niej.

– Jakoś w to wątpię.

– Nie broń mnie. Nie zasługuję na to. Okropnie się zachowałam w stosunku do Claire.

Nic nie odpowiedział. Już dawno pojął, że kiedy kobieta chce mówić, najlepiej jej w tym nie przeszkadzać. Zamknąć buzię na kłódkę i zamienić się w słuch.

– Claire przygotowała kolację – mówiła Nicole. – Upiekła kurczaka. Był naprawdę doskonały. Zaczęło się robić naprawdę miło, gdy nagle Claire wspomniała George'a Clooneya. Poznała go na jakimś przyjęciu. Ciągłe spotyka sławnych i bogatych, a kiedy o tym słyszę, to aż mnie ponosi. Zazdroszczę jej, że jej życie potoczyło się tak inaczej niż moje. Podróżuje z miasta do miasta, koncertuje. Och, oczywiście to strasznie wyczerpująca robota. Opowiadała o swoich koleżkach z orkiestry, którzy co noc balują aż do białego świtu. Z miejsca zastrzegła, że sama nie bierze w tym udziału, bo nie ma na to czasu ani ochoty. Jest zbyt zajęta i zapracowana. Domyślam się, że nadprogramowy masaż mógłby stanowić dla niej poważny problem. Nie ma czasu, a zarobionych pieniędzy pewnie nie da się szybko policzyć.

Umilkła, popatrzyła na Wyatta.

– Chcesz już teraz zmienić swoje zdanie na mój temat?

– Nie. Ale chciałbym wiedzieć, czemu to cię tak denerwuje?

Nicole zawahała się.

– Bo to mnie wkurza. Claire przypadło w udziale wszystko. Nasi rodzice piali na jej temat, w domu o niczym innym się nie mówiło. Pękali z dumy. Ona była gwiazdą, a ja musiałam siedzieć w domu i ciężko zasuwać. Nienawidziłam jej.

– Nie, wcale nie.

Nicole popatrzyła na niego zwięzonymi oczami.

– Nie lubię, gdy jesteś taki rozsądny. Już ci to kiedyś mówiłam?

– Raz czy dwa. Nie nienawidzisz swojej siostry. Prawie jej nie znasz, więc nie może wzbudzać w tobie uczuć. Twój gniew dotyczy tego, co wydarzyło się w przeszłości. Dużo łatwiej powiedzieć, że jej nienawidzisz, niż mieć pretensje do rodziców czy okoliczności.

– Oprah Winter tak cię oświeciła? Oglądałeś ostatnio jakiś jej program?

– Chcesz powiedzieć, że wnikliwość jest zarezerwowana tylko dla kobiet?

– Bo tak jest – prychnęła.

– Nicole, znamy się już naprawdę kawał czasu. Jako postronny obserwator twojego życia widzę wiele rzeczy wyraźniej i inaczej, niż odbierasz je ty.

– Pewnie masz rację, choć wolałabym, żebyś nie czytał we mnie jak w otwartej księdze. Ja tylko...

– Wzruszyła ramionami. – Czuję się winna, a nienawidzę mieć wyrzuty sumienia. Claire nic się nie stało. – Popatrzyła na Wyatta. – Powiedz, że nie.

– Chcesz, żebym poszedł sprawdzić?

– Proszę. Claire jest w piwnicy.

Wyatt podniósł się i ruszył do schodów prowadzących na dół. Zapomniał, że w piwnicy przed laty wybudowano dźwiękoszczelne studio dla Claire, by mogła tam ćwiczyć. Wyjechała z domu, gdy miała sześć czy siedem lat, czyli studio nie na wiele się przydało. Zaczął schodzić i naraz go tknęło. Kiedy Claire opuściła dom, była o kilka lat młodsza niż teraz Amy. Była naprawdę małym dzieckiem. Pojechała z babcią. Pewnie Claire bardzo tęskniła za rodzicami i siostrą.

Zwłaszcza za siostrą, dopełnił w duchu. Bliźniaczką.

Nicole miała swoje powody, by żywić niechęć do Claire. Nie było jej łatwo. Opieka nad malutką Jesse, praca w piekarni – to było za dużo na takie dziecko. Musiała wziąć na siebie odpowiedzialność za wszystko. Ale Claire też nie miała lekko.

Otworzył drzwi do studia i w tej samej chwili poraziło go piękno wypełniającej wewnątrz muzyki. Nie znał się na muzyce, pieśniach i koncertach, wiedział tylko, że ten utwór jest przepełniony uczuciami i... smutkiem.

Fortepian był tak ustawiony, że Claire siedziała tyłem do wejścia. Grając, kołysała się, a długie jasne włosy poruszały się wraz z nią, falując i z każdym ruchem odbijając światło. Chyba nie usłyszała, że ktoś wszedł, a może nic jej to nie obchodziło. Domyślał się, że raczej to pierwsze.

Sprawiała wrażenie pogrążonej w transie. Jakby muzyka w jakiś sposób ją przeobrażała.

Wyatt wycofał się dyskretnie, zamknął drzwi i wrócił do kuchni.

Nicole spojrzała na niego.

– Jak Claire?

– Dobrze. Gra na fortepianie. – Podszedł do lodówki, wyjął piwo i usiadł przy stole. – Czemu nie jest teraz w trasie koncertowej? Bo chyba na tym polega jej zajęcie?

– Nie mam pojęcia. Może ma teraz wakacje.

– Akurat teraz, kiedy nagle się okazało, że masz operację?

Nicole spochmurniała.

– Nie próbuj wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia.

– Wcale tego nie robię.

– Chcesz powiedzieć, że mogła mieć jakieś plany, ale zrezygnowała z nich, by przyjechać tu, żeby się mną zaopiekować.

– Tego nie wiem. Dlatego cię zapytałem. – Słyszał, że to Jesse powiadomiła Claire o operacji siostry i następnego dnia Claire się tutaj zjawiała. Czy to był szczęśliwy zbieg okoliczności, że miała akurat wolne, czy może musiała odwołać występy?

– Przypuszczam, że trasy planuje się z wyprzedzeniem. Czy w ogóle jest coś takiego jak sezon koncertowy? Czy któryś okres jest lepszy na słuchanie Mozarta?

– Pytasz niewłaściwą osobę.

– Wiem. Rzecz w tym, że do tej pory zupełnie o tym nie pomyślałam. Nie zastanawiałam się nad tym, że siedzi tutaj, choć ma zupełnie inne rzeczy do zrobienia. – Nicole wyraźnie nie była uszczęśliwiona.

– Czy to coś zmienia? – zapytał Wyatt.

– Może. – Umilkła. – Jestem pewna, że jest tu na wakacjach – stwierdziła stanowczo.

– Skoro tak mówisz.

– Ty tak nie uważasz?

– I tak nie usłyszysz tego, co byś chciała usłyszeć. Claire albo odwołała wcześniejsze zobowiązania, żeby przyjechać do ciebie, albo wzięła urlop, żeby się tobą zająć. I w jednym, i w drugim wypadku należy jej się za to wdzięczność, a nie krytyka.

– Muszę to sobie przemyśleć – wymamrotała Nicole. – Poza tym to nieprawda, że jej nie cierpię. Pod tym względem miałeś rację.

Wyatt pociągnął łyk piwa.

– Nie nienawidzę jej. Po prostu jej nie lubię. – Nicole westchnęła. – Powiedz coś.

– To ty teraz mówisz.

– Już kiedyś ci powiedziałam, że jesteś niemożliwy?

– Nie raz.

– Co ty o niej myślisz? – zapytała.

Zaskoczyła go tym pytaniem. Nim zdążył się opamiętać, przyszło mu na myśl, co czuł, kiedy ostatni raz jej dotknął. Do tej pory żywe było wspomnienie żaru, jaki go wtedy przeszył. Odepchnął od siebie te myśli. Wzruszył ramionami.

– Nie myślę – odparł.

Nicole wlepiła w niego wzrok.

– Kłamiesz. Lubisz ją.

Ledwie się powstrzymał przed potwierdzeniem.

– Nie znam jej.

Nicole niebezpiecznie zwięzła oczy.

– Uważasz, że ona jest seksowna. O mój Boże! Ona ci się podoba.

– To tylko pociąg fizyczny. To nic nie znaczy.

– Chcesz się z nią przespać? To nie fair. Ze mną nie chciałeś.

– Już kiedyś przerobiliśmy ten temat.

– Wyatt, Claire jest beznadziejna. Nie możesz chcieć jej bardziej niż mnie. – Ukryła twarz w dłoniach. – Już zaczynam jęczeć. Jakie to okropne.  
– Masz prawo czuć to, co czujesz.

Nicole opuściła dłonie.

– Ani się waż silić na wrażliwość i zrozumienie. Poza tym to moja siostra, co stawia mnie w nadzwyczaj niezręcznej sytuacji, gdy poproszę, żebyś się wycofał.

Popatrzył na nią znad piwa.

– Bo jednak się o nią martwisz?

– Nie. Może. Sama nie wiem. Proszę tylko, żebyś nie zrobił czegoś bez zastanowienia. Pochopnie.

– Masz na to moje słowo.

Nie zamierzał niczego robić. Pomarzyć zawsze można, ale na tym koniec. Sytuacja i tak jest wyjątkowo delikatna, więc nie ma szans, by zaryzykował dodatkowe komplikacje.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Chodź do nas – zamigała Amy, gdy podjechały pod dom. – Proszę!

Claire się zawahała. Chętnie by weszła i jeszcze z nią trochę pobyła, ale na podjeździe stał zaparkowany samochód Wyatta. To znaczy, że jest w domu. Chciałaby go zobaczyć, i to bardzo, ale już sama myśl o ponownym spotkaniu budziła w niej dziwny niepokój. Przełamała się. Skinęła głową i wysiadła.

Ruszyły do frontowego wejścia. Nim zdążyła zapukać, drzwi się otworzyły. Amy rzuciła się w objęcia ojca. Chwycił ją w ramiona i śmiejąc się, obrócił się z nią wokół.

– Jak się miewa moja śliczna dziewczynka? – zapytał. Mówił, patrząc na nią, by mogła czytać z ruchu jego warg.

– Dobrze – zamigała Amy. Przeniosła wzrok na Claire. – Claire jeździ coraz lepiej.

Claire się roześmiała.

– Dzięki za komplement. Powoli nabieram wprawy. Autostrada wciąż jeszcze mnie przeraża, ale jakoś sobie radzę. GPS też coraz rzadziej się na mnie wydziera.

– Wejdźcie – zaprosił Wyatt. Postawił dziecko na podłodze i szeroko otworzył drzwi.

Claire weszła do domu. Była tu już kilka razy, więc nie ma powodu się denerwować. Mimo to czuła ucisk w żołądku i lekkie mrowienie na skórze.

Może dlatego, że ostatnio znów przeglądała listę swoich celów i w tym kontekście zastanawiała się nad Wyattem. Uznała, że byłby idealnym kandydatem do pewnego przedsięwzięcia.

Zerknęła na niego spod rzes. Jest pięknie zbudowany, szerokie bary rysują się pod koszulą... Silny i mocny. Gdyby tak mieć kogoś takiego... Kogoś, na kim można się wesprzeć, kto ze wszystkim sobie poradzi. Oczywiście nie chodzi tylko o tę jego siłę, to nie dlatego o nim myśli. A może dlatego. W sumie trudno powiedzieć, nie zna się na tych sprawach.

Amy zamigała, że idzie do swojego pokoju i zniknęła w głębi korytarza. Wyatt odprowadził ją wzrokiem i odwrócił się do Claire.

– Jestem ci bardzo wdzięczny, że zgodziłaś się nią opiekować.

– To żaden kłopot. Amy jest wspaniałym dzieckiem. I jest dla mnie bardzo wyrozumiała, bo miganie jeszcze słabo mi idzie.

– Jest uszczęśliwiona, że chcesz się tego uczyć.

– Dlaczego miałabym nie chcieć? – zdziwiła się. – Przecież ona w ten sposób porozumiewa się ze światem.

– Wiele osób ma inne podejście. I nie ma ochoty zawracać sobie tym głowy.

– Dlaczego?

– Nie wiem. – Wsunął ręce w kieszenie dżinsów, popatrzył na Claire. – Jeszcze nie ustaliliśmy, ile mam ci płacić za czas poświęcony Amy.

– Nie musisz mi płacić. I dajmy sobie spokój z rozmową o pieniądzach. – Wyatt nie wydawał się przekonany, więc dodała: – Jesteśmy rodziną. W pewnym sensie można to tak określić.

– W pewnym sensie. Póki Nicole nie będzie miała rozwodu. Nie mogę pojąć, jak Drew mógł tak ją zawieść.

Dla Claire to też było nie do pojęcia. Kto postępuje w taki sposób? Przypomniała sobie, jak na niego skoczyła, broniąc Nicole.

– Jak on się czuje? Nadal ma szramy na twarzy?

– Przejmujesz się nim?



– Właściwie nie.

Wyatt skwitował to uśmiechem.

– Teraz mówisz jak twoja siostra.

– Zaczynam co nieco od niej przejmować – odparła.

Gdyby rzeczywiście bardziej się do niej upodobniła, to tylko by wyszło jej na dobre. Nicole nie dałaby Lisie tak sobą dyrygować. Z miejsca by powiedziała, co o tym myśli i co Lisa może zrobić z idiotycznym, morderczym planem na kolejną trasę, a potem by się odwróciła na pięcie i odeszła.

– Coś cię dręczy? Masz taką minę – zainteresował się Wyatt. – O czym myślisz?

– O mojej menedżerce. Żałuję, że nie jestem taka jak Nicole. Nie umiem się zdobyć na to, by kazać się Lisie wynosić.

– A tego byś chciała?

– Czasami. Teraz nie odpowiadam na jej telefony. To średni sposób na rozegranie sytuacji.

Wyatt poprowadził Claire do kuchni. Jak większość pomieszczeń w tym domu, była przestronna i jasna. Szafki wydawały się nowe. Granitowe blaty, sprzęt z nierdzewnej stali.

Imponująca kuchnia, pomyślała. W dodatku Wyatt twierdzi, że umie gotować. Idealny facet. Skoro jest taki idealny, czemu się nie ożenił powtórnie, czy przynajmniej z kimś nie związał? A może jednak kogoś ma?

– Napijesz się czegoś?

– Czegoś dietetycznego.

– Wyglądam na kogoś, kto pije dietetyczne napoje?

Pod jego wzrokiem znowu poczuła mrowienie na skórze.

– Raczej nie.

– No właśnie. Ale zwykle mam coś dla Nicole.

– Wyjął z lodówki wodę, sięgnął po szklanę, napełnił ją lodem i postawił przed Claire. – Wracając do poprzedniego tematu... Czemu nie powiesz tej swojej menedżerce, żeby ci dała spokój?

– Lisie? Sama nie wiem. Nigdy się na to nie zdobyłam. A powinnam. Teraz jest trochę inaczej. Przestałam być dzieckiem. – Problem w tym, że nadal nie przestała się nim czuć. Nadal miała poczucie, że musi zawsze prosić Lisę o pozwolenie.

– To z jej powodu przestałaś grać?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie grasz na fortepianie – wyjaśnił. – A chyba powinnaś? To nie jest twoje zajęcie?

Już nie, pomyślała smętnie, przypominając sobie wczorajszy wieczór, kiedy znów zatopiła się w muzyce. Grała bardzo długo, dobrych kilka godzin, aż była mokra ze zmęczenia, a ręce zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Zatracała się w grze w nadziei, że muzyka uleczy rany, wyprostuje wszystko. Niestety, była tylko odskocznią. Choć bardzo satysfakcjonującą.

– Jeszcze nie mam zaplanowanych występów. Zaraz lato, a sezon koncertowy trwa mniej więcej do późnej wiosny. Jesienią znów wszystko zaczyna się kręcić.

Wyatt wyjął z lodówki piwo, usiadł przy stole na wprost Claire.

– Nie musiałaś niczego odwoływać, żeby przylecieć do Nicole?

– Nie. Byłoby lepiej, gdybym musiała z czegoś zrezygnować? Moje notowania by wzrosły?

– Nie wiem. Wczoraj wieczorem rozmawialiśmy na ten temat. Gdy wpadłem zobaczyć, jak Nicole się miewa.

Był wczoraj u nich? Poczula ukłucie żalu. Szkoda, że go nie zobaczyła.

– Gdybym miała zaplanowane występy, odwołałabym je. Oczywiście Nicole i tak by w to nie uwierzyła.

– Czasami potrafi być zawzięta.

– To właściwe określenie?

Wyatt uśmiechnął się.

– Jesteście do siebie bardziej podobne, niż myślicie.

Bo są bliźniaczkami. To bardzo je łączy. W każdym razie kiedyś łączyło.

– Jak w zarysie wygląda twoja praca? – zainteresował się Wyatt. – Dajesz koncerty poza Nowym Jorkiem? Występujesz z orkiestrą? Pytam, bo nie mam żadnego rozeznania w tym, co robisz.

Banalne pytanie, zadane z ciekawości. Nic więcej. A jednak poczuła się spłoszona i spięta.

– Hm, zwykle są to jednorazowe koncerty, choć czasami występuję w jakimś mieście przez kilka dni. Grałam z wieloma orkiestrami. Przez cały sezon czy część sezonu. Ale... – Znowu zaczęło ją cisnąć w piersiach. I wcale nie z powodu Wyatta. – Przestałam grać. Już nie mogę tego robić.

– Jesteś trochę za młoda, by przejść na emeryturę.

– Nie przeszłam na emeryturę. Po prostu... – Nie chciała mu tego wyjawiać, jednak nie mogła powstrzymać słów, które cisnęły jej się na usta.

– Nie mogę grać. Mam ataki paniki.

Patrzył na nią z osłupieniem, jakby nie pojmował sensu jej słów.

– To się zaczęło w zeszłym roku – rzekła pośpiesznie. – Byłam przepracowana, czułam się wykończona. Marzyłam o przerwie. Chciałam odpocząć przez kilka tygodni, nic przez ten czas nie robić. Ale Lisa nie

chciała o tym słyszeć. Cisnęła mnie, bym zgodziła się na letnią serię koncertów. Nie mogłam się jej wywinąć, nie trafiały do niej żadne argumenty. Byłam jak kłębek nerwów i udałam, że mam napad lęku. Wtedy Lisa natychmiast się wycofała. Wiedziałam, że postąpiłam źle, że powinnam powiedzieć jej prawdę, zachować się jak dorosła. Bo przecież jestem dorosła i to jest moje życie. Ale rzeczywistość nie jest taka prosta.

Zacisnęła palce na szklance i wbiła w nią wzrok. Nie mogła patrzeć na Wyatta.

– Jeszcze kilka razy powtórzyłam ten atak, żeby Lisa definitywnie mi odpuściła. Ale po jakimś czasie taki atak nastąpił sam z siebie, to już nie było udawanie. Nie mogłam zapanować nad lękiem. Chyba doszłam do takiej wprawy w odgrywaniu ataku, że straciłam nad tym kontrolę. Te napady paniki zaczęły się powtarzać i stawały się coraz gorsze. Ledwie dobrnęłam do ostatniego tygodnia serii występów, a podczas ostatniego zemdlalam na scenie.

Pochyliła głowę. Wstydziła się tego, co się stało. Na samo wspomnienie paliły ją policzki. Starala się wymazać z pamięci tamto upokarzające wydarzenie, jednak ono wciąż było w niej bardzo żywe.

– Jest mi tak wstyd z tego powodu, że sama nie wiem, co robić. Byłam już u terapeuty, który ma doświadczenie z podobnymi wypadkami. Wmówiłam sobie, że to mój jedyny sposób panowania nad sytuacją. Wiem, że problem tkwi w mojej głowie, że sama muszę się z tym uporać. Inaczej nigdy się z tego nie wyzwolę. Tylko że nie mam pojęcia, jak to zmienić. A jeśli już nigdy nie będę mogła grać? Tylko to jedno umiem. Co pocznę, jeśli gra stanie się niemożliwa?

Żałował, że sprowokował ten temat. Bardzo żałował. Claire jest w rozpacz, a on nie ma pojęcia, co zrobić czy powiedzieć. Dla niego to

sprawy zupełnie obce, nigdy z czymś takim się nie zetknął. Jest jak dziecko we mgle.

– Hm, może powinnaś porozmawiać jeszcze z kimś – powiedział łagodnie. – Z innym terapeutą.

– Sama już nie wiem.

Wydawała mu się taka krucha i załamana, że aż ścisnęło go w dołku. Mógłby powiedzieć, żeby się nie przejmowała, bo jakoś się ułoży, lecz wiedział, że to jej nie pomoże.

– Nienawidzę czuć się taka słaba i bezbronna – powiedziała cicho.

Z tym by sobie poradził. Poczul się nieco lżej. Jest silny, kobieta może czuć się przy nim bezpieczna. Ochroni ją, otoczy opieką. Może...

Opamiętał się. Co też mu chodzi po głowie? Skąd taki pomysł? Jest tylko jedna kobieta, którą będzie chronił – Amy. Może też Nicole, bo łączy ich przyjaźń. Bezinteresowna przyjaźń. Żadna inna kobieta nie wchodzi w grę. Bo nigdy się z żadną nie zwiąże. Zaangażowanie uczuciowe w ogóle nie wchodzi w grę.

Seks to co innego. Lubi seks i bardzo go sobie ceni. Ale wchodzenie w relacje uczuciowe? Nie, to nie dla niego. Dobrze wie, że taki układ może się zakończyć katastrofą. Żaden facet w jego rodzinie nie miał szczęścia do takich związków. Drew i Nicole są tego ostatnim przykładem.

– Powiem szczerze – ciągnęła Claire – Jesse zadzwoniła do mnie w optymalnym momencie. I tak bym rzuciła wszystko i przyjechała do Nicole niezależnie od okoliczności, ale wtedy akurat było mi to bardzo na rękę. Chciałam się uwolnić od mojej menedżerki, ukryć się przed nią. Operacja Nicole stała się dla mnie doskonałym pretekstem, żeby zniknąć z Nowego Jorku. Czy to nie okropne?

Pomyślał o jej stosunku do Amy. Claire zaakceptowała ją bez zastrzeżeń, bez chwili wahania. Starła się nauczyć języka migowego, ze zrozumieniem wsłuchiwała się w mowę jego dziecka. Jest oddana Nicole. Siostra dała jej nieźle popalić, jednak Claire z anielską cierpliwością znosiła jej złe humory. Przypomnił sobie zapamiętanie, z jakim grała na fortepianie. Jakby od tego zależało jej życie. Jej talent i umiejętności wprawiły go w zachwyt.

– To nie jest okropne. Każdy chce zaszyć się w bezpiecznej kryjówce, gdy życie mu dopiecze.

– Według Nicole moje życie jest łatwe i słodkie.

– Ona nie wie wszystkiego.

– Ale uważa, że wie.

– Myli się – rzekł, patrząc w niebieskie oczy Claire. Widział w nich skrywany smutek, chyba też coś jeszcze. Coś, czego nie potrafił określić. Zainteresowanie? Namiętność?

Wiadomo. Każdy widzi to, co chce zobaczyć.

Mimo to chciałby ją przytulić. Biedaczka potrzebuje wsparcia. Chciałby otoczyć ją ramionami, ukoić. Choć najchętniej przyciągnąłby ją mocniej i całował do utraty tchu.

Claire uśmiechnęła się.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałeś. Od razu mi lepiej.

– To dobrze. Masz ochotę zostać na kolację?

Sam był zaskoczony, że wyrwał się z taką propozycją. Powolny uśmiech Claire był jego nagrodą. Uśmiech, od którego krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach.

– Z przyjemnością.

Nicole wmawiała sobie, że wcale nie zerka na zegarek. Nie obchodzi jej, że Claire tak długo nie wraca, choć miała tylko odwiedzić Amy do domu. Wcale się o nią nie martwi, zresztą Claire w ogóle jej nie interesuje. Równie dobrze mogłaby dla niej nie istnieć.

Jednak tykanie zegara w salonie coraz bardziej ją irytowało. Czowała niepokój, który z każdą chwilą narastał. Mimowolnie jej myśli zaczęły szybować w niebezpiecznym kierunku i już nie mogła przestać myśleć o wypadkach i kraksach.

– Przestań się zachowywać jak wariatka – zbesztła się półgłosem. – Gdyby coś się stało, już byś o tym wiedziała.

I właśnie w tym momencie ktoś zastukał do drzwi.

Nicole ostrożnie podniosła się z fotela i poczłapała do drzwi. Poruszała się wolno i nim zdążyła dojść, pukanie rozległo się ponownie.

– Już idę, idę! – zawołała Nicole z gniewem zwielokrotnionym przez niepokój. – Chwileczkę!

Spodziewała się ujrzeć umundurowanego policjanta czy szeryfa, tym bardziej zdumiał ją widok elegancko ubranej pani w średnim wieku.

– Kim pani jest? – chłodnym tonem zapytała nieznajoma.

– Akurat pani powiem – odparowała Nicole. – Chyba pomyliła pani adres.

– Czy Claire Keyes tu przebywa?

Nicole zawahała się na mgnienie.

– Nie w tym momencie.

– Ale to tutaj się ukryła? – Ciemne spojrzenie przybyłej przesunęło się po Nicole. Kobieta zacisnęła uszmiłkowane usta. – Pani jest jej siostrą, jak się domyślam.

Nicole nie widziała powodu, by potwierdzać czy zaprzeczać.



– Kim pani jest?

– Lisa Whitney. Jestem menedżerką Claire. Oznajmiwszy to, weszła do środka. Nicole nie czuła się na tyle silna fizycznie, by wyrzucić ją za drzwi, więc je zamknęła i podążyła za intruzem do salonu.

Lisa zdjęła elegancki płaszcz. Była szczupła, ubrana w stonowany strój, z pewnością bardzo kosztowny, w rękę trzymała torebkę z logo znanego projektanta. Dla Nicole szczytem elegancji był kaszmirowy bliźniak, więc nie rozpoznała marki butów, ale domyślała się, że kosztowały majątek. Pewnie więcej niż całkiem porządny używany samochód. Krótkie brązowe włosy tej kobiety były starannie ostrzyżone i fachowo uczesane, miała nienaganny, doskonale dobrany do twarzy makijaż, złote kolczyki, naszyjnik i zegarek. Złoto pewnie najwyższej próby, stwierdziła w duchu Nicole. Z miejsca poczuła do niej antypatię.

Lisa powiesiła płaszcz na oparciu krzesła i rozejrzała się po salonie.

– Claire naprawdę się tu zatrzymała? – Jej ton świadczył o tym, że jej zdaniem spanie w samochodzie byłoby niewiele gorsze od mieszkania tutaj.

– Czy zatrzymała się u mnie? Owszem. Claire mieszka teraz tutaj.

– Aha. A co z ćwiczeniami? Nie widzę fortepianu. Chodzi ćwiczyć gdzieś indziej?

– To nie powinno pani obchodzić, ale tak, w piwnicy mamy fortepian.

Lisa popatrzyła na nią.

– Wszystko, co dotyczy Claire, jak najbardziej mnie obchodzi. Jak długo ćwiczy? Cztery godziny dziennie to optymalny czas. Choć wystarczy, jak pogra trzy. Można grać i pięć, ale to nikomu wiele nie pomoże. – Zawiesiła głos, czekając na odpowiedź.



Nicole nie miała pojęcia, co powiedzieć. Aż do wczorajszego wieczoru nie była pewna, czy Claire w ogóle gra. Zresztą, nie zamierza się tą kobietą przejmować, nie ma przecież wobec niej żadnych zobowiązań.

– Nie wiem. Nie śledzę jej poczynąń.

– A powinna pani. Czy Claire dobrze się odżywia? Wysypia się?

– Claire ma dwadzieścia osiem lat. Nie jest dzieckiem, któremu trzeba podtykać jedzenie i które trzeba kłaść do łóżka. Sama doskonale może sobie radzić. – Jezu, nic dziwnego, że jej siostra jest taka beznadziejna. Nie miała szans zaznać normalnego życia.

Lisa zgromiła Nicole wzrokiem.

– Claire nie jest taka jak my wszyscy. To artystka obdarzona wielkim talentem. Jeśli spuścić ją z oka, będzie harować do upadłego i zapracuje się na śmierć. Claire potrzebuje odpoczynku. Musi porządnie odpocząć. Przez ostatnie kilka lat pracowała bez wytchnienia. Tak się akurat złożyło. Pojawiły się ogromne szanse, które szkoda byłoby zmarnować. Musiałyśmy podjąć wyzwanie. – Zawahała się, jakby zastanawiając się nad słowami. – Claire uważała, że to zbyt ambitne zadanie, ale ja wiedziałam, że to musi się udać. Teraz Claire jest na szczycie. Musimy zrobić wszystko, by tego nie zaprzepaścić.

Nicole nie do końca wiedziała, kim jest ta Lisa i jaką odgrywa rolę, ale była stuprocentowo pewna, że nigdy jej nie polubi.

– Żadne „my”, żeby było jasne.

Lisa zignorowała tę uwagę, zaczęła krążyć po salonie.

– Orientuje się pani, czy Claire przejrzała plan na najbliższy sezon? Wysłałam go kurierem, powinien przyjść dzisiaj.

Nicole pomyślała o przesyłce leżącej w kuchni.

– Nie, jeszcze tego nie widziała.

– Niech dziś wieczorem dokładnie zapozna się z tymi materiałami. Musimy się za to zabrać, bo czas goni. Już jest późno, ale jeszcze zdążymy, jeśli się przyłożymy. Claire będzie miała masę roboty. Musi nauczyć się nowych utworów, dopasować występy, imprezy i spotkania z mediami. W tej branży reklama odgrywa niesłychanie istotną rolę. Poza tym musimy ustalić plan podróży. Wprawdzie to tylko trzydzieści koncertów przez cztery miesiące, ale mimo to jest co przygotowywać, a czasu nie ma zbyt wiele.

Trzydzieści koncertów w cztery miesiące? Nicole policzyła szybko. Czyli występ co cztery, pięć dni. Jeśli w tym samym mieście, to pół biedy, ale jeśli nie, to trzeba dodać podróż tam i z powrotem. Do tego cztery godziny ćwiczeń dziennie, których Lisa pewnie jej nie daruje, spotkania, wywiady i Bóg jeden wie, co jeszcze. Niezła harówka.

Czy naprawdę tak właśnie wygląda życie Claire? Ciągłe podróże i godziny zmudnych ćwiczeń, wszystko pod okiem tej jędzы?

Przypomniała sobie, że Claire coś takiego niedawno powiedziała. Że jej życie jest inne, niż można sądzić. Znacznie gorsze. Być może, pomyślała, ale co z tego? Nie muszę mieć z tego powodu wyrzutów sumienia. Życie, jakie prowadzi Claire, i tak jest o niebo łatwiejsze niż życie każdej innej osoby w normalnym świecie.

Lisa podeszła do okna, zapatrzyła się w dal.

– Czy Claire wspomniała coś o nagraniach?

– Nie. – O jakich nagraniach?

– Została zaproszona do udziału w nagraniu kilku płyt. Te na cele dobroczynne z pewnością zaakceptuje, bo zawsze tak robi. – Lisa była wyraźnie zła z tego powodu. – Ale niektóre z pozostałych propozycji również są bardzo interesujące z wielu względów. I bardzo by się jej przysłużyły.

Poza tymi wszystkimi zajęciami i występami ma jeszcze sesje nagraniowe? Nicole zaczynała mieć dość. Nie miała ochoty tego słuchać.

– Przynajmniej pojeździ sobie po świecie, pozwiedza te wszystkie miasta – powiedziała bardziej do siebie niż do Lisy.

Lisa odwróciła się, zmierzyła ją chłodnym spojrzeniem.

– Zwiedzanie i podziwianie nowych miejsc w ogóle nie wchodzi w grę. Claire nie po to tam jedzie. Jej zadanie to gra, ćwiczenia, występy i udzielanie wywiadów. Oczywiście, najchętniej by od tego uciekła. Sama nie wiem, jak to się stało, że sytuacja tak mi się wymknęła spod kontroli.

Podeszła do krzesła, sięgnęła po płaszcz.

– Nie będę tu stać i czekać na nią. Proszę jej przekazać, żeby zadzwoniła do mnie na komórkę. I że nie wyjadę z Seattle, póki ta fatalna sytuacja się nie wyklaruje.

Nicole nie miała pojęcia, o czym ona mówi, i wcale nie chciała tego wiedzieć. Na szczęście Lisa już nie będzie jej problemem. Nicole wsłuchiwała się w odgłos podjeżdżającego pod dom samochodu.

– Niech jej pani sama to powie – rzekła. – Claire właśnie wróciła.

– Już jestem! – zawołała Claire, wchodząc do kuchni. – Przepraszam, że tak długo to trwało. Wyatt zaproponował, bym poszła z nimi na kolację. Byliśmy w KFC. Okazało się, że raz w tygodniu chodzą do baru z fast foodem i dziś był właśnie ten dzień. Amy wybrała miejsce. Byłaś tam kiedyś? To naprawdę...

Weszła do salonu, ujrzała Lisę stojącą obok Nicole i natychmiast pożałowała, że zjadła dodatkowe udko.

– Witaj, Claire – chłodnym tonem odezwała się Lisa. – Mam nadzieję, że nie jadłaś smażonego kurczaka?

Lisa zawsze potrafiła ją zdołować, uświadomić, że jest mała i głupia. Na końcu języka już miała przeprosiny, ale opamiętała się w porę. Jest dorosła i jeśli miała ochotę na fast food, to nikt jej tego nie może zabronić. Ma do tego prawo.

– Owszem, zjadłam kurczaka. Był pyszny.

Lisa zacisnęła usta.

– A co z dietą, którą ci dałam? Jest doskonale zbilansowana, zawiera wszystkie niezbędne składniki z naciskiem na soję.

Nicole omal się nie zakrztusiła. Podniosła rękę w górę.

– Przepraszam – powiedziała do Claire. – Ta pani niespodziewanie się tu pojawiła. Nie wiedziałam, co zrobić.

– W porządku – odparła Claire. Nie ukryje się przed Lisą na wieczne czasy. Choć to byłoby piękne. Cóż, można tylko pomarzyć.

Lisa zignorowała tę wymianę zdań.

– Claire, brak mi słów, by powiedzieć, jak bardzo mnie rozczarowałaś. Twoje zniknięcie bez uprzedzenia. Raczylaś jedynie nagrać się na taśmę, by poinformować, że wyjeżdżasz. Nie odbierałaś moich telefonów. Liczyłaś, że to się uda? Że machnę ręką i przestanę się tobą interesować?

Claire wyprostowała się, uniosła dumnie brodę.

– Miałam pilną sprawę rodzinną – powiedziała, modląc się w duchu, by Nicole nie wyskoczyła z jakimś zjadliwym komentarzem i informacją, że nikt jej tu nie zapraszał.

Na szczęście choć raz siostra trzymała gębę na kłódkę.

Lisa obrzuciła Nicole szybkim spojrzeniem, a potem znów popatrzyła na Claire.

– Sądząc po tym, co widzę, wszystko jest w porządku. Zakładam więc, że lada chwila wracasz do Nowego Jorku?

– Nie.

– A co z planami na przyszły sezon? Już i tak zostały okrojone, co nie powinno się zdarzyć. Jeśli nie będziesz występować, ludzie bardzo szybko o tobie zapomną. Genialny talent to jeszcze nie wszystko. Dobrze o tym wiesz. I wiesz, jak łatwo można wszystko stracić.

Słyszała to od lat, ciągle jej to powtarzano. Zapadło jej w pamięć stwierdzenie pewnego profesora uniwersyteckiego, które kiedyś usłyszała: „Publikuj albo znikaj”. W jej przypadku to brzmiało: „Występuj albo znikaj”.

– Teraz nie mogę niczego planować ani się deklarować – powiedziała stanowczo. – I nie mam pojęcia, kiedy będę mogła.

Lisa rozszerzyła oczy ze zdumienia.

– Nie mówisz serio. To niemożliwe.

Claire chciała zapytać Lisę, czy nie pamięta, co wydarzyło się podczas ostatniego występu, gdy wyszła na scenę. Jak zemdląca, bo lęk okazał się silniejszy. Jednak wolała nie mówić o tym w obecności siostry, byłoby to zbyt upokarzające.

– Od ciebie zależy los tylu ludzi – ciągnęła Lisa. – Przecież wiesz, ile osób jest w to zaangażowanych. Ich egzystencja zawisnie na włosku.

Te argumenty też już słyszała dziesiątki razy. Czy ta Lisa nie może wymyślić czegoś nowego?

– Najbardziej twoja – prychnęła. – Jeśli chcesz zrezygnować z funkcji mojej menedżerki, to bardzo proszę, droga wolna. Dla mnie to nie będzie problem.

Lisa cofnęła się o krok.

– Nie. Tego nie miałam na myśli. – Chrząknęła. – Claire, moja droga. Nie miałam pojęcia, że jesteś taka zdenerwowana. To oczywiste, że musisz

mieć czas dla rodziny, świetnie to rozumiem. I na pewno nie będę cię naciskać.

Ależ ta Lisa potrafi grać! W jednej chwili umie się tak przeobrazić. I zawsze trzymać rękę na pulsie.

Claire czuła się jak w potrzasku. Zadręczała się myślą, że zawiodła swoich słuchaczy, i tym, że nie mogła grać. Co jej po talencie, skoro nie może go wykorzystać? Była zmęczona, kompletnie wyczerpana i wypalona. Dotychczasowe życie napawało ją zgrozą, nie chciała wracać do tego kierunku. Miała dość dostosowywania się do życzeń innych ludzi, dopasowywania się do ich oczekiwań. Czy jej pragnienia się nie liczą, czy nie ma do nich prawa?

Dobre pytania. Gdyby jeszcze znać na nie odpowiedź.

– Nie ma znaczenia, czy będziesz na mnie naciskać, czy nie – powiedziała do Lisy. – I tak nie zmienię zdania. Nie ruszę się stąd, póki Nicole nie poczuje się lepiej. Może zostanę dłużej. Nie wiem. Nie chcę robić planów na jesień czy w ogóle. Nie chcę podejmować zobowiązań. Nie chcę być do niczego namawiana. Dlatego musisz wreszcie dać mi spokój!

Lisa przez długą chwilę obserwowała ją w milczeniu.

– Dobrze. Widzę, że jeszcze nie jesteś na takim etapie, żeby wrócić do domu. Nie będę cię poganiać, poczekam. W razie czego, wiesz jak mnie znaleźć.

Claire kiwnęła głową, nie odezwała się. Stała nieruchomo do momentu, gdy Lisa zniknęła za drzwiami. Dopiero wtedy osunęła się na kanapę i zakryła rękami twarz.

– Nieźle – stwierdziła Nicole. – Nie dałaś się jej.

– Nie dałam. Prawda? – Claire opuściła ręce na kolana. – Cała się trzęsę.

– Zaraz ci przejdzie. Ona naprawdę jest twoją menedżerką?

– Tak. Odkąd skończyłam dwanaście lat.

– Co za baba! Budzi przerażenie.

– Nie musisz mi mówić. Myślisz, że nie wiem? Ale też jest najlepsza w branży. Jest cała masa wybitnie utalentowanych muzyków, ale większość z nich nie miała choćby połowy tych szans co ja.

Nicole usiadła na fotelu obok kanapy.

– Mówiła o twojej trasie koncertowej, codziennych ćwiczeniach, wywiadach i spotkaniach. Rzeczywiście tak jest? Nie przesadzała?

Claire oparła się, zamknęła oczy.

– Tak to mniej więcej wygląda. Na nic innego nie ma czasu. Niekiedy mam poczucie, że jestem jak chomik, który jak szalony przebiera łapkami, biegnąc w kołowrotku. Dokładnie to samo robię. Bez przerwy coś robię, ale to do niczego nie prowadzi, wciąż jestem w tym samym miejscu i wszystko wokół mnie wciąż wygląda tak samo. Choć teraz jest mi odrobinę łatwiej. Nauczyłam się grać wiele utworów. Gdy byłam młodsza, musiałam stale się uczyć. Każdy nowy utwór, który miałam wykonać, był ogromnym wyzwaniem. To był koszmar.

Urwała, zbierając się w sobie, by odeprzeć złośliwy atak siostry. Nicole nigdy nie przepuści okazji do zjadliwej repliki.

Czekało ją zaskoczenie, bo Nicole nagle stała się wyjątkowo oszczędna w słowach.

– Musiało być ciężko.

Claire szeroko otworzyła oczy.

– Dobrze się czujesz? Nie masz gorączki?

Nicole niespokojnie poruszyła się na fotelu.



– Nie, nic mi nie jest. Być może po tej rozmowie z Lisą zaczynam widzieć, że twoje życie nie było tak cukierkowe, jak zawsze myślałam. Może rzeczywiście wymagało ciężkiej pracy.

– Naprawdę? – Claire wyprostowała się, na jej twarzy pojawił się uśmiech. – Czyli to może świadczyć, że ty...

– Że co?

– Sama wiesz. Powiedz to na głos. Skoro nie miałaś racji, to znaczy, że...

Nicole potrząsnęła głową.

– Zapomnij o tym. Nie będziemy drażnić tego tematu. Powiedziałam jedynie, że być może byłam źle poinformowana. Niczego więcej ode mnie nie wyciągniesz.

– Myliłaś się – powiedziała Claire. – Tylko to słowo nie chce ci przejść przez usta.

– Akurat. Byłaś na kolacji z Wyattem?

– Tak. Poszliśmy do KFC. Amy to świetny dzieciak. Naprawdę bardzo ją polubiłam.

– A co myślisz o Wyatcie?

Claire uzmysłowiła sobie, że wkracza na niebezpieczny teren.

– Jest idealnym ojcem. Ma dla niej mnóstwo cierpliwości, jest Amy bardzo oddany. Widać, że oboje bardzo się kochają.

Nicole przypatrywała się siostrze w milczeniu.

– To prawda – powiedziała po długiej chwili. – Amy jest jego światem.

– Tak, bez dwóch zdań. Czy on... hm, czy on kogoś ma?

Nicole podniosła się z fotela.

– Dlaczego pytasz? To cię interesuje?



– Nie. Tylko z ciekawości. Jest naprawdę fajny, więc spokojnie mógłby się ponownie ożenić.

Nicole zacisnęła usta. Claire miała nieodparte wrażenie, że przez salon przeszedł powiew mroźnego powietrza.

– Nie, nie wierzę! – wykrzyknęła Nicole. – Wyatt wpadł ci w oko? Podoba ci się? Wybij to sobie z głowy, słyszysz?! Nie będziesz się z nim spotykać. Nie ma mowy! To mój kumpel, rozumiesz? Mój! Już wystarczy, że Jesse poszła do łóżka z Drewem. Nie prześpisz się z Wyattem, do cholery! – Zacisnęła pięści, obróciła się gwałtownie i wyszła z salonu.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Claire nigdy wcześniej nie była na budowie. Wsiadła z samochodu i rozejrzała się, szukając wzrokiem przyczepy, o której mówił Wyatt. Dostrzegła ją z boku, ale zamiast skierować się od razu w tamtą stronę, stała, z ciekawością rozglądając się po terenie.

Plac budowy robił wrażenie. Większa część była dokładnie wykarczowana i oczyszczona, jedynie w dalszym końcu zieleniły się drzewa i zarośla. Pewnie tam będą ogródki, domyśliła się. Kilka domów już stało, kolejne dopiero wyłaniały się z ziemi. Wielka maszyna z hałasem kopała doły pod fundamenty.

Nigdy nie zastanawiała się nad tym, jak powstaje dom, ile to wymaga wysiłku i pracy koncepcyjnej.

A co dopiero kilka domów, całe osiedle budowane od zera. Skąd ludzie wiedzą, jak się do tego zabrać, jak wszystko zaplanować na tym wstępnym etapie, kiedy jeszcze niczego nie widać? Skąd wiedzą, co i w jakiej kolejności robić? Kto umie się w tym połapać?

Stojąc tutaj i się przyglądając, na pewno się tego nie dowie, upomniała się w duchu. Zaczęła iść w stronę przyczepy.

Była w połowie drogi, gdy wyrósł przed nią wysoki szczupły mężczyzna z wąsami.

– Witam, co za miły początek dnia – zagadnął z uśmiechem. – Jestem Spike. A pani?

Spike? Popatrzyła na tatuaż na jego ramieniu, koszulkę z logo uniwersytetu w Waszyngtonie i serdeczny uśmiech. Wydał jej się wyjątkowo miły.

– Jestem Claire. Opiekuję się córką Wyatta. Zapomniał podpisać dla mnie upoważnienie, dlatego przyjechałam.

Spike przesunął po niej wzrokiem.

– Jesteś jedną z tych szpanerskich niań?

To dużo lepsze określenie niż spanikowana pianistka, pomyślała.

– Poniekąd tak.

– Miło mi ciebie poznać, Claire.

– Mnie ciebie również.

– Nie widziałem cię tutaj wcześniej.

– Zajmuję się Amy od niedawna. Dopiero przyjechałam do Seattle.

– Może przyda ci się przewodnik po mieście? Czy to zaloty? Spike próbuje z nią flirtować?

Szkoda, że jej wiedza w dziedzinie spraw damsko-męskich jest tak ograniczona. Nie chciałyby wyrwać się z czymś niestosownym. Ani wyjść na głupka.

– Mam GPS – powiedziała. – Jakoś sobie radzę.

Spike zachichotał.

– Skarbie, radzisz sobie lepiej niż dobrze.

No nie! Nie bardzo wiedziała, jak na to zareagować. Uśmiechnęła się.

– Muszę... muszę znaleźć Wyatta, a potem wracać do szkoły. Miło mi było cię poznać.

– Mnie również. Może kiedyś wybierzemy się gdzieś na drinka.

Znieruchomiała. Czy to zaproszenie na randkę? Na prawdziwą randkę?

– Czemu nie? – odpowiedziała, ruszając z miejsca.

Ten Spike nie jest dokładnie w jej typie, ale może warto rozważyć ten pomysł. Przynajmniej zyskałyby trochę doświadczenia, co by się przydało

na przyszłość. Kiedy spotka kogoś, kto naprawdę przypadnie jej do gustu. Poza tym wydaje się całkiem fajny. Może zbyt szybko go osądziła.

Drzwi przyczepy otworzyły się na oścież. Wyatt miał podejrzliwą minę.

– Dlaczego rozmawiałaś ze Spike'em? – zapytał ostro.

– Dlaczego? Czy ja wiem? Zamieniliśmy parę słów.

– Wyglądało na coś więcej.

– Zgadłeś. Chcemy być razem i planowaliśmy ucieczkę. Musimy się z tym wstrzymać, aż będzie mieć wolny dzień.

Wyatt cofnął się do przyczepy, gestem zapraszając Claire do środka.

– Sarkazm średnio ci wychodzi.

– Daj mi trochę czasu. Poduczę się.

Wbił w nią ciemne oczy; miała wrażenie, że jego spojrzenie przewierca ją na wylot.

– Proponował ci wspólne wyjście?

Czemu ten Wyatt tak dziwnie się zachowuje?

– Wspomniał, że moglibyśmy się wybrać na drinka.

Wyatt zamknął drzwi. W przyczepie było dość ciasno; niemal całe wolne miejsce było zajęte przez biurka i szafki. Na ścianie wisiały plany przyszłych budynków. Tak jej się przynajmniej wydawało.

Wyatt stał tak blisko, że musiała odchylić głowę, by spojrzeć mu w oczy. Nie wyglądał na zadowolonego.

– Nie chciałabyś spotykać się ze Spike'em – oświadczył.

Było w tym dużo racji, lecz nie cierpiała, gdy ktoś jej mówił, co ma robić.

– Bo ty tak uważasz?

– Bo dopiero od kilku miesięcy jest na wolności. Sprawdza się w pracy, ale ma wyrok za napad. Teraz jest na zwolnieniu warunkowym.

Claire z trudem przełknęła ślinę. Spike jest przestępcą? Siedział w więzieniu? Pięknie.

– Uważam, że każdemu należy się druga szansa – powiedziała z godnością, jednak w duchu odetchnęła z ulgą, że nie dała mu swojego numeru. Co prawda, wcale o to nie prosił.

– Jest też żonaty.

– Co takiego? Mówisz poważnie? On jest żonaty?

Boże, dlaczego mnie to spotyka? To niesprawiedliwe, pomyślała z gniewem. Nie chodzi o to, że chciałaby umówić się ze Spike'em, ale że ma żonę. Jeśli tak dalej pójdzie, to nigdy nikogo nie pozna, nigdy się z nikim nie zwiąże, nigdy nie zakosztuje seksu. Na tym polu nic jej się nie układa, tyle jej brakuje. Popatrzyła na swoje szczupłe dłonie, dłonie dziwoląga. Czemu nie może być normalna, taka jak wszyscy?

– Zdenerwowałaś się – zauważył. – Czy fakt, że Spike ma żonę, burzy twoje plany?

– Przestań być taki – odpowiedziała zgaszona. Czowała się, jakby nagle uszło z niej powietrze. – Spike mnie nie interesuje, jak się pewnie domyślasz. Nie obchodzi mnie, że jest żonaty. Tylko że...

Tylko że takie właśnie jest moje życie, pomyślała zgnębiona. Co robię nie tak? I jak to naprawić, jak wyjść na prostą?

– Tylko że? – Wyatt zawiesił głos.

Claire wzruszyła ramionami.

– Zainteresował się mną. Chyba. To było miłe.

– Jest ci miło, gdy były więzień się do ciebie zaleca? To cię dowartościowuje?

– Jasne, że nie. Tylko że nigdy nikt nie chciał się ze mną umówić. Zabrać choćby na drinka. Mężczyźni zawsze trzymali się ode mnie z daleka. Musiałam się pogodzić, że tak jest.

Przygotowała się psychicznie na jego reakcję. Skrzywi się, a może zacznie dociekać, co z nią jest nie w porządku.

Zamiast tego Wyatt tylko skrzyżował ramiona.

– Aha.

– Mówię prawdę. Nie chodzę na randki. W domu bywam rzadkim gościem. Zwykle podróżuję sama, dopiero na miejscu dołączam do orkiestry, więc moje kontakty są bardzo ograniczone. Zresztą większość muzyków z góry odpada. To albo playboye albo geje. Ci do rzeczy już dawno się poženili. Poza tym w trasie na nic nie ma czasu. Przemieszczam się z miejsca na miejsce, szykuję do występu, koncertuję. Nie mam szans nikogo poznać, co dopiero wejść w jakiś układ. Jediną osobą, z którą mam stały kontakt, jest Lisa, moja menedżerka. A zapewniam cię, że ona nie jest w moim typie.

Wyatt wpatrywał się w nią, milczał. Claire westchnęła.

– To nie jest tylko moja imaginacja, moje życie naprawdę tak wygląda – rzekła. – Jeśli już zdarzy mi się poznać kogoś choć trochę sympatycznego czy normalnego, to z miejsca jest przytłoczony czy onieśmielony. Nie wiem, czy chodzi o moją sławę, pieniądze czy coś innego, ale to mnie dobija. Nie jest tak, że wcale nie próbuję. Chciałabym poznać kogoś fajnego, być z kimś. – Popatrzyła na drzwi. – Choć może nie ze Spike'em.

– Tak mówisz?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Nie traktujesz poważnie tego, co powiedziałam, prawda?

– Raczej nie.

– Typowe. Uważasz, że masz prawo mnie krytykować, ale dlaczego nie chcesz wczuć się w moją sytuację, popatrzeć na nią z mojej perspektywy? Czy choć trochę cię obchodzi...

Mówiła jeszcze, gdy Wyatt ujął jej twarz w dłonie, pochylił się i odszukał jej usta.

Dotyk jego warg tak ją zaskoczył, że wykrztusiła tylko:

– Co ty robisz...

– Cicho. Umilkła.

Całował ją delikatnie, ciepło jego warg oszałamiało. Zamknęła oczy, poddając się pieśczości. Wyatt nie cofał ust, choć instynktownie wyczuwała, że daje jej czas, że nie chce jej pośpieszać.

Leciutkie, rozkoszne muśnięcia jak skrzydłem motyla. Zaczynało wirować jej w głowie, brakować tchu.

Czuła ogarniającą falę gorąca. I dzikie pragnienie by być przy nim jak najbliżej, poczuć go jeszcze bardziej.

Bezwiednie uniosła ręce. Nie miała pojęcia, co z nimi zrobić. Położyła dłonie na jego ramionach. Wyatt objął ją w talii, przygarnął mocno do siebie.

Nigdy nawet nie śniła, że może jej być tak dobrze. Cudownie było czuć tuż przy sobie mocne, męskie ciało, wdychać jego zapach, zatracać się w tej upojonej chwili.

Szła za głosem instynktu. Rozchyliła usta, rozkoszując się pocałunkiem, ciesząc się tymi nowymi, zaskakującymi doznaniem. Nogi miała jak z waty. Zarzuciła mu ręce na szyję, a on przytulił ją jeszcze mocniej. Kiedy przesuwał dłońmi po jej plecach, marzyła, by poczuć ich dotyk na nagiej skórze.

Pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Ledwie się powstrzymała, by nie zaprotestować, gdy Wyatt odsunął usta.

Na szczęście to jeszcze nie był koniec. Jego wargi muskały teraz jej twarz, potem szyję, czułe miejsce tuż pod uchem. Claire drżała, każda komórka jej ciała wibrowała i błagała o więcej.

Wyatt wyprostował się, popatrzył na nią. Widziała ogień w jego oczach. Bogu dzięki, że nie tylko ona Jest taka rozpalona.

Pragnęła, by znowu ją pocałował. Marzyła o wszystkim, co był gotów jej dać.

– Powinniśmy się umówić – wyszeptał. – Na... na randkę? – wydusiła. Wyatt skinął głową.

Na prawdziwą randkę? Tylko we dwoje? Na samą myśl przeszył ją dreszcz.

– Byłoby super. – Łudziła się, że nie widać po niej, jak bardzo jest poruszona. – Nie spotykasz się z nikim, prawda?

– Gdybym kogoś miał, na pewno bym się z tobą nie umówił. Ani bym się z tobą nie całował. Żeby było jasne: nigdy nie chodziłem z Nicole.

Nie zadała mu takiego pytania, ale dobrze wiedzieć.

– Chętnie się z tobą umówię – powiedziała.

Bardziej niż chętnie. Zwłaszcza jeśli to szansa na kolejne pocałunki.

– Może w piątek? – zapytał Wyatt. – Amy będzie nocowała wtedy u koleżanki.

– Pasuje.

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

– Dobrze. Będę gotowa.

Ha! A więc tak wygląda umawianie się na randkę. Powinna robić to częściej.



Odwróciła się do wyjścia. Nagle przypomniała sobie o upoważnieniu, podała kartkę Wyattowi. Gdy ją podpisał, wyszła. Szła do samochodu, ale miała wrażenie, że frunie w powietrzu.

Pójdzie na randkę! Z Wyattem. Teraz tylko musi obmyślić, jak poinformować o tym Nicole.

– Naprawdę są niesamowite! – z zachwytem powiedziała Claire, sięgając po kolejny krążek panierowanej cebuli. – W życiu nie jadłam czegoś równie pysznego. Naprawdę nigdy.

Jesse sięgnęła po hamburgera.

– Widzisz. Dobre rzeczy są nie tylko w Nowym Jorku.

– Nigdy tak nie uważałam – odparła Claire, rozglądając się po kolorowym wnętrzu baru. – Może zażyczę sobie, by na następny koncert przysłali mi porcję takich krążków. Nigdy nie miałam kaprysów czy zachcianek. Może pora zacząć.

– Takie krążki są dobre tylko świeżo usmażone.

– Masz rację. Szkoda. – Claire oblizwała palce.

– No to o co chodzi?

– O nic. – Jesse nie patrzyła na siostrę. – Chciałam cię zobaczyć.

Claire miała przeczucie, że za propozycją spotkania kryło się coś więcej.

– Co u ciebie słychać? – zapytała.

– Dzięki, jakoś leci. Jestem dość zajęta i w ogóle... Nicole nadal jest na mnie zła, co?

– Nie mnie o to pytaj. Z Nicole nie za bardzo się dogadujemy.

Od ostatniej rozmowy na temat Wyatta obie schodziły sobie z drogi. Słabo to wygląda, z goryczą pomyślała Claire. Awantura wisi w powietrzu. Będzie problem, ma to jak w banku. Zwłaszcza teraz, gdy zaczyna się jej

klarować z Wyattem. Wreszcie znalazła kogoś, z kim chciałyby się spotykać. Wyattowi niczego nie można zarzucić. Nicole będzie musiała zwalczyć swoje humory i pogodzić się z faktami. Zaakceptować tę znajomość. Taki w każdym razie jest plan.

– Ale już z nią lepiej, co? – dopytywała Jesse.

– Wraca do zdrowia, prawda?

– Porusza się już lepiej. Myślę, że w przyszłym tygodniu wróci do pracy.

– Nadal jest na mnie zła, prawda? – zapytała żałośnie.

Była naprawdę przygnębiona. Claire zrobiło się żal siostry.

– Jesse, poszłaś do łóżka z jej mężem. Musi minąć dużo czasu, nim Nicole się po tym pozbiera. – Co gorsza, Nicole przyłapała ich na gorącym uczynku. Wciąż musi mieć w pamięci to, co wtedy ujrzała. To naprawdę nie do pozazdroszczenia.

– Nie przespałam się z nim – powiedziała Jesse. Niespokojnie kręciła się na krześle. – Nie było tak, jak ona myśli. – Podniosła rękę. – Nic nie mów. Wiem, byłam bez bluzki, czyli na pewno się z nim przespałam. Ja jestem zła, on jest zły. – Jesse pokręciła głową.

Claire zagryzła usta. Co jest z tą Jesse? Naprawdę nie rozumie, co zrobiła? Co z tego, że Nicole weszła do pokoju, nim między Jesse i Drewem do czegoś doszło? To w żaden sposób ich nie usprawiedliwia. Istotne jest, że mieli taki zamiar. A skoro byli półnadzy...

– Mam chłopaka – powiedziała Jesse. – Matta. Kocham go. Nigdy bym go nie skrzywdziła. Tamtego dnia odkryłam, że kupił pierścioneł. Zaręczynowy. Matt chciał prosić mnie o rękę.

Jesse ma chłopaka? Na poważnie? I mimo to poszła do łóżka z mężem siostry?

– To świetnie, ale skoro kochasz Matta, to co robiłaś z Drewem?

– Nie potrafię ci wytłumaczyć. Zawsze miałam z nim dobry kontakt. Dużo rozmawialiśmy. Drew zawsze miał dla mnie czas, zawsze był gotów mnie wysłuchać. W przeciwieństwie do Nicole. Kiedy zobaczyłam pierścioneł, wpadłam w popłoch. Nigdy nie myślałam, że ktoś mnie tak pokocha, nie wiedziałam, co zrobić. Drew był w domu, otworzyłam się przed nim. Sama nie wiem, jak to się stało, że zaczął mnie pocieszać, obejmować. Nie wiem, naprawdę. Może to mi się należało. Zasłużyłam sobie na to.

Claire nie bardzo wiedziała, o czym ona mówi.

– Na co sobie zasłużyłaś?

– Na Drewa. Na to, co się stało.

– Uważasz, że seks z mężem siostry to coś w rodzaju kary? – zapytała z niedowierzaniem. Nicole miała rację, stwierdziła z gniewem. Jesse nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności za swoje czyny.

Nicole miała prawo czuć się głęboko skrzywdzona. To na nią spadło wychowanie siostry, dla niej przez całe lata się poświęcała. Jesse tak się jej odpłaciła za miłość. W jej własnym domu tak dotkliwie zawiodła jej zaufanie.

– Chciałabym cofnąć czas. Naprawdę. Nigdy nie chciałam jej skrzywdzić – ani jej ani nikogo innego.

Jesse mówiła z przejęciem, na jej twarzy malowała się szczerłość i żal. Jednak Claire pozostała niewzruszona.

– Gdzie teraz mieszkasz? – zmieniła temat.

– Wynajmuję mieszkanie w dzielnicy uniwersyteckiej. W lecie większość studentów wyjechała i można coś znaleźć za grosze.

– Pracujesz gdzieś?

Jesse poruszyła się niespokojnie.

– Hm, robię trochę rzeczy w sieci. Nic specjalnego. Muszę jakoś zarabiać na życie. Tego nikt mi nie może zabronić.

– Nikt nie zamierza – odparła. Nie bardzo wiedziała, skąd się wziął agresywny ton Jesse. – Czym się zajmowałaś, nim wyniosłaś się z domu?

– Chodziłam na wykłady z biznesu, pracowałam w piekarni. Połowa firmy należy do mnie. Nicole powiedziała ci o tym? Moja część jest w funduszu inwestycyjnym, póki nie skończę dwudziestu pięciu lat. Chciałam, żeby Nicole mnie spłaciła, ale ona odmawia. Bo niby czemu miałyby mi iść na rękę? Ona już taka jest, okropna zółza.

– Może gdybyś nie zadała się z Drewem, byłaby bardziej skora do negocjacji.

– Uhm, już to widzę. Pięknie, bierz jej stronę. Claire popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Czy ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy z tego, że zrobiłaś coś absolutnie niedopuszczalnego? Naprawdę nie rozumiesz, jak bardzo ją skrzywdziłaś?

– A ona mnie nie? – Jesse odsunęła talerz z jedzeniem. – Ciebie to też nic nie obchodzi. Nie tylko ja jestem wszystkiemu winna. Z Nicole nie można się dogadać. Pracowałam w piekarni, ale o niczym nie mogłam decydować. Nicole uważa, że pozjadała wszystkie rozumy, że tylko ona się na wszystkim zna. Chciałam poeksperymentować z przepisami, miałam pomysły na ciastka trochę podobne do naszego czekoladowego specjału. Próbowałam z różnymi składnikami. Nicole w ogóle nie była tym zainteresowana, ale dobrze wiedziałam, że wścieknie się, jeśli coś mi się uda. Zależało mi, by zrobić coś wyjątkowego. Coś mojego.

– Nadal możesz nad tym pracować.

Jesse pokręciła głową.

– Trzeba mieć pieniądze na niezbędne składniki.

– Nie masz kasy? Kiepsko stoisz z pieniędzmi?

– Jakoś sobie radzę.

Claire sięgnęła po torebkę.

– Płacę kartami, ale mam trochę drobnych. Chcesz, to ci dam. W razie czego postaram się o więcej.

Jesse wpatrywała się w nią przez długą chwilę.

– Dlaczego chcesz mi dać pieniądze?

– Bo są ci potrzebne. – Bo Jesse jest jej siostrą.

I nade wszystko zależy jej, by Jesse niczego nie brakowało.

– Coś z tobą nie tak. – Jesse patrzyła na nią podejrzliwie.

Tak jakby tego nie wiedziała. Miała tylko nadzieję, że inni tego jeszcze nie spostrzegli.

– Nie o tym mówimy. Pytam o pieniądze. Tak czy nie?

– Na razie nie. Ale mogę zmienić zdanie.

– To daj mi znać.

– Dobrze. – Chyba udało się choć na chwilę osiągnąć kruche porozumienie. Jesse znów sięgnęła po hamburgera. – Jak ci się układa z Nicole? Zaczynacie się dogadywać?

– Powoli zaczynało. Póki nie zagadnęłam ją o Wyatta. Czy jest do wzięcia.

Jesse nieomal się zakrztusiła.

– Jak ona to przyjęła?

– Średnio, oględnie mówiąc. Ale to nie ma znaczenia. Nie ulegnę jej i będę spotykać się z kim chcę.

– Będę trzymać kciuki.

– Przecież oni ze sobą nie chodzą.

– Uhm.

– Nicole go nie chce, ale nie chce też, by ktoś się wokół niego zakręcił.

Jest jak pies ogrodnika. To nie fair.

– Zgadzam się – potwierdziła Jesse.

– Czyli to nie jest jakiś problem.

– Kogo próbujesz przekonać, mnie czy siebie? – zapytała Jesse, odgryzając kęs.

– Nas obie. Jak mi wychodzi?

– Jestem po twojej stronie. Szkoda, że sama tego nie zobaczę.

Nie była pewna, czy siostra ma na myśli randkę czy reakcję Nicole. Czeka ją niezła przeprawa.

– Nie mam pojęcia, jak się ubrać – wyznała Claire. – Na randkę z Wyattem. Prawdę mówiąc, nie mam w tym względzie dużego doświadczenia.

– Dokąd się wybieracie? Wyatt coś powiedział?

– Nie, nic nie mówił.

– Pewnie zaprosi cię na kolację. Może do kina. Załóż coś ładnego, ale nie za bardzo wyszukanego. Seattle to nie Nowy Jork. Może jakieś fajne dzinsy, a do nich jedwabna bluzka i blezer? Powinnaś wyglądać atrakcyjnie, ale nie wyzywająco. Wykazać zainteresowanie, ale bez przegięcia.

– Czyli to nie mogą być zwyczajne dzinsy? Jesse westchnęła głęboko.

– Claire, naprawdę jesteś beznadziejna.

– Wiem.

Claire podjechała pod dom, zgasiła silnik. Czas przygotować się na rozmowę z Nicole.

– Musisz się trzymać – przemawiała do swego odbicia w lusterku. – Dasz radę. Jesteś dorosła, masz prawo robić co chcesz. Wejdiesz teraz do środka i śmiało powiesz Nicole, co zamierzasz. Nie dasz się pognać. Nikomu, a zwłaszcza jej.

Nabrała powietrza i ruszyła do wejścia. Nicole stała w kuchni.

– Dobrze, że cię widzę – rzuciła stanowczo Claire. – Muszę z tobą porozmawiać.

Nicole tylko uniosła brwi. Claire się nie zmieszała.

– Nicole, szanuję cię i szanuję twoje relacje. Wiem, że Wyatt jest twoim przyjacielem. I nie mam zamiaru tego zmieniać.

– Nie mogłabyś tego zmienić.

Poczuła się nieco mniej pewnie, jednak się trzymała.

– Nie o tym mówiłam. Nie jesteś nim zainteresowana, a ja owszem. Nie rozumiem, dlaczego masz z tym taki problem. Może uważasz, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra, ale musisz się z tym pogodzić.

– Umówiłaś się z nim – znużonym głosem stwierdziła Nicole.

– Tak. Zaproponował mi spotkanie, a ja się zgodziłam. Możesz się rzucać i protestować, ale nie zmienisz tego. Poza tym nie powinnaś tego robić.

Nicole nie odrywała od niej oczu.

– Masz coś jeszcze?

– Tak. Kilka spraw. Przykro mi, że stało się to, co się stało. Że Drew przespał się z Jesse. Że twoja własna siostra tak się zachowała. Przykro mi, że musiałaś się zająć prowadzeniem piekarni i uważasz, że zostałam okradziona z własnego życia. Przykro mi, że straciłam mamę. Ale ja również ją straciłam.

Nicole otworzyła usta, lecz Claire uciszyła ją, podnosząc rękę.



– Jeszcze nie skończyłam. Dokładnie to samo było moim udziałem. Tylko że ty nigdy tego tak nie widziałaś. Wymazałaś mnie ze swojego życia, nie interesowało cię, że może ja też coś czuję. Przez ostatnie dziesięć lat daremnie próbowałam nawiązać z tobą kontakt. Pisałam, dzwoniłam, wysyłałam e–maile. Wszystko pozostawiałaś bez odpowiedzi. Mimo to, gdy Jesse do mnie zadzwoniła, rzuciłam wszystko, by być przy tobie.

– Z tego, co słyszałam, nie musiałaś aż tak wiele rzucać.

Claire zignorowała tę uwagę.

– Takich rzeczy było wystarczająco dużo, ale nie o tym teraz mowa. Co innego się dla mnie liczyło. Moja siostra była w potrzebie i tylko to było ważne. Wszystkie inne rzeczy stały się bez znaczenia, wiedziałam tylko, że moje miejsce jest tutaj, przy tobie. Przyjechałabym niezależnie od wszelkich zobowiązań, bo byłam ci potrzebna. Bo bardzo mi na tobie zależy.

Kotłowało się w niej tyle emocji, że z trudem panowała nad sobą.

– Kiedy miałyśmy po pięć lat, ty pojechałaś na urodzinowe przyjęcie, a ja musiałam zostać w domu, żeby ćwiczyć. Nie mogłam się z tym pogodzić. Płakałam jak bóbr, ale nauczycielka nie uległa. Kazała mi grać. Ty przechodziłaś ospę wietrzną i nie mogłam się do ciebie zbliżyć, żeby się nie zarazić. Ale ja tak strasznie chciałam być z tobą, że w nocy zakradłam się do twojego łóżka i oczywiście też zachorowałam. Bo jesteś moją siostrą.

– Już to mówiłaś – wymruczała Nicole.

– Tylko że ty raczej słabo o tym pamiętasz. No to posłuchaj mnie teraz – tym razem nie dam się przepędzić. Musimy się dogadać. Póki tak się nie stanie, nie ruszę się stąd. Byłoby łatwiej, gdybyś choć raz zachowała się jak człowiek i okazała choć odrobinę wdzięczności. Postarała się być trochę miłsza. Ale niezależnie od tego, jak będziesz pogrywać, nie pozbędziesz się



mnie. Bo nie tylko ty jedna nie miałaś wpływu na swoje życie, nie tylko tobie nie dano wyboru.

– Claire, naprawdę mnie wkurzasz – skrzywiła się Nicole.

– Myślisz, że mnie to rusza?

Stały, wpatrując się jedna w drugą. Claire, choć miała mieszane uczucia, wiedziała jedno: tym razem się nie wycofa.

– Dobrze – niechętnie burknęła Nicole. Wbiła wzrok w podłogę. – Umawiaj się z Wyattem. Nic mnie to nie obchodzi.

– Na pewno?

Nicole kiwnęła głową.

– I dziękuję, że przyjechałaś. Nie musiałaś tego robić.

Claire uśmiechnęła się. Poczowała się lżejsza i szczęśliwsza.

– Beze mnie nie dałabyś sobie rady.

– Nie przeciągaj struny.

– Nadal mam ślady po ospie wietrznej. Czyli wciąż mi wisisz.

Nicole uśmiechnęła się powoli.

– Hm, może i tak.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Poproszę dwa tuziny bajgli, różne rodzaje. – Mężczyzna w garniturze przerwał rozmowę przez komórkę, by złożyć zamówienie. – Chcę mieć ten raport, gdy tylko wejść do biura. Raport, nie wymówki.

Claire przyjęła pieniądze i podała mu torby z bułkami.

– Numer dziewięćdziesiąt osiem! – zawołała.

– Dwa pączki z lukrem i duża kawa z podwójnym mlekiem.

– Już podaję.

Poruszała się zręcznie i szybko. Podała pączki i kawę, wzięła pieniądze, wydała resztę i wywołała kolejnego klienta.

Do lady podeszła elegancko ubrana kobieta.

– Chciałam zamówić ciasto. Tylko szybko, bo bardzo się śpieszę.

– Oczywiście – odparła Claire, biorąc zeszyt zamówień. – Co pani sobie życzy?

– Wasze firmowe ciasto – rzekła klientka. – Ale nie z czekoladą, tylko z kremem jajecznym.

Claire uśmiechnęła się do niej uprzejmie.

– Przykro mi, ale nasz firmowy specjał nie podlega modyfikacjom. Mamy inne ciasta czekoladowe, które możemy dopasować do indywidualnych wymagań.

– Ja jestem klientką, a pani rolą jest mnie obsłużyć. Powiedziałam, czego sobie życzę, więc proszę to zrobić.

Claire nie odpowiedziała. Przez kilka sekund wyobrażała sobie tę jędrę oblaną lukrem i umykającą przed chmurą posypki. Uśmiechnęła się.

– Jest w życiu kilka rzeczy, które powinny pozostać takimi, jakie są. Na pewno nie chciałyby pani, by Mona Lisa nagle stała się pielęgniarzką ani by ktoś założył trzciniową spódniczkę Statui Wolności.

– Chyba nie porównuje pani waszego ciasta z takimi rzeczami.

– Czy kiedykolwiek miała pani okazję je spróbować?

Kobieta prychnęła z politowaniem.

– To tylko ciasto.

– Wnioskuje z tego, że nigdy go pani nie kosztowała. To boskie ciasto, niech mi pani wierzy. Moja rodzina przez sześćdziesiąt lat pracowała nad udoskonaleniem przepisu i doprowadzeniem go do perfekcji. Na które się pani zdecyduje? Na nasz legendarny rarytas czy jakieś inne ciasto przyrządzone dokładnie według pani wymagań? A może weźmie pani jedno i drugie, by je porównać? Goście mieliby zabawę.

– Hm, zastanowię się.

– To byłaby świetna atrakcja na zakończenie wieczoru.

Kobieta zawahała się, po chwili zdecydowała się na oba ciasta. Kiedy zapłaciła i wyszła, Phil popatrzył na Claire z uznaniem.

– Już kiedyś tu była. Trudno z nią dojść do ładu. Dobrze sobie poradziłaś.

Te proste słowa ucieszyły ją niepomiernie. Puchła z dumy.

– Dziękuję.

– Nie spodziewałem się, że się postawisz, ale wytrzymałaś. To naprawdę coś.

Claire uśmiechnęła się.

– Miło mi słyszeć.

Odwróciła się do kolejnego klienta i dopiero wtedy uderzyło ją, że ani przez moment nie panikowała. Zachowała się dokładnie tak, jak powinna. Ta świadomość nieomal ją uskrzydliła. Chciałaby się tak czuć częściej.

– Od biedy ujdzie – powiedziała Nicole, siadając na łóżku Claire. – Ale na pewno chcesz iść na randkę w dżinsach?

Claire nie zdradziła, że to był pomysł Jesse.

– Pomyślałam, że inne moje stroje będą zbyt wyszukane. Czarne dżinsy są całkiem niezłe, założylabym do nich botki na wysokim obcasie.

– Wyglądałabyś fajnie – odparła Nicole, podkładając sobie pod głowę drugą poduszkę. – Ale Wyatt dobrze wie, jak się zwykle ubierasz i na pewno sam się odpicuje. Jeśli pojawi się w garniturze i pod krawatem, będziesz się głupio czuć w dżinsach. A może założysz te białe wełniane spodnie? Są super.

– On już mnie w nich widział.

– Co wtedy do nich miałaś?

– Biały sweter. Właściwie w kolorze kości słoniowej. Te spodnie też są takie.

– Masz jakiś inny sweter?

Claire wyjęła bladoniebieski sweterek przetykany gdzieniegdzie srebrną nitką.

– Jeszcze ani razu go nie założyłam – powiedziała bardziej do siebie niż do siostry. – Chociaż bardzo mi się podoba. Może z perłami.

– Raczej z kolczykami. Jeśli założysz do niego sznur pereł, będziesz kojarzyła się ze starszą panią. W tym kolorze będzie ci do twarzy. Pasuje do twoich włosów i oczu.

– No dobra. Założę go do tych jasnych spodni. Mam świetne srebrne pantofle na obcasach i fajną torebkę.

– To się rozumie samo przez się. Wszystkie twoje rzeczy są super. Chyba uwielbiasz buszować po sklepach.

Claire zerknęła na siostrę czujnie. Wkraczają na niebezpieczny teren.

– Raczej nie. To Lisa znosi mi różne rzeczy, a ja wybieram, co zostawić. Prawda jest taka, że nie mam czasu na chodzenie po sklepach.

Nastawiła się na przyjęcie ciętej riposty, ale Nicole tylko skinęła głową.

– Z tego, co mówiła, masz dzień wypełniony po brzegi. To twój naturalny kolor włosów?

– Robię pasemka.

– Może też powinnam o tym pomyśleć. Moje włosy wyglądają nieciekawie i smutno przy twoich czterdziestu siedmiu odcieniach.

– To pięć różnych kolorów – przyznała Claire. – Farbowanie trwa strasznie długo, ale warto się pomęczyć. Przy kilku odcieniach mniej widać odrosty.

– Dodatkowy plus, gdy jesteś w podróży.

Claire skinęła głową. Doszukiwała się w słowach siostry cierpkiej nuty, lecz jej nie znalazła. Nicole podniosła się.

– Pójdę już, a ty się szykuj. Wyatt niedługo przyjedzie, więc nie każ mu czekać. Wolę uniknąć sytuacji, że będę musiała zabawiać go uprzejmą rozmową. To już by było przegięcie.

Claire wiedziała, że Nicole sama się prosi o ciętą replikę, jednak powiedziała:

– Dzięki za pomoc i rady.

Nicole wzruszyła ramionami.

– Staram się nie być najgorszą jędzą pod słońcem.

– Świetnie ci idzie.

– Hm, dzięki.

Kiedy Nicole wyszła, Claire sięgnęła po lokówkę. Nie będzie za bardzo się upiększać, nada tylko fryzurze trochę objętości. Podkreśliła włosy, zrobiła lekki makijaż i przebrała się w przygotowany strój. Jęknęła, spojrzawszy na zegarek. Wyatt zjawi się lada moment. Otworzyła drzwi i w tej samej chwili z dołu dobiegło ją wołanie Nicole:

– Schodź! Wyatt już podjechał. Nie zamierzam odgrywać roli twojej matki.

– Już idę! – odkrzyknęła. Zbiegła na dół i popędziła do frontowych drzwi.

– Jesteś gotowa – zamiast powitania rzekł Wyatt. – Zaskoczyłaś mnie.

– Tak? – Czyżby to znaczyło, że kobiety zwykle się spóźniają? Nicole nic na ten temat nie wspomniała. – Może chcesz... wejść do środka? – Obejrzała się za siebie. Nicole pokręciła głową i gestem kazała im się wynosić. – Albo od razu jedźmy. Tak będzie lepiej.

– Jasne.

Była na wysokich obcasach, mimo to Wyatt nadal był od niej dużo wyższy. I większy. Był ubrany inaczej niż zwykle; zamiast kraciastej koszuli i dżinsów miał ciemne spodnie i wizytową koszulę. Prezentował się świetnie. Czy coś takiego wypada powiedzieć facetowi?

Podeszli do samochodu Wyatta. Otworzył drzwi i poczekał, aż Claire wsiądzie. Mijając go, poczuła dziwny dreszcz. Była strasznie spięta.

– Jadasz mięso? – zapytał. – Nie mogłem sobie przypomnieć, czy kiedyś widziałem cię przy posiłku. Mam nadzieję, że nie jesteś wegetarianką?

– Nie, nie jestem. Jadam mięso.

– To dobrze, bo jedziemy do restauracji, której chlubą są wspaniałe steki. Nazywa się „Buchanans”. To jedno z moich ulubionych miejsc. Mają pyszne jedzenie.

W drodze do restauracji rozmawiali o Amy i o piekarni. Wyatt zaparkował. Kiedy wysiadł, otworzył drzwi po stronie Claire. Weszli do restauracji. Stolik mieli wcześniej zarezerwowany.

Podobało jej się, że Wyatt o wszystkim pomyślał. Podobała jej się również restauracja. Wnętrze było przytulne, urządzone bez krzykliwej elegancji. Drewniane, wyłożone skórą łóżka nadawały mu klimat i tworzyły miłą, kameralną atmosferę.

Poprowadzono ich do łóżka w rogu sali. Kiedy zajęli miejsca, hostessa położyła na stole karty i listę win, po czym dyskretnie się oddaliła.

– Pięknie wyglądasz – zaczął Wyatt. Claire sięgająca po kartę znieruchomiała.

– Och, dziękuję. – Poczowała, że się rumieni i cieszyła się, że w przytłumionym świetle Wyatt tego nie dostrzeże. – Dziękuję, że mnie zaprosiłeś. Naprawdę jest przyjemnie.

– Nie chcesz wstrzymać się z oceną do końca wieczoru?

Claire popatrzyła na niego z uśmiechem.

– Nie muszę.

– Flirtujesz ze mną?

– Może troszeczkę.

– To dobrze.

Zaróżowione policzki Claire oblały się teraz gorącym rumieńcem.

Wyatt nie musiał sięgać po menu. Był już tu wiele razy i wiedział, na co ma ochotę. Za to z przyjemnością obserwował Claire zatopioną w

lekturze karty. Wpatrywała się w nią z takim napięciem, jakby od decyzji, co wybierze, bardzo wiele zależało.

Nadal nie był do końca pewien, czy zapraszając ją, postąpił dobrze, czy nie. Claire podoba mu się, jest wolna i do tego seksowna jak diabli. Czyli wszystko gra.

Z jednym wyjątkiem – jest siostrą Nicole i kobietą, z którą w normalnych warunkach nigdy by się nie zetknął, a co dopiero mówić o czymkolwiek więcej. Wystarczyło kilka minut, by w Internecie znaleźć na jej temat setki informacji. Claire Keyes jest uznaną artystką, cenioną i szanowaną na całym świecie. Krytycy prześcigali się w pochwałach, fani piali z zachwytu, nagrała masę płyt, które stały się bestsellerami. On zarabia na życie, budując domy w Seattle. Jaki obrazek się z tego wyłania?

– Zamówimy butelkę wina? – zaproponował, nie chcąc wdawać się w jałowe rozważania i skreślać ten wieczór, nim jeszcze naprawdę się rozpoczął.

– Tak, byłoby super. Czy ty...

Nie dokończyła, bo przy ich stoliku wyrósł mężczyzna w smokingu.

– Dobry wieczór państwu. Jestem Marcellin, państwa sommelier. Usłyszałem, że ktoś wspomniał o winie i od razu nastawiłem uszu. Jestem do państwa usług. Mógłbym coś zaproponować czy poradzić?

Miał doskonały francuski akcent. Ciekawe, czy prawdziwy, czy tylko dla picu, zastanowił się Wyatt, ale nim zdążył się zdecydować, czy skorzystać z jego usług, Claire przemówiła do kelnera. Po francusku.

Rozmowa trwała kilka minut. Marcellin uklonił się uprzejmie i odszedł. Claire spojrzała na Wyatta.

– Przepraszam. Zagadałam się.

– Nic nie szkodzi. Znasz go?



Uśmiechnęła się.

– Lubię wino, więc wypytałam go o ich kartę win.

– Mówisz po francusku.

Claire zrobiła oczy wielkie jak spodki. Chyba dopiero teraz uświadomiła sobie, że rozmawiała po francusku.

– Hm, trochę.

Według Wyatta dużo więcej niż trochę.

– Czasami w samolocie słucham płyt do nauki języka. Wtedy czas szybciej mi mija. Potem na miejscu mam okazję wypróbować to, czego się nauczyłam.

– Czyli znasz nie tylko francuski.

– Mówię po włosku, trochę po niemiecku. Próbowалам mandaryńskiego, ale z marnym skutkiem. – Poruszyła się niespokojnie. – To nic takiego. Wracając do tematu, tutejsza lista win naprawdę robi wrażenie. Mają ich sporo i są dobre. Gdy gdzieś jestem, lubię próbować lokalnych specjalności, zarówno potraw, jak i win. Zawsze zamawiam do pokoju kieliszek czegoś regionalnego.

– Do pokoju? Nie balujesz noc w noc?

– Ależ skąd. Po występie zwykle padam z nóg. Wracam prosto do hotelu, zjadam lekki posiłek i idę do łóżka. Czasami zdarzają się kolacje ze sponsorami. To lepiej brzmi, niż w istocie wygląda. Muszę brać w nich udział i bardzo się przykładać, co na swój sposób też jest bardzo męczące.

Nic nie wiem o jej świecie, uzmysłowił sobie Wyatt. Nie mam pojęcia o życiu, jakie wie. Kilka artykułów na jej temat, które znalazł w Internecie, i zgryźliwe wzmianki Nicole, nie przygotowały go na spotkanie z Claire. Gdy opowiadała o swoim życiu podczas tournée, zdał sobie sprawę, że pianistce światowej sławy zaproponował rolę opiekunki do dziecka.

– Kim ty naprawdę jesteś? – zapytał mimowolnie.

– Słucham?

– Ty nie jesteś z tego świata.

– Ale chcę być. Ten inny wcale nie jest taki przyjemny.

Nie potrafił się rozeznać w takim życiu, jakie było udziałem Claire. Ciągłe w podróży, z jednego wielkiego miasta do następnego. Występy przed wąskim gronem wybrańców, którzy potrafią docenić mistrzostwo jej gry.

– Chciałabym być taka jak inni. Bardzo staram się być taka.

– Nie obniżaj swoich standardów.

– Wcale nie uważam, że jestem lepsza. Jestem po prostu inna. Chciałabym, żeby ta różnica stała się mniejsza.

Jest piękna, przeniknęło mu przez myśl. Kiedy nagle tak wypiękniała? Amy powiedziała, że Claire wygląda jak lalka Barbie. Owszem, w pewnym sensie było w tym wiele racji. Claire ma długie jasne włosy i jeszcze dłuższe nogi, ale poza tym niczym nie przypomina zabawki dla dziewczynek. Jest stuprocentową kobietą i to mu się podoba. Claire mu się podoba. Kiedy przestał widzieć w niej złą lodową królową?

– Może ty zamówisz wino? – zaproponował. – Idź na całość. Spróbujmy czegoś nowego.

Claire uśmiechnęła się radośnie.

– Na pewno tego chcesz? Potrafię być bardzo rozrzutna.

– Nie przejmuj się.

Marcellin znów do nich podszedł. Claire odbyła z nim długą naradę po francusku. Przerzucała kartę, wskazując kolejne wina. Wreszcie zdecydowała się na wino z lokalnej winiarni, o której Wyatt nawet nie słyszał. Przy stoliku pojawił się drugi kelner, by przyjąć zamówienie. Kiedy

zostali sami, Claire pochyliła się w stronę swego towarzysza i uśmiechnęła się.

– Czy już ci podziękowałam za zaproszenie mnie tutaj?

W tym jej uśmiechu było coś... zapraszającego i urzekającego. Coś, co budziło w nim chęć, by ją pocałować. Zrobiłby to, czemu nie. Miło się z nią całować. Zresztą chętnie by na tym nie poprzestał. Jednak głos rozsądku ostrzegał go, by nie zagalopował się za daleko. Oboje powinni postępować według tych samych reguł.

– Owszem, podziękowałam.

Przyniesiono wino i rozpoczęła się ceremonia otwierania butelki i kosztowania trunku. Kiedy sommelier wreszcie odszedł, Wyatt zapytał:

– Drew nie próbował znowu się zakraść?

– Nie, w każdym razie nic o tym nie wiem. Tak jak nie jestem do końca zdecydowana, czy żałuję, że go poraniłam.

– Daj sobie spokój. Powoli dochodzi do siebie. Ból i cierpienie dobrze mu zrobią, może pozytywnie wpłyną na jego charakter.

– Drew jest twoim przyrodnim bratem?

– Jednym z wielu.

Claire zrobiła zdumioną minę.

– Masz taką dużą rodzinę?

– Ta rodzina bezustannie się zmienia i ewoluuje. Było w niej wielu facetów, którym nie udało się ułożyć sobie życia. Większość moich wujków nigdy się nie ożeniła, a ci, którzy to zrobili, jeszcze szybciej postarali się o rozwód. Mój ojciec niedawno ponownie się ożenił. To jego piąte małżeństwo. Drew jest synem jego trzeciej czy czwartej żony. Już sam się w tym nie łąpię.

Claire była wyraźnie zaskoczona.

– A twoja mama?

– Znalazła sobie porządnego chłopa, pobrali się ze dwadzieścia pięć lat temu. Z moim ojcem to inna historia. Jestem pewny, że jego obecne małżeństwo rozpadnie się za pół roku. – Pochylił się ku Claire. – Jego problem polega na tym, że wciąż próbuje. Błędnie uważa, że potrafi wybrać właściwą kobietę.

– To jest możliwe.

– Raczej nie. Nie w naszej rodzinie. Ja też nie planowałem małżeństwa. Nie chciałem się z nikim wiązać. Uważałem, że lepiej dmuchać na zimne, nie ryzykować.

– Ożeniłeś się z Shanną.

– Zaszła w ciążę. Nie miałem wyboru.

Claire popatrzyła na niego uważnie.

– Jak najbardziej miałeś. Nie musiałeś się żenić, by być częścią życia Amy.

– Wtedy małżeństwo wydawało mi się jedynym właściwym wyjściem.

– Bo zawsze postępujesz tak jak należy.

Rozmowa zaczynała dryfować w kierunku, który niekoniecznie mu odpowiadał.

– Nie dopatruj się we mnie zbyt wiele. Żaden ze mnie bohater.

– Dlaczego tak mówisz? To Shanna was zostawiła. Czy to stało się zaraz po przyjściu na świat Amy?

– Kilka miesięcy później, gdy lekarze definitywnie potwierdzili, że Amy nie będzie słyszeć. Nie przerażała mnie rola samotnego ojca. Być może podświadomie spodziewałem się, że Shanna mnie opuści, bo tak to się zwykle kończyło w mojej rodzinie. – Popatrzył na Claire i przytrzymał jej spojrzenie. – Claire, zmierzam do czegoś innego. Nie wiązę się z kobietami.

Unikam tego jak ognia. Cieszę się, że się spotkaliśmy i miło spędzamy czas, ale dla mnie na tym sprawa się kończy. Cenię sobie takie chwile. Seks również, ale też bez zobowiązań. Nie angażuję się na serio.

Wzruszył ramionami.

– Być może niepotrzebnie ci to wszystko mówię. Przecież nie wiem, czy byłabyś zainteresowana. Ale jeśli tak, to wolę postawić sprawę jasno, bez niedomówień.

Niebieskie oczy Claire stały się wielkie jak spodki.

– Chciałbyś ze mną uprawiać seks? – zapytała cicho, bez tchu.

– Z tego, co przed chwilą powiedziałem, dotarło do ciebie tylko to?

– Nie. Zarejestrowałam wszystko. Ostrzegłeś mnie z góry, dla mojego własnego dobra. Całkowicie to rozumiem. Ale czy naprawdę miałbyś ochotę się ze mną przespać?

– Dlaczego to cię tak dziwi?

Bo nikt nigdy nie wyszedł z taką propozycją, pomyślała, zaciskając dłonie na kolanach, by nie ulec pokusie i nie zaklaskać. Wyatt jej pragnie! Jej!

Taki przystojniak, taki świetny facet. Pewnie mógłby bez problemu mieć każdą, a chce jej! Czyż to nie cudowne?

Chciałaby, żeby powtórzył to jeszcze raz. Może nawet dodał coś jeszcze. Na przykład wyjaśnił, kiedy mu się spodobała albo kiedy zamierza zrobić kolejny krok? I czy niedługo? Jednak była zbyt poruszona i onieśmielona, by zadać te pytania. Wolała zmienić temat.

– Prawdę mówiąc, nie dziwi. Opowiedz mi o Amy i jej słuchu. Urodziła się z tym?

– Można tylko teoretyzować na ten temat. Amy słyszy odrobinę na jedno ucho, na drugie prawie wcale. Aparaty słuchowe są bardzo pomocne,

ale daleko im do doskonałości. Nawet biorąc pod uwagę kolejne udogodnienia.

– To znaczy?

– Lekarze są w stanie dopasować aparat do konkretnej osoby, nastroić go na tony wysokie lub niskie, w zależności od ubytku słuchu.

– A inne sposoby? Słyszałam o implantach ślimakowych. Amy nie mogłaby tego mieć? W jej przypadku to nie wchodzi w grę?

– To jest dla niej możliwe. – Wyatt upił łyk wina. – Problem polega na czymś innym. Wszczepienie takiego implantu wiąże się z uszkodzeniem ucha środkowego. Co oznacza, że jeśli za jakiś czas zostanie wynaleziona inna, lepsza metoda, nie da się jej zastosować, bo ucho wewnętrzne wcześniej zostało zniszczone. W środowisku osób niesłyszących wciąż trwa nieustająca dyskusja na ten temat.

Dla Claire to wszystko było zupełnie nowe.

– Dlatego na razie zdecydowałeś się z tym wstrzymać?

– Tak. Amy nie nalega. Chciałbym dla niej czegoś lepszego. Chciałbym, żeby słyszała. – Wzruszył ramionami. – Powiem ci coś, choć to bardzo niepopularna opinia, z którą lepiej się nie wychylać. Część niesłyszących twierdzi, że brak słuchu nie jest upośledzeniem czy ułomnością. Że to przyrodzona im cecha, tak jak na przykład wzrost. Ja się z tym nie zgadzam. Chciałbym, by moja córka mogła skorzystać z każdej dostępnej szansy. A nie jestem przekonany, że implant jej to zapewni.

– Masz dużo problemów, z którymi musisz się mierzyć.

– Amy ma ich więcej.

Dobry z niego ojciec, pomyślała ze wzruszeniem. I dobry człowiek. Wprawdzie ona nie ma zbyt wiele doświadczeń w tej mierze, lecz przecucia chyba jej nie zawodzą.

– Spike o ciebie pytał.

Podniosła wzrok, spojrzała mu w oczy. Igrały w nich wesołe iskierki.

– Bardzo zabawne – odparła. – Nie jestem nim zainteresowana.

– Byłaś.

Nie w takim sensie jak przypuszczał. Wtedy nie posiadała się z radości, że ktoś zwrócił na nią uwagę, chciał się z nią umówić.

– W trasie nie spotykam wielu mężczyzn takich jak on.

– Co za niespodzianka. Takich jak ja też raczej nie spotykasz.

– Nie – odpowiedziała wolno, myśląc w duchu, że to naprawdę wielka szkoda. Bo tacy jak Wyatt są warci tego, by ich poznać.

W towarzystwie Wyatta czas mijał jej niepostrzeżenie. Inspirujące rozmowy, pogodny śmiech – nawet się nie spostrzegła, jak wieczór dobiegł końca. Opamiętała się dopiero, gdy znaleźli się pod domem Nicole.

Szli do frontowych drzwi. Claire starała się opanować zdenerwowanie, jakie ją ogarnęło. Nie ma powodu się tak spinać. Wyatt pewnie pocałuje ją na pożegnanie, co raczej sprawi jej przyjemność. Całus na zakończenie randki to przecież uświęcona tradycja.

Rzecz w tym, że to jej pierwsza prawdziwa randka. Pierwszy raz ktoś przyjechał po nią do domu, a potem odwiózł z powrotem. Bywała w tyłu metropoliach, spotykała się z ludźmi w restauracjach czy dołączała do jakichś grup. Nic w jej życiu nie było normalne.

Weszli na ganek. Claire za wszelką cenę starała się nie okazać zdenerwowania. I resztką sił powstrzymywała się, by nie przycisnąć ręki do kurczącego się ze strachu żołądka.

– To był wspaniały wieczór – wymamrotała, z trudem zmuszając się, by spojrzeć Wyattowi w oczy. – Dziękuję za kolację.



– Bardzo proszę. – Delikatnie dotknął policzka Claire. – Nie potrafię cię rozszyfrować.

– To dobrze czy źle?

– Pokażę ci.

Pochylił się i pocałował ją.

Od dotyku jego ust zabrakło jej tchu. Serce waliło jej jak młot, nie mogła myśleć.

Położyła rękę na jego ramieniu. Wyatt ujął jej twarz w obie dłonie i trzymał delikatnie jak coś najcenniejszego i kruchego. Za to tylko była gotowa ofiarować mu wszystko, czego tylko zapragnie.

Stali na ganku Nicole, wystawieni na widok sąsiadów. Claire się tym nie przejmowała, ale Wyatt mógł brać to pod uwagę. Pewnie dlatego cofnął się i oparł czoło o jej czoło.

– Będę mieć z tobą kłopoty, co?

– Dlaczego? Ze mną jest naprawdę całkiem bezproblemowo.

– Aha.

Pocałował ją jeszcze raz i odszedł. Claire westchnęła i weszła do domu.

Nicole siedziała na dole i oglądała telewizję. Na widok siostry ściszyła odbiornik.

– Widzę, że nie ma potrzeby pytać, jak było – zagadnęła. – Mieliście udany wieczór.

Claire przeszła przez pokój, usiadła na rozłożystej kanapie.

– To prawda. Wyatt jest cudowny. Zabrał mnie do „Buchanans”. Byłaś tam kiedyś?

– Owszem. To droga knajpa. Chciał cię olśnić.

– Naprawdę? – Wyatt chciał zrobić na niej wrażenie? Na niej?



– Czemu się dziwisz?

– Czy ja wiem? Jesteś zła? – spytała niepewnie Claire.

– Nie. Przynajmniej jedna z nas powinna mieć udane życie osobiste, a mnie najwyraźniej to nie jest pisane. No dobra, opowiadaj. Ze szczegółami.

Claire zwinęła się w kłębek, obejmując przed sobą poduszkę.

– Było super. Gadaliśmy i śmialiśmy się jak wariaci. Świetnie się z nim dogaduję. – Uśmiechnęła się. – Powiedział, że chce iść ze mną do łóżka.

Nicole skrzywiła się.

– Widzę, że muszę z nim porozmawiać.

– Dlaczego? Przecież to świetna wiadomość.

– Bo takich rzeczy nie mówi się tak prosto z mostu. Poza tym jesteś moją siostrą.

– Nie przejmuj się, nie ma powodu.

– Aha, jasne. Tylko bądź ostrożna. Wyatt nie chce się z nikim wiązać.

– Wiem. Powiedział mi.

– Przynajmniej był szczery. I co ty na to?

Claire się zastanowiła.

– Lubię go. Mam tylko nadzieję, że o tym seksie to była prawda.

Nicole się roześmiała.

– To mężczyzna. Czemu miałby kłamać w takiej sprawie?

Tak jakby Claire mogła to wiedzieć.

– To znaczy, że nie powiedział tego tylko przez grzeczność? – upewniała się Claire.

– Na jakim ty świecie żyjesz? Odkąd to mężczyźni są tacy kurtuazyjni w sprawach seksu? A może w twoim świecie jest inaczej?

– Chyba nie. W każdym razie tak myślę. Prawdę mówiąc, nie mam zbyt wiele doświadczenia w... no wiesz.

Nicole spochmurniała.

– Nie wiem.

– Hm, z mężczyznami. – Claire przycisnęła poduszkę do twarzy, po chwili opuściła ją. – Nigdy tego nie robiłam. Nigdy z nikim nie byłam.

Poczuła, że oblewa się rumieńcem. Najchętniej schowałaby się teraz w mysiej dziurze. Na nieszczęście nie mogła tak łatwo uchylić się przed prawdą.

Nicole otworzyła usta, patrzyła na siostrę z niedowierzającym zdumieniem.

– Żartujesz. Jesteś dziewicą?

– W pewnym sensie.

– Tak czy nie? Nie ma innej możliwości. Claire, masz dwadzieścia osiem lat.

– Wiem. Nie chciałam, żeby tak wyszło, ale cóż. Jest jak jest. Nie spotykałam się z chłopakami, w każdym razie niewiele. Wciąż byłam zajęta. Nie miałam okazji nikogo poznać, a nawet jeśli tak się stało, Lisa tylko czyhała, by przypadkiem za bardzo mnie to nie wciągnęło. Nie było mowy, bym poznała faceta i rzuciła grę. Chciałam kogoś mieć, ale nie było na to szans. Mój czas zawsze był rozplanowany co do minuty. Tak to było. I nagle się spostrzegłam, że dawno skończyłam dwadzieścia lat i stałam się dziwolągiem.

– Nie mów tak. Nie jesteś żadnym dziwolągiem. Jesteś... jesteś... seksualna inaczej.

– Och, no tak. To brzmi dużo lepiej.

– To nie jest nic straszego.

– Dla mnie jest. Przez to mam poczucie, że nie jestem pełnowartościową osobą. Tylko jej cieniem.

– Niesamowite – wymamrotała Nicole. – Jesteś taka piękna, odniosłaś tyle sukcesów. Dałabym głowę, że faceci biją się o ciebie.

– Chciałabym, żeby tak było. Ale oni chyba się mnie boją. Chociaż Wyatt nie. Kiedy więc wspomniał o seksie, ucieszyłam się, że może wreszcie to się uda.

Nicole zaklęła soczyście.

– On o tym nie wie, prawda?

– Nie, ale ty mu nie powiesz.

– Nie wiedziałabym, od czego zacząć. Dziewica. No nie.

Claire skrzywiła się.

– Daj już sobie z tym spokój.

– Jasne. Przepraszam. Po prostu jestem...

– W szoku.

– Trochę tak, ale nie w negatywnym sensie. Posłuchaj. Ja akurat w tej sprawie nie mam osobistych doświadczeń, ale jestem pewna, że Wyatt jest świetnym kochankiem. Jeśli mu nic nie powiesz, może być zbyt szybki, ale to nie powinien być problem. Z pewnością będzie bardzo uważny i nastawiony na twoje odczucia. Możesz wspomnieć, że nie masz dużego doświadczenia. Jezu, aż prawie mi szkoda, że nie zobaczę wyrazu jego twarzy, kiedy się dowie prawdy.

Claire nie wiedziała, czy docenić szczerą Nicole, czy walnąć ją po plecach.

– Nie ułatwiasz mi sprawy.

– Jeszcze raz przepraszam. Po prostu nie mogę się otrząsnąć. A ja zawsze myślałam, że to ty masz wszystko od życia.

– Akurat nie w tej dziedzinie.

– No tak. – Nicole się uśmiechnęła. – Masz jakieś pytania?

Claire roześmiała się gromko.

– Co najmniej z tysiąc.

– No to strzelaj.

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Claire skręciła na parking pod szkołą Amy, wyłączyła silnik.

– Na pewno? – zapytała, spoglądając na dziewczynkę.

Amy pokiwała głową, uśmiechnęła się.

– Chcę cię poznać z moją panią.

Tyle Claire zrozumiała. Nie wszystkie znaki pokazywane przez dziecko były dla niej czytelne, domyślała się ogólnego sensu. Amy opowiedziała o niej w szkole. Pewnie chwaliła się, że ma nową znajomą. Claire miała nadzieję, że mała nie wdawała się w szczegóły... nie wspomniała o niczym istotnym. Że nie wygadała się, że Claire jest słynną pianistką.

Tamten aspekt życia na razie był dla niej wielką niewiadomą. Sama nie wiedziała, jak to się dalej potoczy. Czy definitywnie zrezygnuje z muzyki, przestanie występować publicznie? Chyba nie ma innego wyboru, póki nie będzie w stanie zapanować nad lękiem. Ludzie przychodzą jej słuchać, po to kupują bilety. Załamanie nerwowe nikogo nie interesuje. Nawet jeśli jej ostatni, pechowy występ wywołał pewną ciekawość, to następne takie zdarzenia szybko by spowszedniały. Choć teraz niepotrzebnie się tym zamartwia.

Amy poprowadziła ją do środka. Szkoła była jasna i przestronna, szerokie korytarze były zalane światłem. Duże tablice przypominały uczniom, że w czasie lekcji obowiązuje używanie aparatów słuchowych. Stojący w grupkach uczniowie prowadzili rozmowy, migając. Gdyby nie ten widok, szkoła Amy nie różniłaby się od żadnej innej.

Amy podeszła do pokoju nauczycielskiego i poprosiła o wywołanie swojej pani.

– We wtorki zawsze mają zebranie – wyjaśniła. – Już chyba skończyli. Zebranie? Czyli będzie więcej niż jedna nauczycielka?

Nie denerwuj się, przykazała sobie w duchu. Zaraz wyjdzie wychowawczyni Amy, zamienią kilka słów i będzie po wszystkim.

Przez otwarte drzwi widziała kilkanaście osób. Amy zaczęła migać, jej paluszki poruszały się z prędkością światła. Ten widok uświadomił Claire, jak mało jest wprawiona i ile jeszcze przed nią.

Młoda kobieta podeszła do nich.

– Dzień dobry – powiedziała z uśmiechem, migając. – Miło cię widzieć, Amy. Kogo do nas przyprowadziłaś?

– To Claire, moja przyjaciółka. To moja pani, pani Olive.

Claire uśmiechnęła się do nauczycielki.

– Miło mi panią poznać. Przyjechałam do siostry i chwilowo opiekuję się Amy.

– Słyszałam o operacji Nicole – odparła pani Olive, migając. – Jak ona się miewa?

– Już lepiej – zamigła Claire. Szło jej to wolno, co trochę ją stresowało. Naprawdę musi dużo się jeszcze nauczyć.

Amy pociągnęła nauczycielkę za rękaw.

– Claire gra na fortepianie. Zagrała dla mnie. To było piękne.

Pani Olive popatrzyła na Claire.

– Wspaniale. Wiele osób sądzi, że ludzie niesłyszący nie są w stanie odbierać muzyki, ale to nie jest prawda. Jest wielu... – Nagle umilkła. – O mój Boże! Czy to pani? Nie, to niemożliwe. Pani Claire Keyes? Pianistka?

Claire zdusiła w sobie jęk, skinęła głową.

– Mam kilka pani płyt. Uwielbiam pani grę. Widziałam też pani występ w telewizji. Nie, po prostu nie mogę w to uwierzyć! – Odwróciła się

do innych nauczycielek. – Sarah, zastrzeżę cię. Oto pani Claire Keyes, słynna pianistka.

Kilka pań podeszło do nich pośpiesznie. Nie kryły podekscytowania. Claire została zasypana pytaniami. Nie miała innego wyjścia, jak odpowiadać.

– Owszem, bardzo dużo podróżuję po całym świecie – potwierdziła. – To ciężka praca, znacznie bardziej wymagająca niż mogłoby się wydawać.

– Mimo to i tak jest pani szczęściarą – zaproponowała jedna z pań. – Naprawdę miała pani okazję wystąpić z trzema tenorami?

Claire skinęła głową.

– To uroczy mężczyźni.

– Niesamowite! Aż nie mogę uwierzyć. Światowej sławy pianistka w naszej szkole!

Tłum gęstniał. Claire chwyciła Amy za rękę, by być blisko dziewczynki. Pani Olive mówiła, migając, by Amy wiedziała, o czym rozmawiają. Do zgromadzonych pań podeszła jeszcze jedna, nieco starsza.

– Dzień dobry, moje nazwisko Freeman, jestem dyrektorką szkoły. Co za radość tu panią widzieć, pani Keyes!

Claire podała jej rękę.

– Przyjemność po mojej stronie.

Pani Freeman pogładziła Amy po główce.

– Amy to jedna z naszych pupilek. Jest bardzo bystrą dziewczynką i ma ogromną motywację do nauki.

Claire uśmiechnęła się do małej.

– Amy jest wyjątkowa.

Amy rozpromieniła się z radości.

– Słyszeliśmy o pani – ciągnęła pani Freeman – ale nie skojarzyliśmy pani nazwiska. Czy bardzo nadużylibyśmy pani grzeczności, prosząc, by zechciała pani dla nas zagrać?

Czy bardzo? To określenie nijak się ma do tego przerażającego, mrożącego krew w żyłach strachu, jaki natychmiast ją ogarnął.

– Wiem, że jest pani tutaj na wakacjach – mówiła dyrektorka – ale większość z nas nigdy nie będzie miała okazji posłuchać pani na żywo.

Nie tylko wy, pomyślała w duchu Claire, walcząc z ogarniającymi ją mdłościami. Póki nie zwalczy swych lęków, nie podejdzie do fortepianu. I nikt nie posłucha jej gry.

– Ja...

Popatrzyła na wpatrzone w nią twarze, podekscytowane i pełne nadziei.

– Dla... dla ilu osób miałabym zagrać? – zapytała ostrożnie.

– Kilku nauczycieli i grona uczniów. Uczniowie jej nie przeszkadzają. To dorośli słuchacze wywołują w niej lęk.

Chciała odmówić. Uciec do samochodu i odjechać, nie odwracając się za siebie. I już nigdy więcej się nie bać.

Coś ją tknęło. Nigdy więcej się nie bać... Marzy o tym, to byłby cud, gdyby tak się stało. Zrobiła już pewne postępy: w piekarni czuje się pewnie, nie ma napadów paniki. Coraz lepiej idzie jej prowadzenie samochodu. Ale co to ma za znaczenie, jeśli nie potrafi opanować lęku przed grą na fortepianie?

– Dobrze, ale tylko dla niewielkiej grupy słuchaczy – przystała z ociąganiem. – Teraz... odpoczywam, nie czuję się na siłach występować przed liczną publicznością.

Pani Freeman z radości klasnęła w dłonie.



– Oczywiście! Wspaniale, tak się cieszymy! To może dziś o wpół do trzeciej? W pracowni muzycznej. Tam zmieści się jakieś trzydzieści osób.

– Dobrze. Przyjadę.

Pochyliła się i uśmiechnęła do Amy.

– To do zobaczenia później.

Amy kiwnęła głową i objęła ją mocno. Claire serdecznie uścisnęła dziewczynkę, ale w środku czuła się nieswojo, była przejęta i przerażona jednocześnie.

Nicole powoli wdrapywała się po schodach. Szło jej coraz lepiej, niedługo powinna wrócić do dawnej formy. Wprawdzie o powrocie do pracy może myśleć dopiero za kilka tygodni, ale w czwartek czy w piątek pewnie pojedzie do firmy.

Miała już dość siedzenia w domu i rozpamiętywania tego, co się stało. Wprawdzie operacja przyniosła jej ulgę i dokuczliwy ból ustąpił, jednak rozdarte serce nie chciało się goić. Rany wciąż paliły jak świeże.

– Przestań o tym myśleć – powiedziała do siebie na głos. Teraz żałowała, że nie poprosiła Claire, by po drodze pożyczyła jakiś film. Wszystko jest lepsze, niż to bolesne rozdrapywanie ran, wracanie pamięcią do tamtej strasznej sceny, miotanie się między tęsknotą a nienawiścią.

Usłyszała podjeżdżający samochód i po chwili do domu wpadła Claire. Błada jak papier, z przerażeniem malującym się w oczach.

– Będę musiała grać – wykrztusiła, kierując się do schodów. – Nie mam wyjścia, zgodziłam się. Boże, co ja najlepszego zrobiłam, co mnie opętało? Nie mogę grać, nie dam rady. Jeszcze za wcześnie. Nigdy się nie otrząsnę i powinnam się z tym pogodzić. Znaleźć sobie inne zajęcie, pracować w handlu albo w piekarni.

Wbiegła na piętro, Nicole podążyła za nią. Gdy doszła na górę, w otwartych drzwiach ujrzała klęczącą na podłodze siostrę. Claire nerwowo przerzucała pliki nut. Kto rusza w drogę, zabierając ze sobą sterty nut?

– Claire, o czym ty mówisz?

Claire podniosła głowę.

– Amy powiedziała wychowawczyni, że gram na fortepianie. Nauczycielka zorientowała się, kim jestem, a dyrektorka poprosiła, żebym zagrała dla grupy nauczycieli. Dzisiaj.

Przerzucała kolejne strony, przebiegała je wzrokiem i odrzucała za siebie. Jedna sfrunęła tuż u stóp Nicole.

Nicole spojrzała na tysiące nut. Jak ktoś umie się w nich rozeznąć?

– Ale jaki to problem? – zdziwiła się Nicole. – Przecież stale grasz, tym się zajmujesz.

Claire przysiadła na piętach.

– Wyatt ci nie powiedział?

– Czego mi nie powiedział?

Claire usiadła na podłodze, ukryła twarz w dłoniach. Jak trudno wyznać prawdę, obnażyć się przed racjonalną, pewną siebie siostrą.

– Gdy gram, nachodzą mnie ataki panicznego lęku. To się zaczęło kilka lat temu. Najpierw udawałam, żeby Lisa dała mi trochę oddechu, ale po jakimś czasie przestałam nad tym panować. Teraz jest tak, że nie mam na to żadnego wpływu, żyję w strachu, że w każdej chwili taki atak może się powtórzyć.

– Atak paniki? Coś takiego, jak wtedy w piekarni?

– Tylko że jeszcze gorszy. Czuję się wtedy tak strasznie, że nawet nie potrafię tego opisać. Podczas ostatniego występu zemdlałam. Musieli mnie

wynieść ze sceny. To był koszmar. – Potrząsnęła głową, jakby chciała odepchnąć od siebie te wspomnienia.

– Dlatego chciałaś tu przyjechać?

– Co? Nie. Tyle że nie musiałam niczego odwoływać, żeby tu być.

– Aha. No to co się dzieje teraz? Masz jakąś terapię czy coś w tym stylu?

– Miałam. Wiem, co jest nie tak, ale nie potrafię nic z tym zrobić. – Zacisnęła oczy. – Muzyka jest całym moim życiem. Bez niej czuję pustkę w środku, brakuje mi jej. Próbowałam cieszyć się czasem spędzonym z dala od sceny czy sali ćwiczeń, ale daremnie, bo wciąż desperacko pragnę grać. Wczoraj wieczorem, zamiast rozpamiętywać randkę z Wyattem, wyobrażałam sobie muzykę Mozarta. Leżałam w łóżku, a w głowie odgrywałam jego utwór.

– Ja bym na pewno tego nie robiła – mruknęła Nicole. – Chcesz znów występować?

Claire popatrzyła na nią.

– Nie ma dnia ani minuty, bym o tym nie marzyła. Tylko strasznie się boję. Co gorsza, nie wierzę w siebie. – Przycisnęła rękę do piersi. Znów czuła ten przykry ucisk. Adrenalina pulsowała w całym ciele. – Nie mogę oddychać.

Nicole usiadła na łóżku.

– Nie opowiadaj bzdur. Oczywiście, że możesz oddychać. Nabierz powietrza i się skup. Wdech, wydech. Głęboko. Możesz oddychać.

– Ale ja... – zaczerpnęła tchu. – Chyba się duszę.

– Przestań. Możesz normalnie oddychać. Przecież mówisz. Nie robisz się sina.

– No dobrze, dobrze. Masz rację. Nic mi nie jest. – W oczach Claire błysnęły łzy. Starła się przemówić sobie do rozsądku, przekonać siebie, że nic jej nie dolega. – Ale jeśli mi się nie uda? Jeśli to mnie przerośnie? Jeśli okaże się, że nie ma dla mnie powrotu?

– Wtedy pewnie dam ci pracę w piekarni. Słyszałam, że dobrze ci idzie na kasie.

Claire zaczęła się śmiać. Nicole przyłączyła się do niej. Śmiały się razem, ale po chwili Claire zaniosła się płaczem.

– Nie mogę sobie tego darować – wyznała, ocierając twarz i żałując, że ta jej upiorna słabość nie objawia się w jakiś bardziej widoczny sposób. Wszystko byłoby lepsze od tego obezwładniającego poczucia koszmarnego lęku. – Czuję się taka bezbronna i beznadziejna. Tak bardzo bym chciała móc robić to, co kocham.

– Claire, masz wystąpić przed zwyczajnymi ludźmi – klarowała Nicole. – Nauczycieli nie stać na cotygodniowe wyprawy do filharmonii. Nie poznają się, czy grasz dobrze, czy źle. Będą zachwyceni samym faktem, że cię zobaczą. Będziesz największą gwiazdą, jaką mieli sposobność ujrzeć na żywo.

Claire wytarła mokre od łez policzki.

– Przecież mają płyty. Zorientują się, jeśli coś wyjdzie mi gorzej.

– Przestań. Zagrasz na szkolnym fortepianie. Nikt cię nie będzie oceniał, uwierz mi.

– Może nie prosto w oczy.

– A czy to w ogóle ma znaczenie? Uważasz, że ci, którzy płacą ciężką kasę, żeby cię usłyszeć, nigdy nie posuną się do krytyki?

Claire skrzywiła się lekko.

– No więc nie ma powodu, żebym się tym zadręczała.

– Po przyjeździe do Seattle grałaś dla kogoś?

– Dla Amy. Stała, trzymając rączki na fortepianie, żeby poczuć wibracje.

– I to ci nie przeszkadzało. Claire przewróciła oczami.

– Ona nie słyszy.

– Wiem. Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– Nie przeszkadzało.

– W takim razie poproś Amy, żeby teraz zrobiła to samo. I graj dla niej. Nie zwracaj uwagi na całą resztę tych bab.

– To bardzo miłe panie – obruszyła się.

– Możliwe, ale dla celów naszej rozmowy traktujmy je jak stado bab.

Claire kiwnęła głową, zbierając w sobie siły. Wiedziała, że czeka ją dziś ciężka próba. I nie wiadomo, czy podoła. Przynęła się do Nicole i objęła siostrę.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam – wyszeptała bez tchu, ściskając ją mocno. – Nicole, przestań mnie nienawidzić. To ponad moje siły.

Nicole zawahała się, po chwili otoczyła Claire ramionami.

– Wcale cię nie nienawidzę – powiedziała, obejmując siostrę po raz pierwszy od dwudziestu lat. – Nie mogłabym cię nienawidzić.

– Ale próbowałaś.

– No tak. Nawet włożyłam w to dużo wysiłku.

– Teraz musisz dać sobie z tym spokój.

– Tak zrobię.

Claire się wyprostowała.

– Obiecujesz?

Nicole się uśmiechnęła.

– Obiecuję.

Miała problem ze znalezieniem wolnego miejsca. Dziwne, bo rano na szkolnym parkingu było niewiele samochodów. Zastanawiając się w duchu, co też mogło się stać, wjechała aż pod płot na samym końcu, gdzie wypatrzyła kawałek wolnej przestrzeni.

Wciąż miała nieprzyjemne przeczucie wiszącej nad nią katastrofy. Tak silne, że niemal namacalne. Świadomie starała się nie zwracać na to uwagi. Bała się własnej reakcji, bo nie była w stanie jej przewidzieć. Tak czy inaczej zagra, bo gra jest jej przeznaczeniem. I żeby zrobić przyjemność Amy.

Sięgnęła po nuty i weszła do szkoły. Uśmiechnęła się do recepcjonistki.

– Dzień dobry, jestem Claire Keyes. Może mi pani wskazać drogę do pracowni muzycznej?

– Witam! Wszyscy już się nie mogą doczekać występu. Pani dyrektor prosiła, żebym zaprowadziła panią do audytorium.

Claire z trudem przełknęła ślinę.

– Przepraszam, ale powiedziano mi, że mam grać w pracowni muzycznej.

Recepcjonistka zaśmiała się wesoło.

– Już nie. Wieści o występie tak się rozeszły, że mamy pełną salę ludzi. Wielu rodziców koniecznie chce pani posłuchać. Jest pani wielką sławą.

Kobieta coś jeszcze mówiła, lecz jej słowa nie docierały do Claire. W uszach czuła narastające dudnienie.

– Jak... jak dużo jest tych ludzi? – wydusiła.

– Gdzieś ze czterysta osób.

Dobry Boże. Podłoga zakołysała się jej pod nogami. Dudnienie stawało się coraz mocniejsze, w piersiach czuła potworny ucisk. Chyba zaraz tu umrze, umrze w szkole Amy.

– Wiem, że to znacznie więcej, niż się pani spodziewała, ale jak mogliśmy ludziom odmówić? Taka okazja zdarza się raz w życiu. Posłuchać kogoś takiego jak pani na żywo to prawdziwa gratka.

Jeśli nie opanuje paniki, nie pokona lęku...

Nie, to niemożliwe. Nie zrobi tego, czego od niej chcą. Nie może. Nie da rady. Nie musi dla nich grać, nie ma żadnych zobowiązań w stosunku do tych ludzi. Co oni sobie myślą? Dlaczego uważają, że należy im się darmowy koncert? Za każdy występ dostaje tysiące dolarów...

Westchnęła. Nie chodzi o pieniądze. Szuka wymówek. Do tego to się sprowadza. Albo zrobi to, co obiecała, albo się wykreści. Innej możliwości nie ma.

Przycisnęła do piersi nuty.

– W takim razie może mnie pani tam zaprowadzić?

– Oczywiście, chodźmy.

Recepcjonistka poprowadziła ją długim korytarzem. Zatrzymały się przed szerokimi drzwiami. Claire słyszała dobiegający zza nich szum.

– Wolę wejść przez scenę. – Chyba będzie lepiej, jeśli nie zobaczy tego tłumu.

Recepcjonistka wskazała jej boczne wejście. Za sceną było ciasno, lecz poplątane kable i porozstawiany sprzęt wyglądały bardzo podobnie jak w miejscach, w jakich zwykle występowała. Poczowała się nieco lepiej. Kontrast między tym chaosem a tym, co widzieli na scenie widzowie, był dziwnie kojący.

– Coś jeszcze? – zapytała recepcjonistka.

– Mogłaby pani dopilnować, żeby kurtyna była szczelnie zasłonięta?  
Chciałabym też prosić, by Amy Knight przyszła tu do mnie.

– Zaraz ją przyprowadzę.

Kiedy została sama, wzięła głęboki oddech. Starła się oddychać powoli, tak jak ją nauczono. Próbowwała wyobrazić sobie, że jest zamknięta w przezroczystej kuli, bezpieczna. Gdy to się nie udało, przywoływała obraz kwitnącej łąki. Przeszła się w tę i z powrotem, przejrzała przyniesione nuty. Odłożyła je, słysząc czyjeś kroki.

Amy podbiegła do niej.

– Jesteś! – zamigała.

– Tak. Mam zagrać dla bardzo wielu ludzi. Mogłabyś zostać tu i stać przy fortepianie, tak jak wcześniej, kiedy grałam dla ciebie?

Amy kiwnęła głową.

– Dlaczego?

– Bo trochę się boję – wyznała Claire. – Jak będziesz blisko mnie, to będzie mi łatwiej.

– Ja cię obronię – powiedziała dziewczynka. Niby zwykłe słowa, a jednak nappełniły ją wiarą.

– Słyszałaś kiedyś jej grę? – zapytał Wyatt, gdy wraz z Nicole wchodzili do szkoły.

– Nie. Jedynie kilka jej płyt. Czy to nie dziwne? Claire jest moją siostrą. Czy nie powinnam choć raz być na jej występie?

– Nie miałaś z nią kontaktu. Więc też szczególnego powodu, by iść ją oklaskiwać.

– Nie bajeruj mnie i nie tłumacz. Nie mogę uwierzyć, że przez tyle lat żyłyśmy od siebie z daleka. – Poczekała, aż Wyatt otworzy jej drzwi do



audytorium. – Ja bym nie pojechała do Nowego Jorku, żeby się nią zaopiekować. Zostawiłabym ją samą sobie, żeby sama sobie radziła.

– Uważasz, że będę cię za to osądzał?

– Może. Sama siebie osądzam. Byłam w stosunku do niej okropna, a jednak pośpieszyła mi z pomocą. Claire idzie za głosem serca.

– Wiem.

Weszli do sali. Szczęście, że pani Olive obiecała zarezerwować im krzesła, bo inaczej nie mieliby gdzie usiąść. Wyatt słyszał, że niektórzy rodzice wybierają się na koncert, lecz w najśmielszych domysłach nie spodziewał się takiego tłumu. Większość osób musiała stać.

– Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś takiego – zdumiała się Nicole.

Przybyli ludzie, przejęci koncertem, rozmawiali z ożywieniem. Rzucili wszystko, byle tylko przyjechać i mieć okazję posłuchać Claire. Wyatt poczuł się prawdziwie z niej dumny.

– Mam nadzieję, że da sobie radę – rzekła Nicole. – Była strasznie zdenerwowana, kłębek nerwów.

– Powiedziała ci? Wiesz o jej... – Nie chciał brnąć dalej, bo może Claire nie zdradziła się przed siostrą ze swoich lęków. Lepiej taktownie zamilknąć.

– O jej atakach paniki? Powiedziała mi o nich dzisiaj rano. Wybierała utwory na ten występ i była kompletnie roztrzęsiona. Pogadałyśmy trochę, to ją nieco rozluźniło, ale nie wiem, czy teraz da radę wziąć się w garść. Rano była w fatalnym stanie.

– Taki występ to wielkie wyzwanie.

Nicole się uśmiechnęła.

– Chyba już ją polubiłeś.

– Uhm.

– Wnoszę z tego, że randka się udała.

– Claire nie opowiedziała ci wszystkiego ze szczegółami?

– Tylko co nieco. Chętnie usłyszę, jak to wyglądało z twojej perspektywy.

– Nic z tego.

Nauczycielka Amy pomachała w ich stronę.

– Czy to nie wspaniałe? – rzekła z uniesieniem. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę posłucham *gry* Claire Keyes na żywo. Musi być pani bardzo dumna z siostry.

– Owszem, jestem – wyszeptała Nicole.

Zajęli miejsca. Ciężka czarna kurtyna zasłaniała scenę.

– Jesteś dumna z Claire? – cicho zapytał Wyatt.

– Tak. I sama jestem tym zaskoczona. Chyba złość i żal już mi przeszły. Już jej nie nienawidzę.

Wiem, że nie miała lekko, musiała się nieźle napracować, by osiągnąć sukces. Mam tylko nadzieję, że teraz się nie załamie, że dobrze jej pójdzie.

– Na pewno tak będzie – odparł. Claire nie ma innego wyjścia. Przybyły tłumy, by posłuchać jej gry. Nie może ich zawieść.

– Naprawdę w to wierzysz?

– A co innego mi pozostaje oprócz wiary?

– Wiesz, było mi dużo łatwiej, gdy jej nienawidziłam – cicho wyznała Nicole. – Teraz okropnie się o nią martwię, strasznie się denerwuję. A wcześniej tylko bym się cieszyła, że ona tak to przeżywa. Trzymam za nią kciuki.

Kilka minut później na scenę wyszła dyrektorka. Przez mikrofon poprosiła o ciszę.

– Dziś spotyka nas nieoczekiwany zaszczyt – zaczęła przemowę, gdy zebrani się uciszyli. – Zagra dla nas Claire Keyes.

Rozległa się burza oklasków. Pani Freeman odczekała, aż znowu zapadnie cisza.

– Większość z państwa słyszała tę zdumiewającą historię. Claire Keyes miała trzy lata, gdy po raz pierwszy podeszła do fortepianu i zagrała. Nigdy wcześniej nie widziała tego instrumentu, nikt jej nie uczył. Była cudownym dzieckiem, lecz w przeciwieństwie do większości takich przypadków jej talent nie zaniknął, a rozwinął się imponująco. Claire doskonaliła go, doprowadziła do mistrzostwa. Teraz koncertuje na całym świecie, dając ludziom radość i możliwość obcowania ze sztuką najwyższej rangi. Dzisiaj my będziemy mieli możliwość posłuchania jej gry. Claire Keyes!

– Mam nadzieję, że Claire nie wywinie orła – wyszeptała Nicole.

Wyatt też chciał w to wierzyć.

Kurtyna powoli zaczęła się rozchyłać. Na środku sceny stał czarny fortepian. Nicole zacisnęła kciuki, gdy na scenę wyszła Claire. Szła, trzymając za rękę Amy. Podeszły do fortepianu. Claire, nie patrząc na zebranych, usiadła na taborecie. Amy stanęła przy fortepianie i położyła na nim rączki, jakby szykując się, by poczuć wibrujące dźwięki.

Claire była spięta; Wyatt czuł to, patrząc na jej plecy. Sposób uniesienia głowy też był wymowny; domyślał się, że Claire ma kłopoty z oddychaniem.

Zaklął w duchu. Chciałby jakoś jej pomóc, zrobić coś. Ale to niemożliwe. Tylko ona sama może przełamać stres.

Claire rozłożyła nuty. Wyatt patrzył na tysiące czarnych znaczków, które dla niej niosły tyle znaczeń. Jak człowiek może się w tym połapać? W jaki sposób Claire...

Claire położyła dłonie na klawiaturze i zaczęła grać. Popłynęła muzyka, dźwięki mocne, pewne, przepelnione niewyobrażalnym pięknem. Czegoś równie pięknego słuchał jedynie wtedy, gdy wieczorem zszedł do piwnicy, gdzie grała Claire. Amy rozejrzała się po zebranych, uśmiechnęła się do nich.

Trzyma się, pomyślał z ulgą. Nie załamała się, da radę.

Przez następne czterdzieści minut nie spuszczał oczu z Claire. Widział, jak jej napięcie powoli opada, jak Claire wtapia się w muzykę, zatracą w niej.

Nicole pochyliła się do niego.

– Udało się. Dała radę.

– Jest niesamowita.

– Złam jej serce, a sprawię ci takie lanie, że popamiętasz. I koniec z naszą przyjaźnią.

– Serio?

Nicole skinęła głową.

– To moja siostra.

Wyatt otoczył ją ramieniem.

– Cieszę się, że wreszcie to do ciebie dotarło.

Po koncercie Claire ruszyła na przejażdżkę. Czowała, że musi pobyć sama ze sobą, odprężyć się. Znalazła na mapie polecane turystom lokalne targowisko. Spokojny kobiecy głos GPS-u poprowadził ją na miejsce. Zaparkowała, a potem zaczęła schodzić drogą ze wzgórza. Przeszła przez ulicę i wtopiła się w tłum spacerowiczów.

Dzień był słoneczny i ciepły, lekki powiew wiatru niosący miłe orzeźwienie targał rękawami jej swetra, rozwiewał włosy. Wszędzie było tłoczno, lecz nic nie zakłócało jej poczucia, że jest tu zupełnie sama. Było jej dobrze.

Zagrała. Zagrała przed tyloma ludźmi. Mimo paraliżującego lęku, mimo szalonego bicia serca, mimo poczucia, że zaraz się udusi z braku powietrza.

Zaczęła grać, a po kilku minutach to wszystko przeszło i była już tylko muzyka.

Strasznie wyszła z wprawy. Każdy, kto miał wyczulone ucho, z pewnością to spostrzegł, na szczęście słuchacze byli mili i wyrozumiali.

To jest początek, powiedziała do siebie, wpatrując się w wodę i czując, jak znowu wstępuje w nią życie. Jeszcze nie wyzwoliła się z lęku, to byłoby zbyt proste, lecz jest na dobrej drodze. Jutro zaczniesz ćwiczyć po kilka godzin dziennie. Niech muzyka znów stanie się jej życiem.

Wróciła do samochodu i ruszyła w drogę powrotną.

Weszła do domu ożywiona i rozjaśniona. Musi podziękować Nicole, że przyszła na jej występ. Zdumiała się, widząc siostrę nerwowo krążącą po salonie. Nicole była blada jak ściana, miała zaciśnięte usta.

– Co się stało? – z niepokojem spytała Claire. – Źle się czujesz? Ktoś zachorował?

Z oczu Nicole sypały się gniewne iskry.

– Powiedz mi, że o niczym nie wiedziałas. Bo klnę się na Boga, że jeśli okaże się, że było inaczej, to... jeszcze sama nie wiem, ale...

Claire chciała się cofnąć, lecz zmusiła się, by stawić jej czoło.

– O czym nie wiedziałam?

– O Jesse. Sprzedaje nasze czekoladowe ciasto przez Internet. Ma swoją stronę, niemal identyczną jak nasza. Adres też prawie taki sam. Różnica jest tylko taka, że my podajemy informacje o naszych wyrobach, a ona je sprzedaje.

Claire nie wierzyła własnym uszom.

– Sprzedaje nasze czekoladowe ciasto, nasz sztandarowy wyrób? – To niemożliwe. Jesse by tego nie zrobiła. Nie po tym, jak poszła do łóżka z Drewem. Już to było czymś niedopuszczalnym. Więcej niż niedopuszczalnym.

– Tak. Ja też nie chciałam w to uwierzyć. W dodatku kasuje za to ciasto pięć dolarów więcej niż my. Jestem taka wkurzona, że brak mi słów. Chciałabym ją dopaść i udusić, zgnieść na miazgę.

– Rozumiem, że jesteś zła i jak najbardziej masz do tego powód, ale razem na pewno coś wymyślimy. Jakoś to załatwimy – uspokajała ją Claire.

– Nie – kategorycznie stwierdziła Nicole. – Wiedziałam, że Jesse jest nic niewarta. Nie spodziewałam się po niej cudów, ale teraz naprawdę przeciągnęła strunę. Nie mogłam jej nic zrobić, gdy zdradziła mnie z Drewem, ale teraz dobiore się jej do skóry.

Claire znieruchomiała. Miała złe przeczucia.

– Co zamierzasz zrobić?

– Wniosę oskarżenie przeciwko niej. Niech wsadzą ją do pudła i niech tam zgnije!

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Claire siedziała na podniszczonej ławce pod ścianą, czekając na Jesse. Wreszcie ujrzała siostrę. Jesse była przeraźliwie blada, wyglądała, jakby dopiero co przestała płakać. Claire podniosła się, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć ani co chciałaby usłyszeć. Jesse też milczała. Claire odwróciła się i ruszyła do samochodu.

– Przepraszam – odezwała się Jesse, gdy Claire ruszyła.

– Pierwszy raz wpłaciłam za kogoś kaucję, by go wyciągnąć z aresztu.

– A ja pierwszy raz tam trafiłam. Jak Nicole mogła mi to zrobić? W życiu bym nie pomyślała, że jest do tego zdolna. To moja siostra, powinna mnie kochać.

Jesse zaniósła się płaczem.

Claire była wewnętrznie rozdarta. Szczerze współczuła Jesse, jednak w tym wypadku to Nicole była pokrzywdzona. Jesse naprawdę przeciągnęła strunę.

– A co według ciebie Nicole powinna była zrobić?

– Nawrzeszczyć na mnie.

– Ukradłaś rodzinny przepis i na własną rękę sprzedajesz nasze ciasto przez Internet. Nawrzeszczyć to można wtedy, gdy dziecko wróci do domu za późno.

Jesse odwróciła się, popatrzyła smutno na Claire. Otarła łzy.

– Jak mogłam ukraść przepis, skoro ja też należę do rodziny? Tata zapisał na mnie połowę firmy. Czy w takim razie nie mam połowy praw do tego przepisu?

– Jeśli to ma być tłumaczenie, to twoja przyszłość rysuje się w czarnych barwach. Dokąd cię zawieźć?

- Do domu. – Jesse podała adres, który Claire wprowadziła do GPS-u.
- Nie zrobiłam nic takiego. Zarobiłam trochę kasy na cieście. To taki problem? Nicole wyrzuciła mnie z pracy, więc co miałam robić?

Claire nie wierzyła własnym uszom.

- Naprawdę liczyłaś, że Nicole cię nie wyrzuci? Po tym, co jej zrobiłaś? Poszłaś do łóżka z jej własnym mężem. Czy ty uważasz, że wszystko ci ujdzie płazem? Że za nic nie ponosisz odpowiedzialności?

– Musiałam zacząć coś robić, żeby mieć z czego żyć. Już ci mówiłam, że to wszystko nie moja wina. Nicole w ogóle nie chce mnie słuchać. Co bym nie powiedziała, to i tak jest źle. Nigdy mi nie daruje, do końca życia będzie mnie karać. Nigdy mi nie przebaczy.

- To jej sprawa, ale nawet jeśli tak będzie, w żaden sposób to cię nie upoważnia do wykradzenia przepisu i pokątnego sprzedawania naszego ciasta.

– Wcale go nie wykradłam – skontrowała Jesse. – To żadna kradzież – powtórzyła z uporem. – Co miałam począć? Nicole wyrzuciła mnie z domu, nie miałam gdzie się podziać. Mieszkam teraz w zapuszczonym mieszkanku, płacę kasę w knajpie, żeby od trzeciej do dziewiątej rano móc piec ciasta, a potem je sprzedaję. Myślisz, że to taki wielki interes? Poza tym moi klienci mieszkają w innych stanach. Piekarni nic przez to nie ubędzie. Firmie nic nie odbieram.

- A Nicole? Jej coś odebrałaś.

Jesse zapatrzyła się w okno.

- Widzę, że przeszłaś na jej stronę. Super.
- Nie trzymam niczyjej strony. Zresztą nasza sytuacja jest inna. Jesteśmy tylko my trzy, trzy siostry, które nie mogą się ze sobą dogadać.
- Ty i Nicole już się pogodziłyście. Powinno ci to wystarczyć.



– Nie stoję po niczyjej stronie – powtórzyła Claire. Jednak w głębi duszy czuła inaczej.

– Akurat. A zresztą, co mi tam! Obejdę się bez was.

Claire było przykro, z trudem panowała nad zniecierpliwieniem i frustracją. Jak to możliwe, że Jesse zupełnie nie zdaje sobie sprawy z własnych win? Nie dość, że przespała się z Drewem, to jeszcze wykręciła Nicole taki numer. I jest święcie przekonana, że nic się nie stało.

– Dlaczego wciąż jej to robisz? Dlaczego tak bardzo chcesz jej dopiec? Wydawało mi się, że ci na niej zależy.

Jesse skrzyżowała ramiona.

– Zależy mi na niej. Ale nie miałam wyboru.

– To marne tłumaczenie.

Jesse znów odwróciła się do niej.

– Ty nic o mnie nie wiesz. Nie masz bladego pojęcia, co ja przeżywam. Mart dowiedział się o aferze z Drewem i teraz nawet nie chce mnie słuchać. Wiem, że już nie raz nawaliłam, ale teraz to co innego.

Co innego? Akurat – z goryczą pomyślała Claire.

– Jesse, nieźle narozrabiałaś, a teraz próbujesz się wybielić. I wykręcić od konsekwencji.

– Przestań. Co ty w ogóle wiesz? Ty masz wszystko, a ja nie mam nic. Jakim prawem wtrącasz się w moje życie, pouczasz mnie, co mam robić?

Jesse szarpnęła drzwi i wysiadła. Claire zgasiła silnik i pobiegła za nią. Nie wyjechały nawet z parkingu, nie ujechały choćby kilku kilometrów, a już rozpętała się między nimi awantura.

– Jesse, nie rób tego.

Jesse odwróciła się gwałtownie.

– Czego mam nie robić? Nie wchodzić Nicole w drogę? Nie nawalać? Zawsze byłam dla niej utrapieniem, przez całe życie miała przeze mnie tylko problemy. Przeze mnie nie mogła robić tego, o czym marzyła. Przeze mnie nie mogła stąd wyjechać ani pójść na studia, ani robić dziesiątek innych rzeczy. Myślisz, że tego nie wiem? Powtarzała mi to do uprzykrzenia. Ma mi być przyjemnie z tego powodu?

– W takim razie, czemu wciąż ją ranisz?

– Nic złego jej nie robię! – wykrzyknęła na cały głos. – Idź sobie! Zostaw mnie! – Ruszyła szybko przed siebie.

– Poczekaj. Odwiozę cię do domu.

– Pojadę autobusem. To dla mnie nie pierwszozna.

Jesse szczelniej otuliła się płaszczem i zaczęła iść w stronę przystanku. Claire wróciła do samochodu. No i co teraz powinna zrobić? Nigdy wcześniej nie była w podobnej sytuacji. Zaciągnąć Jesse siłą do samochodu? Przecież jej do niczego nie zmusi.

Nim zdążyła coś zdecydować, podjechał autobus i Jesse wsiadła do środka. Claire przyglądała się temu w milczeniu. Jak to się stało, że ich relacje wyglądają w taki sposób? I czy jest szansa, że kiedyś się poprawią?

– W piątek Amy zostanie u nas na noc – powiedziała Nicole nazajutrz przy śniadaniu. – A Wyatt będzie się umartwiał. To jego pora.

– Co to znaczy?

– W rocznicę odejścia Shanny Wyatt pije na umór. Zaprawia się w trupa i wspomina dawne dzieje. Przyznam się, że zupełnie tego nie rozumiem, ale cóż, faceci widać tak mają. Na szczęście jest na tyle rozsądny, że nie robi tego przy Amy. Zawsze przyprowadzają wtedy do mnie, to już się stało tradycją.

– Ciekawe. Ale po co właściwie on to robi?

– Nie mam pojęcia.

Raczej nie wypadało go o to zapytać. Wprawdzie mieli za sobą już kilka randek, każdą lepszą od poprzedniej, jednak to chyba zbyt osobiste sprawy. Teraz się wyjaśniło, dlaczego nie umówił się z nią na ten weekend. Jego obecny stosunek do Shanny wciąż był dla niej tajemnicą. Nie pisał też słowa o swoich planach, co też dawało do myślenia.

– Myślisz, że on nadal ją kocha?

– Ależ skąd. To dawno zamknięta sprawa, minęło tyle lat. Nie chodzi o Shannę. Wyatt pije w samotności, roztrząsając swoje życie i swoje przeznaczenie. Wciąż powtarza, że w jego rodzinie facetom nigdy się nie układało, że każdy nieźle w życiu namieszał. Sądząc po moich doświadczeniach z Drewem, chyba coś w tym jest.

Claire już miała na końcu języka, że Drewa i Wyatta nie łączą więzy krwi, lecz się pohamowała.

– Urządzimy sobie przyjemny weekend z Amy. Może obejrzymy parę filmów? Możemy wziąć coś z wypożyczalni.

– Niezła myśl. Zwykle mija kilka dni, nim Wyatt dojdzie do siebie, ale coś mi się widzi, że tym razem potrwa to krócej. – Uśmiechnęła się. – Będzie go ciągnęło do ciebie.

– Może – z nadzieją odparła Claire.

Intrygowało ją to, co usłyszała. Wyatt spędził wieczór samotnie, pijąc do nieprzytomności. Czy w takich momentach faceci nie myślą o seksie, nie są bardziej chętni? Z tego, co t razy widziała na filmach, tak właśnie się dzieje. Póki co ich znajomość nie posunęła się dalej; owszem, całowali się, ale na tym zawsze się kończyło. Wyatt nie miał pojęcia, że ona jest dziewicą, czyli nie to go powstrzymywało. Może po prostu jest dżentelmenem?

Jeśli tak, to chyba powinna to docenić? Czy postąpiłaby bardzo niewłaściwie, wykorzystując okazję, że Wyatt będzie po kilku kieliszkach?

Zadzwonił telefon. Nicole odebrała i zaczęła rozmowę, więc Claire wycofała się na górę. Zamknęli się u siebie i wyjęła z szuflady listę swoich celów

Hm, seks był niemal na samym początku spisu. Do tej pory go nie zaznała, a bardzo chciałyby się przekonać, jak smakuje. Wyatt nie ukrywał, że ma na nią ochotę, powiedział to wprost. Czy to coś złego, że rozważa nadarżającą się sposobność? W końcu nikt na tym nie ucierpi.

O dziesiątej Amy i Nicole poszły do łóżek. Claire przez całe popołudnie zastanawiała się nad strojem który podziała na Wyatta. Chciała wyglądać kusząco lecz bez zbytniej ostentacji. W dodatku musiała dla niego dojechać, czyli nie wystąpi w samej bieliźnie

Wybrała obcisłe dzinsy, pantofle i wydekoltowany sweterek. I bieliznę z blad różowego jedwabiu.

Czuła się dziwnie. Jeszcze nigdy nie planowała uwiedzenia mężczyzny. Zastanawiała się, jak zareaguje Wyatt. I czy jej działanie nie jest zbyt wyrachowane, zbyt przemyślane.

Pełna rozterek zeszła na dół. Skreśliła na kartce kilka słów do Nicole, wystarczająco enigmatycznych, by Amy niczego się nie domyśliła, w razie gdyby też przeczytała ten liścik. Zostawiła go przy ekspresie do kawy. Potem wyszła do samochodu i ruszyła do Wyatta.

Po drodze powtarzała przygotowane zdania. Jakoś nie bardzo to brzmiało. Pocieszała się, że jeśli dobrze pójdzie, obejdzie się bez tłumaczeń. W ogóle nie będzie musiała nic mówić.

Zaparkowała pod domem. Była zdenerwowana, czuła łaskotanie w żołądku, ale to nie był atak paniki ani przeczucie nadchodzącej katastrofy. To odkrycie zaskoczyło ją.

Będzie dobrze, musi być dobrze – powtarzała w duchu, podchodząc do frontowych drzwi i naciskając dzwonek. W środku paliło się światło, to dobry znak, bo wcześniej się bała, że wyrwie Wyatta ze snu.

Otworzył nawet szybko.

– Claire?

– Cześć, Wyatt.

Wyatt przyjrzał się jej uważnie.

– Wszystko gra?

– Uhm. Pomyślałam sobie, że może miałbyś ochotę na towarzystwo. –  
Minęła go i weszła do domu. Wyatt zamknął drzwi i podążył za nią.

Nieźle imprezuje, pomyślała, przesuwając wzrokiem po pudełku z resztkami pizzy i butelce szkockiej whisky. Stojący obok kieliszek był prawie pusty.

Odwróciła się i uśmiechnęła do gospodarza.

– Jak się miewasz? Wyatt położył dłoń na blacie, jakby łapał równowagę. Poza tym nic nie wskazywało na to że jest wstawiony. Nicole może przesadzała, opisując jego samotne picie, a może zaczął dopiero niedawno?

– Dzięki, dobrze. Po co przyjechałaś?

– Już ci mówiłam. Pomyślałam, że może przyda ci się bratnia dusza.

Miał lekko rozszerzone oczy. Z powodu alkoholu? Nie miała w tej dziedzinie żadnej wiedzy. Nie chodziła na przyjęcia, a największe szaleństwo, na jakie sobie pozwalała, to okazjonalny kieliszek wina.

– Nie jestem dzisiaj w najlepszej formie – mruknął Wyatt. – Taki dzień. Będzie lepiej dla ciebie, jak sobie pójdiesz.

– Nie musisz mnie zabawiać – odparła. W każdym razie nie w takim sensie, jak pewnie przypuszczał.

Podeszła bliżej i położyła dłonie na jego ramionach. Teraz już czuła lekki zapach alkoholu, lecz to jej nie odstręczało. Pochyliła się i pocałowała go.

Wyatt zareagował błyskawicznie. Oddał jej pocałunek z takim żarem, że od razu się rozluźniła. Będzie łatwiej niż sądziła. Serce w niej rosło. Naraz Wyatt cofnął się.

– To nie jest dobry pomysł – wymamrotał. – Nie dzisiaj. Nie tak.

– Mnie się bardzo podoba – wyszeptała. – Wyatt, nie przejmuj się. Co w tym złego?

Znowu go pocałowała, tym razem bardziej zmysłowo. Wyatt objął ją w tali, z jego piersi wydobył się zduszony pomruk. Przytuliła się do niego mocniej. Przywarła całym ciałem, rozkoszując się jego bliskością, poddając pieściztom jego rąk błądzących po jej ramionach, plecach, biodrach.

Czuła, że jest coraz bardziej rozplomieniony, i to ją radowało. Jeszcze trochę, a posuną się dalej. Jak dobrze pójdzie, to jej nadzieje się spełnią.

Wyatt nie przestawał jej całować, namiętnie i zachłannie, jakby wciąż nie mógł się nią nasycić. Naraz cofnął się i bez uprzedzenia ściągnął z niej sweterek. Wlepił w nią wzrok.

– Jesteś taka piękna – powiedział z zachwytem. Piękniejsza niż myślałem.

Myślał o niej? W takim kontekście? Naprawdę?

Zadrżała, przepelniona oczekiwaniem i może też odrobiną lęku. Znów przypadł do jej ust, gorączkowo sięgając do zapięcia stanika. Rozpiął go zrećźnie.

Nie zaprotestowała, gdy cienki jedwab opadł na podłogę. Była jak odurzona. Czuła na sobie dotyk dłoni Wyatta, jego gorące usta. Chciała przedłużyć tę chwilę, sprawić, by nigdy się nie skończyła. Przepelniała ją emocje, jakich nigdy wcześniej nawet nie przeczuwała. Nie zaprotestowała, gdy Wyatt pociągnął ją na podłogę. Całował ją, przypierając swym muskularnym ciałem.

Próbowała poddać się chwili, lecz resztką świadomości czuła, że przecież nie tego chciała. Kochać się z nim na podłodze, w pokoju, do którego ktoś mógłby wejść...

Nie bardzo wiedziała, jak mu to powiedzieć, więc milczała. Nie oponowała, gdy ściągnął z niej dżinsy. Pantofle też już dawno gdzieś się zapodziały.

Cieszyły ją te coraz bardziej namiętne pieszczoty jednak czy na pewno chce teraz to zrobić? Tutaj z nim? Wyatt jest po kilku głębszych, w zasadzie niewiele się znają...

Jej opory pierzchły, już dłużej nie mogła myśleć! Przyłgnęła do niego, szeptem powtarzając jego imię, sycąc się nieziemskimi doznaniem, z trudem łapiąc powietrze i niecierpliwie chcąc więcej, jeszcze więcej...

Otworzyła oczy, spłoszona, bo Wyatt nagle znieruchomiał. Pocałował ją mocno.

– Zrobimy to razem?

– Ja... nie wiem. – Nie miała pojęcia, o co pyta. Oświeciło ją dopiero, gdy zaczął ściągać z siebie ubranie.



Nie, to nie powinno być tak. Nie jest jeszcze gotowa i chyba powinna wyznać mu prawdę. Tylko jak?

Nie zdążyła się dobrze zastanowić, bo Wyatt już był przy niej.

– Wyatt? Musimy porozmawiać. Zamruczał coś i przygwoździł ją swoim ciężarem.

Dosłownie. Nie mogła oddychać. Po chwili uzmysłowiła sobie, że Wyatt się nie porusza.

– Wyatt? – Dotknęła jego ramienia. Nawet nie drgnął. – Wyatt?

Przetoczył się na bok i opadł na plecy. Miał zamknięte oczy, oddychał głęboko.

– Wyatt?

Nic. Tylko ciche chrapnięcie.

Przesunęła wzrokiem po jego ciele i załamała się. On po prostu zasnął. Zasnął w trakcie miłosnych uniesień. Może z powodu wypitego alkoholu, ale może powód był inny? Może to ona tak na niego podziałała, że wolał zasnąć, niż się z nią kochać?

Jeszcze nigdy nie czuła się tak zgnębiona i zdołowana. Zebrała swoje rzeczy i ubrała się. Marzyła, by wrócić do domu, zaszyć się w swoim pokoju i cierpieć w samotności, jednak bała się zostawić go tu samego. Przecież może potrzebować lekarza.

Naprawdę nie mogło być gorzej, pomyślała z goryczą, okrywając Wyatta kocem. Ułożyła się na kanapie. Co z nią jest nie tak? Dlaczego jest takim dziwolągiem? Czy naprawdę już do końca życia zostanie dziewicą? Może taki już jej los.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Obudziła się rano i przez chwilę zupełnie nie mogła się pozbierać. Była ubrana, leżała w obcym łóżku. Przez mgnienie oka nawet się zastanawiała, czy nie została uprowadzona przez jakichś przybyszów z kosmosu, lecz niemal natychmiast przypomniała sobie przykre wydarzenia wczorajszego wieczora. Teraz przyjdzie jej stanąć twarzą w twarz z Wyattem, pomyślała ponuro. Już lepiej byłoby być porwaną przez obcych. Jedyna nadzieja, że Wyatt był tak pijany, że niczego nie pamięta. Choć skoro przenocowała w jego gościnnej sypialni, to wnioski są oczywiste: Wyatt, śpiący nago na podłodze pod kocem, obudził się w środku nocy i znalazł ją skuloną na kanapie. Czuła przez skórę, że nie obejdzie się bez kłopotliwych pytań.

Poszła do połączonej z sypialnią łazienki. W szafce znalazła, nową szczoteczkę i pastę do zębów. Umyła się i wyszła na korytarz. Z kuchni niósł się aromat świeżo zaparzonej kawy. Wyatt stał oparty o blat; był tylko w dżinsach.

Oboje milczeli. Nie wiedziała, czy zacząć go przeproszać, czy może lepiej nie.

– Nie mogłem uwierzyć, gdy cię zobaczyłem.

– Byłam tu.

– Nie powiesz dlaczego?

Nie potrafiła go rozszyfrować i nie wiedziała, czy jest na nią zły, czy nie. Mogła coś na poczekaniu wymyślić, ale po co?

– Nicole powiedziała mi o twoim corocznym rytuale. Postanowiłam wykorzystać sytuację.

– Żebym poczuł się jeszcze gorzej?

– Nie, żeby cię uwieść.

– Myślałaś, że dopiero gdy się upiję, dam się zaciągnąć do łóżka?

Claire wbiła wzrok w swoje stopy. Hm, najwyższa pora na pedicure.

– Może nie aż tak. Liczyłam, że tak będzie łatwiej.

– Że będzie łatwiej?

– Na pierwszej randce powiedziałeś, że chętnie byś się ze mną przespał, ale potem nic w tym kierunku nie zrobiłeś. Doszłam do wniosku, że się rozmyśliłeś.

– I postanowiłaś wziąć sprawy w swoje ręce, tak?

– No. – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Jesteś na mnie zły?

– Bo przyjechałaś tu, żeby mnie uwieść? Nie.

Claire odetchnęła lżej. To już coś.

– Nie chciałem cię popędnąć – rzekł. – To tak tytułem wyjaśnienia. Wiedziałem, że masz teraz na głowie Nicole i Jesse, musisz się tu odnaleźć. Postanowiłem dać ci czas. Poczekać na jakiś znak, że jesteś gotowa. – Uśmiechnął się leciutko. – Wreszcie się doczekałem. Choć to nie była subtelna aluzja, poszłaś na całość.

Czekał na nią? Boże, czy to nie ironia losu? Nie dość, że na to nie wpadła, to nie miała pojęcia, jak dać taki znak.

– Och – wyszeptała. – No dobrze. Dzięki, że mi powiedziałeś.

– Bardzo proszę. – Podszedł do niej. – Jak przez mgłę przypominam sobie gorące pocałunki i różowy biustonosz, ale ciąg dalszy jakoś mi umknął.

Poczuła, że oblewa się rumieńcem.

– Hm... ciągu dalszego nie było.

– Nadmiar szkockiej psuje całą frajdę.

– Na to wychodzi. Wyatt dotknął jej policzka.

– Dasz mi jeszcze jedną szansę? Poczula skurcz w żołądku.

– Tak. Kiedy?

– Teraz.

Teraz? Z samego rana? Czy ludzie robią to o tej porze?

Pytania przelatywały jej przez głowę, lecz gdy tylko Wyatt dotknął ustami jej warg, przestała się przejmować.

Pachniał kawą i miętą. Całował ją niespiesznie, jakby cenił sobie każdą sekundę, kiedy dotykał jej ust; jakby marzył o tym od wielu tygodni.

Nie była rannym ptaszkiem; może taką już miała naturę, a może dlatego, że od najmłodszych lat nie mogła położyć się spać wcześniej niż późną nocą, jednak teraz jej ciało nagle ożyło. Doskonale pamiętała wczorajszy wieczór, dotyk dłoni Wyatta błędzących po jej skórze, budzących rozkoszne dreszcze i jakieś trudne do nazwania, przejmujące do głębi pragnienia. Chciała znowu to poczuć, znowu zakosztować jego pieśczoł, poddać się jego ustom obsypującym ją pocałunkami, rozpalającymi w niej ogień. Skóra mrowiła, kolana się uginały. Zarzuciła mu ręce na ramiona, wspierając się na nim.

– Pamiętam to. – Ściągnął jej przez głowę sweter i zatrzymał wzrok na różowym biustonoszu.

Otoczył ją ramionami, przygarnął do siebie. Przywarła do niego z radością.

Zatapiała się w jego objęciach, ciesząc się jego siłą, ciepłem jego ciała. Nie była w stanie ogarnąć tego, co się z nią dzieje. Kiedy zdjął jej stanik, wtuliła się w Wyatta jeszcze mocniej, marząc o kolejnych doznaniach.

Omam nie krzyknęła, gdy cofnął się nieco. Chyba nie zamierza znów przestać?

Wyatt wziął ją za rękę i pociągnął do schodów. Całował ją po drodze do sypialni. Claire drżała jak trzcina. To, co przeżywała, oszałamiało ją i uszczęśliwiała. A potem, gdy już leżeli obok siebie, było jeszcze lepiej, jeszcze cudowniej. Wyatt rozpalał ją pocałunkami i pieszczotami, powoli doprowadzał do szaleństwa. To, co czuła, z niczym nie mogło się równać. A więc to na tym polega. Tak wygląda miłość fizyczna. W życiu nie przypuszczała, że można odczuwać tak mocno, że może być tak bosko.

– Jesteś niesamowita – usłyszała zachwycony szept Wyatta. – Chyba zaraz odlecę.

Położyła mu ręce na ramionach, uśmiechnęła się. Czuła się głupio, bo nie bardzo wiedziała, o czym Wyatt mówi.

Czuła na sobie jego ciężar, tak jak wczoraj w nocy, lecz dziś nie odczuwała lęku. Chciała tego.

Starał się resztką sił panować nad sobą, lecz czuł, że to daremne. Ta kobieta tak na niego działa. Już całkiem przepadł.

Nie pośpieszał jej, dawał czas. Wsłuchiwał się w jej ciało, odbierał każde drgnienie, każdy dreszcz. Był delikatny i czuły. Chciał wynagrodzić jej ten nieszczęsny wieczór. I chciał, by ta chwila trwała.

Płonął, lecz nagle tknęło go, że coś jest nie tak. Czuł to intuicyjnie, ale nie potrafił zdefiniować.

Popatrzył na Claire. Miała zamknięte oczy.

– Claire, dobrze się czujesz? Otworzyła oczy.

– Tak. Bardzo dobrze. – Uśmiechnęła się i przyciągnęła go do siebie. – Chcę tego – wyszeptała bez tchu.

Nie potrzebował więcej zachęt.

Potem, gdy przetoczył się na bok, Claire wtuliła się w niego. Położyła rękę na jego piersi. Bawił się jej włosami.

– Było wspaniale – wyszeptała rozradowana. – Dziękuję.

– Bardzo proszę.

Coś go dręczyło. Coś trudnego do nazwania. Czy to możliwe, że Claire jest tak mało doświadczona?

Jest sławna, prowadzi światowe życie. Taka kobieta nie może opędzić się od kochanków. Może jest zbyt zajęta, brakuje jej czasu. Może jest jakiś inny powód. Coś musi być, bo przecież jest seksowna jak diabli. Tylko jak się tego dowiedzieć?

– Chciałem, żeby ci było dobrze – zagadnął, bo nie bardzo wiedział, od czego zacząć.

Claire roześmiała się.

– Dobrze to mało powiedziane. Mówię szczerze. W życiu czegoś takiego nie przeżyłam.

Ledwie to powiedziała, znieruchomiała. Wyatt też nie czuł się komfortowo.

Jak rozumieć jej słowa? Na pewno nie chodzi o to, że jest oziębła i nigdy nie dochodzi do końca. Przecież wystarczyło jej dotknąć, a już było po niej. Zresztą, coś by na ten temat wspomniała, uprzedziła go. Jednak nie pisnęła słowa. Dlaczego?

Claire usiadła, uśmiechnęła się blado.

– Może nie wyraziłam się jasno. Popatrzyl na nią uważnie.

– To znaczy?

– To znaczy... – przełknęła ślinę. – Nie jestem w tych sprawach zbyt doświadczona.

Poczuł zimną pięść zaciskającą mu się na żołądku.

– A dokładniej? Claire okryła się kołdrą.

– To był mój pierwszy raz.

Mówiła coś jeszcze, ale jej słowa do niego nie docierały. W uszach dudnił mu przeraźliwy dźwięk. Dziewica? Dziewica?

Nie myśląc, co robi, wyskoczył z łóżka i pośpiesznie założył dżinsy. To niemożliwe. To jakiś sen. Coś takiego nie mogło mu się przydarzyć. Nie. Dziewica? Claire ma dwadzieścia osiem lat.

– Dlaczego? Claire westchnęła.

– Dlaczego? Jak to możliwe? Tak po prostu wyszło. Nie miałam wielu okazji, by kogoś poznać, a faceci, którzy mieli dziewczyny na pęczki, nigdy mnie nie pociągali. Były też inne powody, ale to teraz nieistotne. – Popatrzyła na niego. W jej oczach widział niepokój. – Jesteś zły?

Nie chciał jej urazić. Teoretycznie powinien poczuć się dumny, jak macho. Jest jej jedynym mężczyzną. Jednak najchętniej wziąłby teraz nogi za pas.

– Jesteś zły – powiedziała.

– Nie. Tylko speszony. Dlaczego akurat ja?

Claire wzruszyła ramionami.

– Podoba mi się, jak całujesz.

Tak po prostu? Dziewica?

Jej wargi podejrzenie zadrżały. Miał przecucie, że zaraz wybuchnie płaczem.

– Claire. – Usiadł na łóżku. – Wszystko jest dobrze. Naprawdę. Zaskoczyłaś mnie. Nigdy bym się tego nie domyślił.

Ożywiła się.

– Naprawdę? Wyatt skinął głową.

– Gdybym wiedział, byłbym bardziej ostrożny.

– W ogóle by do niczego nie doszło, ale o tym nie musi wiedzieć.

– Nie było potrzeby. Bardzo mi się podobało. Zwłaszcza... no wiesz.

Nie chciał ciągnąć tego tematu. Jednak musi wyjść z twarzą. Pochylił się ku niej, pogładził ją po policzku.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Claire skinęła głową. Pocałował ją, oddała mu pocałunek. Poczuł narastające pragnienie, lecz odepchnął je. Nie pójdzie tą drogą, póki się dobrze nad tym nie zastanowi.

Claire cmoknęła go i wyszła z łóżka.

– Muszę wracać do domu. Nicole siedzi z Amy, a ty pewnie już nie możesz doczekać się córki.

– Ubrała się szybko, uśmiechnęła się do niego.

– Jeśli ty jesteś okay, to ja też.

– Jestem.

– To dobrze. – Jeszcze raz go pocałowała. – Dziękuję. Za wszystko.

– Zawsze do usług – powiedział, za późno gryząc się w język.

Kiedy za Claire zamknęły się drzwi, zaczął krążyć po domu, klnąc siarczyście. Nie mógł sobie darować, że sytuacja tak wymknęła mu się spod kontroli. Jak to się stało, kiedy? Uprzedził ją, że nie chce się angażować. Powiedziała, że to rozumie, i może rzeczywiście w to wierzyła, ale skoro była dziewicą, to nie mogła tego odebrać właściwie. Został jej pierwszym kochankiem. Czy to nie będzie miało przełożenia?

Naraz zamarł, tknięty przerażającą myślą. Uzmysłował sobie, że Claire z pewnością nie używa żadnych pigułek. A on, niestety, też nie miał zabezpieczenia.

Ledwie się powstrzymał, by z całej siły nie walnąć pięścią w mur. Opanował się. Co komu przyjdzie z połamanymi kości? Musi działać racjonalnie.

Szansa, by Claire zaszła w ciążę, była prawie zerowa. Lepiej zastanowić się nad tym, co jest między nimi. I przygotować się na starcie z Nicole. Bo pewnie obedrze go ze skóry, gdy wyjdzie na jaw, że przespał się z jej cnotliwą siostrzyczką.

Claire jechała do domu jak na skrzydłach. Od lat nie czuła się tak fantastycznie. Żałowała, że wcześniej nie spróbowała seksu, straciła tyle czasu. Oczywiście z Wyattem to było wyjątkowe przeżycie; mało prawdopodobne, by ktoś był mu w stanie dorównać.

Wspaniale się zachował, gdy usłyszał, że jest jej pierwszym mężczyzną. W ogóle nie wydawał się tym przejęty.

Zaparkowała i weszła do kuchni. Amy nie było, przy stole siedziała Nicole.

Claire uśmiechnęła się od ucha do ucha, szykując się, by oznajmić siostrze nowinę. Nicole podniosła głowę. W jej oczach płonęła furia.

– Jak mogłaś? – wycodziła.

Claire oniemiała. Przecież rozmawiały o Wyatcie. Dlaczego teraz...

– Jak mogłaś tak pograć za moimi plecami i wpłacić kaucję za Jesse? Chciałam ją widzieć za kratkami. Choć raz powinna ponieść konsekwencje za swoje czyny. Nigdy ci tego nie wybaczę. Nigdy!



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Nicole, przecież nie możesz nie odzywać się do mnie w nieskończoność – zagadnęła Claire, gdy nazajutrz rano usiadły do śniadania. Powiedziała z nadzieją, choć w głębi duszy obawiała się, że siostra może ją wziąć na przetrzymanie.

Nicole spojrzała na nią znad kubka z kawą, uniosła brwi.

– To się przekonasz.

– Musimy porozmawiać o tym, co się stało. Nicole skierowała wzrok na leżącą na stole gazetę

Nie odpowiedziała. – Rzeczywiście zachowujesz się jak osoba dorosła – zadrwiła Claire. – Wiem, że jesteś na mnie wściekła, bo wpłaciłam kaucję za Jesse. Zgadzam się że postąpiła nagannie, ale nie wierzę, że chcesz ją trzymać w więzieniu.

Nicole wstała i ruszyła do wyjścia. Claire podążyła za nią.

– Przecież nie może tak być. Jesteśmy rodziną.

Nicole odwróciła się raptownie.

– Mylisz się, nie jesteśmy żadną rodziną. W każdym razie nie dla mnie. Poza biologiczną więzią nic nas nie łączy. Całe życie spędziłaś gdzie indziej, w innym świecie. Nie masz pojęcia ani o mnie, ani o moim życiu. Skoro już o tym mowa, to dzisiaj wracam do pracy, do mojej firmy. Mojej, żeby było jasne. Tobie już dziękuję. Nie chcę cię ani w piekarni, ani w moim domu. Jeśli Seattle tak bardzo cię ciągnie, to bez problemu znajdziesz sobie przyjemny hotel. Albo możesz przenieść się do Jesse, skoro tak dobrze się dogadujecie.

Claire nie wierzyła własnym uszom.

– Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, tak się zachowujesz?

Nicole zignorowała ją i zaczęła wchodzić na górę.

Co teraz? Nicole jeszcze nie doszła do zdrowia, nie powinna wracać do pracy. Ale jak jej to wybić z głowy? Zwłaszcza że chce postawić na swoim, i potrafi być uparta jak osioł.

– To się źle skończy – powiedziała do siebie.

Kwadrans później Nicole zeszła na dół i ruszyła do garażu.

– No to przynajmniej cię podwiozę – zaproponowała Claire.

– Nie.

– Nie powinnaś tam jechać. Jesteś osłabiona. Nicole nie odpowiedziała. Wsiadła do swojej terenówki i włączyła silnik.

– Jesteś najbardziej upartą i niemożliwą osobą, jaką znam! – zirytowała się Claire. Ruszyła do samochodu. Pojedzie za Nicole, by mieć pewność, że nic złego jej się nie stanie.

Przez całą drogę trzymała się blisko auta Nicole. Odetchnęła, gdy zajechały na parking przy piekarni. Nicole zaparkowała i, nie zwracając uwagi na Claire, ruszyła do wejścia od zaplecza. Claire podążyła za nią. Na widok szefowej zbiegli się pracownicy.

– Strasznie nam ciebie brakowało! – entuzjastycznie przywitała ją Maggie. – To nie za wcześnie, nie powinnaś jeszcze posiedzieć w domu?

– Świetnie wyglądasz – rzekł Sid. – Cieszę się, że wróciłaś. Bez ciebie to nie to samo.

Phil uścisnął ją mocno i cofnął się w popłochu.

– Mam nadzieję, że nic ci nie zrobiłem? Nie za mocno?

Nicole patrzyła na nich rozpromieniona.

– Jak dobrze znowu was widzieć, tak mi was brakowało! W domu czułam się okropnie, jak w więzieniu. Myślałam, że zwariuję.

Claire zrobiło się przykro. Poczula też wzbierającą w niej złość. Przyjechała, by w trudnych chwilach być oparciem dla siostry. Czy to się nie liczy? Czy Nicole tak śmiertelnie nudzi się w jej towarzystwie, że nie może się doczekać błyskotliwych rozmów o ciastkach i bułkach?

Rozmowa trwała w najlepsze. Claire czuła się odstawiona na boczny tor, niepotrzebna.

Nicole popatrzyła na nią.

– Już możesz sobie iść.

Zagotowało się w niej. Ogarnął ją gniew przemieszany z żalem i złością.

– Jeszcze nie – odezwała się z wymuszonym spokojem. – Najpierw raz na zawsze załatwmy nasze sprawy.

– Jak sobie chcesz. Możemy pogadać w moim pokoju.

– Zróbmy to tutaj – skontrowała Claire.

Wszyscy jak na komendę się rozpierzchli. Zostały same.

– Zależy ci, żeby mnie upokorzyć? – spytała Nicole. – Jeśli tak, to nieźle ci wychodzi.

– Dobrze wiesz, na czym mi zależy, choć wolisz udawać, że nie. Chcę, byśmy znowu stały się dla siebie siostrami.

Nicole zwięzła oczy.

– Siostry są wobec siebie lojalne.

– Nie zawsze. Postępują tak samo, jak wszyscy inni. Tak to już bywa z bliskimi.

– Nagle stałaś się ekspertem w tych sprawach?

– Znacznie lepszym niż jeszcze niedawno. Wkurzyłaś się na mnie, bo wykupiłam Jesse, nic ci wcześniej nie mówiąc. Ty też nie uprzedziłaś, że wtrącasz ją do więzienia.

– To nie twoja rzecz.

– Jesse jest moją siostrą.

– Okradła mnie.

– Postąpiłaś tak, by ukarać ją za Drewa. W tamtej sprawie nic nie mogłaś zrobić, więc szukałaś pretekstu, by się na niej odegrać.

– Do cholery! Niby czemu miałam tego nie zrobić? – wzburzyła się Nicole. – Miałam się cieszyć, że znalazłam ich w łóżku? Powinnam być dumna? Ona zawsze wszystko spaprała.

Na Claire naraz spłynęło olśnienie. Wreszcie zrozumiała.

– Czujesz się pokrzywdzona – powiedziała wolno. – Uważasz, że zawsze jesteś ofiarą. Aż trudno mi w to uwierzyć. Wydajesz się silna i twarda, ale to tylko maska. Masz pretensje do wszystkich. Jeśli coś się nie uda, to nie ty jesteś winna, a inni. To prawda, że wiele na ciebie spadło, ale wspaniale sobie poradziłaś. Zajęłaś się wszystkim. Tylko to jeszcze nie koniec. Nie jesteś w stanie się z tym pogodzić, uważasz, że masz zbyt mało wsparcia, a może chodzi o coś jeszcze innego.

– Przestań! – wykrzyknęła gniewnie Nicole. – Nie będziesz się wymądrzać na mój temat. Co ty sobie wyobrażasz? Nie potrzeba mi amatorskiej psychologii, w dodatku od ciebie, żalostnej księżniczki, która nie ma bladego pojęcia o realnym świecie.

– Ale przynajmniej staram się go poznać. Nie jęczę i nie wypłakuję się wszem i wobec, o wszystko oskarżając innych, tylko nie siebie.

– Tak? A kto ucieka i ukrywa się przed swoją menedżerką, bojąc się stanąć z nią twarzą w twarz, jak dorosła osoba?

Cios był celny, lecz Claire otrząsnęła się z przykrości.

– Owszem, uciekłam, ale też rozmówiłam się z nią twarzą w twarz. Próbuję się do ciebie zbliżyć, choć wciąż mnie odpychasz i każesz się

wynosić. Więc kto tu ma problem? Uważasz, że ja? Czy może to wina Drewa? Pewnie to on jest winny. Bo na pewno nie ty.

Nicole wpatrywała się w nią przez kilka długich sekund, wreszcie odwróciła się.

– Nie potrzeba mi twojej gadki ani ciebie. Wyjdź stąd. Po prostu spadaj. Nie chcę cię więcej widzieć.

Ruszyła, by ją minąć, ale Claire nie miała zamiaru na tym zakończyć rozmowy. Złapała siostrę za ramię.

– Nie tak szybko.

Nicole szarpnęła się, lecz Claire nie puszczała. Przesuwały się w stronę kadzi z ciastem. W ostatniej chwili Claire spostrzegła na betonowej podłodze rozlany olej.

Obie jednocześnie się poślizgnęły. Claire puściła siostrę, lecz już było za późno. Upadły na twardą podłogę.

Uderzenie było tak silne, że Claire aż zaboląły zęby. Na szczęście upadła na pupę. Przez chwilę leżała nieruchomo, wreszcie podniosła się na kolana i zaczęła wstawać.

Kiedy jej się udało, odwróciła się i spojrzała na siostrę. Nicole leżała na boku. Miała zamknięte oczy i się nie poruszała.

Nie chciała otwierać oczu. Nie chciała wiedzieć, gdzie jest, choć do jej świadomości docierały słowa ratowników. Mówili coś o transporcie i szpitalu.

Z niechęcią podniosła powieki. Dwóch ratowników pochylało się nad nią.

– Ocknęła się – powiedział jeden z nich. – Czy pani wie, gdzie pani jest?

– Na podłodze w piekarni. Wiem też, jaki jest dzień tygodnia i kto jest prezydentem.

– To znaczy, że nie uderzyła się pani w głowę.

Czuła przeszywający ból w miejscu, gdzie była blizna po operacji, i w kolanie.

– Siostra niedawno miała wycinany woreczek – gdzieś z boku, poza zasięgiem wzroku Nicole, rozległ się głos Claire. – Nie powinna się ruszać z domu. To moja wina.

W jej głosie słychać było niepokój. Chyba z trudem powstrzymywała łzy.

– Posprzeczałyśmy się. Chciała wyjść, a ja ją zatrzymałam. Poślizgnęła się na oleju.

– Niech się pani uspokoi – rzekł któryś z ratowników. – Pani siostrze nic poważnego się nie stało. Szwy nie puściły, w każdym razie nie na zewnątrz. W szpitalu to sprawdzą. Kolano ucierpiało, ale to nie jest dramat.

Przełożyli Nicole na nosze. Skrzywiła się z bólu. Z kolaniem nie było dobrze. Dopiero teraz spostrzegła, że jest podłączona do kroplówki. Poczowała się bardzo zmęczona, jak po wyczerpującym biegu.

Kiedy ruszyli do karetki, Claire wzięła Nicole za rękę.

Wyglądała żałośnie, dokładnie tak, jak czuła się teraz Nicole. Spłakana jak bóbr, z zapuchniętymi ustami i czerwonymi oczami.

– Przepraszam – powtarzała raz po raz. – Nicole, strasznie cię przepraszam. Nie chciałam, żeby ci się stało coś złego. Po prostu nie mogłam przeżyć, że tak mnie nie cierpisz. Kocham cię. Jesteś moją siostrą. Nie chcę, żebyś umarła.

Było to trochę zbyt dramatyczne, ale też w jakimś sensie miłe. Nicole nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś tak się nią

przejmował. Nie, zaraz. Przecież tak było, gdy wróciła do domu po operacji. Claire czekała na nią, żeby się nią zaopiekować. Kierowała się nie głosem rozsądku, a sercem. Teraz też kurczowo trzymała ją za rękę, jakby już nigdy miała jej nie puścić.

– Nie umrę – odezwała się Nicole. – I wcale ciebie nie nienawidzę. Tylko czasem porządnie mnie wkurzasz.

– Wiem. Ale z tobą też nie jest łatwo.

– To moja największa zaleta.

Ratownicy ostrożnie umieścili nosze w karetce. Claire pomachała do siostry.

– Będę jechała za wami. Będę przy tobie choćby nie wiem co.

Nicole się skrzywiła. Po tych słowach powinna uciec gdzie pieprz rośnie, ale, co dziwne, wcale nie poczuła takiej pokusy. A nawet zrobiło się jej bardzo przyjemnie. Hm, co też ci medycy podali jej w kroplówce?

Wyatt objął Claire ramieniem.

– Nicole szybko się z tego wygrzebie.

– Wciąż to powtarzasz. – Pociągnęła nosem. – Nie obraż się, ale chciałabym usłyszeć to od lekarza, Wtedy uwierzę.

– Nicole była przytomna, mówiła z sensem. – Też się denerwował, ale Claire była na skraju załamania.

– A jeśli ma krwotok wewnętrzny?

– A jeśli nie ma?

Claire oparła się o niego.

– Jasne, rozumuj logicznie, gdy ja jestem na granicy.

Otoczył ją drugim ramieniem, przytulił do siebie.

– Staram się jak mogę.

Miło było trzymać ją w ramionach. W innej sytuacji może poszedłby dalej, ale jest jak jest. Muszą poważnie porozmawiać.

– Jestem załamana. Nicole dopiero co miała operację i znowu będą ją operować. Znowu czeka ją długa rekonwalescencja – mówiła wtulona w jego koszulę. – To niesprawiedliwe. To ja powinnam być na jej miejscu.

– Obie się przewróciłyście. Nicole rozwalila sobie kolano. To był wypadek.

– Wiem. Ja tylko... – westchnęła. – Gdybyśmy się nie szarpały...

Chciał być dla niej oparciem, zachować się jak należy. Zapomnieć na razie o własnych problemach i zająć się nią.

Jednak, wbrew sobie, podjął ten temat.

– Musimy porozmawiać o tym, co się stało.

Spojrzała na niego pytająco. W jej niebieskich oczach przemknął niepokój.

– O czym mówisz?

– O nas. O tym, co między nami zaszło.

– Och. Ja jestem zadowolona. Była tak irytująco spokojna.

– Ja nie. Powinnaś mnie była uprzedzić.

Claire uśmiechnęła się.

– Och, Wyatt, nie przejmuj się. Było naprawdę świetnie. Czułam się zbyt skrępowana, żeby wyznać ci prawdę. Pewnie powinnam była to zrobić, ale się na to nie zdobyłam i wszystko wyszło idealnie. Byłeś bardzo delikatny. – Zmarszczyła brwi. – O to ci chodziło czy może miałeś na myśli coś innego? Chcesz powiedzieć, że gdybyś wiedział, to do niczego by nie doszło?

W poczekalni poza nimi nikogo nie było, jednak to wcale nie ułatwiało tej rozmowy.



– Nie wiem.

Claire odchyliła się w tył.

– W takim razie podjęłam właściwą decyzję.

– Odbierając mi możliwość wyboru?

– No wiesz! Albo zaraz cię walnę, albo roześmieję ci się w twarz!

Chcesz powiedzieć, że naruszyłam twoje prawa czy coś w tym stylu?

Właśnie dlatego kobiety i mężczyźni nigdy nie mogą się dogadać na poziomie emocji, skonstatował ponuro.

– Powinniśmy zawczasu pomyśleć o ewentualnych konsekwencjach.

W jej oczach błysnął niepokój.

– Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz.

– W tym rzecz. Nie masz w tych sprawach doświadczenia.

– Wcześniej się na to nie uskarżałeś.

Ta uwaga jeszcze bardziej go zirytowała.

– Nie mówię o tym, jak reagowałaś, ale o antykoncepcji! Nie zabezpieczyłaś się, prawda?

Spodziewał się, że na jej twarzy ujrzy przerażenie i szok, lecz zamiast tego jej oczy się rozszerzyły, a po chwili cała się rozpromieniła.

– Mogłam zajść w ciążę? – wykrztusiła bez tchu. – Możemy mieć dziecko? Nawet o tym nie pomyślałam. Czy to możliwe? Nie wierzę, bym miała tyle szczęścia.

Oszupiał. Ona naprawdę się cieszy?

Claire przytuliła się do niego i zaśmiała radośnie.

– Wyatt, czy to by nie było wspaniałe? Dziecko, Zawsze marzyłam o dzieciach. Czy mogłabym zajść w ciążę od pierwszego razu? Jakaś szansa chyba jest, No nie!

Ujął ją za ramiona, odsunął lekko od siebie.

– Claire, co z tobą? – rzekł ostro. – To nie jest radosna wiadomość.

Jej uśmiech zbladł.

– Dlaczego?

No i co jej na to powiedzieć?

– Mówimy o dziecku – zaczęła Claire. – To byłby prawdziwy cud. Oczywiście, że pojawienie się dziecka oznacza pewne komplikacje, ale damy sobie radę. To niesamowite!

Powiedzieć, że był wkurzony, to jeszcze mało. Czy ona niczego nie rozumie?

– Claire, nie widzisz całości. To nie jest dobra wiadomość.

– Dla mnie jest. Domyślam się, że prawdopodobieństwo zajścia w ciążę zależy od fazy cyklu. – Klasnęła w dłonie. – Ale mimo to! Mieć dziecko, to byłoby naprawdę wspaniałe. Cóż za cudowna konsekwencja.

– Nie dla mnie – parsknął. – Nie chcę mieć więcej dzieci. Nie planuję z nikim się wiązać, uprzedzałem cię o tym lojalnie. Jeśli liczysz, że złapiesz mnie na dziecko, tak jak kiedyś zrobiła to Shanna, to bardzo się rozczarujesz.

Claire zmieniła się na twarzy.

– Takie masz o mnie zdanie? Ja nie jestem taka.

– Nie znam cię na tyle, żeby cię oceniać.

– Nie chcę złapać ani ciebie, ani nikogo innego. Odpowiada mi rola samotnej matki.

– Co wiesz o wychowaniu dzieci?

– Mniej więcej tyle, ile ty wiedziałaś, gdy urodziła się Amy. Nauczę się.

Jest taka pewna siebie, taka zadziorna, pomyślał ze złością. Czy ona naprawdę nie zdaje sobie sprawy, co to może oznaczać?

– Większość czasu spędzasz przecież w trasie koncertowej.

– Zatrudnię nianię.

Jasne, skrzywił się w duchu. Typowe zagranie.

– Nie zamierzam za to płacić.

– Nikt cię o to nie prosi. – Zmierzyła go ostrym spojrzeniem. – Przykro mi, że to cię tak frustruje. Zawsze chciałam mieć dzieci. Może niekoniecznie w taki sposób, ale i tak uważam to za cud. Obiecuję, że nigdy nie odczujesz żadnych niedogodności z powodu tego dziecka, a przecież problem w istocie zawęży się do tego. Jeśli będę potrzebowała kogoś do pomocy, zatrudnię nianię i sama ją opłacę. Pieniądze nie są dla mnie problemem. Na pewno nie będę cię o nie prosić. Stać mnie na wszystko, czego tylko mogłabym zapragnąć.

– Aha – mruknął bez przekonania. Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Wyatt, ty wciąż widzisz we mnie kogoś, kto gra na fortepianie, prawda? Pewnie cię zaskoczę, ale jestem naprawdę bardzo dobrą pianistką. Koncertuję, nagrywam płyty. W zeszłym roku zarobiłam jakieś dwa miliony dolarów. To był dobry rok, ale miewałam też lepsze. Problem pieniędzy naprawdę dla mnie nie istnieje. Przykro mi, że tak zdenerwowała cię możliwość ewentualnej ciąży, ale ja z tego powodu na pewno nie będę się smucić.

Powiedziawszy to, odwróciła się na pięcie i wyszła.

Wyatt stał nieruchomo w pustej poczekalni, wyrzucając sobie w duchu, że tak beznadziejnie się zachował. Gorzej już nie mógł.

Nie powinien tak na nią naskakiwać. Szanse, że zaszła w ciążę, były znikome. Postąpił jak skończony palant, niestety. To pokłosie tego, co wcześniej wydarzyło się w jego życiu. Ale Claire nie jest taka jak jego była żona.

W dodatku jest bogata, uświadomił sobie po chwili. Wcale mu to nie poprawiło humoru. Uważał się za ustawionego faceta, który nie musi się starać, by wywrzeć wrażenie na kobietach. Ma biznes, który przynosi niezłe dochody, pieniądze nie są dla niego problemem. Ale, do diabła, czy ona naprawdę zarobiła przez rok dwa miliony?

– Jak się czujesz? – zapytała Claire, wysuwając stołek i siadając przy łóżku siostry.

Nicole uśmiechnęła się z przymusem.

– Bywało lepiej. Cieszę się, że tym razem będzie mnie operować ortopeda, nie chirurg, który ostatnio mnie ciął. Jeszcze by pomyślał, że rozbiłam się, bo mam do niego słabość.

Claire przysunęła się bliżej.

– To nie byłoby źle. Lekarz. Nasi rodzice mieliby powód do dumy.

Nicole zaczęła się śmiać, ale szybko przycisnęła rękę do brzucha.

– Nie rozśmieszaj mnie. Boli mnie, jak się śmieję.

– Na pewno nic się nie stało, gdy upadłaś? Szwy nie puściły?

– Nie. Tylko rana jest jeszcze świeża. Trochę krwi pociekło, ale to nic poważnego.

– Żałuję, że to nie na mnie trafiło. Nicole uśmiechnęła się szerzej.

– Ja też.

Popatrzyły na siebie.

– Strasznie mi przykro – powiedziała Claire.

– Nie przepraszaaj. Obie na siebie naskoczyłyśmy. Nie powinnam była się czepiać i robić ci awanturę, bo wykupiłaś Jesse. Miałaś prawo, w końcu to twoja siostra. Jestem na nią wściekła, jednak powinnam cię uprzedzić, że składam doniesienie.

– Miałaś powody, wiem. Jesse powinna ponieść konsekwencje. Nie przemyślałam sobie tego. Gdy do mnie zadzwoniła, zadziałałam bez namysłu.

– Ja pewnie zrobiłabym tak samo – przyznała Nicole.

Może, pomyślała Claire. Nicole zaraz będzie operowana; chciałyby pożegnać się z nią w zgodzie.

– Dobrze, że tu jesteś. Potrzebny jest ktoś, kto czasem przywoła człowieka do rozumu – rzekła Nicole.

– Słabo mi to wychodzi. – Claire mocniej uściśniła rękę siostry. – Przepraszam, że powiedziałam, że czujesz się pokrzywdzona i jesteś ofiarą. Tak nie jest. Spadło na ciebie zbyt wiele, ale wspaniale dałaś sobie radę. Bardzo cię za to podziwiam.

Nicole zamrugnęła.

– Nie chciałam robić z siebie cierpiętnicy. Tylko że ostatnio wciąż coś mnie zaskakiwało, zwykle mało przyjemnie.

Ona też przeżyła porządne zaskoczenie.

– Claire, co jest? – zainteresowała się Nicole.

– Widzę, że o czymś myślisz.

Claire nie miała pewności, czy to odpowiedni moment na wynurzenia.

– Nic takiego.

– Powinnam oderwać myśli od tego, co zaraz mnie czeka. Proszę, powiedz mi.

– No dobrze, niech będzie. – Westchnęła. – Pożarłam się z Wyattem. Wczoraj wieczorem pojechałam do niego, byłam z nim.

– Tak właśnie się domyślałam.

– Nie był zachwycony, gdy się wszystkiego dowiedział.

– Powiedziałaś mu przed czy po?

– Po.

Nicole skrzywiła się lekko.

– I co? Zatkano go?

– Żebyś wiedziała. Nie rozumiem, czemu to dla niego taki problem.

Najpierw przyjął to spokojnie. Dopiero po czasie zaczął mieć obawy. – Umilkła. – Nie pomyśleliśmy o antykoncepcji. Teraz się boi, czy nie zaszłam w ciążę.

Nicole z wrażenia otworzyła usta.

– Nie. Wyatt nie pomyślał o zabezpieczeniu? Naprawdę? Niech no tylko się tu pokaże, przemówię mu do rozumu. Nie dość, że przespał się z moją siostrą, to nie użył prezerwatywy? To się nie mieści w głowie. To niewybaczalne.

Czyżby Nicole tak się nią przejęła? Kto by pomyślał? Claire się uśmiechnęła.

– Dla mnie byłoby świetnie, ucieszyłabym się, gdybym zaszła w ciążę.

– Na pewno?

– Tak. Niestety Wyatt ma inne zdanie. Jest wściekły. Zaczął bredzić, że nie da się złapać na dziecko, że umywa ręce. – Zrobiło jej się przykro. Tak jakby kiedykolwiek miała plany, by go usidlić.

– Faceci są przeczuleni na tym punkcie. Szczególnie tacy, którzy już raz się sparzyli.

– Może. Nie wiem tego. W każdym razie ja jestem w siódmym niebie. Bardzo bym chciała być w ciąży. Zawsze marzyłam o dzieciach. Posprzeczaaliśmy się z Wyattem. Beznadzieja.

– Przykro mi, że okazał się takim kołkiem.

– Mnie też.

Nicole uścisnęła jej rękę.

– Naprawdę chciałabyś być w ciąży? Claire uśmiechnęła się.

– Tak. Dla mnie to byłby prawdziwy cud.

– No to trzymam kciuki. Zostanę ciocią. Kolejna więź, która jeszcze bardziej je zbliży.

A właśnie o tym marzy.

– Jeśli okaże się, że jestem w ciąży, będę musiała popracować nad moimi emocjami. Chciałabym być dobrą mamą.

– Nie musisz nad niczym pracować.

– Sama powiedziałaś, że jestem beznadziejna –przypomniała jej Claire. – Tylko nie pomyśl, że ci to wymawiam. Nie umiem się odnaleźć w normalnym świecie.

– Tak było, ale mimo to przyjechałaś do mnie. Odważyłaś się wjechać na autostradę. Nauczyłaś się gotować i pracować. Świetnie sobie radzisz w piekarni, z opieką nad dzieckiem. Claire, dokonałaś tego zaledwie w kilka tygodni, bez żadnej pomocy. Jesteś bardzo silna, nie znam drugiej takiej osoby jak ty.

Claire nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czowała ucisk w piersiach, lecz to nie był lęk, a przepełniające ją uczucia.

– Nawet teraz się mną opiekujesz – westchnęła Nicole.

– Jestem taka wspaniała, że zaraz zaczniesz mnie wielbić – śmiech Claire dziwnie przypominał szloch. – Chcę się tobą opiekować.

– Wiem. Jesteś naprawdę dobra. Wspaniała z ciebie siostra i... – Nicole wzruszyła ramionami. – Uważaj, przygotuj się na to, co powiem. Kocham cię.

– Ja też cię kocham – powiedziała Claire, przysuwając się bliżej, by mogły się objąć. – Nie wierzę, że w końcu to powiedziałaś.

– Ja też nie.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Jednak te kafelki podobają mi się bardziej – z przekonaniem stwierdziła Alice Grinwell. – Niech będzie ten wzór.

Wyatt policzył w duchu do dziesięciu. Znał panią Grinwell od dziesięciu lat, budował dla niej już trzeci dom. Poleciała go wielu swoim bogatym znajomym, więc miał jej wiele do zawdzięczenia. Na nieszczęście należała do osób, które miały więcej pieniędzy niż zdrowego rozsądku. Wyobrażała sobie, że jej życiowym powołaniem jest budowanie i urządzanie pięknych domów. Jej mąż bardzo ją w tym popierał.

Taki inwestor to marzenie każdego przedsiębiorcy, jednak pani Grinwell miała mnóstwo pomysłów i bezustannie zmieniała zdanie. Przez to budowa każdego jej domu trwała dwa razy dłużej niż powinna, a koszty wzrastały trzykrotnie. Tyle że pani Grinwell zupełnie się tym nie przejmowała.

– Chciałabym coś takiego – powiedziała, pokazując mu zdjęcie kominka w kolorowym magazynie opisującym wysmakowany dom w Bellingham.

Wyatt musiał przyznać, że rzeczywiście jest piękny. Problem w tym, że jego glazurnicy nie czują się na siłach, by podjąć się tej pracy. Oznacza to, że musi odnaleźć osobę, która to zrobiła, i ściągnąć ją tutaj.

Nie chodzi o koszty, bo klientka pokryje je bez mrugnięcia okiem, lecz o czas i wysiłek. Irytacja Wyatta miała też inny powód – był zły na siebie, że tak rozegrał sprawę z Claire. I zły na nią, że jest taka beztroska i rozanielona.



– Będzie to pani miała – powiedział rzeczowo. – Trudno teraz określić, o jaki czas to nam opóźni termin oddania domu, ale odezwę się, jak tylko będę wiedział coś więcej.

Klientka się uśmiechnęła.

– Zawsze tak miło mi się z panem pracuje, panie Knight. Naprawdę to doceniam.

Omówili jeszcze kilka szczegółów i pani Grinwell wyszła. Odprowadzał ją wzrokiem, gdy wsiadała do mercedesa. Ciekawe, co by odpowiedziała na pytanie, jak to jest być bogatym.

Pewnie miałyby problem ze znalezieniem odpowiedzi, zresztą tak bardzo go to nie interesowało. Ma własną firmę, na nic mu nie brakuje. Zapewnia dostatnie życie sobie i córce, daje pracę kilkudziesięciu ludziom. Wspomaga różne społeczne inicjatywy.

W przeciwieństwie do Claire nie zarobił dwóch milionów w zeszłym roku.

Nie powinien się tym przejmować. Pieniądze to najmniej istotny problem. Jednak czemu wciąż do nich wraca? Zawsze dobrze się czuł w swojej skórze, nikomu nie zazdrościł sukcesów. Więc o co chodzi?

Czy ten niepokój bierze się z tego, że się przespał z Claire? Czyżby z góry zakładał, że zarabia więcej niż kobieta, z którą się spotyka? To jest powód? Czy może jest coś innego, bardziej subtelного? Jeśli tak, to tym gorzej. Nie jest dobry w roztrząsaniu zakamarków własnej duszy.

– Do diabła z tym – wymamrotał, pochylając się nad planami domu i zdjęciami w piśmie. Nad sobą zastanowi się później albo wcale. Naprawdę niewielka szansa, by Claire zaszła w ciążę. Wkrótce się to wyjaśni, a wtedy droga wolna. Znajdzie sobie kogoś, z kim łatwiej się będzie dogadać. Albo na jakiś czas w ogóle da sobie spokój z kobietami.

Claire przytrzymała drzwi, by Nicole mogła dokuśtykać do kanapy.

– Nie wyrabiam – wyjęczała Nicole, siadając z wysiłkiem. – Już dochodziłam do siebie, a teraz znowu wszystko od początku.

Claire milczała. Obie upadły, ale ona wyszła z tego bez szwanku. Nicole naprawdę miała niefart. I teraz znów będzie cierpieć.

Nicole podniosła wzrok na siostrę i zmarszczyła nos.

– Ani się waż znowu mnie przeproszać.

– Nie będę.

– I całe szczęście, bo zaczęłabym krzyczeć. Drzeć się na całe gardło.

Rozśmieszyła tym Claire.

– Już nie będę za nic przeproszać.

– Hej, uważaj, bo zaraz się rozkleimy. – Nicole westchnęła. – Boże, co za pech. Już gorzej chyba być nie może.

– Nie kuś losu – ostrzegła ją Claire. – Chociaż na twoim miejscu przez jakiś czas bym się wstrzymała z grą w totka. Chyba to nie jest twój najlepszy okres.

– Chyba nie. – Nicole ostrożnie uniosła nogę i oparła ją na niskim stoliku. – Jeszcze jedna blizna.

– Ta będzie wyglądać jak po kontuzji sportowej – pocieszyła ją Claire.  
– Faceci lubią takie rzeczy u kobiet.

– Ja już skończyłam z facetami. Mam dość tych ich gierek.

Może z czasem Nicole się otrząśnie, pozbiera po aferze z Drewem. Zasluguje na kogoś porządnego. Każda z nich zasługuje.

– Pomóc ci wejść na górę? – zmieniła temat.

– Zostanę tutaj, przynajmniej widok będę mieć inny. Nie mówiąc o tym, że pewnie bym nie dała rady wejść po schodach.

– Ja ci pomogę – zapewniła Claire, choć w głębi duszy trochę się tego obawiała. A jeśli jej nie utrzyma i obie spadną?

– Lepiej nie. – Nicole popatrzyła na siostrę. – Mam wyrzuty sumienia, że przeze mnie jesteś tu uziemiona.

Claire usiadła w fotelu na wprost Nicole.

– Nie jestem uziemiona. I chcę ci służyć pomocą. Po to przyjechałam.

– W którymś momencie będziesz musiała wrócić do swojego normalnego życia.

– Może. Ale jeszcze nie w tym tygodniu. To ty jesteś na mnie skazana.

– Bez ciebie bym sobie nie poradziła. – Nicole pociągnęła nosem. – Cholera, nie chcę się znowu rozryczeć. Już wystarczyła ta rzewna scena w szpitalu.

– Możemy ją powtórzyć – z uśmiechem rzekła Claire.

– Nie ma mowy. Nie chcę beczeć.

– Ja to spokojnie zniosę. Ty nie? – Pamiętała, że Nicole zawsze podejmowała wyzwania. Pewnie nadal tak jest.

– Prowokujesz mnie.

– Uhm.

Nicole zacisnęła usta.

– Ja lepiej potrafię się trzymać niż ty. No dobra, cieszę się, że przyjechałaś. Nigdy nikt się o mnie tak nie troszczył.

– Na mnie zawsze możesz liczyć.

W oczach Nicole błysnęły łzy. Otarła je niecierpliwie.

– Do diabła, Claire.

Claire uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Spokojnie. Jestem twarda. Nie rusza mnie twoje roztkliwienie.

Nicole spiorunowała ją wzrokiem.

– Zaraz czymś w ciebie walnę.

– Nie zrobisz tego. Co ci dać?

Nicole pociągnęła nosem, wytarła oczy i chrząknęła.

– Pizzę i środki przeciwbólowe. W tej kolejności.

– O grzyby na pizzy pokłócimy się teraz czy potem?

Nicole roześmiała się wesoło.

– Możemy teraz.

Wyatt zamknął gofrownicę, nastawił czas i zajrzał do parówek. Amy zaczęła nalewać sobie sok. Mała przepadała za tą wegetariańską wersją parówek z toru. Próbował ją przekonać do klasycznych, lecz Amy potrafiła być uparta. Miała to po nim, więc nie czynił jej z tego powodu wyrzutów.

– Dzisiaj mamy dyktando. Ciekawe, jak mi pójdzie. Znam wszystkie słowa.

– Będzie dobrze. Jesteś świetnie przygotowana.

Amy pokiwała głową, spięte w kucyk włosy zafalowały. Była w niebieskim sweterku, džinsach i czarnych botkach. Rosła tak szybko. Nawet się nie obejrzy, a będzie miał w domu nastolatkę, panienkę przewracającą oczami i wzdychającą głucho. Ale na razie Amy nadal jest córeczką tatusia.

Zapisał minutnik. Wyatt wyjął gofra, położył go obok parówek i podsunął córce.

– Dzięki, tatku – zamigała.

– Bardzo proszę.

Dziewczynka zjadła kęs, przełknęła.

– Chciałabym mieć implant ślimakowy.

Wyatt wlepił w nią wzrok.

– Co? – Potrząsnął głową. – Zrozumiałem, co powiedziałaś.

Miał dużą wiedzę na ten temat. Wiedział, że wszczepienie implantu nie przywraca słuchu, ale znacząco polepsza komfort życia. Jednak medycyna wciąż idzie naprzód, wkrótce mogą się pojawić nowe, jeszcze lepsze rozwiązania.

Kilka razy rozmawiał z Amy o operacji, przedstawiał jej swoje racje. Wyjaśniał, dlaczego powinni poczekać, aż będzie starsza.

– Dlaczego teraz?

– Chciałabym słyszeć, jak Claire gra – powiedziała i przeszła na miganie, bo tak było szybciej. – Wcześniej mi tak bardzo nie zależało, ale teraz chciałabym słyszeć jej muzykę.

Claire ją podpuściła? Rozmawiał z nią o operacji, mówił, dlaczego się wstrzymuje, a mimo to Claire zaczęła ją namawiać?

– Tatusiu, jesteś zły?

Był wściekły, ale nie na córkę.

– Nie, jestem tylko zaskoczony. Umawialiśmy się, że z tym poczekamy.

– Chodzi o mój słuch – zamigała. – To ja powinnam decydować.

Nigdy w taki sposób nie stawiała sprawy, czyli albo powtarza za innym dzieckiem, albo za Claire.

– Masz osiem lat. Nie ty będziesz podejmować decyzję o operacji.

– Tato, ty tego nie rozumiesz. Nie możesz.

Uff! Każe mu spadać?

Mógłby oświadczyć, że to on jest dorosły i on o wszystkim decyduje według własnego uznania, ale co by mu z tego przyszło? Jeśli Amy naprawdę chce mieć wszczepiony implant, niezależnie z jakiego powodu, to prędzej czy później będą musieli się zmierzyć z tym tematem. Nie ma sensu się teraz spierać.

Opanował się. Jest jej ojcem, musi kontrolować emocje.

– Amy, kończ jedzenie i jedziemy do szkoły. Ja muszę to sobie przemyśleć. Pogadamy później.

Dziewczynka nagle spochmurniała, powoli skinęła głową.

Gotowało się w nim, ale starał się niczego po sobie nie okazać.

Zawiózł ją do szkoły, a potem zadzwonił do biura, że przyjdzie później. Pojechał do domu Nicole. Gniew wciąż w nim narastał.

Podszedł do drzwi, nacisnął dzwonek. Otworzyła Claire.

– Musimy porozmawiać – wycedził, wchodząc do środka. – Zaraz.

– Proszę, to oczywiście wcale nie jest zbyt wczesna pora – odpowiedziała. – Dziękuję za zainteresowanie. A ty jak się miewasz?

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że wdarł się jak intruz, ale wcale się tym nie przejął.

– To, że się ze mną przespałaś, nie upoważnia cię do mącenia w głowie mojej córce. Ani do wtrącania się do naszego życia. Czy to jasne?

– Owszem, tylko że nie mam pojęcia, o co ci chodzi. A skoro już jesteśmy przy tym temacie, to sam poprosiłeś, bym zaopiekowała się twoją córką. Wyświadczam ci bezinteresowną przysługę, zajmując się nią. Sam dałeś mi prawo do włączenia się w jej życie, poniekąd również w twoje. No to słucham, jaki masz problem?

Wydawała się chodzącą niewinnością. Była jeszcze w pizamie. W dodatku wbrew własnej woli aż się do niej wrywał.

– Amy nagle zapragnęła mieć implant, bo chce usłyszeć twoją muzykę. Wcześniej operacja ją odstręczała. To nikczemne, posługiwać się dzieckiem, by zaspokoić swą próżność.

Claire miała wrażenie, że ziemia zawirowała jej pod nogami.

– Pewnie mi nie uwierzysz – zaczęła, zmuszając się do zachowania spokoju – ale nigdy nie rozmawiałam z Amy na temat implantów. Póki sam mi o nich nie powiedziałeś, miałam nikłe pojęcie na ten temat. Decydowanie o tym, co dla Amy jest wskazane, a co nie, to wyłącznie twoja sprawa. Mnie absolutnie nie zależy, by słyszała moją muzykę w tradycyjny sposób.

Oparła ręce na biodrach i popatrzyła na niego hardo.

– Nie pojmuję tylko jednego: dlaczego tak niesprawiedliwie mnie oceniasz. Nie jestem twoją byłą żoną czy kimś podobnym. Zależy mi na dobru twoim i twojej córki. Bardzo polubiłam Amy. To wspaniała dziewczynka.

Wyatt otworzył usta, lecz Claire uciszyła go gestem.

– Jeszcze nie skończyłam. Owszem, nie uprzedziłam cię, że jesteś moim pierwszym mężczyzną. Ale wcale nie uważam, że ta informacja ci się należała. Dla uproszczenia załóżmy, że tak. Już cię za to przeprosiłam. Przypomnij sobie, że to ty pierwszy zacząłeś temat, to ty powiedziałeś, że masz ochotę zaciągnąć mnie do łóżka. Ja tylko na to przystałam. Dlatego przestań się na mnie wściekać, bo tylko do siebie możesz mieć pretensje. Amy dorasta i zaczynasz widzieć, że wkrótce przestaniesz mieć całkowity wpływ na jej życie. Trudno, taka jest kolej rzeczy i trzeba się z tym pogodzić. Tyle że ty nie chcesz się pogodzić, dlatego szukasz winnego. Na przykład mnie. Podobnie jak miałeś pretensje, że nie wzięłam na siebie wyłącznej odpowiedzialności za bezpieczny seks.

Wycelowała palcem w jego pierś.

– Przestań się mnie czepiać i przestań mnie oskarżać! Pogódź się z faktem, że ty też ponosisz jakąś odpowiedzialność. Przestań widzieć we mnie samo zło. Do diabła, jestem porządnym człowiekiem, i dobrze o tym



wiesz. Byłam gotowa nieba przychylić twojej córce, i o tym też wiesz. A teraz wynoś się stąd!

Przez mgnienie oka bała się, że Wyatt nie ruszy się z miejsca, że zaraz wybuchnie. Zaskoczył ją. Zamruczał coś pod nosem i poszedł do wyjścia.

Claire odprowadzała go wzrokiem. Gdy trzasnęły drzwi, opadła na krzesło w przedpokoju. Czuła się wykończona, wyzuta z sił.

Serce waliło jej niczym młot, omal nie wyskoczyło z piersi. Dziwne, ale wcale jej to nie przeraziło. Skoro poradziła sobie z Wyattem, poradzi sobie z napadem paniki. Ma już dość bycia ocenianą na podstawie półprawd i przypuszczeń. Koniec z tym. Będzie walczyć o siebie, niech tylko zbierze siły.

Nicole wykuśtykała z kuchni.

– Nieźle – powiedziała z podziwem. – Dobrze mu przygadałaś.

– Zdenerwował mnie.

– Widziałam. On też to widział. Mężczyźni czasem zachowują się jak krety. Niestety, z żalem muszę zakwalifikować Wyatta do tej kategorii. Jak się czujesz?

Claire zaczerpnęła powietrza, podniosła się.

– Dobrze. Nie dam mu się. Jestem silniejsza niż myśli.

– Widzę. Znakomicie ci idzie. Jeszcze trochę, a będziesz górą.

– Nie mogę się tego doczekać.

Nie chciał iść do pracy w takim nastroju, by nie odgrywać się na Bogu ducha winnych pracownikach. Wrócił więc do domu, żeby ochłonać.

Zatrzymał się w gabinecie. Co jest z nim nie tak? Zawsze najpierw myślał, dopiero potem działał. Zawsze uważał na słowa, by nie palnąć czegoś, z czego potem musiałby się tłumaczyć albo za co kajać. Utrzymawał



bezproblemowe relacje z ludźmi. Kobiety, z którymi się spotykał, trzymał na dystans. Żadna nie wtrącała się w życie jego czy Amy.

Z wyjątkiem Claire.

Potrafiła bezbłędnie trafić w jego czułe punkty, docisnąć tak, że nie miał przed nią ucieczki.

Podszedł do barku, otworzył go i popatrzył na butelki. Za wczesna pora na picie, nawet w taki fatalny dzień.

Usiadł przy biurku, wbił oczy w blat, jakby tam szukał odpowiedzi. Problem tylko w tym, że nawet nie zna pytań.

Naprawdę myślał, że to Claire podsunęła Amy pomysł operacji? Przecież jej nie zależy, by Amy słyszała muzykę, bo mała i tak ją uwielbia. Claire ma słabsze strony, ale nie jest skupioną na sobie egocentryczką. Powierzył jej opiekę nad Amy, a nie chce uwierzyć, że jest prostolinijna i szlachetna?

Jest na nią wściekły od tamtego pamiętnego poranka. Gdy się dowiedział, że przed nim nikogo nie miała. To go tak trafiło? Dlaczego?

Może dlatego, że ukrywając prawdę, w jakimś sensie go oszukała. Bo nie chce ponosić konsekwencji.

Bo go zaskoczyła. Hm, sam siebie mami. Prawdziwym powodem jest nieprzewidywalność Claire. Od samego początku, gdy tylko ją poznał. I to się nie zmieniło.

Nie znosi tego, zwłaszcza u kobiet. Jeśli nie wie, co się zaraz stanie, czuje się niepewnie, traci poczucie panowania nad sytuacją.

Czyżby o to chodziło? O pełną kontrolę nad tym, co się dzieje?

Te myśli były mu nie w smak. Chyba więc coś jest na rzeczy.

Ma za sobą trudną przeszłość. Nie chce ryzykować, znów popełnić błędu, jak wcześniej z Shanną. Mężczyźni w jego rodzinie słabo wypadali w tych sprawach, żadnemu się nie układało. Czemu z nim miałyby być lepiej?

Claire nie jest niczemu winna. To on działa bezładnie, on wszystko psuje. Musi się sprężyć, by to się zmieniło.

RS

## ROZDZIAŁ SIĘDEMNASTY

Kiedy po południu Amy wpadła do domu, Claire się domyśliła, że tuż za nią może pojawić się Wyatt. Wprawdzie jeszcze była na niego zła, ale jakaś jej część pragnęła go ujrzeć. To było głupie, ale cóż.

Amy objęła ją żarliwie.

– Jak minął dzień? – zamigała.

– Dobrze. A jak tobie poszło w szkole?

– Dostałam piątkę z dyktanda.

– Wspaniale!

Amy pobiegła do salonu przywitać się z Nicole. Do kuchni wszedł Wyatt.

Postawny, mocno zbudowany, przystojny aż strach. Do tej pory nie wiedziała, czy ma jakiś swój typ. Teraz coś jej mówiło, że to Wyatt.

Oparła się o blat. Milczała. Niech on zacznie rozmowę.

– Znajdziesz dla mnie chwilę? – zapytał.

Czy ma ochotę na kolejną rozmowę? Ostatnie był) mało przyjemne. Mimo to skinęła głową.

Zeszli do studia w piwnicy. Claire usiadła przy fortepianie, Wyatt na krześle w rogu.

Czekała.

– Chyba zachowałem się jak palant – zaczął.

Nie minął jej gniew i uraza, ale jednocześnie nie mogła się oprzeć jego urokowi. Uśmiechnęła się.

– Kiedy to ustalisz?

– Bardzo niedługo.

– To daj mi wtedy znać.

Popatrzył na nią.

– Nigdy nie znałem kogoś takiego jak ty. Lubię, gdy z kobietami wszystko idzie łatwo. Ty taka nie jesteś.

Nie bardzo wiedziała, jak rozumieć „łatwo” w takim kontekście, ale cieszyła się, że do takich nie należy.

– Nie radzę sobie z tobą. Lubię, gdy wszystko jest przewidywalne, ale ty nie jesteś.

Czyli ceni sobie bezpieczne, płytkie związki. Czy to znaczy, że mu na niej zależy? Był naprawdę wkurzony, gdy rano na nią napadł.

– Nigdy bym nie stanęła między tobą a Amy.

– Wiem. Przepraszam cię. Miałaś rację, mówiąc, że chodzi mi o kontrolę. Nie chcę, żeby Amy dorosła ale to nieuniknione.

Nie miała dziecka, może dlatego nie do końca potrafiła się wczuć w stan jego ducha. Ale domyślała się, że nie jest mu lekko.

– Amy cię kocha – powiedziała, podchodząc do niego. – Jesteś dla niej wszystkim.

– Na razie. Za kilka lat pojawi się jakiś chłopak i skradnie jej serce.

– To nie zmieni jej miłości do ciebie.

– Może nie. – Popatrzył jej w oczy. – Nie chcę bliskiego związku, takie mam zasady i ich się trzymam. Uprzedzałem cię o tym. Ale ty nie trzymasz się zasad.

Jak to rozumieć? Jest zbyt niewinna, by mieć zasady, czy może zasady są jej obojętne? Spochmurniała.

– Nie ode mnie zależy, jak będzie wyglądał ten związek. Ty masz to pod kontrolą.

– Wiem.

W jego głosie było coś takiego, że przeszył ją dreszcz, a krew szybciej popłynęła w żyłach.

– Działam na ciebie. – To nie było pytanie, a stwierdzenie. Po raz pierwszy w życiu poczuła się seksowną kobietą.

– Bardziej niż przypuszczasz.

Atmosfera jakby naładowała się elektrycznością. Claire nie wiedziała, co zrobić. Podbiec do niego, stawiając wszystko na jedną kartę? Czy raczej uciec? Wyatt wygiął leciutko kącik ust.

– Nie denerwuj się, Claire. To nie musi nic znaczyć.

Ale dla niej znaczyło. Nagle skrzypnęła podłoga. Uświadomiła sobie, że nie są sami i w każdej chwili ktoś może wejść.

– Wybierzmy bezpieczniejszy temat – zaproponowała.

– Może porozmawiamy o fortepianie? Grałaś na nim, gdy byłaś mała?

– Dopóki nie wyjechałam. – Podniosła klawisz i delikatnie przeciągnęła palcami po klawiaturze. – Był tak długo nieużywany, że trudno go teraz nastroić. Struny chcą wrócić do wcześniejszego ustawienia. Ale naprawimy to.

– Trudno o magię, gdy instrument jest nienastrojony.

Zaskoczył ją tym określeniem.

– To żadna magia.

– A co?

– Czy ja wiem? Dla mnie wszystko zawsze było z góry wiadome. Moje życie było dokładnie zaplanowane, dostosowane do rytmu sezonów koncertowych. Zawsze byłam zajęta od rana do nocy. Próby, ćwiczenia, podróże, studia nagraniowe. To teraz nic nie robię.

– I co lepsze?

– Ani jedno, ani drugie – powiedziała bez namysłu i nagle uzmysłowiła sobie, że prawda jest inna. – Brakuje mi grania.

Wyatt dziwnie poruszył się na krześle.

– Co się stało?

– Nic. To taka odruchowa reakcja facetów. Jeśli jest jakiś problem, to trzeba go rozwiązać. Chciałem powiedzieć: „graj”, ale zdaję sobie sprawę, że dla ciebie to nie jest takie proste.

– Ataki paniki – powiedziała powoli. – Oprócz tamtego pierwszego, kiedy pracowałam w piekarni, żadnego nie miałam. Bałam się, że nastąpi, gdy grałam w szkole u Amy, ale jakoś przeżyłam. Wiem, że jest coraz lepiej, w każdym razie na co dzień, ale czy jeszcze będę mogła występować? Tego nie wiem.

– Musisz grać, Claire. To twoje przeznaczenie, twoja pasja. Po to się urodziłaś.

Może, ale coś innego też mogłoby się stać jej pasją. Mężczyzna, dzieci, rodzina.

– Tęsknię za graniem, ale teraz chcę czegoś więcej od życia.

– No to sięgnij po to. Przecież sama o tym decydujesz.

– Nie. Moja menedżerka.

– To znajdź sobie inną.

On pewnie by tak zrobił. Dla niej to nie jest takie proste.

– Lisa jest ze mną, odkąd skończyłam dwanaście lat. To więcej niż pół mojego życia.

– Nie możesz dać się stłamsić. Uciekłaś, żeby przyjechać do Nicole. Chcesz, żeby nadal tak było?

Mogła się na niego zdenerwować, ale przecież powiedział prawdę. Sama pozwoliła, by Lisa kierowała jej życiem, bo tak było łatwiej.

– Nigdy nie sięgnęłam po to, czego pragnęłam – powiedziała wolno. – Nigdy się nie postawiłam. Nie wiem dlaczego. Czy to strach, czy inercja? – Zaśmiała się gorzko. – Zawsze szczyliłam się tym, że nie odgrywam wielkiej artystki, nie zachowuję się jak diva. Nigdy nie miałam wyszukanych zachcianek, nie żądałam szczególnych potraw czy kwiatów do garderoby. Ale zgodziłam się, by to Lisa podejmowała wszystkie istotne decyzje, te dotyczące mojego czasu i talentu. Mam dwadzieścia osiem lat. Czy nie powinnam być bardziej dorosła niż jestem? – Westchnęła. – Uważaj, co odpowiesz, bo czuję się bardzo kiepsko.

– Jesteś dorosła. Po prostu do tej pory na wiele rzeczy machałaś ręką. Pora to zmienić.

Gdyby tak się dało, pomyślała.

– Mówisz, jakby to było tyle, co pstryknąć palcami.

– Niby dlaczego to miałyby być takie trudne? Podejmujesz decyzję i działasz. Albo pozostawisz wszystko tak, jak było dotąd.

– Nie. Tego nie zrobię.

– Czyli już jesteś w połowie drogi. Claire uśmiechnęła się.

– Okazuje się, że jesteś bardzo wrażliwy i wyrozumiały. Pewnie wolałbyś, bym zachowała tę wiedzę dla siebie.

– Jasne.

– No to mam coś na ciebie.

– Lubisz poczucie, że masz nad kimś władzę, co? – droczył się.

– A kto tego nie lubi? Władza jest dobra.

– Jeśli jest w dobrych rękach.

Intuicyjnie czuła, że chodzi o inny temat, choć nie była do końca tego pewna. Atmosfera znowu zgęstniała. Ledwie się powstrzymała, by nie wstać i nie paść Wyattowi w ramiona.

Marzyła, by znów się znaleźć w jego objęciach, poczuć na ciele jego dotyk i jego usta. I żeby całował ją tak, jakby nie mógł oprzeć się palącemu pragnieniu.

Nie zdążyła wprowadzić tych fantazji w czyn, bo na schodach rozległy się szybkie kroki i do studia wpadła Amy. Podeszła do fortepianu.

– Claire, zagraj dla mnie, proszę.

Claire roześmiała się, zrobiła jej miejsce obok siebie.

– Jakże mogłabym odmówić? Jesteś moją ulubioną słuchaczką.

Wyatt obserwował, jak dziewczynka przysuwa się blisko Claire, zamyka oczy i kładzie rączkę na fortepianie.

Czy Amy coś słyszy, czy może tylko czuje muzykę?

Rozległy się pierwsze dźwięki, powietrze zadrgało. Jak to możliwe, że Claire potrafi tak grać, z pamięci, posługując się tylko palcami. Dlaczego to właśnie ona została obdarzona takim talentem? Czy to kombinacja genów, czy może została wybrana przez Boga?

Czy to ma jakieś znaczenie? Po prostu taka jest. Utalentowana, zadziorna, pociągająca. Niebezpieczna. Wiedział, że powinien się trzymać od niej z daleka, lecz wciąż go do niej ciągnęło. I był coraz bliżej. Naprawdę chce się wyzwolić spod jej uroku, póki to jeszcze możliwe?

Nie znalazł odpowiedzi na to pytanie. Skoncentrował się na Amy. Jego śliczna córeńka. Wzdragał się z żalu na myśl o operacji, lecz zdawał sobie sprawę, że nie może jej odmówić. Będzie nalegał na kompromisowe rozwiązanie: oszczędzenie drugiego ucha, bo może pojawią się nowe możliwości. Teraz Amy chce słyszeć muzykę Claire, z czasem zapragnie więcej. Będzie chciała usłyszeć śmiech przyjaciół. Męski głos. Płacz dziecka.



Nie może mieć o to do niej żalu. Bo Amy, tak jak muzyka Claire, jest prawdziwym cudem.

– Co ci jest? – zapytała po kolacji Nicole. – Warto pytać?

– Muszę zagrać – wyznała Claire. Czowała taką potrzebę od rozmowy z Wyattem.

Nie, czowała to już wcześniej, tylko nie chciała się przyznać nawet przed sobą. Nicole zrobiła zdziwioną minę.

– Przecież grałaś na dole. Sama słyszałam.

– Muszę zagrać publicznie. Dla ludzi. – Uniosła dłoń. – Nie chodzi o moje ego. Nie potrzebuję publiczności, żeby się dowartościować.

– Nic takiego nie powiedziałam.

– Ale zrobiłaś taką minę.

– Daj spokój – mruknęła. – Też bywam wrażliwa. Chcesz zagrać przed publicznością, by się przekonać, czy zwalczyłaś ataki lęku. Bo jeśli nie, to skrewiłaś. – Urwała. – Nie mówię tego w złym sensie.

– Wiem. – Claire westchnęła. – Ale masz rację. Muszę zwalczyć panikę. Dlatego chcę zagrać przed obcymi ludźmi.

– Masz jakiś pomysł? Możesz zagrać na ulicy, może nawet coś na tym zarobisz.

Claire zignorowała tę uwagę.

– Myślałam o barze. Zwykle jest sporo ludzi, pełna anonimowość. Znasz może w pobliżu jakieś miejsce, gdzie mają pianino czy organizują publiczne występy?

Nicole wycelowwała w Claire kulą.

– Nie będziesz grała w żadnym barze.

– Dlaczego?

– Bo to nie dla ciebie.

– Nie zamierzam robić nowej kariery. Chcę tylko sprawdzić się publicznie. Albo mi pomożesz znaleźć miejsce, albo znajdę je sama.

Nicole odłożyła kulę.

– Dobrze – oznajmiła zrezygnowana. – Dam ci parę adresów. Pójdiesz sama?

– Nic mi nie będzie. Zamówię kieliszek białego wina, podejść do pianina i zacznę grać. Co złego może mnie spotkać?

– Wolę sobie nie wyobrażać. Kiedy chcesz iść?

– Dzisiaj. I to zaraz.

Nicole odczekała, aż samochód Claire odjechał spod domu, i chwyciła za telefon.

– Mamy problem – powiedziała, gdy w słuchawce rozległ się głos Wyatta. – Nie uwierzysz, co Claire zamierza zaraz zrobić.

Ledwie skończyła zdawać mu relację, Wyatt puścił wiązaną przekleństw.

– No widzisz – rzekła Nicole. – Przywoź Amy, niech nocuje u mnie. Potem idź do baru i miej Claire na oku. Trzymaj się z tyłu, nie musi cię widzieć. Myślę, że nic jej się nie stanie, ale...

– Powiedziała ci o Spike'u? – przerwał jej.

– Nie. Kto to?

– Jeden z robotników. Warunkowo wypuszczony z więzienia, wytatuowany, żonaty. Próbował się z nią umówić, a ona prawie się zgodziła.

Nicole przeraziła się teraz nie na żarty.

– Wyatt, pośpiesz się.

– Zaraz u ciebie jestem.

W „Greenway Tavern” było jaśniej i czystiej niż się spodziewała, gości też było sporo. Podeszła do baru, usiadła na wysokim stołku i czekała, aż podejdzie do niej barman.

Nie miała pojęcia, jak wyglądają takie miejsca. Kilka stołów bilardowych, na ekranach ściszonych telewizorów szedł mecz baseballa, z głośników na suficie rozbrzmiewała muzyka. W najdalszym kącie stało pianino.

Goście to głównie pary i grupki mężczyzn. Samotnych kobiet nie zauważyła. Tylko przy jednym stoliku siedziało kilka pań.

– Co podać? – zapytał barman.

– Kieliszek... – Zawahała się. Coś jej mówiło, że w takich miejscach raczej nie pija się białego wina. – Hm, poproszę piwo. Jakie jest.

Barman skinął głową i odszedł. Gdy czekała na piwo, kilku panów uśmiechnęło się do niej. Odpowiedziała lekkim skinieniem głowy. Nie zamierzała wdawać się w rozmowę, przyszła tu w innym celu.

– Trzy dolary – powiedział barman, stawiając przed nią szklanekę.

Podawała mu piątkę.

– Mogłabym zagrać na pianinie? – zapytała. Mężczyzna popatrzył na nią z wahaniem.

– Dobrze pani gra?

– Trochę się uczyłam – odparła z uśmiechem.

– Aha. No dobrze, ale jeśli goście zaczną się krzywić, to niech pani przestanie.

Reakcja słuchaczy obchodziła ją zdecydowanie mniej niż stan jej emocji. Jeśli powtórzy się atak paniki... Czuła się znacznie pewniej, ale od występu w szkole nie grała publicznie. Zresztą, wtedy też ledwie się przemogła.

Z piwem w ręku podeszła do pianina. Po drodze jakiś mężczyzna złapał ją za rękę.

– Przysiądziesz się do mnie, kotku?

– Dziękuję, ale nie – odparła, nie patrząc na niego.

Zdjęła tkaninę okrywającą instrument, popatrzyła na jego lśniąca czerń. Na górze stał pojemnik na napiwki.

Usiadła. Czowała ciężar w piersiach. Teraz nie miała przy sobie Amy, na której mogła się skupić. Była zdana tylko na siebie.

Oddychała z trudem, płytko. Zmusiła się, by spowolnić i pogłębić oddech, ale wciąż miała wrażenie, że powietrze nie dochodzi do płuc. Nie mogła oddychać, nie mogła...

– Przestań – powiedziała na głos, nie przejmując się, czy ktoś to usłyszy. – Przestań. I to już.

Nic złego się z nią nie dzieje. Oddycha. Nie umrze zaraz, choć tak właśnie się czuje. Jedyne sposob, by się uwolnić od tego stresu, to zatopić się w muzyce.

Położyła palce na klawiaturze, zamknęła oczy.

Rachmaninow, pomyślała i odetchnęła lżej. Jeden z jej ulubionych kompozytorów. Przy jego utworach zawsze spływał na nią spokój. Muzyka...

– Hej, panienko! Niech pani przestanie. Nikt nie chce tego słuchać.

Claire otworzyła oczy, rozejrzała się wokół. Kilka osób mierzyło ją gniewnymi spojrzeniami. Uff. To nie są miłośnicy Rachmaninowa.

– Przepraszam – powiedziała z uśmiechem. – A może to?

Zagrała przebój Billy'ego Joela, potem kolejny szlagier. Następnie kilka melodii Norah Jones i innych hitów. Posypały się zamówienia.

Nie miała pojęcia, jak długo grała i ile czasu minęło. Dopiero gdy mięśnie zaczęły jej drżeć ze zmęczenia, uznała, że pora skończyć. Jeszcze nie wybrzmiały dźwięki ostatniego utworu, jak ktoś podszedł i wrzucił dolara do słoika na napiwki.

– Nieźle pani idzie – pochwalił nieznajomy.

Claire się roześmiała.

– Dziękuję.

Kiedy skończyła, wzięła piwo i zarobionego dolara, podniosła się. Kilka osób nagrodiło ją oklaskami, rozległy się wołania, by jeszcze coś zagrała. Pokręciła głową. Czuła się zmęczona, ale to było przyjemne zmęczenie. Zmęczenie po pracy, którą kochała.

Musi jeszcze minąć trochę czasu, nim całkowicie wyjdzie na prostą, ale naprawdę jest coraz lepiej. Może jeszcze pochodzi na terapię, to nie zaszkodzi. W każdym razie przełom się dokonał. Lęk jeszcze jej nie opuścił, ale już na pewno jej nie sparaliżuje.

Podeszła do baru. Ktoś złapał ją za nadgarstek.

– Przyłączysz się do mnie?

Już miała odmówić, gdy jej ciało niespodziewanie zareagowało. Odwróciła się. Wyatt.

– Co ty tu robisz?

– Słuchałem twojego popisu.

Jakoś nie bardzo w to uwierzyła.

– A przedtem?

– Obserwowałem, czy nie potrzeba ci moralnego wsparcia.

Taktownie dał do zrozumienia, że nie był pewny, jak da sobie radę.

Claire uśmiechnęła się.

– Mogło się skończyć klapą. Dzięki, że przyszedłeś.

Wyatt wciąż trzymał jej rękę.

– Kupiłaś ich, gdy tylko zaczęłaś grać.

Claire rozejrzała się po zatłoczonym wnętrzu.

– Powiedzmy.

– Jak się czułaś, mając ich w garści?

Przypomniała sobie przepelniającą ją muzykę, doskonałość brzmienia każdej nuty.

– Dobrze – przyznała.

Wyatt zajrzał jej w oczy.

– Amy nocuje u Nicole. Może miałabyś ochotę na drinka?

To zaproszenie zapowiadało coś więcej. O wiele więcej. Poczwała przyjemny dreszcz na plecach, przepelniały ją wspomnienia. I dzikie pragnienie.

– Bardzo chętnie – powiedziała.

Wyjął szklankę z jej dłoni, postawił na barze.

– W takim razie chodźmy.

Jeszcze nim weszli do domu, gorączkowo się zastanawiała, jak powiedzieć Wyattowi, żeby darowali sobie drinki i długie rozmowy, bo ona chce czegoś zupełnie innego. Ale jak dać mu to do zrozumienia? Nie miała pomysłu. No cóż, musi się przygotować na długi nużący wieczór, nim przejdą do przyjemniejszych zajęć.

Wyatt zaskoczył ją kompletnie, bo zamiast skierować się do kuchni czy do salonu, od razu pociągnął ją na górę. Ledwie znaleźli się w sypialni, przygarnął ją mocno i zaczął obsypywać pocałunkami. Poddawała się temu z radością. To właśnie o tym marzyła, tego tak żarliwie pragnęła.

Gorączkowo zdzierali z siebie ubrania, a potem, już leżąc na łóżku, sycili się sobą, zachłannie i z zachwytem. Claire tylko przez moment

poczuła żal, gdy Wyatt sięgnął do szufladki nocnej szafki. Chce się zabezpieczyć, uświadomiła sobie. Cóż, tak się powinien zachować. Jednak to przypomniało jej ten poprzedni raz, kiedy tego nie zrobił. I że istnieje maleńka, minimalna szansa, że wtedy zaszła w ciążę.

Odepchnęła od siebie te myśli, poddała się jego gorącym ustom, rękami pieścącym jej nagie ciało, doznaniom, które odbierały jej dech, mąciły umysł, przenosiły w inny wymiar. Uczył ją miłości, a ona podążała za nim z radością i rozkoszą, czerpiąc i dając, zatracając się w jego ramionach, w otchłani zmysłów, w nieopisanym szczęściu.

Tuż przed szóstą na niebie zajaśniało wschodzące słońce. Claire i Wyatt już byli w kuchni, parzyli kawę. Claire miała na sobie kraciastą koszulę Wyatta. Czowała się w niej tak uwodzicielsko i seksownie jak jeszcze nigdy w życiu.

Wyatt włączył ekspres, podszedł do niej, objął i przyciągnął do siebie.

– Zawsze jesteś piękna – wyszeptał, całując ją czule. – Nawet skoro świt.

– Dziękuję. – Wiedziała, że tak nie jest, ale skoro on tak uważa, to nie będzie wyprowadzać go z błędu.

Wsunął dłonie pod luźną koszulę, objął ją w talii. Poczuła gęsią skórę, zadrżała. Czekwała na ciąg dalszy. Jednak Wyatt cofnął ręce, odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów.

– Musisz być czujna, gdy wrócisz co Nowego Jorku.

– Gdy wrócę?

– Nie masz takiego zamiaru? Wcale się nad tym nie zastanawiała.

– Czy ja wiem? Chyba tak. Mam tam mieszkanie. Pracę. – Tam było jej życie, dotychczas. Teraz nie miała już takiej pewności.

– Musisz być bardzo ostrożna, uważać na siebie. Zacziesz się teraz umawiać, pojawią się różni faceci. Gdy wyjdzie na jaw, że jesteś bardzo bogata, ktoś może chcieć cię wykorzystać.

Nie wiedziała, co na to powiedzieć, od czego zacząć.

– Nie wiem, czy będę się z kimś umawiać.

– A który facet ci się oprze? Dobre pytanie, jednak...

– Dlaczego miałabym trafić na cwaniaka?

– Niektórzy potrafią się świetnie maskować.

– Tobie nigdy nie zależało na moich pieniądzach.

– To prawda. Ale nie mówimy o mnie, a o moim następcy.

O jego następcy? Bo między nimi już nic więcej nie będzie?

Wyatt uśmiechnął się lekko.

– Ja jestem twoim wakacyjnym chłopakiem. Mieszkam w Seattle, mam dziecko. Ty mieszkasz w Nowym Jorku i jeździsz po świecie.

Co chce przez to powiedzieć? Że nic ich nie łączy? Że nie ma dla nich przyszłości? Poczwała bolesny ucisk w piersiach, ale to nie był lęk czy też zapowiedź nadchodzącego ataku.

– Chcę dla ciebie jak najlepiej. Zależy mi, żeby cię nikt nie skrzywdził, byś niczego nie żałowała.

Już na to za późno, pomyślała zgnębiona. To już się stało. Wyatt był z nią szczery, od samego początku. Teraz też myśli o jej dobru, przestrzega ją. Nie pomyślał tylko, że ona chce czegoś więcej. Kogoś, komu będzie na niej tak bardzo zależało, że spróbuje ją tu zatrzymać, mimo trudności, jakie się z tym wiązały. Kogoś, kto będzie kochał ją tak... jak ona kocha jego.



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Przez cały ranek Nicole starała się trzymać i zwalczyć chandrę, ale bez specjalnych rezultatów. Miała już dość tego siedzenia w domu, poczucia, że jest odstawiona na boczny tor, że wszystko się dzieje poza nią. Wczoraj Claire zdobyła się na ryzykowną próbę; jeśli udało jej się pokonać lęk, to wyszła z niej obronną ręką i pewnie wkrótce wróci do Nowego Jorku i swego światowego życia. Spędziła też noc z Wyattem i z pewnością to były upojne chwile. Nie zazdrościła siostrze, ale przykra była myśl, że sama już niedługo dostanie rozwód i raczej już z nikim się nie zwiąże. Nie odważy się z nikim zbliżyć, nikomu nie zaufa. Za wiele ją to kosztowało. Tyle że pewien aspekt życia będzie przed nią definitywnie zamknięty. Zresztą faceci tak się do niej znowu nie tłoczą. Ostatnie trzy miesiące to jedno pasmo nieszczęść. Najpierw zdradził ją mąż, w dodatku z jej własną siostrą, potem Jesse potajemnie okradła firmę, a na ciele przybyły jej dwie paskudne blizny.

Opadła na kanapę i, próbując się pocieszyć, zaczęła szukać jakichś plusów. Bo przecież były. Pogodziła się z Claire, a to wielka rzecz.

– Tylko że teraz, gdy znów jest mi bliska, wyjedzie stąd – stwierdziła na głos. Zwiesiła ramiona. – I znów będę tu sama.

Sięgnęła po pilota. Może telewizja poprawi jej podły nastrój. Nie zdążyła niczego nastawić, bo rozległo się pukanie do drzwi.

Nicole niezdarnie podniosła się, wzięła kule i podeszła otworzyć. Spodziewała się poczty czy kuriera, ale na progu stała Jesse.

Gdy Nicole ją ujrzała, poczuła ulgę i zalała ją fala miłości. Nie widziała Jesse od tyłu tygodni i mimo to, co się wydarzyło, martwiła się o młodszą siostrę. Widać, nie tylko Claire ma miękkie serce.

Starła się jednak nie okazać po sobie przepełniających ją emocji.

– Co ty tu robisz?

– Dowiedziałam się, że miałaś operację. – Jesse przestępowała z nogi na nogę. – Chciałam zobaczyć, jak się czujesz.

Początkowa radość ustąpiła miejsca poczuciu głębokiego żalu i zawodu. Jesse wyglądała mizernie, chyba była zmęczona i smutna. Jednak żądza zemsty była silniejsza niż współczucie.

– Już dobrze – powiedziała Nicole po chwili. – Dochodzę do siebie.

– Mogę wejść?

Nicole nie odpowiedziała, cofnęła się i ruszyła do środka. Chciałaby, żeby znów było tak jak kiedyś, lecz intuicja podpowiadała jej, że niektóre rany będą się goić długo.

Nicole usiadła na kanapie, Jesse stała. Rozejrzała się.

– Nic się nie zmieniło.

Nicole wzruszyła ramionami. Nie miała ochoty rozmawiać o urządzaniu wnętrza.

– Myślałam, że porozmawiamy – wydusiła z siebie Jesse.

– O czym?

Jesse wciągnęła powietrze. Podniosła głowę.

– Przepraszam cię – burknęła. – Naprawdę jest mi przykro, ale ty mi nie ułatwiasz sprawy.

Nadzieja, która w niej kiełkowała, rozwiała się bez śladu.

– Nie jestem od tego, żeby ci ułatwiać. Jesse przewróciła oczami.

– Kiedy przestaniesz korzystać z każdej okazji, żeby wygłaszać mi umoralniające pogadanki?

– Kiedy? Kiedy już ci nie będą potrzebne. Przekonaj mnie, że tak właśnie jest. – Nie wymagało to wiele zachodu, ale oczywiście tego nie powie.

– Przepraszam, że wyrządziłam ci przykrość. Przepraszam, że cię zdenerwowałam.

Nicole zagotowała się.

– A może przeprosisz mnie za kradzież? Czy może nie poczuwasz się do odpowiedzialności?

– Ten przepis to własność naszej rodziny. Wiem, że ci to bardzo nie pasuje, ale ja też do niej należę. Połowa piekarni jest moja. Miałam prawo do tego przepisu.

– Przepis należy do firmy. Mogłaś porozmawiać ze mną, dojść do porozumienia, ale wolałaś ukraść go i za moimi plecami założyć sobie stronę niemal identyczną jak firmowa.

– Kiedy miałam z tobą pogadać? Wyrzuciłaś mnie z domu.

Gdyby była choć trochę silniejsza, stanęłaby z Jesse twarzą w twarz, lecz wiedziała, że nie da rady ustać bez kul.

– Masz rację. Rzeczywiście nie rozmawiałam z tobą. Dlaczego tak się stało? Ach, już sobie przypominam. Przespałaś się z moim mężem, pod moim dachem. Zaraz, a może masz do niego takie samo prawo jak do rodzinnego przepisu? On też jest wspólny?

Jesse zarumieniła się, spuściła głowę.

– To nie tak było.

– Jasne. Było jeszcze gorzej. Kiedy Matt zadzwonił, nie powiedziałam mu, dlaczego wyniosłaś się z domu. Następnym razem na pewno nie omieszkam.

Jesse zaczęła płakać.

– Sama sobie na to zasłużyłam. Teraz to wiem.

Chodzi jej o karę? O Drewa? Nicole poczuła, jak złość z niej uchodzi. Poczuła się wyzuta z sił.

Mimowolnie wróciła myślami do tamtej feralnej nocy. Było już późno, gdy weszła na górę. Nawet nie spostrzegła, że drzwi do pokoju Jesse są uchylone. Nagle dobiegł ją jakiś dźwięk, wtedy podeszła i otworzyła je na oścież.

Jesse i Drew leżeli na łóżku i patrzyli na nią szeroko otwartymi oczami. Nigdy nie zapomni tego widoku. Drew leżał na Jesse, trzymał rękę na jej obnażonej piersi. Ból, jaki wtedy poczuła, z niczym się nie da porównać. Dwie najbliższe istoty, ci, którzy powinni ją kochać, zdradzili ją tak podle. A tak im ufała.

– Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić – odezwała się Jesse, ocierając łzy.

– Naprawdę? Czyli właściwie nic się nie stało.

– Nie cierpię, jak taka jesteś. Taka oschła.

– Przepraszasz, bo zostałam przyłapana, ale nie za to, co zrobiłaś. I to mnie najbardziej wkurza. Nie Drew, ale ty. Wychowałam cię. Zawsze byłam przy tobie, zawsze mogłaś na mnie liczyć. Poświęciłam się dla ciebie, ale ty nigdy nie okazałaś wdzięczności. Wciąż tylko czegoś ode mnie chciałaś i nic cię nie obchodziło.

– Nie mów tak! – wykrzyknęła Jesse. – Obchodziło mnie, ale za co miałam być wdzięczna? Że mama mnie zostawiła, bo wolała światowe życie z Claire? Za to, że tata w ogóle się mną nie przejmował? Czy za to, co ty dla mnie zrobiłaś? Znam to wszystko na pamięć, bo nie było dnia, byś mi tego nie powtarzała. Przeze mnie miałaś związane ręce, musiałaś ze wszystkiego

zrezygnować, bo musiałaś zajmować się mną. Przeze mnie całe życie miałaś przechlapane! No powiedz! – krzyczała. – Zmarnowałam ci życie, no nie?

Nicole nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jesse przegięła.

– Wszystko przeinaczasz, żeby pasowało do twojej teorii.

– A od kogo się tego nauczyłam? – Jesse nie panowała nad sobą. – Wiesz, co ci powiem? Cieszę się, że poszłam do łóżka z Drewem! Naprawdę się cieszę. Gdyby nie był takim beznadziejnym pajacem, zrobiłabym to znowu. Ale nim nie warto zawracać sobie głowy. Powinnam wcześniej się tego domyślić. Ożenił się z tobą. A teraz nawet i jego nie masz. – W oczach Jesse błysnęły łzy. – Nienawidzę cię!

Nicole ogarnęła furia.

– Ja ciebie też! Wynocha z mojego domu!

– Z miłą chęcią!

Jesse wybiegła, trzasnęły drzwi. Po chwili w domu zaległa cisza.

Kiedy Claire dotarła do domu, Nicole aż się skręcała ze złości.

– Jesse tu była – oznajmiła z miejsca. – Nieźle się ścięłyśmy.

– Co się stało?

Nicole opowiedziała jej wszystko ze szczegółami.

– Tylko przypadkiem jej nie broń – dodała na koniec ostrzegawczo.

– Nie mam takiego zamiaru. Wiem, że dla ciebie to był dramat. – Nie tylko dla Nicole, dla Jesse również, pomyślała. Oczywiście, nie powie tego na głos. Ona sama patrzy na to z boku, a z perspektywy łatwiej dostrzec racje obu stron. Trudno wymagać takiego obiektywizmu od Nicole. Jesse naprawdę strasznie namieszała, nie ma nic na jej usprawiedliwienie.

– Wkurza mnie, że jest zbyt wcześnie, żeby się, spać.

– Bierzesz leki przeciwbólowe – przypomniała jej Claire.

– Chętnie zamienię je na wódkę z tonikiem. Gdyby była choć czwarta, a nawet trzecia. Która jest teraz?

– Jakies w pół do dziesiątej rano.

Nicole jęknęła głucho.

– Tyle godzin czekania. – Doczłapała do kanapy usiadła. – Cieszę się, że tu jesteś.

Claire też usiadła.

– Ja też. Zależy mi, byśmy trzymały się raz: niezależnie od okoliczności. Już wcześniej tak powinno być.

Nicole skrzywiła się cierpko. Claire uśmiechnęła się.

– Chciałaś coś dodać i ugryzłaś się w język?

– Ledwie się powstrzymałam, by nie wrócić mojej starej śpiewki. Claire, wtedy nie miałaś wyboru, byłaś sześciolatkiem. Nawet sobie wyobrażasz, jak strasznie za tobą tęskniłam.

– Ja za tobą też. Wcześniej byłyśmy nierozłączne

Czułam się tak, jakby ktoś odrębał mi rękę. Byłam koszmarnie samotna. I to mi zostało.

– Ze mną było tak samo, choć nie miałam czasu na zatapianie się w smutku. Kilka miesięcy po twoim wyjeździe przyszła na świat Jesse. Z jej pojawieniem się wszystko się zmieniło.

Dla Nicole, pomyślała Claire. Nie dla niej. O nowej siostrzyczce dowiedziała się od babci, pokazano jej kilka zdjęć.

– Chciałam częściej dzwonić do domu – powiedziała z żalem. – Ale wtedy nie miałyśmy pieniędzy. Telefony pewnie były drogie, w dodatku różnica czasu. – Później, gdy sama mogła dzwonić, Nicole nie chciała z nią rozmawiać.

Nicole westchnęła.

– Byłam strasznie na ciebie zła. Zapieklam się w tej złości i nie chciałam ci wybaczyć.

Czyżby Nicole ją przeproszała? Niemożliwe. Aż nie może w to uwierzyć. Kamień spadł jej z serca.

Uśmiechnęły się do siebie. Claire wykorzystała moment.

– Co zamierzasz z Jesse?

– Sama nie wiem. Chciałam, żeby się zmieniła, tle na to się nie zanosì. Chciałam, by wreszcie poczuła się odpowiedzialna za swoje czyny, ale nic z tego. Chciałam, żeby w końcu wydorosła, i też nie. Czyli trzy razy pudło.

– Przyciągnęła do siebie poduszkę i objęła ją ramionami.

Przez chwilę milczała, jakby coś ważnego roztrząsała w duchu.

– Wciąż mam mieszane uczucia. Z jednej strony chciałabym wycofać oskarżenie, bo to moja siostra i tak dalej. Z drugiej, chcę nią potrząsnąć, żeby do niej dotarło, że jej postęпки pociągają za sobą konsekwencje. Jakie ty masz zdanie?

– Nie wiem – przyznała. – Zgadzam się z tobą. Jesse jest naszą siostrą i fatalnie pograła. Nie mnie to osądzać.

– A mnie? Ja jestem w jeszcze trudniejszej sytuacji. Jestem dla niej bardziej matką niż siostrą. Zawsze miałam problem, w jakiej roli wystąpić, co powinnam zrobić. Boję się, że czegoś nie dopilnowałam, że może popełniłam jakiś błąd, i teraz to się mści.

– Nie mów tak – stanowczo zaprotestowała Claire. – Nie ma w tym żadnej twojej winy. Jesteś od Jesse tylko sześć lat starsza. Jesteś jej siostrą, nie matką. Zrobiłaś dla niej, co tylko mogłaś.

– Może to było za mało? To mnie dręczy i nikomu o tym nie mówię. Teraz wyznałam ci mój mroczny sekret. Może kolej na ciebie?

Claire się zawahała. Nicole spostrzegła to i zrobiła wielkie oczy.



– Masz jakiś sekret?

– Może. Zakochałam się w Wyattcie.

Nicole oniemiała.

– Seks był taki fantastyczny?

Claire, słysząc to, wybuchnęła śmiechem.

– Nie chodzi o seks.

– Zawsze chodzi o seks. Szczególnie w twoim przypadku, bo Wyatt jest twoim pierwszym facetem. Nic dziwnego, że coś do niego czujesz. Jesteś pewna, że to miłość?

– Teraz już niczego nie jestem pewna. Wiem tylko, że nigdy wcześniej nie czułam się tak jak teraz. Nie znałam takich uczuć. Chciałabym być z nim bez przerwy, nie tylko wtedy, gdy jest w dobrym nastroju. Chcę dowiedzieć się o nim wszystkiego, planować z nim przyszłość. Stopić się z nim, stać jednością. By żadne z nas już nie wiedziało, gdzie kończy się nasza odrębność, a gdzie zaczyna wspólnota. – Umilkła. – Gadam jak nawiedzona? Czy to obsesja?

– Nie, chyba że zaczniesz mazać sprayem po jego garażu. Ho, ho! Ty naprawdę się w nim zabujałaś. On o tym wie?

– Nie. Sama zrozumiałam to dopiero dziś rano, gdy zaczął przestrzegać mnie przed innymi facetami.

– Jakimi facetami?

– Jego następcami. Uważa, że na pewno niedługo się pojawią, a z nim to była tylko wakacyjna przygoda czy coś w tym stylu. I że naprawdę nic nas nie łączy.

– Wyatt nigdy nie chciał się wiązać.

Nie to chciała usłyszeć, lecz musi ten fakt przyjąć i zaakceptować.



– Ty mi to powtarzałaś, on też. Żadnych związków. Twierdzi, że to nie dla niego, że to nie jest mu pisane. Jak on to mówi? Że w jego rodzinie mężczyźni zawsze trafiali na niewłaściwą kobietę?

– Mniej więcej – przyznała Nicole. – Ale to tylko słowa, nie bierz sobie tego do serca. On niekoniecznie musi w to wierzyć.

– Przyjaźnisz się z nim. Jakie jest twoje zdanie? Nicole zawahała się na moment.

– On się tak czai, że sam nie wie, czego naprawdę chce.

– Odpowiedź poprawna politycznie. Miło, że chcesz mnie podbudować.

– Wyatt może się zmienić. Ludzie się zmieniają.

Owszem, ale raczej rzadko.

– Naprawdę wierzysz, że Wyatt mógłby się we mnie zakochać?

– Tak – odpowiedziała Nicole z przekonaniem.

Claire nie uwierzyła w to ani przez moment, lecz wsparcie siostry dodało jej sił i otuchy. Przynajmniej na teraz.

– Pani Olive powiedziała, że szkolny psycholog porozmawia z tatusiem i ze mną. – Amy była tak podekscytowana, że trudno było dokładnie zrozumieć jej słowa. – Będę mieć... – zaczęła migać, bo to szło jej szybciej niż mówienie.

– Trochę wolniej – zamigała Claire. – Co będziesz mieć?

– Te – ra – pię.

– Tak jak Nicole na kolano.

– Uhm. – Dziewczynka się uśmiechnęła. – *Tata* mówi, że najpierw zrobimy gorsze ucho. To będzie kompro... Kompro coś.

– Kompromis.

Amy skinęła głową.

– Po rozmowie z psychologiem spotkamy się z lekarzem.

Amy wysiadła z samochodu i rzuciła się pędem do frontowych drzwi. Wyatt miał ją odebrać dopiero po powrocie z pracy.

Dziewczynka pobięła przywitać się z Nicole. Gorączkowo migęła, zdając relację o czekającej ją operacji.

– Odpowiada ci, że zrobią tylko jedno ucho? – dopytywała Nicole. – Czy nie lepiej od razu oba?

– Nie. Poczekam, bo może niedługo wynajdą lepszy sposób, to wtedy zoperują drugie. Z jednym implantem też będę dobrze słyszeć.

Mówiła i migęła jednocześnie.

– Jesteś bardzo mądra – pochwaliła Claire. Amy się rozpromieniła.

– Idź do kuchni – zachęciła ją Nicole. – Czekam na ciebie niespodzianka.

Amy poderwała się i pobięła.

– Masz rację – powiedziała Nicole do siostry.

– Amy jest bardzo rozsądna i wie, czego chce. Ja w jej wieku taka nie byłam.

– Ja też nie.

Nicole przewróciła oczami.

– Daj spokój, nie opowiadaj. Z nas dwóch to ty byłaś nad wiek dorosła. Praktycznie od małego żyłaś na własny rachunek, ucząc się i jeżdżąc po całym świecie.

– Ale na miejscu Amy bym sobie nie poradziła.

Ona ma charakter. Ja bym położyła uszy po sobie i potulnie robiła, co każą mi dorośli.

– Gdyby to była prawda – prychnęła Nicole.

Claire roześmiała się.

Do salonu wbiegła rozradowana Amy.

– Upiekłaś ciasteczka! Mogę sobie wziąć jedno?

– Oczywiście – odparła Claire. – To moje pierwsze podejście do pieczenia, więc potraktujcie mnie łagodnie.

– Na pewno są bardzo dobre – rzekła Nicole. – Pieczenie ciast masz we krwi.

– Mam taką nadzieję.

– Tylko pamiętaj, żeby nie przedobrzyć z solą.

Claire przypomniała sobie swój pierwszy dzień w piekarni i nieszczęśliwy wypadek z rozsypaną solą.

– Nie będziemy więcej do tego wracać.

Claire wzięła Amy do kuchni. Postawiła przed nią ciasteczka i szklankę mleka. Usiadła na wprost niej, a Amy zaczęła opowiadać o tym, jak minął jej dzień.

Dziewczynka mówiła i migiała, śmiejąc się przy tym wesoło. I nagle Claire coś sobie uświadomiła. Kocha Wyatta, ale jego córeczkę też pokochała. Będzie jej bardzo ciężko, gdy wyjedzie z Seattle, a oni tu zostaną. Nie mówiąc już o Nicole, a nawet o Jesse. Jak to przeżyje? Chyba pęknie jej serce.

Claire niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę, licząc w myślach. Musi jeszcze odczekać. Patrzyła na rozłożone testy ciążowe. Dla pewności użyła trzech różnych. Teraz najtrudniejsza rzecz – czekanie.

Wpatrywała się z napięciem. Wciąż nic. Naraz wszystkie trzy testy się zabarwiły. Claire wydała radosny okrzyk i pędem rzuciła się do pokoju Nicole.

Nicole spała. Nic dziwnego, bo było tuż po szóstej. Claire nie mogła czekać.

– Obudź się! – zawołała. – No, obudź się! Nie śpij, bo muszę ci coś powiedzieć.

Odsunęła zasłony, do środka wpadło światło dnia. Nicole usiadła, zamrugła.

– Co się stało? Jest strasznie wcześnie. – Popatrzyła na budzik. – No nie, ja cię zabiję.

Claire w ogóle się nie przejęła. Okręciła się wokół własnej osi. Szczęście, jakie ją przepęłniało, przelewało się przez nią, wprost buchało.

– Jestem w ciąży! Zrobiłam trzy różne testy i wszystkie mówią to samo. Będę mieć dziecko. Czy to nie wspaniała nowina?

Nicole opadła szczęką.

– Od kiedy?

– Od teraz. Och, to znaczy od tamtej pierwszej nocy, kiedy Wyatt i ja... no wiesz. Jestem taka szczęśliwa. Zawsze marzyłam o dzieciach. I nigdy nie przypuszczałam, że mogę tak łatwo zajść w ciążę. Myślałam, że to będzie wymagało dużo większych starań. Teraz wszystko się zmieni. Będę mamą, będę mieć własną rodzinę! – Zatrzymała się, bo już zakreśliło jej się w głowie.

Nicole się roześmiała.

– Szkoda, że nie da się wykorzystać tej twojej energii.

– Będziesz ciocią. Mam nadzieję, że to dziewczynka. Jak myślisz, można tak sobie zakładać? Chociaż chłopiec też byłby super. Tak, chcę mieć chłopczyka.

– Wiem, że nic nie piłaś, ale jesteś pijana ze szczęścia.

– Jestem szczęśliwa! Zawsze marzyłam o dzieciach, ale to wydawało mi się czymś niedosiężnym, niemożliwym. Podobnie jak pragnienie, by być

taka jak inni, normalna. – Claire roześmiała się w głos. – Już dawno powinnam była to zrobić. – Przysiadła na brzegu łóżka, uśmiechnęła się.

– Coś cię trapi. Widzę po twoich oczach.

– Chodzi o Wyatta.

On raczej nie ucieszy się z tej nowiny, pomyślała, lecz nawet ta myśl nie była w stanie zmącić jej szczęścia.

– Oswoi się z tym albo i nie. Nie ma znaczenia. I tak sobie poradzę – stwierdziła zdecydowanie Claire.

– To dobrze – odparła Nicole. – Kto wie, może Wyatt jeszcze nas zaskoczy. A jeśli nie, to powyrywam mu ręce i nogi.

Claire uścisnęła ją serdecznie.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też. Mimo że czuję się trochę rozgoryczona.

Claire cofnęła się.

– Dlaczego?

– Bo też zawsze chciałam mieć własną rodzinę.

Nie zrozum mnie źle. Cieszę się, że z Drewem nie doszliśmy do tego etapu. Choć fajnie byłoby mieć dziecko.

W jej głosie zabrzmiała tęsknota.

– No to zajdź w ciążę – powiedziała Claire. – To nic trudnego.

Nicole roześmiała się.

– Powiedzmy. Dzięki za dobrą radę, ale na razie się wstrzymam. Póki co mam zbyt wiele problemów. Ale bardzo się cieszę, że tak ci wyszło.

– Ja też. – Claire westchnęła. – Choć jestem też trochę przerażona, w dobrym sensie. Jest tyle niewiadomych.

– Co będzie z twoją karierą?

– Jeszcze nie wiem. – Nie martwiła się, że Wyatt może się od niej odwrócić, z tym da sobie radę. Ale tęsknota za muzyką kładła się cieniem na jej szczęściu.

– Strasznie brakuje mi gry – wyznała. – Coraz bardziej. Czy uda się połączyć jedno i drugie?

– Dlaczego nie? Nie jesteś bogata? W razie czego zatrudnisz kogoś do dziecka.

– To żaden problem.

– W takim razie na nic się nie oglądaj.

Claire znowu się roześmiała.

– Tak zrobię.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zadzwoniła, by upewnić się, że Wyatt jest w biurze, i od razu pojechała do niego. Jazda trwała pół godziny i przez ten czas Claire szarpały przeciwne uczucia. Z jednej skrajności wpadała w drugą, od totalnego szczęścia do lęku i obaw o jego reakcję.

W idealnym wariancie Wyatt powinien przyjąć nowinę z taką samą radością jak ona. Oczywiście ona nie może się na to nastawiać. Będzie się cieszyć, jeśli on podejdzie do tego spokojnie, na to liczy.

Weszła do budynku, wskazano jej drogę. Kiedy weszła do gabinetu, Wyatt kończył rozmowę przez telefon. Uśmiechnął się i podszedł do niej.

– Co za miła niespodzianka – powiedział, przygarniając ją do siebie i całując. – Najlepsza z najlepszych.

Dotyk jego gorących ust z miejsca pozbawił ją tchu. Krew szybciej zaczęła jej krążyć w żyłach. Niewiele brakowało, by Claire uległa pokusie i rzuciła się Wyattowi na szyję.

Cofnęła się ze śmiechem.

– Jak ty to robisz? Jeden całus, a tracę rozum.

– Mam do tego dar.

To mało powiedziane. Wyatt był ucieleśnieniem jej marzeń. Silny, a jednocześnie delikatny. Czuły, zdeterminowany i uparty. Wszystko w nim kochała, łącznie z jego oddaniem dla córki. Czy w stosunku do ich dziecka też będzie taki opiekuńczy?

Wyatt objął ją i znowu pocałował.

– Jeśli masz ochotę na szybki numerek na biurku, to nie ma sprawy. Spełnię wszystkie twoje fantazje.

Dotknęła jego twarzy.

– Jaki jesteś wspaniałomyślny.

– Prawda?

– Dzięki za propozycję, ale wpadłam w innej sprawie. Mam ci do przekazania szczęśliwą nowinę.

Wyatt znieruchomiał.

– Dla mnie ta nowina może nie być taka radosna jak dla ciebie.

Wyjeżdżasz?

Nie spodziewała się tego.

– Do Nowego Jorku?

– Prędzej czy później to zrobisz. Tam masz pracę. Nie rzucisz muzyki na zawsze.

Ogarnęła ją bolesna tęsknota. Już nie czuła takiego zaskoczenia jak wcześniej, bo coraz częściej doświadczała tego uczucia. Chciała tworzyć, stapać się z muzyką, czuć, jak w niej rośnie i wybucha.

– Nie wyjeżdżam – powiedziała. Jeszcze nie – szepnął wewnętrzny głos. Popatrzyła na Wyatta.

– Jestem w ciąży.

Zastygł na moment. Potem się cofnął.

– Jesteś pewna?

Jego głos brzmiał zimno i obco. Wzdrygnęła się.

– Tak. Całkowicie pewna.

Wyatt kiwnął głową, zaklął. Resztką jej nadziei rozwiała się bez śladu.

– Wyatt – zaczęła. – To nie jest zła nowina.

Na jego twarzy odmalował się gniew. Widziała, że ledwie nad sobą panuje.

– Dla mnie jest. Nie chciałem tego. Żadnego dziecka. Nie mieści mi się w głowie, że ta historia się powtarza.



Wiedziała, co miał na myśli. Czuł się wmanewrowany, złapany w pułapkę. W związek i odpowiedzialność, których nie chciał.

Zmierzył ją ostrym spojrzeniem.

– Wiem, że nie zrobiłaś tego specjalnie, ale tak się czuję.

– Dobrze wiesz, że prawda jest inna.

– Owszem. Podobnie jak wiem, co będzie dalej. Spodziewasz się, że się z tobą ożenię. Potem wrócisz do swego światowego życia, a ja zostanę z kolejnym dzieckiem na głowie.

Wprawdzie spodziewała się podobnej reakcji, jednak jego słowa bardzo ją zaboląły.

– Wcale nie chcę cię w nic wmanewrować. – Było jej przykro. Mógłby choć trochę się ucieszyć, choćby ze względu na nią.

– Teraz tak mówisz. Nie wierzy jej?

– Skoro tak uważasz, to tylko znaczy, że wcale mnie nie znasz.

– Znam wystarczająco. Dobrze wiem, że zawsze miałaś wszystko, czego zapragnęłaś.

Co takiego?

– Niby kiedy?

– A kiedy tak nie było?

Jakie to niesprawiedliwe. Było tyle rzeczy, których wcale nie chciała. Jednak Wyatt nie był w nastroju do słuchania.

– Myślałam...

– Że się ucieszę? – wszedł jej w słowo. – Z czego? Nie zabezpieczyłem się, przyjąłem błędne założenia. Zresztą wtedy nie myślałem. Dobrze, dość już o tym. Coś wymyślimy. Jakoś będzie.

Był jednocześnie zrezygnowany i wściekły. I tak zachował się wielkodusznie, nie zrzucając całej odpowiedzialności na nią. Jednak...

Było jej strasznie przykro. Wyatt całkowicie się dystansuje. Poczęli nowe życie. Czy to dla niego nic nie znaczy? Powinni się cieszyć, świętować. Ale on widzi to zupełnie inaczej. Dla niej to cud i nie zmieni zdania.

– Nie musisz się w nic włączać – powiedziała, z trudem powstrzymując drżenie głosu. – Myślałam, że może zechcesz poczuć się ojcem naszego dziecka, ale skoro nie, to nie ma sprawy. Mogę być samotną matką.

Nie wydawał się przekonany.

– Chcesz powiedzieć, że wynajmiesz ludzi do pomocy. Nie tak wcześniej mówiłaś? Że zatrudnisz nianię?

Domyślała się, że nie będzie zachwycony, ale nie przeszło jej przez myśl, że będzie taki wredny. Wyprostowała się dumnie.

– Widzę, że to nie jest dobry moment na dyskusję. – Zmuszała się do zachowania spokoju. Nie chciała, by zobaczył, jak głęboko ją zranił. – Porozmawiamy później. Z góry cię uspokoję, że niczego od ciebie nie oczekuję, choć domyślam się, że mi nie uwierzysz. Jest mi bardzo przykro, że się nie cieszysz, że będziemy mieć dziecko, bo ja na pewno nigdy tego nie pożałuję.

Odwróciła się i wyszła. Byle szybciej do samochodu, bo nie może dłużej wstrzymywać łez.

Claire przełknęła cebulowy krążek i czekała, aż jego smak poprawi jej nastrój.

– Będiesz tak siedzieć i jeść, czy w końcu powiesz, co takiego się stało? – zapytała Jesse. – Czemu jesteś taka ponura?

Claire się uśmiechnęła.

– Nie jestem ponura. W każdym razie nie tak, jak myślisz. Jestem... – Westchnęła. – Jestem w ciąży.

Jesse z wrażenia wypuściła z ręki hamburgera.

– Co takiego? Jesteś pewna?

– Potrójnie pewna.

– Z kim? To jakiś muzyk z Nowego Jorku? Żonaty dyrygent?

– To ty masz inklinacje do żonaty – przypomniała Claire.

Jesse odgryzła kęs hamburgera.

– Jasne – wymamrotała. – Tak sobie o mnie myślicie.

Claire odczekała, aż siostra przełknie, dopiero wtedy powiedziała:

– Wyatt.

Jesse zrobiła oczy wielkie jak spodki.

– Powaga? Przespałaś się z Wyattem? Nicole o tym wie?

– Wie o wszystkim. O nim i o dziecku. Z nią nie ma problemu. Problem jest z nim.

Pokrótkie zrelacjonowała jej rozmowę z Wyattem.

– Był zdystansowany i chłodny. Już nawet bym wołała, żeby się wściekł, przynajmniej bym wiedziała, że coś czuje. Uważa, że go złapałam, choć wcale tak nie jest. Cieszę się z tego dziecka, strasznie się cieszę, ale Wyatt tego nie widzi.

Jesse odłożyła hamburgera, wytarła rękę.

– Nicole nie jest zła? Nie obchodzi jej, że spałaś z Wyattem? Nie wierzę.

– Jesse, tylko to do ciebie dotarło?

– Słucham? No nie. Hm, kiepsko wyszło z tym Wyattem.

– To z tobą coś jest kiepsko – wycodziła Claire, w duchu przyznając Nicole rację, że ich młodsza siostra ma bardzo zawężone spojrzenie.

– Słuchaj, ja mam swoje problemy.

– Może dlatego, że myślisz wyłącznie o sobie.

Jesse odsunęła się do tyłu.

– Nie musisz się mnie czepiać. Daruj sobie.

– Nie chcesz usłyszeć, co myślę na twój temat? Dobrze wiem, dlaczego tak cię to złości.

– Zejdź ze mnie. Nie odgrywaj się na mnie za swoje problemy. Sama sobie namieszałaś.

– Uważasz, że to zaburza mi ostrość widzenia? Jeśli tak, to bardzo się mylisz. Doskonale widzę, o co naprawdę ci chodzi. Starasz się znaleźć najłatwiejsze wyjście. Może zawsze tak było. Jesse, już dawno powinnaś z tego wyrosnąć. Pora, żebyś zaczęła brać odpowiedzialność za swoje czyny. Postępować tak, jak należy.

Spodziewała się, że ta przemowa zdenerwuje siostrę, lecz Jesse nie ruszyła się z miejsca.

– Próbowałam to robić – wymamrotała. – Przeprosiłam Nicole, ale ona nadal jest na mnie zła. W ogóle nie chciała mnie słuchać. A może ja wcale nie zrobiłam tego, o co mnie posądza? Może nic się nie stało?

Claire stłumiła westchnienie.

– Byłaś w łóżku z Drewem?

– Tak.

– Nago?

– Majtki miałam.

Jak długo by je miała? Co z tego, jeśli między nimi do niczego nie doszło, bo Nicole ich nakryła? Nawet jeśli, to niewiele brakowało.

– Dotykał twoich piersi.

Jesse rzuciła hamburgera na tackę.

– Dobra, już wszystko wiem. Ja jestem ta najgorsza.

Nawet teraz nie podchodzi do sprawy jak należy, z niepokojem pomyślała Claire.

– Coś ci powiem – rzekła z irytacją. – To ty schrzaniłaś. Nicole ma prawo być na ciebie zła i rozżalona. Co z tego, że ją przeprosiłaś? Myślisz, że to jej minie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki? Nic z tego. Cierpienie tak szybko nie przechodzi, dopiero czas uleczy rany. Powinnaś nadal się starać, pokazać, że zdajesz sobie sprawę z krzywdy, jaką jej wyrządziłaś. Nicole musi zobaczyć, że naprawdę to czujesz. Nie wystarczy powiedzieć „przepraszam”. Uznałaś, że ona na to czeka, więc to zrobiłaś. Nicole tak myśli, a ja się do tego przychyliam.

– Widzę, że jesteś po jej stronie. Jesteś taka jak ona. Beznadziejne bliźniaczki.

Intencje Jesse były inne, jednak Claire uznała to za komplement.

– Chciałabym być taka jak Nicole.

– Już prawie ci się to udało.

– Nicole jest mądra, sprawna, oddana innym, wspaniale sobie ze wszystkim radzi, odnosi sukcesy.

– Jest despotyczna, wredna i wkurzająca.

– Brakuje ci jej.

Jesse powoli pokiwała głową.

– Claire, wiem, o czym mówisz, ale z Nicole zawsze idzie jak po grudzie. Jak raz się wścieknie, to potem nie ma szans jej przebłagać.

– Mylisz się. Ze mną w końcu się dogadała.

– Nie jestem tobą.

– Ty po prostu nie próbujesz się dogadać. Na tym polega różnica.

Jesse poderwała się, złapała torebkę.

– Mam już dość waszych kazań. Twoich i Nicole. Jesteście na mnie złe o coś, czego nie zrobiłam. Spadaj!

Wybiegła z baru.

Dziś mamy dzień ucieczek, smętnie podsumowała Claire.

Wyatt zapukał, a po chwili wszedł do domu Nicole.

– To ja! – zawołał.

Nicole siedziała na kanapie w salonie z nogą wyciągniętą na niskim stoliku.

– Jak się czujesz? – zagadnął.

– Gotowa stawić ci czoło.

W jej oczach dojrzał gniew i jeszcze coś, czego nie potrafił nazwać. Nie musiał pytać, czy już wie o ciąży Claire. To było jasne jak słońce. Pewnie też wiedziała, jak on to przyjął. Nawet jeśli Claire nie pisnęła słowa, Nicole zna go wystarczająco dobrze, by przewidzieć jego reakcję.

– Spodziewałaś się, że co powiem? – zapytał, czując wzbierającą w nim złość. Wcześniej był jak odrętwiwały, ale to już mu przeszło. – To nie powinno się było zdarzyć.

– Masz rację. Nie powinno. Jednak się stało. I czyja to jest wina? Do cholery, co ty sobie myślisz? Przespałeś się z moją siostrą i nie przyszło ci do głowy, żeby użyć prezerwatywy? Kto tak robi?

Nie miał na to żadnej sensownej odpowiedzi. Tak się po prostu stało, tak wyszło. Może to było zaćmienie, może coś innego. Dał się porwać namiętności. Szalonej i nieokiełznanej, jakiej nigdy wcześniej nie zaznał. Oczywiście tego Nicole nie powie.

– Liczyłem, że ona się zabezpiecza.

– Dla Claire byłeś pierwszym mężczyzną i to ty powinieneś o tym pomyśleć. Jakim prawem podjąłeś takie ryzyko?

– Zwykle tak nie robię.

– Czyli Claire powinna się czuć szczęściarą, tak? To twoja wina, a ty teraz jęczysz.

– Wcale nie jęczę.

– Nie? A co robisz? Co gorsza, jeszcze ją karcisz. Otrząśnij się i zastanów. I poczuj się odpowiedzialny za swoje czyny.

Zaraz, przecież Nicole powinna stanąć po jego stronie. Są przyjaciółmi.

– Bronisz jej?

– Oczywiście. Zachowałeś się beznadziejnie, już gorzej nie mogłeś. Miałam o tobie lepsze zdanie. Teraz wynoś się stąd.

Wyatt wlepił w nią niedowierzające spojrzenie.

– Nie mówisz poważnie.

– Bardziej poważnie, niż myślisz.

Wyszedł na ulicę, podszedł do samochodu. Co się dzieje? Cały świat się sprzyściągł przeciwko niemu.

Spojrzał na dom. Jeśli Nicole każe mu się wynosić, to proszę bardzo. Doskonale obejdzie się i bez niej, i bez Claire.

Nicole czekała na Claire z kilkoma opakowaniami lodów.

– W innej sytuacji ratowałybyśmy się margaritą, ale ze względu na twój stan poprzestańmy na lodach – powiedziała siostrze.

Współczucie w jej głosie mówiło samo za siebie. Nicole musiała jakoś się dowiedzieć o rozmowie z Wyattem.

– Skąd wiesz? – spytała Claire.

– Ten cymbał przyszedł do mnie, żeby się wypłakać. Wyjaśniłam mu, że to ty możesz wypłakać sta na moim ramieniu i wykopałam go z domu. – Nicole rozłożyła ramiona.

Claire nie dała się prosić. Nicole przytuliła ją mocno.

– Znajdę kogoś, kto spuści mu za to manto – obiecała.

Claire z trudem powstrzymywała łzy.

– Ja tak bardzo go kocham, że nie chcę, by mu *się* stała krzywda. Czy to nie chore?

– Żebyś wiedziała. Dlatego nie dowiesz się, kiedy to się stanie. Ale tak czy inaczej dostanie wciry.

Claire się wyprostowała.

– Dzięki.

Nicole wzruszyła ramionami.

– Co więcej mogę zrobić? Wiele ci to nie pomoże, ale naprawdę przykro mi bardzo, że on tak fatalnie to przyjął.

– Ale to cię nie zaskoczyło?

– Nie. Jego rodzina nie jest idealna, ale Wyatt zazwyczaj jest równym gościem. Tyle że wbił sobie do łba, że nie jest mu pisane szczęśliwe małżeństwo. Cięża Shanny, szybki ślub, a potem niespodziewane zniknięcie żony na pewno mu nie pomogły. Jeszcze bardziej umocnił się w swym przekonaniu. Potem pojawiłaś się ty.

– Cnotliwa pianistka.

Nicole się uśmiechnęła.

– Mniej więcej. Wyatt nie miał pojęcia, jak do ciebie podejść. Nadal tego nie wie. Łatwiej mieć pretensje.

Claire nie potrafiła tego zrozumieć.

– W ogóle nie obchodzi go dziecko.

– Claire, ty latami marzyłaś o rodzinie. Dziecko ci ją zapewni, twoje sny się spełnią. Wyatt od ośmiu lat jest samotnym ojcem. Jego marzenia różnią się od twoich. Stopniowo się pozbiera i otrząśnie.



– I co dalej? Zacznie poczuwać się do odpowiedzialności? Wbrew sobie?

– A ty czego byś chciała?

Miłości, pomyślała z żalem. Gdyby Wyatt uświadomił sobie, że ją kocha, że nie może bez niej żyć, że żarliwie pragnie tego dziecka... Marzyła o tym wszystkim, co jej zarzucił: o miłości i małżeństwie. Jednak nie jest taka, jak jego była żona. Nie chce niczego na siłę. Ale gdyby Wyatt ją chciał, nigdy by od niego nie odeszła.

– Pragnę szczęśliwego zakończenia.

– Czasami sami musimy się do tego przyłożyć – rzekła Nicole. – Zacznijmy od lodów. Jaki smak na początek?

Zadzwonił dzwonek. Claire spięła się natychmiast. Może to Wyatt? Może na budowie belka mu spadła na głowę i to przywiodło go do opamiętania? Oby.

– Otworzę. – Wyszła z kuchni.

Na progu ujrzała nie Wyatta, a Lisę.

Jak zawsze prezentowała się elegancko i nieskazitelnie, lecz na jej twarzy malowało się zmęczenie. Jakby nagle się postarzała.

– Witaj, Claire – odezwała się z lekkim uśmiechem. – Miałam nadzieję, że cię tu zastanę. Możemy chwilę porozmawiać?

Jeszcze kilka tygodni temu odmówiłaby. Uważała wtedy, że nie mają sobie nic do powiedzenia. Jednak teraz nie była tego taka pewna. Brakowało jej muzyki i występów, coraz bardziej za tym tęskniła. Z drugiej strony zmieniła się, już nie chciała być taka jak dawniej, gdy potulnie wykonywała polecenia menedżerki, pozwalając jej dyrygować swym życiem. Już nie jest tą uległą Claire, jaką była, gdy przyjechała do Seattle. Ale kim jest teraz?

– Oczywiście.

Lisa weszła za nią, zamknęła drzwi.

– Ładnie wyglądasz – zagaiła.

– Dobrze mi tu.

– Czy... – Lisa zacisnęła usta. – Nieważne.

– Czy ćwiczę? – domyślnie zapytała Claire. Roześmiała się. – Owszem, trochę grałam, ale bez planu. Nie ćwiczę.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo jej tego brakowało. Stałego obcowania z muzyką, prób, ćwiczeń pod okiem mistrza, żmudnego szukania doskonałego brzmienia, radości, gdy to się udało.

– Pewnie zaraz na mnie nakryczysz – powiedziała, szykując się, by tym razem nie położyć uszu po sobie, a stawić jej czoło. Jak równy z równym.

Lisa powoli skinęła głową.

– Nie spodziewałam się, że będziesz dużo grać. Jesteś na wakacjach. – Przełknęła ślinę. – Czy to tylko wakacje? Zamierzasz wrócić do muzyki? Nim odpowiesz, coś jeszcze ci powiem.

Claire czekała, starając się nie dopuścić do utraty samokontroli. Powtarzała sobie w duchu, że już nie jest panienką, którą Lisa może ustawiać; że musi się zachować jak dorosła.

– Popełniłam błąd – zaczęła Lisa. – Byłaś dziewczynką, gdy zaczęłyśmy współpracę. Traktowałam cię jak dziecko, bo byłaś dzieckiem. Potem dorosłaś, ale mnie to umknęło. Może dlatego, że łatwiej było mi samej podejmować decyzje, nie konsultując ich z tobą. Mówiłaś, że jest ci źle, ale nie słuchałam. Nie chciałam, byś czuła się nieszczęśliwa, miała poczucie, że jesteś w sytuacji, na którą nie masz wpływu. Bardzo cię za to przepraszam.

Claire zamyśliła się nad jej słowami.

– Robiłaś, co uważałaś za konieczne, by zmusić mnie do maksymalnego wysiłku i uzyskania najlepszego brzmienia. To było najważniejsze.

– Tylko dlatego, że masz wyjątkowy talent. Claire, nikt nie potrafi tak zagrać jak ty. Bałam się, że tego nie widzisz, że nie doceniasz swego wybitnego talentu.

– To mój dar i moja decyzja.

– Wiem, teraz to wiem. Tylko strasznie mi żal, gdybyś go miała zmarnować i nie grać.

– Nie zarabiać pieniędzy.

– To też. Jesteś moją jedyną podopieczną. Jeśli kończysz karierę, mam prawo o tym wiedzieć. Ja też z tego żyję.

O tym Claire wcześniej nie pomyślała.

Podeszła do kanapy. Nicole zniknęła, pewnie zaszyła się w kuchni z pudłem lodów, domyśliła się Claire. Ma używanie, przysłuchując się z ukrycia ich rozmowie. Żaden show w telewizji nie może się równać z tym spektaklem na żywo, dodała w duchu, szukając dobrych stron. Nie ma sensu się denerwować, lepiej zachować spokój i zdrowy rozsądek.

– Ja też ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało – zaczęła, patrząc na Lisę. – Powinnam być bardziej otwarta, mówić wprost, że czuję się stłamszona i osaczona. Uciekałam się do udawania ataków lęku, bo to pomagało, ale z czasem przestałam panować nad emocjami. Chciałam być traktowana jak dorosła, ale zachowywałam się dziecinnie. Jak dziecko, które udaje ból brzucha, by się wykręcić od klasówki. Postępowałam źle.

Uff, nie jest łatwo przyznać się do błędu, ale innego wyjścia nie ma.

– Nie powinnam była wyjeżdżać cichaczem, nie uprzedzając cię ani słowem – ciągnęła. – To nie było w porządku. Przepraszam.

– Ja też przepraszam – powiedziała Lisa. – Za wszystko.

Przez chwilę wpatrywały się w siebie w milczeniu, obie odwróciły wzrok. Ich stosunki nigdy nie były poufale, nie było mowy o czułych uściskach. Claire tym bardziej czuła się niezręcznie, nie miała pojęcia, co zrobić.

– Już wiesz, co dalej zamierzasz? – zapytała Lisa.

Uzmysłowiła sobie nagle, że wie to już od dawna, tylko nie dopuszcza do siebie prawdy.

– Wyjadę do Nowego Jorku i wrócę do muzyki. Lisa odetchnęła, oparła się wygodniej.

– Bogu dzięki. Claire się uśmiechnęła.

– Nie ciesz się na zapas. Bo wiele rzeczy musi się zmienić.

– Co tylko zechcesz. Mówię serio, teraz ty będziesz decydować.

– Już to widzę. – Doskonale wiedziała, że Lisa, oprócz tego, że była świetnym fachowcem, była również bardzo uparta. – Musimy wypracować jakiś kompromis. Nie chcę całymi tygodniami podróżować po świecie. – Ze względu na ciężę będzie musiała ograniczyć loty, a z czasem w ogóle ich zaniechać.

– Możesz sama ułożyć grafik występów. Pozostaje też praca w studiu nagraniowym.

– Chciałabym sporo czasu spędzać w Seattle. Może kupię tu sobie dom.

– Możesz występować tutaj, w San Francisco, w Los Angeles. Nawet w Phoenix. Również w Japonii, jeśli będziesz miała ochotę. – Lisa pochyliła się ku niej. – Zobaczysz, że to się uda, Claire. Będziemy działać razem, na równych prawach.

Taki układ chętnie zaakceptuje.

– Mam dla ciebie ogromny szacunek – powiedziała Claire. –  
Wprowadzenie zmian nie będzie łatwe dla nas obu. Mamy wieloletnie  
przyzwyczajenia, ustalone wzory.

– Ja się zmienię.

Ja też, pomyślała Claire. Już się bardzo zmieniłam.

RS

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Nicole wynurzyła się z kuchni, ledwie za Lisą zamknęły się drzwi.

– Wyjeżdżasz. – To nie było pytanie. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Przepraszam... – zaczęła.

Nicole potrząsnęła głową i podała Claire pudełko lodów.

– Nie przepraszaj. Musisz tam jechać. Tam jest twoje miejsce.

– Ja tak nie myślę, lecz muszę pojechać do Nowego Jorku i zmierzyć się z moimi demonami.

– Mając takie nietypowe ręce, z łatwością wygrasz – zażartowała Nicole. – Ale pamiętaj, że nie musisz tam zostawać.

– Wiem. – Claire z trudem powstrzymywała łzy. – Słyszałaś, co powiedziałam. Chciałabym kupić tu dom. Jeszcze będziesz mnie miała po dziurki w nosie.

– Może, ale wcale mnie to nie przeraża. Jak się czujesz, nie ulegając Lisie?

– Sama nie wiem. Trochę dziwnie, ale w dobrym znaczeniu tego słowa. Musiało minąć dwadzieścia osiem lat, abym wreszcie dorosła.

Usiadły na kanapie i zabrały się za lody. Claire w milczeniu roztrząsała swój stan ducha. Jak to możliwe, by myśląc o przyszłości, cieszyć się i jednocześnie smucić? Wrywa się do gry, nie może się doczekać, kiedy znów zacznie żyć dawnym rytmem, z biciem serca czeka na chwilę, gdy spod jej palców popłynie muzyka. Z podobną ekscytacją myśli o dziecku. Jednak zostawi tu siostry, nie wspominając już o Wyattcie i Amy...

– Musisz wybaczyć Jesse. Nie od razu, ale z czasem. To nasza siostra.

Nicole nabrała na łyżkę porcję lodów.

– Opowiedziałam ci o upojnym weekendzie, jaki Jesse spędziła z Wyattem? Amy wyjechała na kolonie, a oni zadekowali się w pensjonacie na wyspie. Podobno było tak gorąco, że hotel omal nie spłonął.

Przetykane lody stanęły Claire w gardle, poczuła bolesny skurcz w żołądku. Skóra paliła, ciało gotowało się ze złości i upokarzającego poczucia zdrady. Chciała krzyknąć. Chciała wyrwać Jesse włosy.

– Kiedy? – wydusiła przez zaciśnięte gardło.

Nicole zjadła odrobinę lodów.

– A widzisz.

Claire zamrugła.

– Co?

Nicole popatrzyła na nią.

– To się nie stało. Chciałam, żebyś poczuła choć ułamek tego, co ja czułam, gdy nakryłam Jesse, którą kochałam i której ufałam najbardziej w świecie, w łóżku z moim mężem. Teraz zastanów się, czy naprawdę uważasz, że powinnam jej darować.

Claire przepełniło odurzające poczucie ulgi. Mogła zdenerwować się na Nicole, ale to by było bez sensu.

– Przepraszam. Już więcej o tym nie wspomnę, nie będę cię do niczego namawiać. Musisz sama do tego dojrzeć.

– Dzięki. – Nicole westchnęła. – Chociaż masz rację. Nie mogę w nieskończoność być na nią wściekła. Kiedyś to minie, oczywiście przeżyję to boleśniej niż ona. Ale jeszcze przez kilka tygodni będę niezłe wkurzona.

Wiedziała, że nie chodzi tylko o Drewa. Jesse, zamiast wyrazić skruchę i naprawić winy, ukradła rodzinny przepis.

– Ja już skreśliłam mężczyzn – zapowiedziała Nicole. – Myślę, że na zawsze. Choćby trafił mi się nie wiadomo kto, nawet nie spojrzę.

– Nigdy nie mów nigdy.

– Przekonasz się. Claire uśmiechnęła się.

– Jasne, że będę cię miała na oku. Bo w razie czego miło będzie rzucić: „A nie mówiłam?”.

Zajął się lodami. Po chwili milczenia odezwała się Nicole:

– Przykro mi z powodu Wyatta. Zachował się jak palant.

– Dzięki. – Claire sama nie wiedziała, co myśleć o tym, co się stało. – Żałuję, że jest jak jest. Chciałabym, żeby mógł mnie pokochać. – Starła się, by głos jej nie drżał. Niezle jej idzie. Choć jeszcze przed nią daleka droga.

– Miłość jest wkurzająca – powiedziała Nicole.

– Nie. Tyle że nie zawsze jest łatwo. Nie żałuję, że pokochałam Wyatta i Amy. Powtarzam sobie, że poczucie pustki, jakie mi po nich pozostanie, z czasem zblaknie. Cieszę się, że go poznałam i pokochałam.

– Naprawdę stałaś się bardzo dojrzała. Co mnie trochę niepokoi.

Claire się uśmiechnęła.

– Dzięki. Te ostatnie miesiące bardzo mnie zmieniły. Dorosłam.

– I wyszło ci to na dobre. Przestałaś być bezużyteczną lodową księżniczką.

– Nigdy nią nie byłam.

Nicole rozjaśniła się w uśmiechu.

– Uhm. Teraz wiesz, czego chcesz, i umiesz o to walczyć. Stałaś się normalnym człowiekiem, masz mocne i słabe strony.

– I dziecko – dodała z przekonaniem, że to największy dar, jaki dostała od losu.

Odczekała, aż miała pewność, że Amy już leży w łóżku, i pojechała do Wyatta. Zaparkowała na podjeździe i podeszła do szerokich drzwi. Zastukała. W rękę trzymała dużą kopertę. Niedokończone sprawy,



pomyślała smętnie. Szkoda, że nie ma jakichś urzędowych sposobów na uleczenie jej złamanego serca.

Wyatt otworzył drzwi.

– Claire.

Patrzyła na niego przenikliwie, starając się wyryć w pamięci jego twarz. Kolor oczu, kształt ust. Czy ich dziecko odziedziczy je po nim, czy może będzie podobne do niej? Czy ludzie na pierwszy rzut oka poznają, kim jest jego czy jej ojciec? Może po uśmiechu?

– Nie zajmę ci dużo czasu. Nie uprzedziłam cię, że przyjdę. Bałam się, że nie zechcesz mnie widzieć.

– Nie ukrywam się przed tobą. – Cofnął się, wpuszczając ją do środka.

– Ale też nie próbujesz mnie znaleźć.

Weszli do salonu. Żadne z nich nie usiadło.

– Przyszłaś dokończyć to, co zaczęła Nicole? – W jego głosie była raczej ciekawość niż niepokój.

Nicole stanęła za nią murem. Przypomnienie sobie tego podbudowało Claire.

– Nie. Przyjechałam, żeby ci to wręczyć. – Podała mu kopertę. – Mój prawnik przygotował odpowiednie dokumenty. Nie ma w nich żadnych kruczków, ale na wszelki wypadek możesz skonsultować je ze swoim adwokatem. Gdy je podpiszesz, nie będziesz w żaden sposób odpowiedzialny za dziecko ani formalnie, ani finansowo. I tak nigdy bym cię o nic nie prosiła, lecz ten dokument powinien ostatecznie rozwiązać ewentualne wątpliwości. Zapewni ci spokój ducha. Jakby tego wszystkiego nigdy nie było.

Wyatt położył kopertę na stoliku. Czy tego pragnął? Żeby to się nigdy nie stało?

– Posłuchaj – zaczął, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. – Wiem, że nie jesteś taka jak Shanna, ale jest wiele rzeczy, które należy uzgodnić.

– Nie musisz niczym zaprzętać sobie głowy.

– Tego właśnie chcesz?

Claire skrzyżowała ramiona.

– Dlaczego to miałyby mieć jakieś znaczenie?

– Bo oboje jesteśmy w to włączeni. Bo chciałbym wiedzieć, czego oczekujesz.

Czego naprawdę od niego chce? Małżeństwa? Nic z tego. Od razu powinien wziąć nogi za pas. Choć może przesadza. Claire nie jest taka, za jaką ją uważał. Zależy jej na ludziach. Amy jest w nią wpatrzona.

– Czego chcę? – powtórzyła. – Wszystkiego. Szczęśliwego zakończenia. Żebyś mnie kochał każdą komórką swojego ciała. Żebyśmy się stali rodziną. Ty, ja, Amy, dziecko, kolejne dzieci. Razem na zawsze. Tego bym chciała.

Przełknął ślinę. Starał się odepchnąć od siebie poczucie, że ściany zaciskają się wokół niego.

– Kocham cię – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Kocham w tobie wszystko, choć bywasz totalnym bałwanem. Tylko że ty mnie nie kochasz. Powiedziałeś to jasno, a ja chcę wszystko albo nic. Dlatego wyjeżdżam. Zresztą na mnie i tak pora, by wrócić do Nowego Jorku.

Był jak porażony. Nie mógł pozbierać myśli, nie mógł się skupić.

Claire go kocha? Naprawdę? Powiedziała to tak po prostu? I zamierza wyjechać?

– Nie możesz – powiedział, nie do końca wiedząc, do czego to się odnosi: jej wyjazdu czy tego, że go kocha.

– Będę utrzymywać kontakt z Amy – rzekła Claire, jakby nie słyszała jego słów. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. To cudowne dziecko i nie ma powodów, byśmy musiały zerwać naszą znajomość. – Urwała, przełknęła ślinę. – Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz. Mam nadzieję...

Zagryzła dolną wargę, wyprostowała ramiona.

– Do widzenia, Wyatt.

Odwróciła się i wyszła. Powiedziała, że go kocha, a mimo to odeszła. One zawsze odchodzą, już się do tego przyzwyczyli. Tylko że po raz pierwszy będzie mu żal.

– Obiecuj mi – zamigała Amy.

– Obiecuję. – Claire uścisnęła dziecko. – Przyjadę, jak będziesz miała operację.

– Chciałabym słyszeć, jak grasz.

– Tak będzie. – Claire wyprostowała się, uścisnęła Nicole. – Na pewno dasz sobie radę? Martwię się o ciebie.

– To się nie martw. Świetnie sobie poradzę. Już śmigam na tych kulach. Wracam do pracy, będę mogła wyżywać się na pracownikach. Będzie dobrze. Nawet nie zauważę, że już wyjechałaś.

Nicole robiła dobrą minę, ale w jej oczach lśniły łzy. Claire też z trudem się hamowała, by nie wybuchnąć płaczem.

– Strasznie to trudne – wymamrotała.

– Musisz tam pojechać. Tylko nie siedź za długo.

– Nie będę. Kocham cię.

– Ja ciebie bardziej.

– Akurat.

– Nie kłóć się ze mną – prychnęła Nicole. – Jestem od ciebie o dwie minuty starsza.

Claire kiwnęła głową, jeszcze raz przytuliła Amy.

– Kocham cię.

Amy zaniósła się płaczem, po chwili zamigała, że też kocha Claire.

– Chyba powariowałyśmy, że tak beczymy – wydusiła Claire, prostując się. – Popuchną nam oczy od tego płaczu. Przestańmy już.

– Ruszaj w drogę. Zadzwoń, jak wylądujesz.

– Tu będzie wtedy czwarta rano.

– Nieważne. Zadzwoń.

– Dobrze.

Claire podeszła do samochodu, włączyła silnik. Ocierając łzy, odjechała, kierując się na lotnisko. Nocnym samolotem poleci do Nowego Jorku. Wracam do domu, pomyślała. Tylko że w Seattle zostanie jej serce, więc czy jej dom może być gdzieś indziej niż tutaj?

Wyatt odstawił pustą butelkę.

– Nie wiem, co teraz zrobić.

– Mnie o to nie pytaj – odparł Drew. – Nie znam się na kobietach. Straciłem Nicole.

– Sam jesteś sobie winien.

– A ty nie?

Drew miał wiele racji, skrzywił się w duchu Wyatt. Tylko do siebie może mieć pretensje, że Claire nalega, by zrzekł się praw rodzicielskich. Myślała, że będzie mu zależało na ich dziecku? Po tym, jak zarzucił jej wprost, że zastawiła na niego pułapkę? Po tym, jak nerwowo zareagował na wieść o jej ciąży?

– Potrzeba mi więcej czasu – oznajmił.

– Na co? – zapytał Drew. – Przecież nic się nie zmieni.

On może się zmienić. Dziecko... Hm, nigdy nie myślał, że mógłby mieć jeszcze jedno dziecko. Amy jest dla niego wszystkim, nie potrzeba mu więcej potomków.

Na zdrowy rozum tak jest, jednak w głębi duszy czuje, że mógłby pokochać jeszcze jedno dziecko. Może nawet niejedno. Nigdy nie zapuszczał się w takie niebezpieczne tematy, bo z góry wiedział, że nic dobrego by z tego nie wyszło. Nie układało mu się z kobietami, każda znajomość zawsze się kończyła fatalnie. Cóż, widać on tak już ma.

Popatrzył na Drewa.

– Co zrobiłeś, że Nicole się w tobie zakochała?

– Nie mam pojęcia.

– Dlaczego ją zdradziłeś?

Drew wzruszył ramionami.

– Jesse wciąż snuła się po domu w tych skąpych ciuszkach. Kusila mnie.

– Nie wierzę.

Drew pociągnął długi łyk piwa.

– Nie byłem taki, jakim chciała mnie widzieć Nicole. Zawiodłem ją. Nigdy mi tego nie powiedziała, ale ja to czułem, widziałem to po jej minie. Nie mogłem tego znieść.

– Dlatego postanowiłeś jeszcze bardziej ją rozczarować?

– Sam nie wiem. Mówię ci tylko, jak było i co sobie myślałem, gdy zacząłem się dobierać do Jesse.

Chciał przejść nad słowami Drewa do porządku dziennego, lecz to nie było proste. Bo wiedział po sobie, o czym mówił brat. Podobne

rozczarowanie widział w oczach Claire, gdy z niechęcią komentował wiadomość o ich dziecku.

- Claire powiedziała, że możemy uznać, że niczego w ogóle nie było.
- Masz na myśli dziecko? To dobrze.
- Nie mogę zostawić własnego dziecka.
- W takim razie masz problem.

Co gorsza, nie miał pewności, czy potrafi odejść od Claire.

- Już prawie potrafię wyobrazić ją sobie przy mnie.

Drew skinął na barmana, by podał kolejne piwo.

- Serce jej szybciej zabije, gdy o tym usłyszy.

- Wiesz, w czym rzecz. Nigdy nie widziałem siebie w takiej roli. –

Wyatt dopił piwo. – Boże, kogo ja bajeruję. To przecież się nigdy nie stanie.

– Bzdury gadasz – rzekł Drew. – Po prostu boisz się spróbować i szukasz wykrętu. W naszej rodzinie nikt nie utrzymał się w pracy dłużej niż rok. Ty masz firmę, świetnie sobie radzisz z dzieciakiem. Niby czemu miałyby nie udać ci się małżeństwo?

Wyatt omal nie spadł z krzesła.

- Znowu masz prorocze wizje?

- Uhm, tylko nikomu się z tym nie zdradź, bo to rzadko mi się zdarza.

Wyatt, nie odtrąciłeś mnie, gdy wszyscy machnęli na mnie ręką. Dałeś mi pracę, nie udusiłeś mnie, gdy zdradziłem Nicole. Straciłem ją, wiem. Ale ty jesteś w innej sytuacji, nadal masz szansę. Więc nie bądź głupi.

– Dobrze ci mówić – odrzekł Wyatt. Podniósł się z miejsca. – Idę zadzwonić.

Wyszedł na pogrążoną w mroku ulicę i wyjął komórkę.

– To ja – powiedział, usłyszawszy głos Nicole. – Muszę pogadać z Claire i nie mów mi, że nic z tego. To nie twoja sprawa.

– Zgadzam się z tobą, ale niestety nie możesz z Claire porozmawiać.

Nie ma jej tutaj. Wyjechała kilka godzin temu.

Zastygł w miejscu.

– Dokąd?

– Do Nowego Jorku.

Nie uwierzył.

– Wyjechała bez pożegnania?

– Oznajmiłeś jasno, że nie chcesz mieć z nią nic wspólnego. Uwierzyła ci. To, że wyjechała, nie powinno być dla ciebie zaskoczeniem. Przecież sam tego chciałeś.

RS

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Tuż po pierwszej skończyła próbę i wyszła na ulicę. Dzień był piękny, przyjemnie ciepły i słoneczny. Mogła wziąć taksówkę, lecz postanowiła się przejść. To będzie dobre i dla niej, i dla dziecka.

W Nowym Jorku była już dwa tygodnie; sama była zdumiona, jak łatwo powróciła do dawnego rytmu. Poranne ćwiczenia, próby, spotkania z Lisą. Ustalały szczegóły jesiennej trasy koncertowej i przeglądały propozycje nagraniowe. Claire od razu zdecydowała się na dwie płyty przeznaczone na cele dobroczynne, pozostało wybrać najciekawsze projekty współpracy z innymi muzykami.

W zeszłym tygodniu była na pierwszej wizycie u lekarza. Jej stan nie budził żadnych obaw, była w doskonałej formie. Nic dziwnego, skoro się wysypiała i dobrze odżywiała. Przyszłość rysowała się w różowych barwach... a właściwie powinna. Ataki paniki się nie powtórzyły, Lisa dotrzymała słowa i traktowała ją po partnersku, wszystko układało się świetnie, tylko... tylko miała wrażenie, że coś z nią nie tak.

Nie mogła się skoncentrować, wciąż miała poczucie, że coś się jej wymyka, że czegoś brakuje.

Muzyka niosła radość i dawała wytchnienie. Zatapiała się w niej; gdy grała, spływał na nią spokój. Szykowała się do koncertu na cele dobroczynne, miał się odbyć za niecały tydzień. Sama nakłoniła Lisę, by jej coś takiego wyszukała; chciała się upewnić, że na zawsze pokonała wcześniejsze lęki. Cieszyła się na ten występ, choć nadal miała pewien niedosyt.

Zatrzymała się przy kiosku. Starszy pan podniósł na nią wzrok.



– Przykro mi, Claire, ale dziś nie przysłali. Podzwoniłem po okolicy i znalazłem egzemplarz dla ciebie. – Podał jej adres. – Tam go dostaniesz.

– Jesteś super.

– Wiem. – Uśmiechnął się. – Dlatego kobiety ciągle nie mają mnie dosyć.

Przeszła trzy przecznice i podeszła do kiosku. Przedstawiła się, a kioskarz wręczył jej „Seattle Times”. Podała mu pięciodolarowy banknot.

– Reszty nie trzeba.

– Dziękuję! No to teraz wiem, dlaczego Billy tak za panią przepada!

Claire się roześmiała.

– A ja myślałam, że to mój uśmiech tak na niego działa!

– Z pewnością pomaga. Miłego dnia.

Weszła do kawiarni, wzięła bezkofeinową kawę i usiadła w rogu. Rozłożyła gazetę.

Wiedziała, że to bez sensu, jednak musiała wiedzieć, co się dzieje w Seattle. Przeczytała kilka artykułów, zajrzała do ogłoszeń. Zatrzymała się przy domach na sprzedaż.

To tylko mrzonki – powiedziała do siebie. Ale gdyby zdecydowała się kupić dom, to w pobliżu Nicole. Nie za blisko i nie za daleko. Dom z dużym tarasem, z ładnym widokiem. W ogrodzie dużo drzew. Piwnica. I miejsce zabaw dla dzieci.

Westchnęła, uświadomiwszy sobie, że to opis domu Wyatta. Domu, którego nie mogła zapomnieć, należącego do mężczyzny, którego kochała.

Czy Wyatt już się otrząsnął? Czy jeszcze o niej pamięta? Czy jej obraz prześladowuje go po nocach? Ona wciąż nie przestaje o nim myśleć. A Amy? Czy jeszcze ją wspomina? Tęskniła za małą, wcale nie mniej niż za Wyattem.

Jej życie tak bardzo się zmieniło. Jeszcze kilka miesięcy temu bała się ludzi, bezpiecznie się czuła tylko u siebie, w swoim mieszkaniu. Była bardzo samotna. Dzisiaj jakże inaczej patrzy na życie, ma tylu ludzi bliskich sercu. I ma też dziecko. Powinna się czuć szczęśliwa i radosna... skąd więc poczucie, że to nie wszystko, że to za mało? Dlaczego wciąż marzy o mężczyźnie, który jest poza jej zasięgiem, i jak ma się wyleczyć z tego uczucia?

– Nie przeszkadzam?

Claire podniosła głowę znad gazety; przy stoliku stała Lisa.

– Nie, skądże. Co ty tu robisz?

– To moje rejony. Mieszkam tutaj.

Wskazała na wysoki budynek. Kilka lat temu Lisa przeprowadziła się w nowe miejsce, ale Claire nigdy u niej nie była, ich znajomość ograniczała się do spraw zawodowych. To Lisa przyjeżdżała do niej.

– Chyba już się wciągnęłaś w tutejsze życie – zagaiła Lisa. Upiła łyżeczek kawy.

– Cieszę się, że wróciłam. – W pewnym sensie. – Brakowało mi gry.

– Jak poszły ćwiczenia?

– Dobrze. Pracuję nad kilkoma utworami na najbliższy koncert. To nie są dla mnie nowe rzeczy, muszę je sobie tylko odświeżyć.

Intrygowało ją, czy menedżerka też czuje się nieco nieswojo. Znały się od tylu lat, a teraz ich relacje weszły w nowy etap. Już nic nie będzie takie jak dawniej. Nie ma powrotu.

Lisa spojrzała na leżącą na stoliku gazetę.

– Nadal ci tęskno za Seattle?

– Bardziej niż przypuszczałam. – Wskazała na dział z ogłoszeniami. – Mówiłam poważnie. Zastanawiam się nad kupnem domu.

– Z tego, co widziałam, Seattle to bardzo przyjemne miasto. Poza tym domy będą tańsze niż tutaj. Zamierzasz zatrzymać mieszkanie czy chcesz je wynająć? Mogłabyś je sprzedać, ale przecież będziesz bywać w Nowym Jorku.

Dopiero teraz Claire uświadomiła sobie, jak bardzo była spięta. Powoli zaczęła się odprężyć. Wprawdzie Lisa zapewniała, że będzie ją teraz traktować inaczej, że niczego nie będzie narzucać, jednak podświadomie obawiała się, że z tych zapowiedzi niczego nie będzie, ot, obietnicy cacanki.

– Nie będę go sprzedawać. Ani go nie wynajmę.

– Stać cię, by je trzymać jako lokum na czas występów w Nowym Jorku. – Lisa odstawiła kawę. – Pewnie cię zaskoczę, ale naprawdę się cieszę z nadchodzących zmian. Po pierwszej wizycie w Seattle miałam sporo czasu na przemyślenia. Nie wiedziałam, czy wrócisz do występów, czy może zrezygnujesz z kariery artystycznej. Jesteś moją jedyną podopieczną, dlatego wpadłam w panikę. Zastanawiałam się, co dalej. Jak zarobię na życie.

Claire poczuła wyrzuty sumienia. Nie pomyślała wcześniej, że to tak odbije się na Lisie. Przecież nie chciała jej stresować.

– Zrobiłam podsumowanie mojego dotychczasowego życia. – Lisa się uśmiechnęła. – Mam pięćdziesiąt sześć lat. Nigdy nie wyszłam za mąż. Nawet nie mam roślin doniczkowych. Całe moje życie skupiało się wokół moich klientów. Z tobą jestem szesnaście lat, wcześniej byli inni. Nie oszczędzałam się, naprawdę ciężko pracowałam. Zjechałam cały świat. Wiele osób może mi zazdrościć. Mam o czym pogadać na przyjęciach, ale też dojrzałam do zmiany.

– Chcesz zrezygnować? – zapytała Claire. Sama nie była pewna, jak do tego podejść.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Jednak postanowiłam zrobić sobie wakacje. Może nawet bardzo długie. Moja księgowa zaręcza, że nie muszę się martwić o finanse ani ograniczać się z zakupami. Jeszcze nie wybieram się na emeryturę, ale chcę zrobić sobie przerwę. – Dotknęła dłoni Claire. – Wyjechałaś, żeby się odnaleźć, i to ci się udało. Teraz czas na mnie.

Claire słuchała tego z przyjemnością. Lisa zawsze nieco ją deprimowała, a teraz po raz pierwszy pokazała się od zupełnie innej strony.

– Może wybierzemy się dziś razem na kolację? Lisa uśmiechnęła się.

– Z chęcią. Możemy zacząć świętować zmiany, których obie wypatrujemy.

Wyatt otworzył frontowe drzwi i ujrzał wspartą na kulach Nicole.

Nie widział jej już dobry tydzień i zdążył się za nią stęsknić.

– Chyba nie powiesz, że sama tu przyjechałaś?

– Pozwól, że nie odpowiem. Czasem milczenie jest złotem.

– Nicole, przecież jeszcze nie doszłaś do siebie po operacji.

– To lewa noga. Prowadziłam, używając prawej.

– Westchnęła. – Nie robię tego zbyt często, więc spoko. Chciałam cię zobaczyć.

– Myślałam, że już masz mnie dość. – Podczas ostatniej rozmowy dosadnie powiedziała, co o nim myśli. Zresztą już wcześniej tego nie ukrywała.

– Powiedziałam, że jesteś skończonym pacanem. To jest różnica. To nie znaczy, że nie możemy być kumplami.

Cofnął się, żeby zrobić jej przejście.

– Stęskniłem się za tobą – powiedział, gdy go mijała.

Nicole zatrzymała się, odwróciła do niego. Objął ją i przygarnął do siebie.

Miło było trzymać ją w ramionach. Miło, ale nic więcej. Nicole jest świetną kumpelką, to wszystko. Szkoda. Bo z nią dużo łatwiej by sobie poradził niż z Claire.

– Ja też się za tobą stęskniłam – wymruczała.

– Wszyscy mnie opuścili. Zauważyłeś, że to się ciągle powtarza? Najpierw Drew...

– To ty go wyrzuciłaś.

– Potem Jesse.

– Jej też kazałaś się wynosić. Masz rację. Ten wzór się powtarza.

– Zamknij się. Claire nie wyrzuciłam. Ani ciebie.

– Wykopałabyś mnie, gdybyś wtedy mogła.

– Możliwe – przyznała. Podeszła do kanapy, opadła na nią. – Wróciłam do pracy, ale to okazało się trudniejsze niż sądziłam. Wciąż jestem obolała.

– Co ci dać?

Popatrzyła na niego.

– Może Claire?

– Przyjedzie tu, jeśli ją poprosisz – rzekł.

– Nie o to pytałam, i dobrze o tym wiesz.

Pewnie, że wiedział.

– Zostawiła u mnie oficjalne dokumenty. Jeśli chcę, mogę się zrzec praw do dziecka, wystarczy podpisać. Tak jakby niczego nie było.

Nicole uniosła nogę, ostrożnie położyła ją na niskim stoliku.

– Wiem, Claire mi powiedziała. Nie wyprowadzałam jej z błędu. Niech sobie dalej myśli, że to rozwiąże problem.

– Słucham?

– Jesteś odpowiedzialnym człowiekiem. Nie znam nikogo, kto ma takie poważne podejście jak ty. Nie stracisz z oczu własnego dziecka. Tego byś nie zdzierzył.

Odsuwał od siebie takie myśli, lecz Nicole miała rację. Nawet jeśli nie zależało mu na Claire, na pewno nie wyrzeknie się dziecka. Nie będzie się z nią ciągać po sądach, ale nie spocznie, póki nie wypracują jakiegoś rozwiązania.

– Sam nie wiem, co począć – przyznał. – Nigdy nie przypuszczałem, że to się tak skończy.

– Mówisz chyba o czymś więcej niż tylko o zrobieniu jej dziecka?

– A to mało?

– Gdyby chodziło tylko o dziecko, już dawno byś coś ustalił.

Najpierw Drew, teraz Nicole. Czy naprawdę wszyscy znają go lepiej niż on sam?

– Brakuje mi jej – wyznał. – Chciałbym ją znowu zobaczyć, pogadać. Kupiłem kilka jej płyt, ale to wszystko nie to.

Pochylił się do przodu, oparł ręce na udach i wbił wzrok w dywan.

– Jej obraz mnie nie opuszcza. Nawet nie muszę zamykać oczu, żeby ją widzieć. Wystarczy chwila ciszy, a słyszę jej głos. Czasami myślę, żeby pojechać za nią, wsiąść w samolot do Nowego Jorku i zabrać ją tutaj.

– To by wiele znaczyło. Co cię powstrzymuje?

– Jest parę takich rzeczy. Moje wcześniejsze doświadczenia z kobietami. – Przypomniał sobie słowa Drewa. Dlaczego w tej dziedzinie miałoby mu się nie udać, skoro we wszystkich innych ma sukcesy. – Czy z nią mógłbym ułożyć to inaczej?

– Dobrze wiesz, że tak – powiedziała Nicole. – Poza tym weź pod uwagę, że Claire nie ma doświadczenia w tych sprawach, co gra na twoją korzyść. Nie będzie taka wybredna jak niektóre kobiety.

Wyatt uśmiechnął się mimo woli.

– Wielkie dzięki.

– Lubię wspierać innych. Co dalej? Nabrał powietrza. Niełatwo mu to wyznać.

– Claire jest sławna i bogata. Ja jestem przedsiębiorcą budowlanym. Nie narzekam, firma nieźle prosperuje. Ale co mogę jej dać, czego sama nie może sobie kupić?

Nicole strzeliła go w ramię. Nie aż tak, żeby mocno zabolalo, jednak nigdy wcześniej nie podniosła na niego ręki.

– Co? – zapytał.

– Ty głupku, przecież nie chodzi o to! Nigdy nie chodzi o to. Czemu faceci są tacy ślepi? Rzeczy mogą być co najwyżej substytutem, gdy nie dostajemy tego, na czym naprawdę nam zależy.

– A na czym tak wam zależy?

Nie musiała ani sekundy się zastanawiać nad odpowiedzią. Czy kobiety rodzą się z taką wiedzą, czy nabywają ją z wiekiem?

– Chcemy mieć poczucie, że jesteśmy ważne. Że bez nas nie wyobrażacie sobie życia. Mieć przekonanie, że bez nas zginiecie, że umieracie z tęsknoty, gdy nas nie ma, i liczyć godziny do naszego powrotu. Jesteśmy wasze na zawsze, gdy sprawicie, że w to naprawdę uwierzemy.

To nie jest mało, pomyślał Wyatt. To dużo więcej, niż powiedzieć „Kocham cię”. Miałby oddać się cały, ryzykując, że ona i tak sobie pójdzie. Jak się na to odważyć?



– Czy już jest za późno? – Bał się odpowiedzi, lecz wiedział, że musi ją usłyszeć.

Nicole westchnęła.

– Powinnam ci powiedzieć, że tak, bo naprawdę fatalnie pograłeś. Jednak Claire cię kocha, ja ją też, dlatego powiem ci prawdę. Nie, jeszcze nie jest za późno. Jeszcze możesz ją przekonać do siebie. Tylko nie licz, że powiem ci, jak to zrobić. I tak powiedziałam za dużo.

Amy wbiegła do salonu. Pisnęła z radości na widok Nicole.

– Przyszłaś do nas! – Padła jej w ramiona. Po chwili wskoczyła ojcu na kolana i uścisnęła go mocno. – Cześć, tatusiu! – zamigała.

W jej oczach było tyle miłości i wiary. Mógł podrzucić ją pod sufit, a tylko by się zaśmiała. Nawet nie przeszło jej przez myśl, że mógłby ją upuścić czy w jakiś sposób wyrządzić jej krzywdę. Bo nigdy tego nie zrobił i nigdy nie zrobi. Oddałby za nią życie, po wielekroć, tysiącokroć. Jest dla niego wszystkim.

Dokładnie tego chce Claire. Być jego całym światem. Być dla niego wszystkim. Kobietą jego marzeń.

Jest dla niego tym wszystkim. I jeszcze więcej. Teraz tylko musi ją o tym przekonać.

Claire założyła słuchawki. Zawsze to robiła przed koncertem. Musiała się skoncentrować, zasłuchać w siebie i w swoją muzykę, wyłowić z niej najdrobniejsze niuanse i akcenty. Wokół niej trwały ostatnie przygotowania, maszyniści upewniali się, czy światła są gotowe, scena przygotowana, kurtyna pod kontrolą. Ktoś krzyknął, że zostały jeszcze trzy minuty. Claire wyłączyła się.

Czuła obecność otaczających ją ludzi. Lisa stała w pogotowiu, starając się nie okazywać zdenerwowania. Ten koncert to wielka sprawa. To



pierwszy publiczny występ Claire od tamtego pamiętnego koncertu, kiedy musiano wynieść ją ze sceny.

Claire otworzyła oczy. Ze swojego miejsca widziała stojący na scenie fortepian. Wyobraziła sobie siebie siedzącą przy instrumencie, tłumy na widowni.

Część słuchaczy zjawiała się, by okazać jej wsparcie. Innymi kierowała ciekawość – chcieli sprawdzić, czy Claire się pozbierała. Większość przyszła, by posłuchać muzyki płynącej spod jej palców, nacieszyć się jej talentem.

Claire popatrzyła na swoje dłonie, uśmiechnęła się. Nawet gdyby mogła, to niczego w sobie by nie zmieniła. Jest taka, jak potrzeba.

– Jak się czujesz? – zapytała Lisa.

Claire zdjęła słuchawki, podała je menedżerce.

– Jest dobrze. Trochę się denerwuję, ale w dobrym sensie. To tylko lekka trema, nie strach.

Nie była to do końca prawda. Czuła czający się w niej lęk, lecz starała się go ignorować. Zna utwory, które zaraz zagra. Nie będzie z tym problemów. Dużo trudniej było przeżyć ten poranny szczyt w piekarni.

Już zapowiadano jej wyjście. Dotknęła ramienia Lisy.

– Dziękuję, że we mnie nie zwątpiłaś.

– No wiesz!

Czyż to nie ironia losu? Teraz zaczynają się ze sobą dogadywać. Gdy ich współpraca prawdopodobnie się rozluźni.

Odczekała, aż kurtyna zacznie się podnosić, dopiero wtedy wyszła na scenę. Zatrzymała się przed instrumentem i spojrzała na widownię.

Nie spodziewała się, że będzie aż tylu słuchaczy... Tuż przed sobą widziała morze pełnych oczekiwania twarzy. Rozległy się huczne oklaski.

Claire nabrała powietrza. Była spięta, ale w pozytywny, motywujący sposób. Nagle w tłumie mignęła jej buzia Amy. Obok dziewczynki stał Wyatt. Ich oczy się spotkały i Wyatt uśmiechnął się do niej.

Serce jej zamarło, w płucach zabrakło tchu, ciałem wstrząsnęło drżenie. Wyatt? Tutaj?

W czarnym smokingu wyglądał fantastycznie. Jakby tu było jego miejsce, nie w Seattle.

Co on tu robi? Przyjechał posłuchać jej gry? Dlaczego nie zadzwonił?

Chciała pobiec do niego, wtulić się w jego ramiona. Chciała, żeby przygarnął ją do siebie i już nigdy nie puścił. Chciała usłyszeć, dlaczego się tu zjawił.

Opamiętała się. Ponad czterysta osób kupiło bilety, by posłuchać jej gry. Skinęła głową, usiadła przy fortepianie.

W sali zapadła niezmacona cisza. Znała tę atmosferę oczekiwania. Położyła palce na klawiaturze i zaczęła grać.

To była muzyka, którą doskonale знаła. Następujące po sobie dźwięki wypełniały ją i rosły, wprawiały w zachwyt i budziły podziw dla piękna ich formy; przenosiły ją w inny wymiar.

Zapomniała o słuchaczach, o swoich lękach. Znów odnalazła swe miejsce w świecie muzyki i dźwięków, jej miejsce.

Chociaż teraz jest jakoś inaczej, uzmysłowiła sobie jakąś cząstką świadomości. Jej związek z muzyką stał się jeszcze bliższy, jeszcze głębszy. Jakby przez miłość otworzyła się na inne przeżycia i inne uczucia, odważyła się na cierpienie i nadzieję, zjednoczyła z wszechświatem.

Czuła obecność Wyatta, jego uważny wzrok. Dawał jej wsparcie, a z tej wiedzy czerpała energię i koncentrację. Grając, poddawała się muzyce,

falując wraz z nią, dając z siebie wszystko. Kiedy wybrzmiała ostatnia nuta, czuła się tak zmęczona, jak jeszcze nigdy dotąd.

Przez długą chwilę w sali panowała przejmująca cisza. Inna niż na początku koncertu. Claire popatrzyła na zebranych. Na ich twarzach malowało się uniesienie i zachwyty. Nawet najwytrawniejsi sponsorzy byli pod wrażeniem. Po chwili publiczność zerwała się z miejsc i rozległa się burza oklasków. Wołano jej imię, niektórzy ocierali z oczu łzy.

Stała na drżących nogach, przepelniona dumą i satysfakcją. Uśmiechnęła się i podziękowała skinieniem głowy.

Podniosła wzrok. Wyatt wpatrywał się w nią z napięciem. W jego oczach widziała pragnienie. I może też nadzieję. Może jednak jeszcze wszystko jest możliwe.

– O mój Boże! – wykrzyknęła Lisa, kiedy kurtyna opadła po raz ostatni. – To było niesamowite! Nigdy jeszcze cię takiej nie słyszałam. Ludzie będą tygodniami opowiadać o tym koncercie. Ten wyjazd do Seattle zdziałał cuda.

Claire się uśmiechnęła.

– Widać naprawdę potrzebne mi były wakacje.

– Nie, to coś więcej. Zmieniłaś się jako artystka. Stałaś się... Chciałam powiedzieć, że dorosłaś, ale to nie jest dobre określenie. Odnalazłaś w sobie coś, czego dotąd nie miałaś. Osiągnęłaś jedność z muzyką.

– Dziękuję.

– Och, już tu idą – rzekła z westchnieniem. – Tłum twoich fanów. Postaram się zatrzymać najbardziej zagorzałych.

Claire przywitała swych oddanych słuchaczy, którzy zawsze potrafili dostać się za scenę. Dziękowała za zachwyty i komplementy, choć zdawała sobie sprawę, że to zasługa przemiany, jaka w niej zaszła. Stawiła czoło

swym lękom, dorosła i stała się wolna. Zachowa to dla siebie, może zdradzi tylko najbliższym.

Widziała, że Lisa wskazuje Wyattowi i Amy drogę do garderoby i odetchnęła lżej. Chyba się z nimi spotka.

Pół godziny później dotarła do garderoby. Z bijącym sercem otworzyła drzwi. Amy rzuciła się do niej pędem.

– Stęskniłam się za tobą!

Claire złapała ją, przytuliła mocno.

– Ja za tobą też – zamigała, ale oczy wciąż miała utkwione w Wyattcie.

Jaki on jest przystojny, jaki wspaniały! W czarnym smokingu wygląda rewelacyjnie. Tak strasznie za nim tęskniła, tak rozpaczliwie jej go brakowało. Chciała do niego podbiec, lecz musi się powstrzymać, musi najpierw się dowiedzieć, dlaczego tu przyjechał. Może tylko przywiózł podpisane papiery?

Ktoś zapukał do drzwi. Lisa wsunęła głowę do środka.

– Obiecałam Amy, że pokażę jej fosę dla orkiestry – powiedziała, wyciągając rękę. – Wrócimy za dwadzieścia minut.

– Dziękuję – uśmiechnął się Wyatt.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Claire zagadnęła:

– Lisa nie ma głowy do dzieci, ale ją oprowadzi.

Wyatt wsunął ręce w kieszenie.

– Byłaś niesamowita.

– Dziękuję.

– Słyszałem cię wcześniej. W studiu u Nicole, w szkole Amy. Teraz grałaś inaczej.

– Miałam akompaniament.

– Nie, nie tylko dlatego. Było coś innego.

Serce biło jej tak mocno, że aż bolało ją w piersiach. Chciała wierzyć, że będzie dobrze, lecz nagle straciła tę wiarę. Wyatt uciekał wzrokiem, to zły znak.

– Teraz otworzyły mi się oczy – zaczął Wyatt. – Wiedziałem, że jesteś sławną pianistką, ale nie zdawałem sobie sprawy, co to naprawdę znaczy.

Zaraz upadnie na ziemię. Jeśli zamierzał jej coś powiedzieć, to najwyraźniej zmienił zdanie. Coś go przeraziło.

Chciała krzyknąć. Przecież jeszcze mogą coś zrobić, mogą spróbować. Tylko że to musi być jego decyzja. A jeśli już teraz przerasta go świadomość, kim ona jest...

Dusiła w sobie rozpaczliwy protest.

– Chciałem cię prosić, żebyś wróciła do Seattle – odezwał się wreszcie Wyatt. Patrzył na nią. – Przekonać, że tam jest twoje miejsce. Z twoimi siostrami, ze mną i z Amy.

Chciał? Chciał? I to się zmieniło?

– Miałem ci powiedzieć, że zachowałem się jak skończony głupiec. Mam na myśli dziecko i nas. Na swoją obronę mam tylko jedno: wpadłem w popłoch. Ty sprawiłaś, że wszystko, czym dotąd się kierowałem, nagle straciło sens. Bo nie mogę się nie przejmować, nie mogę o tobie nie myśleć. To na ciebie czekałem przez całe życie.

Wyjął rękę z kieszeni, podszedł do Claire.

– Miałem ci powiedzieć, że cię kocham. Nigdy wcześniej tego nie mówiłem, nikomu. Nie kochałem Shanny. Może dlatego mnie zostawiła. Mówiłem sobie, że nigdy się nie zakocham. Potem pojawiłaś się ty. Piękna i otwarta na innych. Jesteś mądra, wesoła, pokochałaś moją córkę. Sama powiedziałaś, że nawet mnie.

Łzy paliły ją pod powiekami. To właśnie o takich słowach marzyła, a jednak czuła, że rokują źle.

– Nie mogę cię prosić, byś przekreśliła wszystko, co tutaj masz – mówił dalej Wyatt. – Wcześniej to do mnie nie docierało. Nie mogę cię prosić, byś przeniosła się do Seattle.

Chciała zaprzeczyć, wyjaśnić, że to nie problem, że może dojeżdżać na koncerty z dowolnego miejsca. Ale może Wyatt tylko szuka wymówki. To boli, lecz musi się pogodzić z jego decyzją.

– Będziesz mieć dziecko. Będziemy mieć dziecko. Nie zostawię go. Ani ciebie. Dlatego musimy coś zrobić. Nie mogę tak znienacka zostawić firmy, ale gdy tylko skończę rozpoczęte prace, przylecimy z Amy do ciebie. Znajdę pracę, może otworzę firmę czy filię. Teraz to nieistotne. Nie będę cię prosił, byś z czegokolwiek dla mnie zrezygnowała. Kocham cię. Chcę być z tobą. Chcę, żebyś była szczęśliwa, a skoro musisz mieszkać w Nowym Jorku, Amy i ja przeniesiemy się tutaj.

Urwał, zrobił krok w jej stronę.

– Jeśli nadal będziesz nas chciała. To znaczy mnie. Bo Amy już kochasz.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Czuła się taka szczęśliwa, że nie mogła wydobyć z siebie głosu, nie mogła oddychać. I tylko wpatrywała się w niego jak urzeczona.

– Wiem, co myślisz. Że muszę się bardziej postarać, i zrobię to. Przepraszam za to, co powiedziałem o dziecku. Wiem, że nie chciałaś mnie złapać.

Nie myślałem, że się w tobie zakocham, a kiedy to się stało... – Uciekł wzrokiem, znów popatrzył na Claire. – Przeraziłem się. Przyznaję. Nigdy nikt nie znaczył dla mnie tyle co ty. Szukałem pretekstów, by cię odepchnąć.

Chcę tego dziecka. Chcę ciebie. Chcę, żebyśmy się stali rodziną. Kocham cię, Claire. Jeśli mi zdołasz wybaczyć, to mam nadzieję, że zgodzisz się za mnie wyjść. Jeśli chcesz wyjść za męża. Jeśli nie, możemy mieszkać razem. Co tylko zechcesz.

Otarła łzy, a potem zaczęła się śmiać. Puściła się pędem w jego stronę. Wyatt rozpostarł ramiona, przytulił ją mocno.

Był mocny, ciepły i tak cudownie znajomy. Jak wspaniale być w jego ramionach!

Podniosła głowę, uśmiechnęła się do niego.

– Kocham cię.

– Ja ciebie bardziej.

Znowu się roześmiała.

– Możemy się o to spierać do końca życia, ale najpierw coś ci powiem: nie chcę mieszkać w Nowym Jorku. Równie dobrze mogę pracować, mieszkając w Seattle. Chcę tam wrócić. Chcę być blisko Nicole, Jesse, piekarni, twojej rodziny. Nawet Drewa, choć na razie nie darzę go sympatią. Dzięki za propozycję, ale wolę Seattle.

– Jesteś pewna?

– Tak pewna jak tego, że cię kocham.

Dotknął jej twarzy, pocałował ją.

– Zachowałem się jak palant.

– Wybaczam ci.

– Nie wybaczej. Zasłużyłem, żeby trochę pocierpieć.

– Kochasz mnie? – zapytała.

– Kocham nad życie. Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem. Nie wierzę własnemu szczęściu, że cię znalazłem.

– Dobra odpowiedź – wyszeptała. – Możesz już kończyć swoją skrucę.

– Czy to znaczy, że za mnie wyjdiesz?

Claire kiwnęła głową.

– Uwierzysz, gdy powiem, że jestem szczęśliwy, że będziemy mieć dziecko?

Na jej odpowiedź czekał z niepokojem i lękiem, widziała to po jego oczach. Była w nich też miłość i nadzieja.

– Tak.

– Trochę liczę, że to będzie chłopiec – wyznał.

– No jasne.

Uśmiechnęła się, a on przyciągnął ją bliżej.

– Kocham cię – powiedział. – Chodź, znajdziemy Amy i powiedzmy jej o radosnej nowinie. Zawsze marzyła, żeby mieć drugą mamę i brata albo siostrę. Zapunktujesz u niej.

– To bardzo się cieszę. A potem zarezerwujemy bilety do Seattle – dodała, gdy wychodzili z garderoby. – Jestem gotowa na powrót do domu.